

L. rel.

935-

L. rel.

935

(2

Rampman

No. 280

Shue

Grammatik

der

polnischen Sprache
für die ersten Klassen

den Schülern der

der

Dr. G. Kampmann

Lehrer der polnischen Sprache am Gymnasium in Breslau

Dr. G. Kampmann

Lehrer der polnischen Sprache am Gymnasium in Breslau

Vollständig in drei Theilen:

Erster Theil.

Erster Theil.

Polnische Grammatik

Grammatik

Erster Theil.

Aufgaben zum Herstellen und zum Einüben der polnischen

Zweiter Theil.

Polnische Grammatik

und die ersten Klassen der Schülern

In der ersten Ausgabe

Breslau

Verlag von Ferdinand Siedler

Königliche Universitäts- und Landesbibliothek

1863

E l e m e n t a r w e r k
der
p o l n i s c h e n S p r a c h e
für
den Schulunterricht bearbeitet

von
Dr. C. F. Kampmann,
Prorector und Professor am Elisabeth-Gymnasium zu Breslau.

Vollständig in drei Theilen:

Erster Theil.	Zweiter Theil.
G r a m m a t i k.	Polnische Lesestücke.
Dritter Theil.	
Aufgaben zum Uebersetzen aus dem Deutschen in's Polnische.	

Zweiter Theil.
Polnische Lesestücke,
aus klassischen Schriftstellern ausgewählt.

Nebst einem Wörterbuche.

Breslau.
Verlag von Ferdinand Hirt.
Königl. Universitäts-Buchhändler.
1863.

Polnische Lesestücke

aus

klassischen Schriftstellern

ausgewählt

von

Dr. C. F. Kampmann,

Prorector und Professor am Elisabeth-Gymnasium zu Breslau.



Mit einem polnisch-deutschen Wörterbuche.

Zweite, wesentlich vermehrte Ausgabe.

Breslau.

Verlag von Ferdinand Hirt.

Königl. Universitäts-Buchhändler.

1863.



V o r r e d e.

Die ursprünglich in einem zweiten Theile beabsichtigte Zugabe von schwereren Lese-
stücken erscheint jetzt mit dem ersten Theile äußerlich zu einem Ganzen vereinigt.
Diese Zugabe ist in ihrem Umfange so bedeutend ($6\frac{3}{4}$ Bogen zu $3\frac{1}{4}$), daß sie vollstän-
dig ausreichenden Stoff für den Unterricht deutscher Schüler bis zu selbstständiger
Fortsetzung des Studiums der polnischen Schriftsteller darbietet. Dazu wird auch die
Wahl der gegebenen Lesestücke vorbereiten können. An die leichteren Stücke der ersten
Ausgabe schließen sich in angemessener Aufeinanderfolge bis zu den schwierigsten
Sachen solche Auszüge aus den besten neueren Schriftstellern an, die nicht nur jeder
für sich ein geschlossenes Ganze bilden, sondern auch an Inhalt zu dem Interessantesten
gehören, was mir zur Auswahl zu Gebote stand und aus größeren Werken entnom-
men werden konnte.

Auch die poetische Literatur, in angemessener Folge vom Leichterem zum Schwe-
reren und möglichst chronologisch, glaubte ich nicht übergehen zu dürfen, obgleich na-
türlich mit der Beschränkung, innerhalb der für das Ganze nothwendig gesteckten
Grenzen zu bleiben; das Gegebene wird aber genügen, dem deutschen Schüler einen
Begriff von diesem Theile der polnischen Schriftwerke zu verschaffen.

In metrischer Beziehung gestattet der gleichmäßige Sprachaccent auf der vor-
letzten Silbe Verse mit bestimmter Quantitirung nicht, wie solche die alten Sprachen
und die deutsche haben, sondern die Verse werden nur nach einer gewissen Silbenzahl
unterschieden. Zwar hat man auch quantitirte Verse, sogar den Hexameter, zu machen
versucht, allein solche Versuche geben nur ein sehr unvollkommenes Bild eines klassischen
Hexameters.

Die große Vermehrung des Lesestoffes machte eine Erweiterung des Wörterbuches
um so nothwendiger, da ein Theil der vorkommenden Ausdrücke nicht einmal in den
vorhandenen Wörterbüchern der polnischen Sprache zu finden ist. Diese ganze sehr
mühsame und mit nicht wenigen Schwierigkeiten verbundene Arbeit, zu der ich selbst
keine Zeit gewinnen konnte, so wie die Correctur des Ganzen, hat Herr Mosbach
mit dankenswerther Bereitwilligkeit und Sachkenntniß ausgeführt.

Selbst die Correctur war bei der Menge von Druckfehlern in den Originalen und der höchst inconsequenten Behandlung der Interpunction und Orthographie eine mühevolle. Trotz aller Aufmerksamkeit des Herrn Correctors, die er auch der größten Kleinigkeit treu zugewendet hat, darf man sich nicht wundern, daß einige Fehler aus den Originalen in diesen Abdruck hinübergezogen sind.

Ich bitte demnach vor dem Gebrauche des Buches folgende Verbesserungen zu bemerken: p. 54. Sicanus sinus (st. Secanum s.), p. 55. Labdalon (st. Labdalo), p. 57. vomitoria (st. vomitorii), p. 58. Eurypidesa (st. Erypidesa), p. 59. Eszylusa (st. Eszylesa), p. 61. Epipolae (st. Epipoles), p. 64. Ligdamisa (st. Lidamisa). Zweifelhaft bleibt mir die Verbesserung des Wortes Esupilo p. 62, 3. 3. Es ist an der Stelle die Rede von drei Schlössern oder Forts, welche auf Epipolä gewesen sein sollen: Eurhelus, Labdalon und Esupilo. Die zwei ersten sind allgemein bekannt; ob noch ein dritter befestigter Punkt dort gewesen sei, welchen Namen er gehabt habe, der in dem für die griechische Sprache barbarischen Esupilo versteckt liege, habe ich nicht ermitteln können. Daß eine Verwechselung mit dem in jenem Stadttheile gelegenen Thore Hexaphylon stattgefunden und dort ebenfalls eine Befestigung als vorhanden angenommen oder durch die dortigen Fremdenführer dem Autor bei seiner Reise vorgegeben worden, kann ich nicht vermuthen, da an einer andern Stelle (p. 61) das Hexaphylon blos als ein Thor ausdrücklich erwähnt wird. Doch darüber mag der Leser ohne Bedenklichkeit hinweggehen.

Breslau, den 23. November 1862.

Dr. Kampmann.

Inhalt der polnischen Lesestücke.

	Seite.
I. Anekdoty.	
1. Kolenda	1
2. Wymówka (wykręt)....	2
3. Wizyta	2
4. Systema.....	3
5. Piotr Wielki u kowala .	3
6. Fryderyk Wielki i Krasicki	4
7. Krezus i Solon	5
8. Alexander i Dyogenes..	5
9. Przekupstwo Demostenesa	6
10. Znak pytania	6
11. Śmierć Addysona	7
12. Wzór czynienia dobrze .	7
II. Powieści.	
1. Dziecko dobroczynne...	8
2. Wdzięczność niebu.....	9
3. Dziedzic Jodłowa	10
4. Jedynak.....	11
5. Rymarz warszawski	13
III. Wyimki z Krasickiego.	
1. Lukullus	16
2. Wyprawa Alexandra przeciw Persom	17
3. Porównanie Alexandra z Cezarem	19
4. Z Pana Podstolego.....	21
IV. Z podróży po starożytnym świecie przez Wężyka (1842). Egipt	38

	Seite.
I. Anekdoten.	
1. Das Neujahrsgeſchenk.....	1
2. Die Ausrede	2
3. Der Beſuch	2
4. Das System.....	3
5. Peter d. Gr. beim Schmied..	3
6. Friedrich d. Gr. und Krasicki .	4
7. Krezus und Solon	5
8. Alexander und Diogenes.....	5
9. Beſtechung des Demosthenes ..	6
10. Das Fragezeichen	6
11. Der Tod Addiſſon's	7
12. Das Muſter der Wohlthätigkeit	7
II. Erzählungen.	
1. Das wohlthätige Kind	8
2. Die Dankbarkeit geg. d. Himmel	9
3. Der Erbherr von Jodlow....	10
4. Der einzige Sohn	11
5. Der Waſchauer Kiemer	13
III. Leſeſtücke aus Krasicki.	
1. Lukull	16
2. Alexanders Zug gegen die Perſer	17
3. Vergleichung Alexanders mit Cäſar.....	19
4. Aus dem „Herrn Untertruchſes“	21
IV. Auszüge aus Wężyk's Reiſe in der alten Welt (1842). Egipten...	38

	Seite.
V. Z podróży do Włoch, Sycylii i Malty przez M. Wiszniewskiego.	
a. Syrakuza	52
b. Podróż na Etnę	66
c. Ogólne uwagi.....	76
VI. Z Rzutu oka na północne stoki Karpat przez Wincentego Pola.	
Tatry.....	81
VII. Z historii literatury polskiej przez M. Wiszniewskiego.	
Upadek Konstantynopola...	94
VIII. Listy z Krakowa przez Józefa Kremera:	
1. O istocie sztuki.....	103
2. O ideale	115
IX. Z Jana Kochanowskiego.	
Hymn do Boga, psalm XXVIII, XCI, CXXXVII	129
X. Z Satyr Ign. Krasickiego.	
1. Pijaństwo	131
2. Pan niewart sługi.....	133
XI. Z Kaz. Brodzińskiego „Wiesław“	
sielanka	136
XII. Z Adama Mickiewicza „Grażyna“	
powieść litewska.....	144
XIII. Słownik.	161

	Seite.
V. Aus Wiszniewski's Reise nach Italien, Sicilien und Malta.	
a. Syrakus	52
b. Reise auf den Aetna	66
c. Allgemeine Bemerkungen.....	76
VI. Aus Vincent Pol's Blick auf die nördlichen Abhänge der Karpaten.	
Das Tatragebirge	81
VII. Aus Wiszniewski's Geschichte der polnischen Literatur.	
Fall von Konstantinopel	94
VIII. Aus Kremer's Briefen aus Krakau.	
Der 7. (1.) über das Wesen der Kunst	103
und der 9. (2.) über das Ideal... ..	115
IX. Poetisches. Aus Joh. Kochanowski.	
1) Hymnus an Gott. 2) Psalm 28 91, 137	129
X. Aus den Satiren von Ign. Krasicki.	
1) Die Trunkenheit.....	131
2) Der Herr ist des Dieners nicht werth	133
XI. Von Kas. Brodziński „Wiesław“	
ein Idyll	136
XII. Von Ad. Mickiewicz „Grażyna“	
eine litthauische Erzählung	144
XIII. Wörterbuch	161

1. Anekdoty.

(Jachowicz w dzienniku dla dzieci na rok 1830.)

1. Kolenda.

Pewien rzemieślnik siedmiu czeladnikom i chłopcom swoim chciał w dzień Nowego Roku dać kolendę. Zwołał ich zatem, a zasiadłszy za stołem, na którym siedem książek i siedem talarów leżało, tak im powiedział: „Jesteście pracowici i posłuszni; przeznaczyłem wam przeto w nagrodę kolendę i daję z was każdemu do wyboru, co woli, talara czy książkę z powieściami z Pisma Śgo.“ — „Ja nie umiem czytać,“ powiedział pierwszy; „cóż mi po książce?“ „Jać umiem czytać,“ rzekł drugi, „ale mi bótów potrzeba.“ „Jam dłużny przyjacielowi,“ powiedział trzeci. „Ja książek nie lubię,“ szepnął czwarty. „Ktoby tam miał czas do czytania,“ szepnął piąty. „Grosz najlepszy,“ mruknął szósty. I każdy z nich wziął talara; wszyscy książkami wzgardzili. Został jeszcze siódmy; był to chłopak lat dwanaście mający, roztargniony i pracowity; spoglądał raz na książkę, drugi raz na talara. „A ty, Marcinku, co sobie wybierasz?“ spytał go się rzemieślnik łagodnie. „Ja sobie myślę,“ odpowiedział chłopak, „że talar dobry, ale podobno lepsza książka; pieniądz się rozejdzie, pismo zostanie; mam też starą babunię, będę jej w święta czytywał.“ I to mówiąc, sięgnął po książkę. — „Kto ma rozsądek, ma i rozum,“ rzekł majster; „bierz jakoś obrał, i patrz coś wziął.“ Chłopiec otworzył książkę i znalazł w niej 20 złot. p. papierami. Towarzysze jego spuścili oczy, a pan ich powiedział: „Nie moja w tem wina; w każdej książce był takiż upominek, wszyscy jednakowo byliście wezwani; żałuję mocno, że tylko jeden z was dobry wybór uczynił.“

2. Wymówka (wykręt).

Dać tylko ucho hultajowi, to on się z największego łotrostwa tak gładko wymówi, iż się zrobi niewiniątkiem i najpocziwszym w świecie człowiekiem. Hultaj jakiś skarżył się przed swoim znajomym na niesprawiedliwość i surowość sądu, który go ukarał. „A pocóżes ukradł konia, jeszcze wśród dnia?” ten mu rzecze. — „Kto? jam ukradł konia? mój kochany! bardzo ciężko tym zarzutem mnie pokrzywdzasz. Oto tak było: Pan mnie posłał za interesem na przedmieście. Trzeba mi było koniecznie iść przez tę, co to wiesz, ciasną uliczkę. Ide sobie przez nią, aż tu koń stoi poprzecz, tak że ze wszystkim całą ulicę zabrał. Chcę się z tyłu jego przeciskać, wołają na mnie ludzie: „Nie dostępuj do konia, bo cię uderzy.” Chcę go z przodu obejść, krzyczą: „Strzesz się, bo cię ukąsi.” Co tu robić? ... ha! myślę sobie, przeleżę wierzchem przez niego. Wskoczyłem na strzemień, przerzuciłem już nogę na drugą stronę; koń jakiś szalony, jak drapnie wtem zemną! aż o dwadzieścia mil stanął. Nu proszę, osądź sam, mój kochany, czy można mi z dobrem sumieniem zadać, żem ja tego konia ukradł?”

3. Wizyta.

Pewien jegomość prezentował pierwszy raz w jednym znakomitym domu w Paryżu urodzonego i uchowanego na prowincyi kawalera. Godnego wprowadzie był on urodzenia i miał wszelkie przymioty do uczciwego pokazania się na wielkim świecie, tylko że na nieszczęście strasznie był nieśmiały i bojaźliwy. Przyjechali: wprowadza na pokoje przewodnik, wchodzi pierwszy na salę, na której byli goście; idzie za nim kawaler. Na pierwszy widok świetnego i liczego posiedzenia zmieszał się, stracił ze wszystkim przytomność i następujących historii narobił:

Najprzód zawadziła mu się noga między kobiercem i posadzką, pociągnął z całej siły kobierzec i stojącą na nim gotowalnią ze wszystkim wywrócił; a w tym impecie potknąwszy się aż do ziemi, uchwycił za firankę od okna; ratując się od upadku wyrwał ją z prętem, stłukł lustro żelazem, firankę zaś jak płaszcz jaki mając na sobie, do gospodyni domu przyszedł. Gdy się jej kłania, pośliznął się na woskowanej posadzce i głową swoją uderzył o jej głowę tak, że jejmości aż guz na czole wyskoczył. Temi przypadkami niezmiernie

zmieszany, gdy się wymawia i o przebaczenie prosi, ze słów drżącymi ustami i przecinaną mową wydanych złożyło się kilka bardzo plugawych wyrazów. — Proszą go siedzieć, podają krzesło; on je mija, a na drugim, na którym leżała jejmościna gitara, siada i na drobne kawałki ją druzgoce. Przerażony trzaskiem zgruchotanej gitary, porywa się ze stołka, usiada na drugim i tam spoczywającą suczkę bonońską gniecie. Tu już zupełnie głowę stracił, i nie wiele myśląc bez pożegnania ucieka. W biegu wpada na kamerdynera obnoszącego czekoladę, wytrąca mu tacę, tłucze filiżanki, a czekoladę po sukniach i fryzurach dam siedzących rozlewa. Bieży za nim przyjaciel, jego wprowadziciel, chcąc go jakoś do upamiętania przywrócić, ale darmo; ten co tchu ucieka i sam nie wie przez ulicę gdzie bieży.

4. Systema.

Trzech wędrowników, odprawując podróż razem z sobą, przybyli do domu gościnnego, wszyscy z dobrym apetytem. Między potrawami dano im na jednym półmisku dwa gołąbki i jedną kuropatwę. Obyczajność tak kazała, żeby każdy brał dla siebie to, co przed nim leżało. Jeden z nich miał apetyt na kuropatwę, która ku jego koledze obrócona była. Nie chcąc grubijaństwa popełnić, ani też jawnie z chęcią swoją do niej wydać się, przedsięwziął subtelny sposób dopiąć swego zamiaru. Zaczyna zatem mowę o różnych systematach filozoficznych, nad które systema Kopernika przenosi. „Boto żebyście wiedzieli,” rzecze do kolegów, „jako jest proste i naturalne systema! Wystawcie sobie na przykład, że półmisek ten jest ziemią; Kopernik tak jej obrót naznacza.” To gdy mówi, obraca półmisek i stawia kuropatwę prosto przed siebie. Zrozumiał fortel kolega, który równy miał na nią apetyt, i rzekł: „Prawda to jest, że systema Kopernika jest powszechnie poważane i przyjęte, ale ja się wolę trzymać dawnego systematu, który ziemię nieporuszoną w miejscu stanowi.” To rzekłszy, obrócił nazad, tak jak stał pierwaj półmisek, kuropatwę prosto do siebie.

5. Piotr Wielki u kowala.

Nie wstyd, lecz owszem użyteczną i szlachetną jest rzeczą trudnić się handlem, rolnictwem lub rzemiosłem. W Chinach jest zwyczajem, że corok na wiosnę sam cesarz pługiem pierwszym zagon

roli orze. W Anglii książęta rodziny królewskiej należą do spółek handlowych, a w Rosyi sam cesarz Piotr I. nie wstydził się uczyć rzemiosł, zwiedzając obce kraje i do swego potem je zaprowadzał; zato też Wielkim został nazwany. Cesarz ten w podróży swojej wstępował do każdej kuźni, huty i t. d., gdy blisko gościńca były. Przejeżdżając przez Istrię, odwiedził raz kuźnię Müllera, bogatego jej właściciela, i chciał się nauczyć sposobu kucia szyn wielkich. Przed swoim odjazdem pracował dzień cały z wielką usilnością i odkuś 18 szyn. Szambelanowie i bojarowie pomagali mu, jużto znosząc węgle, jużto rozdymając ogień i t. p. Wieczorem poszedł do mieszkania Müllera, pochwalił jego kuźnię i pytał, co płaci wyrobnikowi od wykucia jednej szyny? „Trzy kopijki,“ rzekł Müller, „czyli jedną altynę.“ „Dobrze, więc zarobiłem 18 altyn.“ Müller daje mu 18 dukatów; lecz car nie przyjął ich i rzekł: „Zachowaj twoje dukaty; praca moja nie się nie różni od pracy innego robotnika; zapłać mi to, co płacić zwykłeś drugim.“ A pokazując połatane trzewiki, rzekł: „Za to muszę sobie inne nabyć, gdyż te mocno mi się podarły.“ W samej rzeczy za owe 18 altyn kupił sobie nowe obuwie, a pokazując je, z chlubą mawiał: „Pracowałem na nie w pocie czoła.“

6. Fryderyk Wielki i Krasicki.

Ludzie nieoświeceni szukają rozrywek w kartach, przy kieliszku albo w plotkach; przez co tracą honor, zdrowie i majątek; mężowie zaś światli znajdują spoczynek i zabawę w naukach lub kunsztach. Fryderyk Wielki król pruski, przestawszy sam lub z ministrami pracować nad dobrem swego narodu, lubił wesoło zabawiać się z mężami uczonymi, rozumując o naukach, kunsztach, albo krytykując wspólnie ich lub własne dzieła prozą albo wierszem napisane, często zaś grając na fletrowersie. Gdy sławny Wolter odjechał do Francyi, zaprosił Fryderyk Krasickiego, naówczas biskupa warmińskiego, do Potsdamu, i dając mu w pałacu Sans-souci te same pokoje, gdzie wprzód Wolter mieszkał, rzekł: „Tu powinienbyś Wać Pan co dowcipnego napisać, bo tu i duch Woltera kilka dzieł wybornych utworzył.“ Jakoż Krasicki napisał arcydowcipną Wojnę Mnichów, i czytając ją królowi po francusku, wielce go rozweselał. — Razu jednego, gdy Krasicki w świetnym płaszczu biskupim przyszedł do króla na wielką ucztę, Fryderyk chciał go w obecności wielu gości wprowadzić niespodzianie w ambaras i rzekł: „Biskupie! jeśli umrzemy razem, przyjm mnie pod

twój płaszcz i wprowadź do nieba, bo ja tam jestem kontrabandą.“ „Daruj, Najjaśniejszy Panie, nie mogę, bo mi bardzo mój płaszcz kazałeś okroić.“ Rozśmiał się król z tak trafnej odpowiedzi i przywrócił Krasickiemu dawniejsze dochody.

7. Krezus i Solon.

(Krasicki.)

Ze w każdej wojnie na korzystaniu z okoliczności, osobliwie pomyslnych, jak najrychlejszem wiele zależy, Cyrus, wytchnawszy cokolwiek wojsku, udał się za zbiegłym Krezusem i ścigał go aż do stolicy Sardes, w której się po ucieczce zamknął. Wyszedł z niej na czele dość ogromnego wojska Krezus i żwawy dawał odpór; ustąpić jednak z placu musiał z niemałą stratą. Z uciekającym jego ludem gdy wszedł w miasto Cyrus, rzucili broń Lidyjczycowie, poddając się zwycięzcy. Twierdzi Herodot, iż w owym tumultie i zgiełku, gdy jeden z żołnierzy Cyrusowych już tylko miał zadać wzniesioną bronią cios Krezusowi, syn jego od urodzenia niemy tak był przejęty niebezpieczeństwem ojca, iż zawołał: „Nie zabijaj Krezusa.“ Według tejże powieści skazany na śmierć Krezus, na stosie ku spaleniu stawiony, gdy trzykroć wielkim głosem Solona wzywał, kazał go przyprowadzić i stawić przed sobą Cyrus. Zapytany, co by te słowa znaczyły, odpowiedział, jak mu niegdyś przebywający na dworze jego ten mędrzec szczęściu, w które opływał, zbyt ufać nie radził, gdyż się łatwo odmienić może; „uznając to,“ mówił Krezus, „na mnie samym, z rozrzewnieniem powtarzałem imię tego, który mnie przestrzegał.“ Powieść nieszczęśliwego monarchy przeraziła Cyrusa, wszedł sam w siebie, iż równie mógł być losu igrzyskiem; darował więc życiem Krezusa i umieściwszy przy boku swoim, w wielkim go miał odtąd poważaniu.

8. Alexander i Dyogenes.

Zgromadziły się wkrótce nie daleko Koryntu wszystkie Greków narody i tam wojnę przeciwko Persom ogłoszono, mianując Alexandra wyprawy wodzem. Przyjął żądany tytuł mile, a że zewsząd zbiegali się najznamienitsi z Greków do niego, między którymi było wielu filozofów, obcował z nimi i był każdemu przystępnym. Otoczony przychodniów tłumem, przechadzając się po mieście, postrzegł w beczce

leżącego Dyogenesa, zbliżył się ku niemu i spytał, czegoby pragnął. „Tego“, rzekł Dyogenes, „abyś mi słońca nie zasłaniał.“ Lubił Alexander nadzwyczajność, i tak go ta odpowiedź ujęła, iż śmiejących się z grubijaństwa mędrca gromiąc rzekł: „Gdybym nie był Alexandrem, chciałbym być Dyogenesem.“ Czczo poważne te słowa oznaczały, iż jeżeli mędrek był dumnym, jeszcze dumniejszym ten, który go pochwalał, a zatem nie dziw, iż się jeden drugiemu podobał.

9. Przekupstwo Demostenesa.

Nie zawsze wielkim umysłu przymiotom obyczajność towarzyszy; przykład Demostenesa jest dowodem. Harpalus, wódz wojsk Alexandra, popadłszy w niełaskę, z niezmiernemi skarbami schronił się do Grecyi. Gdy przybył do Aten, znamienitsi obywatele, a między innymi Demostenes, sprzeciwiali się temu, aby mu dać schronienie, z przyczyn, iż krok takowy obraziłby Alexandra, a przeto mógł się stać szkodliwym rzeczypospolitej; żywo powstawał przeciw tym, którzy darami Harpala przekupieni utrzymywali jego stronę; ale gdy tejże nocy posłał mu Harpalus złotą czarę i 20 talentów, widok przedziwnej roboty, ważność naczynia i znaczne pieniądze zamknęły usta. Pokazał się zatem nazajutrz w zgromadzeniu z zawiniętą szyją, udając iż dla bólu gardła głosu zabrać nie może. Dorozumieli się przyczyny nagłej choroby Ateńczycy, zapozwano przekupionych i za jawnem przekonaniem Demostenes na wygnanie skazany został.

10. Znak pytania.

Pewnego wieczora znajdował się Pope, poeta angielski (ułomny) w gronie uczonych w kawiarni Burton, gdzie się zabawiano przekładem rękopismu greckiego Arystofanesa, poety komicznego, którego pewne wyrażenie było niezrozumiałe. Przyszło do żywych wniosków. Pewien młodzieniec, stojący przy kominku, dosłyszawszy rozmowy, żądał aby mu dano do przeczytania to miejsce: „Dalej, Mości Panowie,“ odezwie się Pope z przegryzkiem, „dopuszczcież młodego mistrza, niech nas ciemnych oświeci.“ Młodzieniec bierze książkę, zgłębia wskazaną zawiłość i nakoniec oświadcza, że całą jej przyczyną jest mylnie umieszczony znak pytania. Jakoż ściślejsze roztrząśnienie rzeczy wszystkim dowiodło tej prawdy; Pope dotknięty bez wątpienia, że się ktoś

od niego zręczniejszym być okazał, odezwał się uszczypliwie do hel-
lenisty: „Proszę cię, Panie Nauczycielu, zechciejże mi powiedzieć, co
ty rozumiesz przez znak zapytania?“ „Znak zapytania,“ odpowie obra-
żony młodzieniec, zmierzwszy go od stóp do głów okiem pogardza-
jącem, „jest to mała figurka pokrzywiona nakszałt Pana, która pyta.“

11. Śmierć Addysona.

(Jachowicz.)

Addyson, jeden z najlepszych pisarzy angielskich, był przytem
człowiekiem bardzo cnotliwym i pobożnym. Kiedy po pełnem pracy i
sławy życiu czuł, że już jego ostatnia nadchodzi godzina, a przejęty
nadzieją oczekiwał spokojnie tej chwili, kazał do siebie zawołać mło-
dzieńca, którego losem się zajmował. Ten młodzieniec nie bardzo
dobrze sobie postępował; był leniwy, zuchwały, płośchy, i nie nie
obiecywało, ażeby w dalszem życiu miał być cnotliwym i użytecznym
człowiekiem. „Zbliź się do mnie,“ powiedział mu słabym głosem
Addyson, „siądź i patrz, z jaką spokojnością umiera człowiek, który
starał się żyć dobrze.“ Młodzieniec usłuchał, nie opuścił opiekuna
do ostatniej chwili, a piękna śmierć tego męża takie uczyniła wrażenie
na owym młodym człowieku, że odtąd zupełnie inne życie wieść zaczął.

12. Wzór czynienia dobrze.

Sławny Benjamin Franklin, jeden z prawodawców północnej Ame-
ryki, z liczby najużyteczniejszych i najcnotliwszych ludzi, w następu-
jącym liście zostawił wzór rozsądnej i przemyślanej jałmużny: „Posyłam
ci 20 dukatów; nie mam śmiałości darowania ci tej summy, pożyczam
jej tylko. Gdy wrócisz do swojego kraju, znajdziesz w nim zapewne
jakie zatrudnienie, za pomocą którego będziesz mógł spłacić twoje
długi. Wtedy skoro upatrzysz uczciwego człowieka w potrzebie, za-
płacisz mi, pożyczając jemu 20 dukatów, pod warunkiem uiszczenia
się kiedyś tymże samym sposobem. Spodziewam się, że przejdą przez
rąk wiele, zanim u jakiego podłego człowieka uwięzną. Jest to jeden
z moich wynalazków czynienia wiele dobrego małą ilością pieniędzy.“

II. Powieści.

1. Dziecko dobroczynne.

(Tygodnik Warsz. 1829.)

Wyszedłem o godzinie szóstej rano, mówi pewien autor francuski, aby się cokolwiek przejść po mieście; idąc przez jedną ulicę spotkałem młode dziecko w mundurze niebieskim; zdawało się najwięcej mieć lat 12; był to blondynek mały oczu wesołych i postaci ujmującej. Widzę iż wyjmuje z małego woreczka kilka groszy dla ubogiego niewidomego zwykle na rogu tej ulicy stawającego. Zatrzymuję się na chwilę, aby się przypatrzeć jednej z najpiękniejszych rzeczy pod słońcem, to jest młodzienszkowi ożywionemu przez dobroczynność, na którego licach wyryte było niejake piętno wstydlivości, która wtenczas rumieni niewinność, kiedy żywej doświadcza rozkoszy. Schował on potem swój woreczek i poszedł dalej. Zaszedłem mu drogę. „Mój mały przyjacielu, piękną to jest rzeczą wspierać nieszczęśliwych; lecz powiedz mi, czy masz takie dochody, abys mógł być tak szczodrym? albo czy nie lubisz cukierków?“ „Panie,“ odpowiedział mi na to z powagą, „mam matkę, która mnie kocha i zawsze mi cokolwiek daje na wydatek; bardzo więc jest słusznie, ażebym z tego ubogim coś udzielił, szczególnie zaś ubogim niewidomym. Jakże oni godni są pożałowania, że nigdy słońca nie widzą! Daję mało, gdybym był bogaty, dałbym więcej.“ Te słowa były przez niego wyrzeczone tonem tak szczerym i prawdziwym, że podziwienie było pierwszym moim uczuciem, i prawie nie rozważając wyjąłem z kieszeni talara mówiąc do niego z wzruszeniem: „Moje dobre dziecko, ty jesteś istotą doskonałą, uczyn mi tę przyjemność, bądź od dnia dzisiejszego moim jałmużnikiem i rozdzielaj to po drodze.“ „Panie,“ odrzekł z szlachetnością, „nie mam zaszczytu znać Go jeszcze, i gdybym Pana znał nawet, nie mógłbym przyjąć Jego pieniędzy; nie mam ich potrzeby, a równie Panu jak i mnie łatwo je między ubogich rozdzielić. Ja nie lubię cukierków,“ dodał z uśmiechem odchodząc. — Nagle powziąłem pewien rodzaj szacunku dla tego przyjemnego dziecka; wstydziłem się, wyznając, że mogłem tak mu ubliżyć i niejako nagradzać jego dobroczynność sposobem tak niegodnym tej rozkoszy czystej, której jego piękna dusza doznawała. Poszedłem za nim, a ujrawszy go na drugiej ulicy: „Powiedz mi przynajmniej;“ rzekłem do niego, „jak się nazywasz?“ „Panie, nazywam się Lion; mój ojciec jest żołnierzem i myśli tak jak ja.“ „Gdzie mieszkasz?“ „W Wersalu.“

2. Wdzięczność niebu.

(Tańska.)

Młody August w dzieciństwie stracił był rodziców; strawiwszy długi czas nie napróżno w szkołach, przyszedł nareszcie do pełnoletności i znaczny objął majątek. Wkrótce potem ciężko zachorował; długo ciągnęła się choroba, długo o życiu jego wątpiono, ale przecie niespodzianie odzyskał zdrowie. Było to w czasie wiosny. Kiedy pierwszy raz wyszedł do ogrodu i spojrzał na nowe życie przyrodzenia, kiedy po tak długim zamknięciu w pokoju nieustannej potrzebując opieki i pomocy ujrzał się pod pięknem niebem sam, bez cierpienia, uczuł, że i on nowe rozpoczyna życie, a w radości swojej oczy podnosząc ku dawcy wszelkiego dobra zawołał: „O wielki Boże! czemuż Ci twych dobrodziejstw zapłacić nie mogę? jakżebym chętnie cały majątek poświęcił na wywdziękzenie się Tobie!“ August lubo już pełnoletni, miał jeszcze przy sobie dawnego nauczyciela; byłto człowiek pełen lat i cnoty. Ktokolwiek patrzył na przywiązanie i troskliwość jego względem Augusta, na uszanowanie i uległość młodzieńca, mógł łatwo się pomylić, jednego wziąć za ojca, drugiego za syna. Nawet w czasie tej pierwszej wychowania przechadzki czuwał nad nim troskliwy opiekun i usłyszał te słowa, które w swem uniesieniu głośno był wyrzekł. Zbliżył się ku niemu, a August obaczywszy go toż samo powtórzył. „O jak mnie to cieszy,“ powiedział nauczyciel, „że w tym zapale złożyłeś życzenia, które spełnić możesz; jutro, jeśli siły pozwolą, podam ci sposób pewny zadosyć uczynienia twym chęciom.“ „Czy to być może?“ zawołał August, „ach jakżem tego jutra ciekawy!“ Nadeszło, a młodzieniec coraz silniejszy nagle sędziwego przyjaciela, żeby obietnicy dopełnił. Wzięli się pod ręce i wyszli z pałacu, już nie do ogrodu jak wczora, ale na wieś. Długo bez pana zostająca wioska nie bardzo kwitła; waliły się domostwa wieśniaków, ogrodzenia były popsute, nie zieleniło się ani jedno drzewko; dzieci w podartych koszulach uciekały jakby dzikie. Ten widok smutkiem okrył bladą jeszcze twarz Augusta. „Gdzież mnie zaprowadziłeś, przyjacielu?“ wyrzekł z lekką wymówką. „Chciałem ci wskazać ółtarz na składanie ofiar twoich,“ odpowiedział mąż sędziwy. „Wczora unosząc się wdzięcznością ku temu, który ci zdrowie przywrócił, całym majątkiem to dobrodziejstwo odpłacić pragnąłeś; poświęć część tylko, odbuduj te domostwa, wysadź drzewami drogi, wspomóż włością twoich, załóż szkółkę dla tych dzieci, doglądaj sam, aby te zbawienne nakłady nie zmarniały, a sownie wypłacisz się niebu.“ Podobały się

te słowa skłonnemu do czynienia dobrze Augustowi i usłuchał przyjaciela rady. — W rok potem o tejże porze przechadzał się znowu po wiosce swojej; widok jej nie smutkiem, ale radością okrył już świeżą twarz jego; stały rzędem porządne domostwa z murowanemi kominami, żywemi płoty ogrodzone; w tyle każdego założony był sad mały, topolki na drodze już się zieleniły; kilkoro dzieci porządnie ubranych szło do szkoły, skłoniły się wszystkie młodemu panu. Szczęśliwy August ścisnął rękę przyjaciela, a on mu powiedział: „Podobnie postępuj zawsze; niech za każdym dobrodziejstwem nieba wdzięczne oko twoje ku niebu się wzniesie, ale potem spuść je na braci twoich mniej od ciebie szczęśliwych, bo czyniąc dobrze dzieciom najlepiej wywdzięczysz się ich Ojcu.“

3. Dziedzic Jodłowa (Powieść prawdziwa).

W pięknej włości Jodłowa żył sędziwy dziedzic Mirosław; kochali go włościanie i błogosławili mu wszyscy, bo był miłosierny i sprawiedliwy. Ale niespodzianie wybiła jego ostatnia godzina; opuścił jednego syna i włościan, którzy go jak ojca kochali. Stryjowi oddało prawo opiekę nad małym Władysławem i rządy nad włością; ale jak mróz przeciw majowej rosie, tak ten był przeciw zmarłemu bratu. Uciskał włościan, krzywdził sierotę na majątku, a co więcej, na wychowaniu. W pięknych latach błąkał się zaniedbany Władysław po włości, jedynie próżniactwu i nieprzystojnym oddany zabawom. Niewiasty ciężko odrabiające pańszczyznę płakały widząc biedną sierotę po dobrym panu; płakały razem na swoje uciski. I zebrali się dnia jednego starsi i radzili o krzywdach cierpianych. Ale najstarszy powiedział: „Koń bez cugli póty pustoszy łąkę, póki nie spędzi go ten, kto jej dziedzicem; nam zaś cierpieć przystoi; bo jeden Bóg, co sądzi sprawy nasze, dał nam dobrego i złego pana. Ale ciężko jest patrzeć na krzywdę sieroty. Złe to jest, sąsiedzi, że dziecię pańskie z pasterzami się bawi, i pójdzie na łaskę ludzi, gdy nieprawy pan tak będzie nasze dzieci jak nas wszystkich uciskał.“ — Do serca wszystkich trafiła mowa wójta, i zebrali się powtórnie u niego starsi i o sierocie radzili. Aż wójt z najstarszymi włościanami zaprzegli wóz kowany, zwabili z pola swawolące dziecię i nakłonili aby trochę z nimi jechało. Jadą dalej przez pola i lasy i jeszcze za lasy, aż stanęli przed klasztorem Pijarów. Wpuszczeni do przełożonego tak mu mówili: „Oto jest dziecię zmarłego pana naszego, które nie ma opieki, a przez miłość ku ojcu nie chcemy, aby

tak jak my prości bez nauk na niewolnika urosło. Składamy talary od gromady zebrane i prosimy, nauczcie go, Wielebni, i Bogu służyć i nami rządzić. Niech ma pańskie potrawy i cienkie szaty; damy na wszystko, a niech Wam Bóg dopomaga, byście go nauczyl i o swoje się upomnieć i być sprawiedliwym.“ Wychował się Władysław kształcąc razem serce i rozum. Stryj chytry ogłosił zgubę młodzińca, którą dawno zamierzał, i stał się panem włości i uciskał dobroczyńców sieroty. Cierpliwi na wszystko, aby tylko dziedzictwo prawemu panu dochować, chodzili zimą i latem do klasztoru na zwiady. Władysław rósł piękny, błogosławiony od Boga i chwalony od ludzi. Ścisnął ze łzami poddanych swoich jak ojców, a im dalej postępował w rozumie, tem więcej myślał, jak być wdzięcznym i sprawiedliwym. — Gdy szkołę skończył, powieźli go starsi włości do sędziów i wszystko opowiedzieli. Sąd uznał Władysława prawym włości dziedzicem, i ustąpił ten, pod którym tyle cierpieł. I nie było lepszych włości i lepszego pana, jak był pan i włościanie Jodłowa.

4. J e d y n a k.

Majętny kupiec, licznej rodziny ojciec, w przytomności dzieci swoich zwykł był odmawiać poranne i wieczorne modlitwy i zawsze temi słowy je kończył: „Boże, dziękuję Ci za wszystkie dobra, których mi użyczasz, a więcej jeszcze za nieszczęścia, których z ręki Twojej doznałem.“ Długo dzieci obojętnie tych dziękczynień słuchały, ale nareszcie jednego razu najstarszy syn zapytał się: „Mój Tato! dla czego dziękujesz Bogu za nieszczęścia? mnie się zdaje, że one nie są dobrodziejstwem.“ „Mylisz się, kochane dziecko,“ odpowiedział mu ojciec, „nieszczęścia są nieoszacowanym dobrem, kiedy kto z nich korzystać umie. Masz już lat 12; rozum twój zdolny jest do objęcia wielu rzeczy, posłuchaj więc historyi mego życia, a dowiesz się, jak jest słuszne dziękczynienie moje. Rodziców miałem bardzo majątnych i byłem ich jedynakiem. Nie ma przysmaków, wygod, pieśczoł, które-mibym od kolebki nie był obsypywany; czegom tylko zapragnął, dawano mi natychmiast; miałem wolność czynienia co mi się żywnie podobало; a gdy mi czego odmówić chciano lub też nauczyciele do nauki mnie napędzali, jednym słowem, to jest zagrożeniem: będę chorował! uwalniałem się od wszelkiego przymusu. Tak się zemną działo do lat jedenastu; byłem co się zowie dzieckiem nieznośnem; mazgaj, naprzykrzony, uparty, nieuk, przy dobrem sercu i dosyć znacznej zda-

tności; ani wiem, coby zemnie było, gdyby Bóg w miłosierdziu swoim nieszczęścia nie był mi zesłał. Skutkiem rozlicznych okoliczności w jednej prawie chwili rodzice moi stracili cały swój majątek; zmuszeni jeździć za interesami oddali mnie do dalekiego stryja. Był to człowiek wcale nie bogaty, dorabiał się dopiero majątku, bardzo poczciwy i rozsądny, ale ostry i surowy. Jakież odmiany w jego domu po rodzicielskim doznałem? Uważany za sierotę i za dziecko będące na łasce, a przytem niezdolny i nieusłużny, wszyscy mną popychali, wszyscy mnie łajali, a jam płakał od rana do wieczora i miałem się za najnieszczęśliwszą istotę w świecie. Rok upłynął we łzach i utrapieniu, ale już niedola, podległość, ubóstwo skarciły znacznie moją hardość; jużem był lepszy, posłuszniejszy; jednak nie brałem się jeszcze ani do pracy ani do nauki, i stryj już o oddaleniu mnie z domu swego przebąkiwać zaczął, kiedy mnie wzięła raz na bok żona jego: „Mój Ludwisiu!“ powiedziała mi, zastanówże się i zmiłuj się sam nad sobą! cóżto z ciebie będzie, jeżeli zawsze nieukiem i próżniakiem zostaniesz? Pókiś był bogatym, to niedbalstwo, ta gnuśność, lubo zawsze naganne i pogardy godne, jako tako uchodziły; ale dziś nic nie masz prócz rąk i głowy; jeśli i pracą i nauką wzgardzisz z młodu, w wieku późniejszym nie będziesz miał kawałka chleba; ludzie tobą wzgardzą, Bóg cię opuści i umrzesz gdzie z nędzy.“ Te słowa dobrej stryjenki zrobiły silne wrażenie na umyśle już rokiem nieszczęścia przysposobionym; wziąłem się więc do zupełnej całego siebie odmiany. Stryj mój był kupcem; takem mu zaczął gorliwie w sklepie służyć, pomagać, pilnować, takem się starał pilnie i porządnie pisać, doskonale pojąć rachunki, że w krótkim czasie prawdziwą pomocą mu się stałem; z chłopca wyszedłem na czeladnika, a po dziesięciu latach wiernej i gorliwej służby współnikiem mnie swoim uczynił i pozwolił własną córkę pojąć za żonę. Nie długo potem umarł; żona jego wkrótce po nim wstąpiła do grobu; wtedy ojca mego sprowadziłem do siebie, matka już od kilku lat nie żyła; strawił ojciec w domu moim ostatnie swe lata, osłodziłem mu je staraniem. Dziś jestem bogatym, umiem używać majątku i dzielić się nim, bom sam był w niedostatku; umiem kierować wychowaniem dzieci moich, bom doznał skutków złego prowadzenia dzieci; dni moje płyną swobodnie i mile w użytecznej pracy, a wszystko to winienem nieszczęściu. Jakżeż nie mam codziennie dziękować za nie Bogu?“

5. Rymarz warszawski.

W Warszawie przy ulicy Freta przeszło sześćdziesiąt lat temu mieszkał poczciwy rymarz, który pomimo najszczerzych chęci nie mógł wyżywić licznej swej rodziny; mało mając znajomych nie wiele miał do roboty, a w owym czasie w kraju wojnami i ofiarami wycieńczonym drożyzna była wielka. Najsroższa więc nędza panowała w domku jego: kilkoro dzieciaków wołających nieustannie o kawałek chleba, żona z pracy i niedostatku w przykrą pogrążona chorobę, stary ojciec wzywający śmierci, aby przestał być dzieciom ciężarem — taki w nim okropny przedstawiał się widok. Nieszczęśliwy rymarz nie mając żadnej nadziei polepszenia bytu tylu ukochanych osób, zaciągawszy u sąsiadów dłużków nie mało, naglony od wierzycieli, przywiedziony został do rozpacz; odszedł prawie zupełnie od zmysłów i powziął myśl występłą zakończenia dni swoich. Uciekając z domu, niechcąc patrzeć ani na ojca ani na żonę ani na dzieci, błąkał się po ulicach Warszawy, kiedy nagle koło kościoła Śgo Krzyża oblały się o jego uszy wesołe okrzyki. Bolesne są dla rozpacz radości oznaki. Rymarz wskroś przejęty, zdziwiony że mogli się jeszcze ludzie na tej ziemi cieszyć, zapytał się z gniewem przechodzących o przyczynę tej uciechy. „Czyż nie wiesz?“ odpowiedziało mu głosów kilka, „że Naczelnik dziś do Warszawy wjeżdża? oto jedzie.“ „Naczelnik! Naczelnik!“ powtórzyło ust tysiące i wołało: „Niech żyje, niech żyje!“ Tłumem ludu ściśniony rymarz stanął. „Dobrze,“ pomyślał sobie, „obaczę go raz jeszcze!“ i wkrótce wpośród mnóstwa żołnierzy i ludu pospolitego ujrzał nadzieję narodu, dowódcę ówczasowego powstania. Siedział na pięknym koniu; ubiór jego był wieśniaczy, prosta na głowie czapka, ale szlachetna postawa wielkiego męża zdradzała; broń i śmiałe spojrzenie znamionowały rycerza a uśmiech łagodny o dobroci serca przemawiał. Podniósł oczy biedny rymarz i zdarzyło się iż spotkały się z oczyma bohatera. Przejęty tem wejrzeniem, uczuł w sobie jakby cudowną zmianę; ciężar gnębiący duszę jego uniósł się a usta wyrzekły mimowolnie: „Kościuszko!“

Tak, minęły już te czasy, kiedy Bóg sam przemawiać raczył do stworzeń swoich i sam bez niczyjego pośrednictwa ulubionych sobie w trudnych przygodach ratował; teraz dobroć swoją i miłosierdzie przez ludzi dobroczynnych objawia i zdaje się że są tacy, których przeznacza umyślnie, ażeby obrazem jego byli na ziemi. Jeśli jednym z tych wybranych był bez wątpienia książę Czartoryjski, mąż sławny i cnotliwy; może śmiało iść za nim prawy uczeń i przyjaciel jego Ta-

deusz Kościuszko. Imię jego, godne stanąć obok najpiękniejszych starożytności i dziejów naszych imion, od żadnego prawdziwego Polaka bez rozrzewnienia i dumy wymówionem być nie może. Wzór obywateli i żołnierzy, przedmiot szacunku monarchów i narodów, godło tkliwej przyjaźni, skromności i uczuć najszlachetniejszych, imię to miało jeszcze dla ubóstwa i nędzy urok swój szczególny, było jakby zadatkiem ulgi i pociechy; bo Kościuszko lubo nigdy majątnym nie był, przecież niemal jednakowo z bogatymi świadczył dobrodziejstwa; serce czułe i ludzkości pełne dowcipu mu dodawało, i nieraz tkliwy przebieg miejsce możności zastąpił. Ta zadziwiająca i przemyślna szcudroblliwość jego, prawie zarówno z dobroczynnością Czartoryjskiego sławna, głośna i u obcych, gdzież lepiej jak w ojczyźnie znaną być miała? Wiedział też o niej lud prosty, i zaledwie nieszczęśliwy rymarz wyrzekł imię tego przyjaciela ludzkości, zaledwie spotkał jego wejrzenie, natychmiast rozpacz znikła mu z serca i obudziła się w nim nadzieja. Zamiast szukania dalej sposobów odjęcia sobie życia wrócił śpiesznie do domu. „Ojcze, żono, dzieci!“ zawołał wchodząc; „zakończy Bóg cierpienia nasze; Kościuszko jest w Warszawie!“ „Kościuszko!“ powtórzyły klaszcząc w ręce dzieci, już obeznane z tem pięknem imieniem; „Kościuszko!“ powtórzyła z słodkim uśmiechem schorzała żona; „Kościuszko!“ powtórzył starzec wznosząc oczy ku niebu; i wszystkich napełniła radość. „Tak, Kościuszko!“ mówił z żywością rymarz, „widziałem go, spojrzał na mnie! wjechał od krakowskiej drogi na czele wojaków naszych, a lud cały witał ich wesoło. Nie śmiem go dziś trudzić, już późno, dopiero co przyjechał, a ma on ważne na głowie sprawy; ale jutro skoro dzień zaświta, pobiegnę do niego; on pewno da nam wsparcie, on równie dobroczynny jak waleczny.“ „O zapewne!“ zawołał stary ojciec; „idź do niego, synu; jeszcze nie było przykładu, żeby Kościuszko wsparcia komu odmówił. Niewiadomo, skąd sposobów bierze, bo poczciwy a nie bogaty. Bóg dobry dla szczęścia biednych dostarcza mu tej możności. Dziękujmy Bogu, że tu przybył i cieszymy się nadzieją!“ Tak uczynili a sen miły zamknął im powieki.

Nazajutrz rymarz wstał pierwszej od słońca, lecz nie pierwszej od Kościuszki. Prawemu temu synowi konająca ojczyzna swe losy i dzieci powierzyła; taką matkę, tylu braci mając na swej pieczy, znając wielkość takowych obowiązków Kościuszko czuwał. Już go nawet rymarz otoczonym zastał członkami Rady Najwyższej; lecz każdy prosty i ubogi człowiek tak wolny miał do niego przystęp, że i on z łatwością posłuchanie znalazł. „Czego żadasz? przyjacielu,“ rzekł do niego ła-

godnie. „Wsparcia,” odpowiedział rymarz kłaniając mu się do nóg. „Nie schylaj się, mój kochany; śmiało opowiedz mi twoją nędzę; jam taki człowiek jak i ty.” „Jestem rymarz ubogi,” odpowiedział proszący; „mam przy sobie starego ojca, żonę chorą i drobnych dzieci kilkoro, a żadnej roboty nie mam; zadłużyłem się u sąsiadów i przy tej drożyznie pewnie wszyscy pomrzemy z głodu.” „Biedni ludzie!” zawołał bohater z rozrzewnieniem; „ach! czemuż nie jestem bogaty! Weź przynajmniej to, co mam przy sobie; jest tu 40 złotych, kup tymczasem chleba ojcu, żonie i dzieciom; więcej ci dać nie mogę.” Wymówiwszy te słowa zamyślił się i zasmucił mąż dobroczynny; ale po krótkim dumaniu rozweseliła się nagle twarz jego. „Wiesz co? przyjacielu,” wyrzekł z radością, „kiedy nie pieniędzmi, może choć innym sposobem dopomódz ci potrafię; gdzie mieszkasz?” „Na rogu Freta ulicy po lewej stronie.” „Przedziwnie! naróbże jak najprędzej kilkadziesiąt batożków takich, jak jadący konno używać ich zwykli; niech będą gotowe na jutro rano, ja tam przyjadę. Tylko pamiętaj! Bywaj zdrów, niech ci Bóg dopomaga! Nie dziękuj, bo nie masz za co.” — Odszedł rymarz uszczęśliwiony darem i łagodną mową Naczelnika, ale zdziwiony zaleceniem jego. Kupiwszy żywności dla rodziny, opowiedziawszy jej całą przygodę, wziął się skwapliwie do zadanej roboty. Przynajął kilku czeladników i na dzień następujący wygotował kilkadziesiąt batożków. Stał od rana wraz z ojcem we drzwiach sklepiku; dzieci uwiadomione o obietnicy Kościuszki biegały tu i ówdzie; żona nawet, cokolwiek pożywieniem i radością pokrzepiona, zwlekła się z łóżka i siadła w oknie, by wyglądać zbawcy swojego. Nie długo czekali. Pomimo licznych spraw i zatrudnień nie dozwoliło nigdy Kościuszcze serce jego, by zapomnieć miał o nieszczęśliwym, którego wesprzeć obiecał. Jadąc do okopów umyślnie Freta ulicą drogę swoją obrócił i dopiero z Nowomiejskiej wyjeżdżał bramy, kiedy już dziatki rymarza przybiegły dać znać że się zbliża; pokazał się wnet tłum ludzi jezdnych i pieszych, widzieć się dał i Naczelnik. Otaczał go poczet niemały najpierwszej szlachty w kraju; kwiat polskiej młodzieży garnał się pod chorągwie jego z takim zapałem, z taką miłością, jak gdyby pod ojca skrzydła. Kościuszko poznał z daleka rymarza, a gdy dojechał do jego sklepiku, stanął; zatrzymali się wszyscy pytając się, czegoby żądał? „Tu mieszka rymarz,” odpowiedział, „robi batożki, chciałbym jeden kupić,” i kazał pokazać sobie kilka do wyboru. Przyniósł pęk cały posłuszny rzemieślnik i podał mu go z uszanowaniem. „Nakryj głowę,” rzekł Naczelnik, „a potem wejdziemy w ugodę. Cóż chcesz za taki batożek?”

dodał biorąc jeden i próbując go. „Co łaśka, Jaśnie Wielmożny Panie,” odpowiedział pomieszany. „Nie mam czasu się targować,” mówił dalej Kościuszko; „przyjm to, przyjacielu,” i dał mu ośmioletniego talara. Rymarz chciał zdawać resztę, Naczelnik nie pozwolił, a obracając się do towarzyszących mu rzekł: „Wierzajcie mi, Mości Panowie, że walny batożek.” To powiedziawszy zaciął nim konia i ruszył. Wszyscy, którzy z nim byli, zaczęli także kupować sobie batożki; żaden nie dał mniej jak talara, a było wielu takich co i więcej dali. W kilku minutach brakło batożków; ci, dla których nie stało, zamówili sobie także same na dzień następujący; pojechali potem wszyscy za Naczelnikiem, a rymarz został odurzony. W pierwszych chwilach nie mógł pojąć, jakim cudem w tak krótkim czasie kieszenie jego, kapelusz i ręce napełniły się srebrem i złotem; zebrane pospólstwo, dzieci, żona, ojciec, sąsiedzi, stali również odurzeni. „To prawdziwie Kościuszki sprawa!” zawołał nareszcie głos jeden; „takto on przemyślnemi sposobami dobrze czynić umie, tak władzy swojej nad umysłami używa! niech żyje!” krzyknął; „niech żyje!” powtórzyło mnóstwo całe.

Sława, która najdrobniejsze czyny wielkich mężów rozgłasza, rozniosła wkrótce po Warszawie przygodę rymarza; mnóstwo takich batożków rozsprzedał, wiele osób i inną zaczęło mu dawać robotę, i wkrótce mająteczek zebrał. Żona mu wyzdrowiała, ojcu kilkanaście lat życia przybyło, długi popłacił, dziatki wychował, a Kościuszko w późniejszych kraju i własnych niedolach, gdy tułając się po obcej ziemi w przyjaźni, w sumieniu i w nadziei szukał jedynej pociechy, wspominając na liczbę tych, których w dwóch częściach świata uczynił szczęśliwymi, nieraz zapewne miłego doznawał wzruszenia, licząc między nimi warszawskiego rymarza.

III. Wyimki z Krasickiego.

I. L u k u l l u s.

W przysłowie poszły Lukulla przepych i zbytki. Ogrody jego i pałace wtenczas nawet, gdy Rzym w największej wspaniałości zadziwiał świat, nie traciły szacunku. Cesarze przebywali w gmachach, które on przy rozkosznych ogrodach swoich powystawiał. Dom jego w Rzymie, który wielkością, wspaniałością, wyborem kunsztów i gustu wszystkie inne przechodził, stał otworem i swoim i przychodniom.

Biblioteki, z najszacowniejszych rękopismów złożone, każdego czasu zgromadzały tych, którzy z nich chcieli korzystać. Przyjmował z ludzkością i podejmował hojnie przychodniów; a przechadzając się po wspaniałych przysionkach gmachów swoich, rad się zabawiał uczonemi rozmowami najznakomitszych wówczas mędrców, sam nie mniej w naukach biegły. Nie żałował wydatków na wsparcie kunsztów i rozmnożenie oświecenia; wielu w domu utrzymywał, wszystkich zaś prawie, czy uczonych czy w kunsztach biegłych, w każdej potrzebie bronił i wspierał. Jemu winny nauki i rękodzieła tę doskonałość, do której wkrótce przyszły i która potomne wieki zadziwia; i jeżeli zbyt gorszył, użyciem uczciwem i zdatnem niezmiernych bogactw nagradzał zbyt, ile w równości jeszcze naówczas, okazałość. W tak słodkim spoczynku, syt sławy i użycia, dokonał wieku i w tem szczęśliwy, że na zgubę ojczyzny nie patrzył.

2. Wyprawa Alexandra przeciw Persom (r. 334).

Gdy wszystko było na pogotowiu, znalazło się, iż nie miał wojska więcej nad 30,000 piechoty a 5000 konnych; cały skarb składał się z 70 talentów; żywności nie więcej jak na jeden miesiąc. Względny na swoich namiestników wszystko co miał między nich rozdał; a gdy kolej przyszła na jednego z nich a ten go pytał: „Panie, cóż sobie zostawisz?“ — „nadzieję,“ rzekł Alexander. „I ja tę część biore na siebie,“ odpowiedział ów namiestnik i darów przyjąć nie chciał.

Przebywszy cieśninę Hellespontu, na zwaliskach Troi grób Achilleś obchody uroczystemi uczcił i tego mu zazdrościł, iż żyjąc miał prawdziwego przyjaciela, po śmierci zaś godnego siebie chwałę. Na odgłos wszczętej wyprawy liczne wojsko zbierali króla perskiego namiestnicy i na przeprawie rzeki Graniku czekali Alexandra; nie inaczej ją więc przebyć mógł, jak walcząc z nierównie możniejszym nieprzyjacielem. Rzeka ta że nader była głęboka a brzegi miała wysokie, wiele trzeba było użyć trudności, iżby ją przebyć, zwłaszcza gdy z drugiej strony wszystkie jej brzegi zajęli Persowie. Gdy więc Parmenion nie radził się spieszyć z przeprawą, ile że się już zmierzchać poczynąło, i raczej to nazajutrz wykonać, rzekł na to z uśmiechem Alexander: A cóżby na to powiedział Hellespont, któryśmy przebyli, gdyby się dowiedział, żeśmy się Graniku zlekli?“ Skoczył więc pierwszy w rzekę, a za nim jezdni, mając każdy za sobą jednego z pieszych. Rzęsiste pociski i strzały, rzucane od Persów, raziły pły-

nących Macedończyków, ale przykład monarchy wzbudzał ich i utrzymywał. Zuchwałość takowej przeprawy zdawała się prawie nadludzką; trzeba było albowiem walczyć z rzeką szeroką, głęboką i wielce bystrą i piąć się na ledwo dostępne brzegi, które nierównie liczniejszem wojskiem broniącym wstępu osadzone były. Przeparł zapał niepomowany Alexandra to wszystko; i gdy stanął na brzegu, bez odczekańcia wraz z nieprzyjacielem spotykając się, wstrzymywał cały impet na sobie, nim reszta żołnierzy jego przeprowić się mogła. W największem zostawał niebezpieczeństwie dla świetności zbroji i odzienia; na niego więc nacierali hurmem Persowie. Rezaces i Spitrydat, dwaj z najznamienitszych Daryusza namiestników, postrzegli go wśród bitwy, wpadli nań razem; rzucił pociskiem na Rezacesa, ale ten się strzaskał; dobywszy więc pałaszów ścinali się wręcz z największą zapalczywością, a tymczasem przypadłszy Spitrydat z boku taki mu cios zadał, iż prysł szyszak na poły; już się powtórze zamierzał, gdy w tym punkcie Klitus go wskroś pociskiem przebódł, a tymczasem Rezacesa Alexander pokonał. Przebył nakoniec rzekę sławny pułk Macedończyków, który falangą zwano, a naówczas ogromnością swoją przeparł hufce nieprzyjacielskie i poszły w rozsypkę wszystkie; sama tylko została na placu zaciężna, którą mieli z Greków, piechota. Wstąpili na blizki pagórek i tam stojąc wysłali posłów do Alexandra, chcąc wnieść w umowę; ale nie słuchając wysłanych, popędliwością zajęty, wskoczył pierwszy na ich szyki. Lecz mężniejszy niż u Persów znalazł odpór; wszyscy prawie, którzy go otaczali, na placu polegli i sam własnego konia postradał. Nakoniec i Greków pokonawszy zupełne otrzymał zwycięstwo; mało co ze swoich stracił; Persów na 20,000 legło.

Zwycięstwo to przeraziło tak dalece nadmorskich Azji mieszkańców, iż Sardy, niegdyś stołeczne miasto Lidyi, wysłało posły do Alexandra, poddając mu się; toż samo uczyniły inne poblizsze, między którymi dwa tylko, Milet i Halikarnas, zachowały wierność królowi perskiemu; lecz Alexander mocą je posiadał. Szedł dalej ku Frygii, którą opanował; a gdy się znajdował w jej stolicy, zwanej Gordyum, pokazano mu ów sławny węzeł, którego dotąd nikt rozpleść nie mógł, i temu się to tylko udać miało, któryby świat posiadał. Udał się Alexander do rozwiązania, a gdy tego dokazać nie mógł, dobywszy miecza rozciął ów węzeł; i jak gwałtem chciał to, co nie jego było, posiadać, tak podobnież powieść ową bajeczną do siebie przystósował, a tem samem dał poznać, jak był od gminnego uprzedzenia dalekim.

Na wieść coraz dalej w kraj pomykającego się Alexandra Daryusz,

dotąd spokojnie przebywający w Suzach, stolicy swojej, zaczął czynić przygotowania do jak największego odporu. Ściągały się ze wszystkich stron na wyznaczone miejsca liczne wojska i jak wieść powszechna niesie, do pięćkroć sto tysięcy zbrojnego ludu rachowano. W tem Alexander, gdy się w rzece Cydnie kąpał, z przeziębienia wpadł w ciężką niemoc. Już powątpiewali o życiu jego lekarze. Filip pierwszy z nich, widząc iż wszystkie dotąd zażyte sposoby ku ratowaniu były nieskuteczne, jał się tak gwałtownego, iż słuszenie się obawiać można było. Już niósł zgotowane lekarstwo choremu, gdy ten w tymże czasie odebrał list od Parmeniona, iż go Filip otruć zamyslił; wziął więc w jedną rękę naczynie z trunkiem i w tymże czasie drugą podał ów list lekarzowi, a gdy ten czytał, on przyniesione lekarstwo wypił. Przedziwny to był a godzien czułości pocziwych widok i cnoty i takiego w niej zaufania. Skutek lekarstwa tak był nagły, iż zdawał się już zgonu być blizkim, ale rzeskość młodości i pilne staranie wkrótce go do zdrowia przywiodły z niezmierną Macedończyków pociechą.

3. Porównanie Alexandra z Cezarem.

Ze wszystkich, których nam wystawują dawne historye bohaterów, powszechnem zdaniem najznamienitsi są Alexander i Cezar; porównanie więc onych samo z siebie wypada. Postać ich była wspaniała i kształtna, ale toż samo, które pieści, umie i upokarzać przyrodzenie; krzywy miał kark Alexander, a Cezar był łysy. Żeby więc mniej wydatną uczynić obudwu przywarę, nadkrećali sobie karków Alexandra dwórzanie, Cezara uwieńczyli, żeby łysinę zakrył. A że co pańskie, to dobre, i łysina i krzywość stały się wdziękiem. Tchnęli nienasyconą chęcią sławy i pierwszeństwa, wszystkie też ich zamysły i czyny jedynie do tego celu dążyły. Doszli go, lecz nie użyli, zostawując pamiętną następcom naukę, iż nie na czczych pozorach prawdziwa szczęśliwość zawisła. Jeżeli jednak wyniosłość usprawiedliwić można, znośniejsza była w Alexandrze, z ojca króla w narodzie podległym urodzonym, niż w Cezarze, który dla nasycenia żądzy swojej śmiał się targnąć na własną ojczyznę. Odwaga ich osobista trzyma się w równi. Alexandrowi, w pław przeciw niezliczonemu Persów wojsku przebywającemu Granik, nie ustępuje Cezar, rzucający się w morze wśród padających na niego pocisków, gdy w porcie Alexandryi do swoich się okretów przedzierał. Pierwsi nieraz wpadali na nieprzyjaciela i

przelaniem krwi własnej nieustraszonego męstwa dawali przykład. — Nikt Alexandra nie zwyciężył, Cezar był niekiedy zwyciężonym, co mu się nawet i przed bitwą farsalską zdarzyło. Nie miał dość czasu los wyrzucić na pierwszego srogości swojej; kto wie, czyliby dalej takowej odmiany nie był doznał. Cezar do lat już podeszłych walcząc, musiał się z równymi i w męstwie i umiejętności potykać; mniej więc rzecz podziwienia godna, iż niekiedy mógł być pokonanym. — Krótkość wieku zdaje się dawać pierwszeństwo Alexandrowi, ale też Cezar później zaczął; a przeciąg czasu, kto wie, czyliby nie był umniejszył Alexandra wielkości; o co losowi nie trudno, tak jak w osobie równie wielkiego Pompejusza nadarzył. O wielu mówić można, iż sami się przeżyli; szczęściem to może było i Alexandra i Cezara, iż w pełni sływy pierwszy z nich swoją winą, drugi zdradą życie utracił. Wojen, które wiedli, przyczyny i skutki w to porównanie iść powinny. Gallów grożących Rzymowi a dawniej burzycielów zwyciężając Cezar wybawił z niebezpieczeństwa ojczyznę; ale raz uskromiwszy niesłychanemi morderstwami gdy ich niszczył i wytępiał, nie już Rzymowi, ale dumie własnej dogadzał; Persów przemoc wielokrotnie ku zniszczeniu Greków zmierzała; świeże były Xerxesa wyprawy, śmierć heroiczna Leonidy, zburzenie Aten, Macedonii samejże klęski; że więc obrócił oręż przeciw powszechnemu nieprzyjacielowi Alexander, godzien uwielbienia; gdy jednakże łupem Persów widzimy nienasyconego, gdy szukał coby dalej pokonał, dla tego tylko iżby zwyciężał, równie go jak i Cezara obwiniać należy. — Powstał przeciw swojej ojczyźnie Cezar, i to go nie usprawiedliwia, iż się już Rzym, jak śmieli twierdzić niektórzy, bez pana obejść nie mógł. Alexander nieprzyjacioły swoje gromił, i choć niebytnością zdał się krzywdzić kraj własny, uczynił go sławnym i możnym. Przełwał krew współbraci swoich odrodny Cezar; wojował wprawdzie z Grekami Alexander, ale nie był ich współziomkiem, ile własnego kraju jedynowładcą; wojował z Grekami i zwyciężył ich, ale zaczepiony w obronie własnej otrzymał zwycięstwo. — Wspaniałość umysłu wznosi prawie Alexandra nad człowieka i w tej mierze kłaść się nawet z nim w porównanie Cezar nie powinien. — Alexander idąc za serca czułego powodem, szczodrobliwością uszczęśliwiał; Juliusz pomyślną hojnością kupował przyjacioły, nie żeby ich uczynił szczęśliwymi, ale iżby mógł przez nich sam się uszczęśliwić. — Ludzkością byli chwalebni, jeśli ludzkimi burzycielów nazwać można; różnili się więc przynajmniej w tej mierze od podobnych sobie i poprzedników i następców. We wstrzemięźliwości zdaje się przewyższać Cezar Alexandra; w skromności i wstydzie któżby śmiał równać rozpustnego Ce-

zara z Alexandrem? Obudwom to nakoniec służy, co jednemu z nich złapany zbójca, gdy się go pytał jakim prawem po morzu rozbijał, odpowiedział: „Takim jak ty po lądzie i morzu, z tą tylko między nami różnicą, iż ja miałem jeden okręt, a ty masz ich więcej nad sto.“

4. Z Pana Podstolego:

a) Podwieczorek.

Powróciwszy z przechadzki usiedliśmy w cieniu lip na podwórzu, gdzie według zwyczaju około szóstej zgromadzała się cała familia. Przyniesiono mleko, jedliśmy wszyscy społem. Gdyśmy się dostatecznie ochłodzili, resztę mleka rozdano dzieciom chłopskim, które nas otaczały. Wdzięk wieku tego, niewinność ich zabaw i igraszek bawiły mnie, a to dziwiło, iż w podziale danego im mleka nie pokazywały zbytecznego łakomstwa i porywczosci; ale obrawszy z pomiędzy siebie jednego każdy w przystawkę brał, co mu tamten na porcyą naznaczył; ów zaś kontent z dystynkcyi poważną postać na siebie przywdział, i bojąc się może, żeby go ta dystynkcyja za drugim razem nie chybiła, tak dobrze drugich dzielił, iż mu się samemu nic nie dostało. Postrzegła to Pani Podstolina i pochwaliwszy wstrzemięźliwość, w nagrodę kazała mu świeżego mleka przynieść i dała garść orzechów. Za tem nastąpiły między niemi gry różne, któremi nas zabawiały dość długo. Rozeszli się inni, myśmy się zostali pod lipami; a gdym zdziwienie moje ze wstrzemięźliwości tych dzieci wyraził Panu Podstolem, odpowiedział iż to jest skutkiem dobrej edukacyi.

„Każdemu stanowi,“ rzekł dalej, „wychowanie dobre potrzebne; do różnicy zaś kondycyi stosować się powinno. Wszystkie chłopów moich dzieci do szkoły parafialnej chodzą; tam uczą się czytać, pisać, rachować. Przychodzi tam niekiedy i sam ksiądz pleban i oprócz tego, co na kazaniu lub katechizmie nauczyć się mogą, opowiada im reguły obyczajności, obowiązki stanów do ich wieku i pojęcia zastosowane. Czynią niekiedy tak przed nim jako i przed nami popisy swoje. Ci, którzy najwięcej z nauk korzystali, odbierają w przytomności rodziców swoich pochwały i nagrody. Przychodzą do dworu i wrota dla nich nie są zamknięte, a to dla tego najbardziej, żeby się grubiaństwa odzwyczaili, traciły wstępną do panów i bojaźń przestawiania z ludźmi wyższego stanu. Słyszą niekiedy rozmowy nasze; wszystko to nieznaocznie wpaja się w umysły młode i niepodobna żeby z czasem nie miały jakiegokolwiek odnieść pożytku. Powróciwszy do domów po-

wiadają rodzicom co widziały, co słyszały; tym sposobem pamięć się ich z bogactwa; rodzice z takowych powieści nabywają pomału wiadomości różnych rzeczy; a widząc łaskawe państwa z dziećmi postępowanie, łączą z uszanowaniem wdzięczność i stają się ich przyjaciółmi.

b) W i e n i e c.

Widząc nadzwyczajne w domu przygotowania spytałem się Pana Podstolego, czyli się znacznych jakich gości u siebie spodziewa. „Najznacniejszych,“ odpowiedział; „dziś zakończywszy żniwo gromada z wieńcem do mnie przyjdzie; na ich więc przyjęcie wszystko teraz czeladź gotuje.“ Około zachodu słońca usłyszeliśmy śpiewania żeńców; wyszli na ganek gospodarstwo, oddano im wieniec z kłosów, a jeden z gromady, poważny starzec, uczynił do państwa rzecz, prostemi prawda słowy, ale znać było, iż odzywało się serce przez usta jego. Odpowiedział wszystkim ogólnie Pan Podstoli; wielbił najprzód opatrność pana Boga, która pracującym dodaje żywności, dziękował poddaństwu za wierną pracę, wsparcie ojcowskie w każdej okoliczności przyobiecał, a na znak zawdzięczenia wezwał do użycia zabawki, którą dla nich przygotował. Zaczęła więc młodzież tańce, przeplatowała je rozmaitemi pieśniami. Te w kompozycji swojej nie można mówić żeby były wyborne, z tem wszystkiem we wdzięcznej prostocie swojej oznaczały niewinność wiejskiego życia. — Zastawiono na podwórzu stoły; nim do nich wszyscy zasiedli, ksiądz pleban w pośrodku stanął i uczynił do wszystkich rzecz, jak darów bożych z wdzięcznością i przystojnem weselem używać należy, pobłogosławił jadło; zaczem siadł Pan Podstoli do osobnego stołu z samymi gospodarzami, gospodynią z Panią Podstoliną, z Pannami Podstolankami dziewczki, z Panami Podstolicami parobcy, i trwała dosyć długo w noc uczta i zabawa wesoła. — Gdy się wszyscy rozeszli do domów, a myśmy się jeszcze z Panem Podstolim zostali na podwórzu, rzekłem, iż zdawało mi się, że się wróciły owe czasy Rzymian, gdzie w uroczystość Saturnową na pamiątkę złotego wieku zasiadali na wspólnej uczcie panowie ze sługami. Świątobliwe wielce było to Rzymian ustanowienie,“ rzekł Pan Podstoli, „wiodło bowiem do ludzkiego obejścia się z poddanymi. Zwyczaj ten u mnie od czasów dawnych wniesiony na wzór przodków zachowuję i dzieciom zalecam żeby go dotrzymywały. — Nie upadła dobrego pana łaskawe z poddaństwem przestawanie. Najślawniejszego z monarchów naszych Kazimierza, tego którego po śmierci mianowano Wielkim, za życia zwano królem chłopskim, a to z tej przyczyny, iż

lud swój kochał i bez względu na stan każdemu był przystępnym. Zbogaciła jego dobroć Polskę, uczyniła w życiu szczęśliwym, po śmierci sławnym.

c) P o l o w a n i e.

Rano obudzony gdym według zwyczaju spodziewałem się zastać Pana Podstolego na podwórzu i wraz z nim iść w pole, dowiedziałem się, iż od dwóch godzin wyjechał na polowanie. Właśnie przed samym obiadem powrócił ze zdobyczą; ja zaś udawając myśliwego wymawiałem mu, iż nie chciał mnie mieć uczestnikiem swojej zabawy. „Z poprzedzających rozmów postrzegłem, iż myśliwstwo Pana nie bawi,” rzekł Pan Podstoli; „przeto nie chciałem Pana darmo budzić.“ Siedliśmy więc do stołu; jadł smaczno Pan Podstoli i przypisywał apetyt swój rannej agitacji. Dyskurs zatem wszczął się o myśliwstwie, którego jam był przeciwnikiem, gospodarz obrońcą. „Polowanie,” mówił on, „tak, jako i inne wszystkie zabawy, ma obrońców, ma przeciwników. Jedni częstokroć wykraczają nadto wielką odrazą, drudzy zbyt zbytecznem przywiązaniem; mówmy więc bez parcyalności; zapomnij Pan, że go z natury nie lubisz, ja nie będę o tem pamiętał, że dziś był na polowaniu. Zbytek we wszystkich rzeczach zły jest; nie będę ja więc obrońcą tych, którzy całe życie w lasach trawia; bierzmy więc polowanie w swojej rozsądnej mierze, zażyte niekiedy dla rozrywki i zdrowia. Każda rozrywka, która nudnych godzin uczciwie oszczędza, godna względów; cóż dopiero, gdy jeszcze zysk wieloraki za sobą prowadzi? Zysk polowania największy a pewny zdrowie; rzadko myśliwy lekarstwo bierze; praca ustawiczna, wstrzemięźliwość, myśl na koniec wesoło zaprzątłona nie daje ani okazji ani czasu do choroby. Uprzedza myśliwy wschód słońca, nie obciąża się więc snem zbytecznym, który pospolicie szkodliwych humorów w ciele ludzkim przyczynia i krew gęści; agitacja przysparza mu apetytu i łatwą strawność sprawuje. Myśliwych jadło proste przypraw korzennych nie zna; trunk najczęściej woda kryniczna; a przeto mało kiedy doznawają skutków wykwintnej żarłoczności. Zdrowi, czerstwi i lekcy do najpóźniejszej starości najprzykrzejsze fatygi znoszą. Cóż mówić o zabawie? snują im się ustawicznie przed oczami coraz miłsze widoki; dla nich zorze rumienią niebo, dla nich słońce wspaniale wschodzi, dla nich rosa ożywia ziółka, dla nich kwiaty wydają wonność, rozmaite odgłosy roznosi echo, i gdy się po kniejach rozlegać zaczęnie, żadna takowej harmonii muzyka nie wydoła. — Idźmy dalej do istotniejszych myśli-

wstwa pożytków; powszechne zdanie czyni je wyobrażeniem wojny. Młodzież się więc tym sposobem do kunsztu rycerskiego zaprawia, przywyka do trudów, hartuje się na niewczasy, nabiera odwagi, położenia miejsc upatruje, kombinacyi się rozmaitych uczy, wzrok do odkrycia rzeczy choćby najdalszych sposobi, przyzwyczajają się do broni i siodła, zgoła cokolwiek do wojennego rzemiosła służy, wszystko się to w myśliwstwie znajdzie. — Nie bez przyczyny uprawiali młodzież do tej zabawy ojcowie nasi; czynili to na wzór owych narodów, które się walecznością wsławiły, męstwem obywateli wzrosły. Od lat najmłodszych zaprawiał mnie tym sposobem mój ojciec, przywykałem do facyt i teraz, lubo nie młody, potrafię jeszcze rażno konia dosiąść. Miałem dziś z sobą moich synów; najpierwsi się porwali z łóżka; nie byli na maneżu, przecież choć na żywych koniach, tak mocno siedzą, iż żaden z nich jeszcze szwanku nie miał.“

Udając przekonanego obiecałem Panu Podstolemu, iż za pierwszą okazją pojedę z nim na polowanie. „Kiedy tak jest,“ rzekł śmiejąc się, „słuszna rzecz, abym temu, któregom nawrócił, opowiedział, nie tylko jak być myśliwym, ale jak dobrze być myśliwym trzeba.“

Najpierwsza reguła, strzedz się losu Akteona, którego psy zjadły, Psiarnie zbyt liczne ruiną są myśliwych. Śmiechu godne powieści tych, którzy prawią, iż skóry lisie, zajęcza sierć, niedźwiedzie sadło i inne podobne pożytki wynagradzają korzyścią swoją wydatek. Zawsze psiarnia jest stratą; trzeba się więc z nią tak miarkować, żebyśmy nie zbyt drogo zabawę naszą kupowali. Nie dość na tem żeby nam psy nie umniejszały majątku, trzeba żeby i czasu zbytecznie nie kradły. Trzeba żeby polowanie tak było rozrządzone, iżby zabierało ten tylko czasu przeciąg, który może zbywać od prac ważniejszych. Myśliwstwo powinno być zabawą, nie rzemiosłem, odpoczynkiem, nie pracą.

Kiedy i jak polować trzeba, i to do reguł myśliwych należy. Są czasy takowe w roku, gdzie zwierza gubić nie wolno; są okoliczności, w których polować się nie godzi, a to naówczas, gdy jeszcze zboża z pola nie zebrane lub płód zwierza niedojrzały. Wiele w tej mierze innych jest przepisów, które baczni myśliwi statecznie zachowują. Jak polować należy, wiele jest w szczególności reguł i przepisów. Ja się nad temi najbardziej zastanawiam, żeby tak polować, iżby przeto w gospodarstwie przeszkody nie mieć, poddanych nie obciążać, sąsiedzkich knieji bez poprzedzającego pozwolenia nie tykać, zbyttniem zakrzętanem i siebie i swoich nie trudzić, w samem zabijaniu zwierza znać miarę, dozorną mieć czeladź i psy po temu. Dwie zdrożności wcale nieprzyzwoite chcą usprawiedliwiać, nie wiem jakim prawem,

myśliwi. Nazywają sztuką psa ukraść i zmyślać jak najbardziej. Zmyślanie, lubo nikomu w tych okolicznościach nie szkodzi, przecież nieprawością jest i uczciwemu człowiekowi nie przystoi. Kraść cudzą rzecz choćby nie było grzechem, sprosność sama tak podłej akcyi powinna każdego odstręczać.

d) Chodowanie drzew.

Z okazji poprzedzającego dyskursu o polowaniu zagadnąłem Pana Podstolego o lasach, jak się z niemi obchodzić. „Kraj nasz,” rzekł, „po większej części leśny jest, a może ta sama do budowli i opału sposobność sprawiła, iżśmy tę istotną część prawego gospodarstwa zaniedbali. Każdy dar przyrodzenia niesie za sobą obowiązek roztropnej oszczędności. Ten jest sposób ogólnego działania natury, iż w rozlicznych obrotach swoich najprościejszej drogi się trzyma a do dojścia zamierzonego celu dobiera sposobów, które ją najmniej kosztować mogą. Trzymać się tego toru rozum i doświadczenie radzi. — Potrzeby nasze wyciągają użycia drzewa, ale roztropność umie potrzeby zmniejszać, umie zmniejszonym wstrzemięźliwie dogodzić, umie i z tem, czem dogadza, tak się obejść, iż i potrzebie zadość się czyni i źródło się dogodzenia nie zmniejszy.

Zbyteczne puszcze skutkiem są dzikości nieosiadłego kraju, ale kraj bezleśny oznacza nierozmyślnych mieszkańców. Jest więc miara, jak wiele z puszczy na rolę odzyskać, jak wiele na użytek mieszkańców zostawić. Jest drzewo z natury swojej jedno zdatne tylko do opału, drugie do budowli, trzecie do handlu; w tym trzecim rodzaju mieszczą się najbardziej te, z których maszty lub klepka się sporządza. Każdy więc possessor lasu powinien go naprzód gruntownie poznać i co do obszerności i co do rodzaju drzew. Powinien wiedzieć każdego rodzaju drzewa przymioty, powinien skażeniu zabiegać, wzrostowi i pomnożeniu dopomagać, zgoła w najszczególniejsze wchodzić okoliczności, których baczne lasu utrzymywanie wyciąga.

Jest to stary błąd na tem utrzymywanie lasu zasadzać, żeby żadnego drzewa nie tykać. Każda rzecz w przyrodzeniu ma swój kres, do którego przyszedłszy trwa czas niejaki w doskonałym stanie, ten przebywszy psuć się musi. Drzewo przestarzałe staje się niezdatnem i próżno miejsce zalega; trzeba je więc w czasie doskonałej jego pory wycinać, ale w tem wycinaniu tak poczynać roztropnie, żeby aktualna korzyść dalszej nie przeszkadzała.

Lasy albo są jednostajnego drzewa, jak pospolicie sosnowe i

świerkowe, albo rozmaite rodzaje drzewa zawierają w sobie, jakie są te które czarnemi zowiemy. Jakiegokolwiek bądź, nie na to nam są tylko użyzione, żeby się na nie patrzeć. Gdy więc je do użytku stosować chcemy, naprzód trzeba zważyć, jakie mają drzewa, te zaś jakiej trwałości potrzebują, żeby były zdatne. Poprzednicze takowe wiadomości dyrygują gospodarza w wycinaniu drzew tak na opał jak i na budowlę lub handel. Dajmy to, że ma bór sosnowy; drzewo to do dojścia prawdziwej swojej pory potrzebuje lat czterdziestu, pięćdziesiąt najwięcej; na tyle więc części bór dzielić potrzeba; i zacząwszy od jednej strony jedną z owych wydzielonych części wycina, drugiego roku wciąż dalej idzie; a wykopawszy ściętych dawniej drzew korzenie, żeby młodym zostawionym latoroślom nie przeszkadzały, zasiewa resztę miejsca ogołoconego z drzew starych, takimże, jakie przedtem zeszło, drzewa nasieniem; pomyka się coraz dalej z rąbaniem, aż po odprawionej kolei tam skąd począł wraca się i drzewa w doskonałej porze znowu zastaje. Takowy sposób wycinania drzewa użytek lasów czyni nieśmiertelnym.

W mojej majątności nie mogę mówić żebym miał nadto lasu; dawniejszemi czasy musiałem drzewo na budowlę kupować, teraz i sobie dostarczam i sąsiadom sprzedaję. Żeby przyjść do tego stanu, nie innych zażywałem sposobów nad te, którem Panu opowiedział. Obmyśliłem poddanym na opał takowy sposób. Korzenie ściętego drzewa dla nich idą, każdy je podczas sannej drogi zwozi i w stósy zgromadza, schną tym sposobem i w piecach potem dobrze się palą. Kazałem oprócz tego po wsi i około dróg sadzić wierzby; te zdobią okolice majątności mojej, jadącym cień dają a gałęziami swojemi używają materiałów na płoty. Chciałem być dla większego oszczędzenia i wygody, tak mojej jak poddanych, żywe jak mówią płoty zasadzać i sprowadziłem z zagranicy rozmaitego nasienia głogów; ale albo nie zeszły albo gdy weszły, tak się rozkrzewiły, że trzeba było ustawicznie nowe latorośle z ziemi wydobywać, okrzesywać stare, tak dalece, iż ta ustawiczna praca uprzykrzyła się na koniec i mnie samemu i moim chłopom.

Do rodzajów lasu wchodzą sady. Niedbali z początku o owoce tutejsi chłopci, z drzewami nie umieli się obchodzić albo raczej nie chcieli się zatrudniać tem jak mówią pańskim gospodarstwem. Przeparłem ich upór, a gdy postrzegłem, iż się szczerze jeli do utrzymywania należytego sadów, udzielałem im jak najlepszych szczepów. Przyjęły się dobrze; teraz oprócz tego, że w lecie dobre owoce jedzą, na całą zimę suszonych im wystarcza. Zakupują od nich z okolic

frukta i mają stąd korzyść znaczną. Śmieją się z owocowego handlu niektórzy pełni starych uprzedzeń gospodarze; niech pójdą na Podgórze, zobaczą jaki tam z sadów pożytek. Najlepsza na wszystkie podobne zarzuty odpowiedź, iż ten dobry gospodarz, który z każdej rzeczy korzystać umie.“

e) E d u k a c y a.

Gdyśmy powrócili do dworu, pytałem się Pana Podstolego, co też on sądzi o edukacji domowej. „Pytanie to (rzekł) rozważnej potrzebuje odpowiedzi. Kombinując tak prywatnej jako i publicznej edukacji z jednej strony pożytki, z drugiej przywary, hardzobyśmy się daleko zaciekli. Z mojego przykładu widzisz Pan, że szkoły publiczne nad domową naukę przeniósł. Nie dla tego to uczynił, że tak bywało za naszych ojców; naśladowanie takowe ślepe, a jak mówią owcze, gminowi tylko służy; nie dla tego synów do szkoły oddał, żeby mi nie miało wystarczyć na mistrzów w domu, albo żebym się sam pracy lenił. Pobudki moje w przełożeniu szkół były takowe. Uważałem w dzieciach moich obywateli przyszłych wolnego kraju; tym przyjaźń braterska, którą popularnością zwiemy, koniecznie potrzebna, aby w swoim czasie mogli pożytecznie ojczyźnie służyć. Przyjaźń z młodu powzięta grunt ma stały. Jest nas dotychczas kilku w sąsiedztwie, którzyśmy razem do szkół chodzili; słodka pamięć szczęśliwego wieku, ile się razy zjedziemy razem, najulubieńszą jest teraz rozmową naszą; tytuł kondycypułów zdaje się nam być szacownem wzajemnej przyjaźni ogniwem i węzłem. Emulacja w szkołach kwitnie, w domu być nie może; jest zaś najżywszą i do nauk i do czynów chwalebnych pobudką. Wierz mi Pan, iż z większą usilnością starałem się często-kroć w szkole o pierwsze miejsce, niż na sejmiku o poselstwo. Ta usilność miała za cel naukę jako jedyny sposób osiągnięcia tego, czego pragnął. Czego więc napominania starszych, przeświadczenie czasem wewnętrzne nie wymogło, punkt honoru dokazał. Pomyśl Pan, co za żyzne ziarno, ten punkt honoru, przyjęte w młodości, na dalszy wiek młodzińca!

Oddawanie możniejszych dzieci do szkół i ten jeszcze pożytek za sobą prowadzi, iż się przy nich ubożsi uczą. Synowie mojego podstarościego w gospodzie służą moim a w szkole czasem ich podsiadają. Stąd z jednej strony emulacja wzrasta, z drugiej zobopólne względy między nimi się kojarzą. Znajdą dzieci moje wychodząc na świat w osobach tych domowych wychowawców nie tak sług, jak wiernych

i doświadczonych przyjaciół; i gdy fortuna którego z nich nad dzieci moje wyniesie, spodziewać się należy, iż nie wzgardzi strumykiem, pamiętny na źródło, z którego czerpał.

W domowem wychowaniu ojciec, choćby mógł sam przez się dać dzieciom dobrą edukacyą, przecież ta (jak mówią) całego człowieka potrzebuje, a zatrudnienia gospodarskie i publiczne pozwolić mu tego nie mogą. Szukać jednego, któryby wszystkie części edukacyi należytej zastąpił, ledwo podobna; mieć osobnych do każdej nauki mistrzów jeszcze ciężiej. A nakoniec, niech mówią drudzy co chcą, wielka jest przecież różnica między jurgieltowym nauczycielem a tym, który z dobrowolnego powołania na tę się przykrą powinność oddał i poświęcił.

Nie ganie ja edukacyi domowej; wchodzę w sprawiedliwą tych animadwersyą, którzy twierdzą iż niepodobna, aby jeden nauczyciel uczniom wystarczył. Znam to dobrze, iż społeczeństwo młodzieży może być przyczyną rozpusty i złych nałogów. Z tem wszystkiem, jeżeli nie Angielczyk co do ogrodów, jestem Angielczykiem co do szkół. Ci bez względu na różnicę stanów do sławnych które mają akademii i szkół publicznych młodzież swoją oddają; przyznać zaś im należy, iż ich młodzież w naukach wszystkie inne przechodzi.

Wychowanie młodzieży naszej nierównie teraz jest cięższe, niż przedtem było, a temu winny rozmaite języki, których się uczyć muszą. Źle zrobili ci, którzy zarzuciwszy łacinę wszystko rodowitym językiem pisać chcieli. Dogodzili wprawdzie lenistwu tych współobywatelów, którzy po łacinie nie umieli, ale włożyli ciężar na insze narody, żeby się ich języka uczyć. Ci znowu swoim językiem dobrze pisząc przymuszają zagraniczną ciekawość do swojej mowy. Na czem się to skończy? oto: albo się młodzież od nauk zrazi, albo większą połowę czasu nad grammatyką musi strawić. Insza jeszcze z tego źródła niekorzystać: szukając inszych sposobów mówienia, ojczysty zaniedbują; wielojęzyczni nie umieją żadnym dobrze i mówić i pisać. Weź Pan terazniejsze nasze pisma, znajdziesz po większej części, że ten, który pisał przyzwyczajony do zagranicznej mowy i czytelnictwa, myśl swoją francuską popolsku przetłómaczył. Stąd sposób wyrażenia nieprzyzwoity, słowa dzikie, konstrukcyja fałszywa, styl cudzy. — Każdy język ma swoje prawa, ma swoje przymioty, ma swoją właściwość. Kto się w niej dobrze nie ugruntuje, może dobrze myśleć, ale tych myśli objawić i wyłuszczyć nie będzie umiał. Gdyby za wspólną narodów zgodą jeden był język wybrany do nauk, wzniosłyby się w dwójnasób. Do żadnego się w szczególności nie przywiązuję, ale-

by się godziło przywrócić łaciński do dawnej possessyi. Teraz, słyszę, zaczyna powszednieć; tem gorzej; zły to znak, kiedy nauką moda rządzi.“

f) Kontynuacja tego samego przedmiotu.

Dyskurs o edukacyi w powszechności dał mi pochóp pytać Pana Podstolego, jakie były dalsze w tej mierze zdania jego, a stąd jakowa planta, którą dla własnych swoich dzieci uczynił. „Pod rozmaitemi względami zapatrywać się mamy na dzieci,“ rzekł Pan Podstoli; „ja w każdym z moich uważam człowieka, obywatela, Chrześcijanina. Przekonany u siebie będąc, iż religia gruntem jest wszystkiego, na tym fundamencie edukacyą dzieci moich założyłem, aby naprzód poczuwali się do obowiązków chrześcijaństwa, z których inne człowieka i obywatela wypływają i pochodzą. I wprawdzie, niech co chcą mówią mniemani terazniejszego wieku mędracy, ja trzymam i twierdzę, iż bez religii ani dobrze rządzić ani dobrze być posłusznym nie można. Kogo hazard urodzenia lub wybranie równych na wysokim stopniu osadza, cóż wstrzymać od złego może, jeżeli nie bojaźń najwyższej sprawiedliwości? Cóż zaś równych przyrodzeniem a po większej części celniejszych talenty do posłuszeństwa przywiedzie, jeżeli nie ów przedwieczny wyrok, który przełożonych doczesnych mimo ich przywary słuchać każe dla tego, iż są postanowieni od Boga i jego postać na sobie noszą? Tećto są pobudki, które łączą interes religii z powszechnem dobrem narodów; tećto są, które teraz zaniedbane wiek ów zawołany filozofski, jeżeli już nie uczyniły, uczynią pewnie najnieszczęśliwszą epoką rodzaju ludzkiego.

Powtóre, uważam syna mego fizycznie jako człowieka, examinuje konstytucyą zdrowia jego, silność lub słabość; podług tych układam porządek nauk, aplikacyą myśli, nakład pamięci, nawet sameż zabawki młodego. Z pilnością wchodzę w poznanie skłonności jego, które się same wydają by w najmniejszych przypadkach; rozważam przemoc jednych nad inne, i zaraz staram się obrócić je na cel dobry, ażeby go prowadziły do cnoty; albo usiłuję zmniejszać jedne przez drugie. Mości Panie, zdaje się że cnoty i niecnoty z jednego źródła wypływają, grunt tylko odmienia ten strumień, a nie źródło z siebie. Serce wydaje passye niewinne pierwszej młodości. Jeżeli nauczyciel roztropny upilnuje czasu do ujęcia tych passyi i wprowadzi je w bieg przyzwoity, pójdą niezmylnie z cnoty w cnotę i z nich powiększać swoją moc będą. Jeżeli zaś uchybi tej pory, passye młodego pójdą spadkiem niecnót, zaostrzy je krewkość, przykłady innych ośmiela je, wolność wygodne rozszerzy im miejsce, rozum nieszukany do rady

ustępować rozhukany musi albo i sam zepsuty obmyślać będzie nową dla nich żywność. Otoż do zabieżenia temu potrzeba w pierwszej młodości dziecięcia poznać je fizycznie jako człowieka, ażeby przez roztropne pielęgnowanie jego skłonności uczynić je sposobnym do dobrego.

Każdy człowiek jest częstką towarzystwa, w którym zrodzony lub w którym żyje. Takowe towarzystwo ma swoje zwyczaje i prawa, ma swoją formę rządu; dwojakie więc są obowiązki każdego obywatela: jedne ściągają się w szczególności do towarzystwa, którego jest częstką, drugie do towarzystwa czyniącego naród, którego jest obywatelem. Prawa, zwyczaje, rządy narodów rozmaite są; do nich się umysł obywatelski stosować powinien; najdzielniej zaś się przystósuje naówczas, gdy roztropna młodzieży krajowej edukacya do tego celu zmierzać będzie. Są powszechne obyczajności przepisy; te czeka, ile częstkę towarzystwa ludzkiego w powszechności, do zamiłowania cnoty i dzieł chwalebnych wiodą. Ale natura rządu krajowego szczególniejszych wyciąga obowiązków. Ci, którym szczęśliwe przeznaczenie pozwoliło urodzić się w kraju wolnym, bardziej jeszcze nad innych do miłości ojczyzny, dobra publicznego zagrzewani być mają. Gdzie indziej ślepego posłuszeństwa uczyć się tylko należy; swobodny naród oprócz cnoty jarzma innego nie zna, i jeżeli posłuszny prawu, sam je sobie nadał. Z tych zacnych powodów umysł wspaniały wzrasta; czujny w pielęgnowaniu publicznego dobra zna szacunek swojej sytuacji, a tchnąc miłością ojczyzny, jeżeli się na dawne wieki obejrzy, nie dziwuje się Decyuszom. — Miłość ojczyzny hasłem była ojców naszych; gdyby wiedzieli....“ Łzy mu stanęły w oczach i mówić przestał.

g) Opis kościoła i kapłana.

Że był dzień niedzielny, nie obudziły mnie nazajutrz rano śpiewania kapliczne; spałem więc dłużej niż dnia wczorajszego. Jużem był zupełnie ubrany, gdy przyszedł do mnie Pan Podstoli; wyszliśmy natychmiast do ogrodu, a usiadłszy w chłodniku zabawialiśmy się rozmaitemi dyskursami, czekając godziny jechania do kościoła. Zaszedł pojazd, jejmość z córkami weń wsiadła, myśmy szli pieszo. — Kościół powierzchownie był okazały, wewnątrz porządny. Znać że parafia była obszerna, ponieważ nacisk ludu był wielki. Porządek w umieszczeniu był bardzo dobry; osobno albowiem mężczyźni i niewiasty, młodzieńcy i panny, dzieci nakoniec obojej płci miały swoje

miejsca; żeby jednak między młodszymi był porządek, mieli na nich oko starsi, i dla tego tak między dziećmi, jako i młodzieżą obojej płci, sędziwe niekiedy znajdowały się osoby. Ławki w kościele tak były sporządzone, iż ci, którzy stali lub klęczeli, mogli się na nich niekiedy wesprzeć, ale nie mieli sposobności siedzieć i rozpościerać się mniej przystojnie; że zaś prawe nabożeństwo z roztropnością się zgadza i umie niedołężności dogadzać, były osobne miejsca dla osób sędziwych i słabych tak sporządzone, iż z wszelką wygodą nabożeństwa używać i słowa bożego słuchać mogły. Przede mszą parafialną wstąpił na ambone sam ksiądz pleban, i zdało mi się słyszeć jednego z owych dawnych Ojców kościelnych; tak nauki jego były doskonałe, sposób mówienia słodki, postać ułożona, dźwięk głosu wdzięczny, akcja żywa i poważna. Przeświadczony gruntownie, iż boskie wyroki opowiada, nie rzucał się po ambonie sposobem komedyanckim; nie głuszył słuchaczów przeraźliwym krzykiem; nie rzucał oczami na wszystkie strony. Zamiast Filipów macedońskich i Alfonsów arragońskich same tylko texta Pisma Śgo brzmiały w jego ustach. Zdania doktorów kościelnych użyte skromnie dodawały gruntowności naukom jego. Jeżeli kiedy przytoczył historię, nie łudził pobożnej ciekawości takowemi powieściami, które częstokroć mniej bacznej żarliwości stwarza przemysł, nie pomnąc na to, iż słowo boże rzeczywiste podobieństwa nawet fałszu nie cierpi. Trzymając się powszechnych reguł, nie wchodził w szczególne do osób aplikacje. Tłómaczył wiernie słowa ewangelii i z nich brał pochód do zachęcenia słuchaczów do zadosyć czynienia obowiązkom uszanowania Stwórcy i miłości bliźniego. Przyznać się muszę, iż byłem wzruszony gruntownie i nie mogłem wstrzymać łez słodkich przy takim opowiadaniu słowa bożego. Skromność mężczyzn, modestya niewiast, układność dzieci, milczenie ludu dodawały temu świętemu miejscu okazałości i przerażały serca zbawiennym postrachem. Po kazaniu nastąpiła msza; tę lud wyuczony śpiewał; łączyłem z nimi głos mój i zdawało mi się, iż uwolniony z więzów ciała byłem w towarzystwie duchów niebieskich.

Powróciłem do domu zbudowany, pełen poszanowania ku pastarzowi, uprzejmości względem owieczek. Czyniłem sobie gwałt, żeby modestyi cnotliwej poważnego starca nie obrazić; skorośmy jednak wstali od stołu, chcąc ile możności z szacownej jego rozmowy korzystać, wdałem się z nim w dyskurs. Umysłem tym świętym rządziła prostota; słowa jego niekształtne szły do serca; otwartość jego była roztropna; pokorny bez upodlenia miał cnotę przyjemną. Nie ganił praktyk powierzchownego nabożeństwa, ale grunt pobożności zasadzał

na zadość czynieniu obowiązkom; a że jego prostej ale doskonałej expressyi użyję, podwaliną duchownego budynku kładł miłość Boga i bliźniego. Nieznacznie coraz bardziej wzruszony żarliwością swoją, obszerniej mi wywodzić począł, na czem zawisło prawe obowiązkom naszym, wyrokom bożym zadosyć czynienie, jak każdy według stanu i powołania sprawować się ma, jak nie tylko słowy, ale każdym uczynkiem, każdym wzruszeniem wypłacać się należy z długu wdzięczności Stwórcy naszemu, który opatrnością swoją i wtenczas nawet, kiedy zda się martwić, najszacowniejszemi dobrodziejstwami obdarza. O jak wdziek cnoty jest słodki i powabny! czułem niezwykłą jakąś moc niewołającą serce moje; każde jego słowo przenikało najskrytsze zakąty umysłu mojego; a gdy mówił, z oczów jego wypogodzonych i radosnych zdawała się wytryskiwać żywość jakowaś nadzwyczajna. Odszedł na katechizm, z nim dzieci Pana Podstolego; a gdy się zbliżał czas nieszpórów, poszliśmy wszyscy do kościoła, gdzie z niemałym podziwieniem ten sam nacisk ludu zastałem, jako i na rannem nabożeństwie.

Powracając wyraziłem zbudowanie moje z tego uczęszczania parafianów na nieszpory; zwyczajnie albowiem czas poobiedni świąt w innych miejscach państwo na próżnowaniu, pospólstwo na pijaństwie trawić zwykło. „Tak i tu z początku było,“ rzekł Pan Podstoli. „Gdy nastał ksiądz pleban, długo w tej mierze miał sprzecznych parafianów; żeby więc pobudził ich do uczęszczania na nabożeństwo nieszporne, zażył najdzielniejszego sposobu, przywiódł i nas i naszych sąsiadów, żebyśmy dali do tego z siebie przykład poddanym naszym. Zrazu zdawało się nam przykre to uczęszczanie; dodał Pan Bóg łaski swojej i poznaliśmy skutkiem to, co ksiądz pleban powtarzał, iż czas na chwale bożej przepędzony najszacowniejszą jest dnia częścią. Lubo dobrze w nauce wiary są wyćwiczone dzieci nasze, posyłamy je atoli co niedziela i święto na katechizm, a to dla tych przyczyn: najprzód, żeby w dzień takowy jak najwięcej czasu poświęcały służbie bożej; powtóre, żeby się ich przykładem do nauki chrześcijańskiej zachęcały dzieci poddanych naszych; potrzecie, żeby takowem z wieśniakami popolitowaniem uczyły się nasze ludzkości i pokory, mając to zawsze w przytomnej pamięci, iż w oczach boskich wszyscy są równi; a jeżeli jest jakowa między ludźmi różnica, sama ją tylko cnota sprawuje.

h) O b u d o w l i.

Resztę dnia, nim czas wieczery nastąpił, strawiliśmy na oglądaniu budynków gospodarskich. Obeszliśmy stodoły, gumna, obory; zwie-

dziliśmy szpichlerz, browar, gorzelnia; wszędzie dziwiłem się porządkowi, okazałości i wygodzie. „Gdyby tylko przychodziło dla oka budować,” rzekł Pan Podstoli, „budynki te byłyby okazalsze i możeby się wydatniejsze dla nich miejsce obrało; ale nie na to się obzierać należy, żeby wszystko było gustownie i pięknie, ale żeby się dogodziło wygodzie i potrzebie. Żeby ująć ile możliwości niebezpieczeństwa ognia, budynki te oddaliłem od wsi i dworu; nie uczyniłem jednak tego oddalenia zbyt dużym, żeby poddanym nie było ciężko tam chodzić, i ja też sam żebym mógł częściej dojrzeć, jak się tam rzeczy dzieją. Miejsce do ich stawiania obrałem takowe, w którym grunt najmniej zdatny do zasiewu i uprawy a woda nie daleko dla napojenia była i drobiu. Materiał do budowli takowy wybierałem, który długo trwać może; drzewo jest zdrowe i dobrze pierwszej wyschło, przykrycie należyte, ściany tak opatrzone, iż byłoby zimno nie dokuczy a przez dach deszcz się nie przedrze. Nie dość jest mieć liczną oborę, trzeba żeby była w dobrym stanie; nie będzie zaś nigdy, gdy się jej wprzód należyta wygoda nie opatrzy.

Do proporcji wsi stawiałem budynki, i to za najpierwszą regułę budujących uznaje i kładę, żeby umieli wszystko wymierzać według obrębów własnej sytuacji. Ta reguła powszechna do wszelkiego rodzaju budowli służyć powinna. Passya budowania na wzór innych coraz się powiększa; trzeba więc mieć się w tej mierze na ostrożności, żeby od potrzeby nie pójść do zbytku. Znałem jednego pana, który tak wielką sumę na stodoły i obory wydał, iż intrata majątności ledwo procent wydanych pieniędzy przyniosła. Prawda że facyata była piękna, widok ozdobny; ale pożytek wydatkowi nie zrównał; a gdy chciał koniecznie na budowlęłożyć, lepiej ją było obrócić na pomieszkanie dla siebie uczciwe, jeżeli nie ozdobne. O gustach dysputować nie można, ale z cudzej chimery brać przykładu nie trzeba.

Po śmierci rodziców zastałem dom wygodny, ale stary, z drzewa budowany. Zacząłem go reparować, lecz gdy po latach kilku wejrzałem w expens reparacyi, uznałem iż darmo stare próchna łatać; wziąłem więc rezolucją stary budynek zrzucić a na temże miejscu postawić nowy. Gdy się ta wieść po okolicy rozeszła, odradzili mi sąsiedzi próżny wydatek. Ciotka moja o mil trzydzieści mieszkająca przyjechała umyślnie, prosząc mnie ze łzami, żebym nie rozwałił domu, w którym nasi rodzice, dziadowie, pradiadowie mieszkali, w którym się i ona urodziła i ja wychowałem. „Któż wie, (rzekła) jakie będzie założenie nowego? w starym się wszystko dobrze działo. W sąsiedzkich dworach (rzekła dalej) zawsze coś przeszkadza;

w tym z łaski bożej raz tylko nieboszczka matka i to w dobry sposób widziała duszę nieboszczyka P. Wawrzyńca, który zginął pod Wiedniem. Dano zaraz na trycezynie, pobenedykowali OO. reformaci i odtąd się już nic więcej nie pokazywało. O starym folwarku ja nie nie mówię; sam Pan może pamiętasz, że go nieboszczyk mój brat, Panie świeć nad duszą jego, że go, mówię, nieboszczyk mój brat musiał kazać zrzucić dla ustawicznych przeszkód. W lamusie, chwała Bogu, że nikt nie mieszka; zawsze się tam coś odbywało, nieraz stróże widzieli Niemca na dachu, i kiedym ja była z mojami siostrami jeszcze u rodziców, żeby nam złote góry dawano, żadnaby tam nie poszła, zwłaszcza pod wieczór.“ Wysłuchałem jej powieści cierpliwie i obiecałem nad tem pomyśleć; skoro zaś odjechała, takem się dobrze jał do pracy, że we dwie niedziele i znaku starego dworu nie było.

Zastał mnie w tej robocie jeden z sąsiadów, człowiek zacny, uczony a co większa bez żadnego uprzedzenia; ten moje przedsięwzięcie pochwalił; a gdym się go radził, jakim kształtem dom stawiać mam, rzekł: „Kto mieszkanie dla siebie stawia, trzeba żeby wprzód dwie rzeczy uważał, swoją własną i majątności, w której buduje, sytuacją; swoją, żeby mieszkanie zgadzało się z jego stanem; majątności, żeby utrzymywanie domu nie było jej uciążliwe. Człowiek wielkim zaszczycony urzędem obyc się nie może bez licznej czeladzi, przyjmować musi w dom wszystkich, z którymi ma do czynienia; musi więc mieć obszerny, żeby i sam mógł powagę reprezentacyi swojej utrzymać i odwiedzających przystojnie mieścić. Chwałą niektórzy stąd staropolską prostotę, że najwięksi panowie mieścili się w małych domach. Stare cnoty i mnie są szacowne, ale niewygody własnej i cudzej ja w liczbę cnót nie kładę. Szczupłość więc mieszkań dawnych bardziej defektowi gustu lub niemożności, niż chwalebnej modestyi przypisać należy. Luboć i dawniejszemi czasy bywały zamki ozdobne i obszerne, jako ich się jeszcze napatrzeć można w Brzeżanach, Krasieczynie, Łańcucie, Żółkwi i t. d.

Dom, jeżeli gdzie, w Polsce najbardziej do majątności, w której postawiony, stósować się powinien. Statysiecznej intraty dziedzic buduje pałac korrespondujący milionowej fortunie; ta po śmierci ojcowskiej równo się między dzieci dzieli; czwartej więc części possessor, nie mający tylko dwadzieścia pięć tysięcy intraty, obejmuje dom, którego utrzymanie pierwszemu fundatorowi było znośne, następcy uciążliwe. Cóż zatem idzie? oto: albo domu zaniedba i nową do licznych polskich ruinę przyda, albo utrzymując nieproporcjonalną do swojej sytuacji wspaniałość sam się zniszczy. Choćby nawet chciał sprzedać

majątność, dom, który ją zdoła, wstrętem będzie dla kupców. Ten rodzaj ludzi w pałacach się nie kocha.

Z tych powodów (rzekł dalej) dom, który ma się tu wystawiać, powinienby być mierny, ponieważ i stan ziemiański zbytecznej reprezentacyi nie potrzebuje i wieś kosztu wielkiego na utrzymanie nie zniesie. Chwyciłem się zdrowej rady mojego sąsiada i dom ten tak wystawiłem, iż się w nim uczciwie z żoną i dziećmi mieszczę: a gdy się gość trafi, mam go gdzie przyjąć, szczupło wprowadzie, ale dość wygodnie. Oprócz izb do jadań, bawienia się, spoczynku i gościnnych mam dla siebie jeszcze dwie osobne. Pierwsza służy do czynienia dyspozycyi domowych gospodarskich, w drugiej są moje księgi; jak jednej tak drugiej ile możności część dnia poświęcam.“ Że wspomniawszy o bibliotece, ośmieliłem się prosić, żeby mnie do niej zaprowadził.

i) Biblioteka.

Nimeśmy poszli do biblioteki Pana Podstolego, rzekł do mnie z uśmiechem, iż to był jeden z największych faworów, który gościowi w domu uczynić mógł. „Przeświadczony w siebie będąc (rzekł dalej), iż dobro powinno się udzielać, prowadziłem do moich książek sąsiadów i pożyczałem im tych, których żądali. Cóż się stało? oto przez połowę poginęły, a te, które oddano, podarte były albo też splamione i pozapisywane na marginesach. Żeby przynajmniej czytający uwagi swoje albo krytykę dzieła zapisywali, znośniejszaby rzecz była i owszem z dobrych przypisów nabierałaby księga szacunku. Ale te przypisy albo były konotatką, wiele korcy zboża do młyna zawieziono, wiele słoniny ze spiżarni wzięto, albo też pobożny czytelnik wielkimi literami dla formowania charakteru napisał: *Ad maiorem Dei gloriam*. Jeden nie mając co lepszego podobno do roboty, w kronice Bielskiego, gdzie są portrety królów całej rodziny Jagiellońskiej, wąsy namalował. Od tego czasu zebrawszy rozproszone książek ostatki, uczyniłem mocne przedsięwzięcie nikogo do mojej biblioteki nie zapraszać.

Niech to Pana nie dziwuje, że izba mała, książek nie wiele; gdyby same tylko prawdziwie potrzebne i dobre wybierać przyszło, i tu by się jeszcze wiele próżnego miejsca zostało. Z niezliczonej mnogości ksiąg, któremi nas handel księgarzów zarzucił, dobrze pisanych nie jest nadto; z tych dobrze pisanych potrzebnych ledwo dziesiąta część, a i te biorąc do braku wiele się znajdzie, które jednoż mówią, innym tylko sposobem i kształtem.

Po śmierci rodziców znalazłem między rozmaitemi gratami pod

dachem skrzynię starą bez zamka i zawiasów; postrzegłem, iż była napełniona księgami. Ucieszony tym wynalazkiem kazałem ją znieść na dół, i bardzo wiele ksiąg dawnych tak polskich jako i łacińskich w niej się znajdowało. Ten był pierwszy początek biblioteki mojej, którą ile możności nie mnogością, ale wyborem pomnażałem i pomnażam. W tej pierwszej szafie te są, które się religii i obyczajności tyczą; biblia łacińska, jej tłumaczenie polskie, pierwsze przez Leopolda, akademika krakowskiego, drugie z komentarzem przez jezuitę Wujka. Rzadki jest naród, któryby Pisma święte tak dobrych miał tłumaczy. Następują: postylla tegoż Wujka, kazania Skargi, tchnące duchem apostołskim, w poważnej prostocie pełne wybornej nauki. Księgi dogmatyczne przeciw kacerzom Hozyusza kardynała, Orzechowskiego, Górskiego, Warszewickiego, Sokołowskiego, Reszki, mniej znane i szacowane od własnego narodu, niżby się należało. W następującej szafce są książki prawne. Naprzód zbiór praw rzymskich jako źródło, z którego nasze wypływały; dalej ojczyście prawa, statuta, konstytucje pracą Łaskiego, Sapiehy, Herburta, Przyłuskiego, Madalińskiego, Januszowskiego, Zalasowskiego, Ładowskiego, Konarskiego i innych zebrane; sławna owego wielkiego Jana Zamojskiego księga de senatu Romano i wiele innych tego rodzaju. Szafa historyków narodu polskiego nie zawstydzi; tak w tym rodzaju jako i w innych co do nauk wiek naszych Zygmuntów może bezpiecznie z owym zawołanym we Włoszech Medyceuszowskim iść w porównanie. Widzisz Pan porządkiem Kadłubka szacownego nie wytworem, ale starożytnością i pierwszeństwem między drugimi. — Stoją rzędem inni, którzy tylko szczególne epoki narodu swojego opisywali; następują ci, którzy w rozmaitych naukach biegli oświecali wiek swój; na ich czele zdaniem powszechnem pierwsze miejsce trzyma nieśmiertelny Kopernik toruńczyk, kanonik warmiński. Poetami, jeżeli który, nasz naród szczyć się może; łacińskie wiersze Dantyszka, Krzyckiego, Klonowicza wyborne; Sarbiewski między klassycznymi mieści się. W rodowitym języku Jan i Piotr Kochanowscy pierwsze miejsce trzymają; inni godni względów potomności.

Tej nowej szafy, którą Pan na boku widzisz, nabawił mnie nasz król Stanisław August i przywiódł do expensy znacznej; bo com przedtem corocznie pół talara tylko na kalendarz Duńczewskiego expensował, teraz po kilkaset złotych za nowe księgi wydawać muszę; składam je w tej nowej szafie, a że dyaryusze sejmów i konstytucje wiele bardzo zabrały miejsca, przeniosłem niektóre z niej księgi do dawniejszych; a jeżeli, jak się spodziewać należy, tak będą iść rzeczy,

jak zaczęły, trzeba będzie albo tę izbę rozprzestrzenić albo i o drugiej pomyśleć.

k) B u d y n k i c h ł o p ó w.

Widząc po większej części budynki chłopskie murowane, pytałem się pana Podstolego, dla czego dwór z drzewa postawił. „Domyślałem się (rzekł), że mnie Pan kiedy o to zagadniesz; inszej odpowiedzi dać nie mogę nad tę, iż wielce tego żałuję, że domu nie zmurowałem. Opatrzyłem go prawda ile możności, mieszkam wygodnie, z tem wszystkim, gdyby nowy stawiać przyszło, nie chwyciłbym się drzewa. — Gdym dom dla siebie porządny wystawił, obchodziło mnie to niezmiernie, iż chłopi mojej wsi w szałasach mieszkali; nie można albowiem domami nazywać chałup, w których pospolicie poddani nasi mieszkać zwykli. Nie ten u mnie gospodarz, kto wie, kiedy i jak żyto albo pszenicę zasiać i zebrać; kunszt ten szacowny dalej się rozpościera a w obszernym swoim okręgu tyle rzeczy rozmaitych zamyka i mieści, iż kto je dobrze upatrzy, a bardziej jeszcze, kto je do skutku przywiedzie, najszacowniejszą towarzystwa ludzkiego częścią nazwanym być powinien. Przed ziemią i byłem człowiek iść ma; pierwszej więc o poddanych niż o pańszczyźnie myśleć należy.

Tak państw jako i szczególnych majątności największe bogactwo wielość poddanych. Jako więc monarchy czułość zmierzać ma ku zaludnieniu kraju, równie dziedzice o to się starać powinni, żeby ile możności liczbę poddanych swoich powiększali. Pominąwszy sposoby niegodziwe odmawiania, zaborów, gwałtu, o które u nas nie trudno, zastanawiam się nad temi, których nie tylko korzyść, ale i ludzkość uczy. Wiemy z doświadczenia, jak wiele dzieci chłopskich w niemowlęctwie umiera; nie można się w tej mierze odwoływać na słabość konstytucyi; po większej części z rodziców mocnych i czerstwych zrodzone są. Przyczyna więc nie insza takowej straty, jak niedozór, niedostatek i złe mieszkanie. Ile możności dwom pierwszym starałem się zapobiedz; gdy jednak starania moje nie dość jeszcze były skuteczne, wniosłem stąd sobie, że złe mieszkanie temu wszystkiemu najwięcej winno. Chałupy chłopów naszych niskie są, okienka w nich małe, kominy nad dach po większej części nie wywiedzione, podłóg nie masz; stąd zacieśnione powietrze, dym, wilgoć zarażają mieszkających i nieznacznie wprawiają w defekta, którym się wiek dojrzwały mocniej opiera, niemowlęcy zdołać nie może. Kazałem więc budować chałupy nowe tym kształtem, jak je Pan widzisz. Każda przynajmniej na łokci dwa

od ziemi wzniesiona, podłogi w izbach z tarcic, a pod niemi dla większego uniknienia wilgoci piasek i węgle; okna w takiej proporcji, iż objaśniają dobrze, na zawiaskach, żeby je niekiedy otwierać można dla nabrania wolnego powietrza w izbie. Kominy murowane, wywiedzione znacznie nad dach i dymowi nie dają się rozpościerać i od niebezpieczeństwa ognia bronią. Bydło ma swoją oborę, drobiu nawet w domach nie cierpię.

Gdym pierwszą takowym kształtem chałupę budować zaczął, według chwalebnego swojego zwyczaju śmieli się ze mnie sąsiedzi, że chłopów w pałacach osadzam. Dałem się im naśmiać do woli, teraz mnie zaczynają naśladować. Prawda że na tę budowlę expens był znaczny, ale pożytek sownie go nagrodził; w dwójnasób ludność się mojej wsi powiększyła, a tem samem intrata.

Z podróży po starożytnym świecie

przez Wężyka (1842).

Egipt. (Przelot.)

1. Rozżarzone słońce odbijało promienie w obszernej przestrzeni morza Śródziemnego, przestrzeni tak gładkiej jak weneckie zwierciadło lub jako powierzchnia spokojnego jeziora. Kiedy niekiedy hamsin (wiatr pięćdziesięcio-dniowy, gorący jak płomień), burzliwy syn pustyni i piekieł, donosił o pięćdziesiąt mil morskich od brzegów Afryki tumany kurzu i pary duszniejszej od wyziewów krateru. Jednak był to dopiero dzień pierwszy maja a w północnych stronach zaledwo zaczynały topnieć bryły lodu.

Statek parowy z banderą francuską przedzierał jednostajnym zamachem nurty morza i zbliżał się coraz do bielejącego się zdala lądu. Wkrótce wędrowiec mógł spostrzedz wyraźnie nieścigniony okiem śnieżysty łańcuch piasku, z którego wytryskało jak fontanna śnieżyste miasto. Statek wkroczył do portu, ozdobionego tysiącem wojennych i kupieckich żagli rozmaitych narodów, pomiędzy którymi powiewało najwięcej flag z czerwonego jedwabiu z żółtą gwiazdą i z półksiężycem.

Zaledwo zdążył rzucić kotwice, aliści przybyła doń śpiesznie łódka z żółtą chorągwią, na której znajdował się kapitan portu, wysłany przez niecierpliwego nowin wicekróla, a z nim posłaniec złowieszczy

od kwarantanny, zwiastujący podróżnym, że zaraza morowa panowała jak zwykle na wiosnę w murach tego miasta. Tego roku jednak powietrze było mniej szkodliwe jak lat innych i liczono zaledwie kilka śmierci na dzień; lecz ten sam wyraz powietrze morowe wywierał nieopisane wrażenie na mieszkańcu zachodnich krajów. Alexandrya (do niej to bowiem zanosło nas przeznaczenie) jako zwodnicza zalotnica wystawiała na widok najpiękniejsze i najnowsze swe gmachy: seraj, arsenał, dywan, komorę, port przeznaczony do budowania okrętów i inne nowe dzieła niezmordowanego Mehmeda-Ali.

2. Nim się zapuścim w głąb jego dziedzictwa, wypada nam wprzód odwiedzić gospodarza, którego jesteśmy gośćmi. Wstępujemy więc prosto do obszernej sali w arsenale, gdzie go zastaniem siedzącego ze skrzyżowanymi nogami na dywanie w lewym kącie i patrzącego ciągle na port przez okno lub dającego otaczającym go dworzanom rozkazy. Pomimo że seraj (czyli pałac) wznoszący się obok ma daleko okazalsze pokoje, Mehmed-Ali woli te ściany arsenału, w których jest jak kupiec za kantorem lub jak wojownik na polu bitwy. Postać wicekróla choć niewielka, jest jednak okazałą; biała i piękna broda spada mu poważnie na piersi, oczy jaskrawe wszystko jednym rzutem obejmują i usiłują czytać w głębi duszy. Wyraz twarzy myśłący, ale nie zbyt przyjemny. Akcent jego jest zwiezły i cechujący energicznego człowieka. Uprzejmy z Europejczykami (gdyż ich potrzebuje), wie on dobrze, o co ma się zapytać przez dragmana podróżującego Anglika, o co Francuza, o co Rosyanina. Choć zna dobrze znikomość rzeczy ludzkich, lubi on dosyć kadzidło i chętnie przy cudzoziemcach przypomina, że równie jak Alexander Wielki i Pompejusz jest on także rodem z Macedonii.

Jeśli mu któren z dworskich szepnie do ucha, że ten, z kim ma do czynienia, jest z liczego rodzaju ludzi, co dzisiaj za pieniądze na wszystkie strony piórem wodzą, grzeczność i gościnność wicekróla nagle jest podniesiona do potęgi nowego gościa. Gościnność owa nie miewa czasem granic; pałace, niewolnicy, firman, wszystko jest na usługi nowego podróżnika. Jednak od pewnego czasu, jak go sparzył w tym względzie pewien niemiecki książę dość znany stąd po świecie, Mehmed-Ali woli mieć nadal trochę mniej sławy, a trochę więcej pieniędzy. Nie mniej przeto jest uprzejmy dla tych, co nic od niego nie potrzebując przybywają w te strony w celu wypróżnienia swych worków a napełnienia memoryałów i gabinetów starożytności.

Ten, co stoi obok wicekróla, Bogos bej, dyplomata jak kot

układny, grzeczny, mówiący dobrze po francusku i po włosku, kórego słowa płyną miodem i mlekiem, już od pierwszego rzutu oka osądził przychodnia i wie, czy ma przed sobą potrzebnickiego czy obojętnickiego. Chociaż Bogos jest prawem ramieniem swego pana i w takich dziś łaskach pozostaje, o mały włos że się nie przejechał razu pewnego do wieczności na ostrym palu. Stało się to lat temu kilkanaście. Mehmed spostrzegł, że Ormianin w pierze obrasta i że jest zręczniejszym od niego samego. Sprawdziwszy dowodem swoje podejrzenia wydał rozkaz stracenia swego ulubieńca. Lecz na szczęście tego ostatniego wdał się w tę sprawę jako pośrednik doradzca Mehmeda konsul sardyński Rozetti, z znacznej europejskiej familii od dawna w Egipcie osiadłej. Ten konsul, przewidując że gniew baszy wkrótce minie a że pan stary nie będzie się mógł obejść bez starego sługi, przechował Bogosa. Jak przewidział, tak się stało. Mehmed-Ali uczuł wkrótce stratę pojętnego i zręcznego wykonawcy swych pomysłów. „Oj! brak mi Bogosa,” mawiał z żalem. „Gdyby Bogos zmartwychwstał, cobys Wasza Książęca Mość uczynił?” zapytał go pewnego razu konsul. „Rzuciłbym się w jego objęcia i przebaczył mu wszystko.” „A przebaczyłaby Wasza Książęca Mość temu, któryby go Jej wrócił?” „Z całego serca.” „Błagam więc o przebaczenie dla Ahmeta, który mając rozkaz ściąć Bogosa, rozkazu nie dopełnił.” — Zmarszczył brwi Mehmed-Ali, gdyż od dawna przyzwyczaił się widzieć wszystkie swoje rozkazy wykonanemi bez ogródki. Ale po chwili namysłu powtórzył raz już wymówione słowo, a Bogos bej został mu wróconym i do dziś dnia żyje z nim w jak najlepszych stosunkach, będąc jednak ostróżniejszym i przesyłając każdego roku to co uzbierał swemu bratu w Tryeście mieszkającemu, któren siedzi na tych skarbach nie naruszając ich jak pies wierny na szubie swego pana.

Oprócz tych dwóch cimesów tak w pobocznych pokojach jak i w sali, w której wicekról przebywa, wielu się jeszcze kręci to w stroju europejskim, to w nizamskim, tureckim lub ormiańskim. Mehmed-Ali sam tylko siedzi i fajkę pali oprócz tych razów, gdy mu konsulowie oddają wizyty lub inni podróżni wyższej klasy przez konsulów przedstawieni. W końcu salonu czwarty syn jego Sej bej, grubopłaski młodzieniec, rozmawia po francusku z cudzoziemcami o koniach i ekwipażach, które ma sprowadzić tak z Arabii jak i z Paryża. Ibraima i Solimana nie ma, wojują w Syrii; szkoda! bo ci dwaj ciekawsi od innych. Otóż więc i zupełny obraz wnętrza seraju wicekróla. Możemy już zostawić tę zajmującą rodzinę i przejść do Alexandryi.

3. Już od samego nadbrzeża mogliśmy spostrzedz, że jesteśmy

w innej części świata. Ledwośmy stąpili nogą na tę spiekłą ziemię, aliści otoczyła nas zgraja pacholców obdartych, na wpół nagich z miedzianą skórą źle pokrytą niebieskimi łachmanami. Ten młody motłoch w chrapliwym i gardlanym języku ofiarował nam koniecznie okulbaczonych i opodal stojących osłów (to są bowiem tutejsze dorożki). Zgraja ta odpędzoną od nas została przez drugą jeszcze obrzydliwszą, a której nie lepiej z oczów patrzyło, ze starszych złożoną. Ci ofiarowali nam także koniecznie leżących filozoficznie opodal jak Dyogenes na słońcu wielbłądów (to są bowiem tutejsi tragarze). Ledwośmy przeszli przez piękną i białą bramę miasta, obok nowo budującej się komory, aliści miasto z białego, jakim nam się z okrętu wydawało, zrobiło się szarem i prawie czarnem. Uliczki wąskie i kręte, domy wysokie i brudne, gdzie niegdzie meczet dość nikczemnej architektury, lub bazyliki łachmanami pokryte, gdzie tłumy brudnego i nagiego prawie ludu zaledwo przepchać się mogą i skąd wznoszące się niezdrowe wyziewy usprawiedliwiają niejako zarazę morową, że sobie ten kraj obrała za mieszkanie.

To jest miasto Turków, miasto kupców, miasto Wschodnie, miasto średniego stanu tego państwa. Gdzie niegdzie oryginalnej budowy i przezroczyście na wszystkie boki kawiarnie i golarnie razem przystrojone w rozmaite narzędzia i naczynia malowniczego kształtu a wcale nam obce, w których poważni Turcy i Arabi spokojnie palą nargile, grają w szachy lub w kostki i trzydzieści filiżanek kawy czarnej bez cukru i jak żur gęstej na dzień wypijają.

W ulicach rozmaitość odzieży, krzyk, wrzawa. Czasami pośród tej nędzy okaże się bogata i złocista szata jakiego zamożnego Araba lub Turka, co nie będąc w służbie nie zmienił dawnego narodowego stroju i na pięknym arabskim koniu w złotym rzedzie, okrytym szerokim karmazynowym czaprakiem z frandzlami ku ziemi spadającymi, otoczony zgają służalców pieszo lecących, dąży poważnym krokiem do arsenału na posiedzenie do wicekróla; czasem także okaże się rumak po angielsku ubrany, biała glansowana rękawiczka i złota lorynetka jakiego paryskiego, londyńskiego lub petersburskiego dandy, który jest tymczasowo sekretarzem, drogomanem lub konsulem jakiego europejskiego mocarstwa. Uciekajmy więc stąd prędko, gdyż nie zobaczymy tu nic charakterystycznego, a możemy się zarazić morowem powietrzem.

4. Cóż to za plac biały i zupełnie nowy, co się nam stawia przed oczy przy wyjściu z tego czarnego mrówiska? To jest miasto Franków; tak tu bowiem Europejczyków a nawet Amerykanów nazy-

wają. Rynek ten, który teraz niby zdobią te świeże a bez gustu budowane domy, wznosi się w tem miejscu od lat dwunastu dopiero; jest on spekulacyjnym tworem Ibraima baszy i kupców z rozmaitych narodów, co porobili miliony w czasach, gdy ich tu nie było tylu. Są tu pałace europejskich konsulów i dwa hotele dla europejskich podróżnych. Ten rój szczebiocących na środku placu na wpół wschodnich Europejczyków jest to zbieranina z Włochów i Maltańczyków, których tu mnóstwo. — Uciekajmy stąd śpiesznie, gdyż, choć moglibyśmy tu spotkać czasami kilku ludzi przyzwoitych i kilka pięknych twarzyczek, w ogólności jednakże nudy i głupota, tak jak za zwyczaj w nowo powstających osadach, gdzie nie dawno spanoszone hołysze chcą grać w arystokrację. Z resztą za nadto tu Włochów i Maltańczyków, aby nasze kieszenie były w bezpieczeństwie.

5. Otóż coś odmiennego! Tuż opodal ostatniego domu tego prostokątnego białego placu oko spostrzega ciekawsze przedmioty. Góry to złocistego piasku, pomiędzy którymi widać gdzie niegdzie doły i wąwozy, a na górach lepianki z żółtawej uschłej gliny jak jaskółcze gniazda, a pomiędzy temi lepiankami gdzie niegdzie stosy marmurów i granitów, których piękność, delikatność rzeźb i wielkość nadzwyczajna w podziwienie wprawia. Jeden taki kamień nieraz jest większym od dwóch lepianek glinianych obok się znajdujących. Cała zaś przestrzeń jest otoczona obszernym murem, co po lewej stronie kąpie się w fałach morskich, a ciągnąc się dalej po prawej wiedzie do bramy Mahmudié, do kanału tegoż nazwiska prowadzącej. Opodal tego muru od lewej strony ponad brzegiem morza wznosi się obelisk z jednego kamienia granitowego, obelisk wspaniały z niezatartemi jeszcze dotychczas hieroglifami, zdumiewający swoją wielkością, a którego brat leży opodal na wpół zasypany piaskiem.

Jakiż to zbiór dziwny różnorodnych rzeczy! Ta przestrzeń piaszczysta zawiera w sobie trzy miasta; te gruzy są szczątkami miasta Rzymian, miasta Cezarów; te szczątki muru, którego nie zniszczył Amru, i te dwa obeliski są zabytkiem miasta Macedończyków; te obeliski zowią igłami królowej Kleopatry, a opodal istnieją jeszcze szczątki jej pałacu i jej kąpieli. Te jaskółcze lepianki są to pałace teraźniejszych mieszkańców Egiptu, biednych Fellów, parszywych owieczek, które dziesięć razy do roku strzyże Medmed-Ali. W tych lepiankach, mniejszych od jednego kamienia dawnych pałaców, żyją pokotem całe rodziny wraz z bydletami i jak bydleta. W tych lepiankach żywią się ludzie tylko surową trawą, zgniłemi muszlami morskimi

lub arbuzami i jak muchy z zgniłej gorączki, z dysenteryi lub z zarazy morowej umierają.

Każdego mieszkańca tych lepierek najmiesz za 8 groszy dziennie do najtrudniejszej pracy. Jednak są to rzeczywiści panowie tego kraju, są to potomkowie tych Arabów, co z Amru ten kraj zawojowali. Takich mieszkańców jest w Egipcie na 1,203015 ośmkroć stotysięcy.

Uciekajmy stąd jeszcze prędzej, bo tu serce boli. Idźmy ku drugiemu brzegowi przylądka, na którym Alexandrya zbudowana, przez bramę zwaną Mahmudié, tam gdzie kanał tego nazwiska niesie skradzione wody Nilowi koło Latfe i rzuca je w morze Śródziemne. Tuż opodal nowego kanału, na którym mnóstwo małych statków z żaglami łacińskimi (kanżami zwanych) czeka na liczne towary i niezbyt licznych podróżnych, których ma przewieźć do Latfe, okazuje się nam na górze nowe arcydzieło sztuki. Ta kolumna na sto stóp wysoka z tak pięknym u wierzchołka korynckim kapitelem ma być pomnikiem wystawionym Pompejuszowi przez Rzymian i zowie się powszechnie kolumną Pompejusza. Nie wiedzą ludzie, czy kiedy na niej jego statua się wznosiła; niektórzy nawet utrzymują, że to jest zabytek wspinały tych arcydzieł, któremi Alexander Wielki chciał udarować miasto swego imienia. Na ten sam wzór odlał swoją kolumnę Napoleon i postawić ją kazał wśród Paryża. Co do tutejszego pomnika, trudno nam wiedzieć z pewnością, czyjem jest dziełem, gdyż parę tysięcy lat upłynęło od jego wystawienia. Ktokolwiek jednak jest tym mistrzem, jeśli tylko nie stawiał go na kościach i łzach swoich bliźnich, niech będzie cześć jego imieniowi, gdyż obdarował świat pięknem dziełem. — Po prawej stronie o kilka wystrzałów pistoletowych widać malowniczy cmentarz muzułmański i pralnię trupów z marmuru. Dalej pomiędzy portem a miastem dwie sztuczne góry a na tych górach cyta-delle. Mówią że te dwie góry w jednej nocy usypał Bonaparte, zajmawszy Alexandryę w 1798 roku. Niech i tak będzie! Ludzie zazwyczaj wielkiego jeszcze podwyższą, a małego nogą do ziemi przygniotą.

6. Teraz, nim opuścim Alexandryę i wsiądziem na jedną z tych kanży, które na wodzie zręczniej niż wodne kurki wywracają koziołki, rzućmy też okiem na pałace i ogrody Europejczyków za bramą Rozette i nad kanałem Mahmudié się znajdujące. Tu miło zakładać ogrody, kiedy w lat ośm można już spoczywać w ich cieniu. Wstąpmy także w to ustronie i zmówmy Zdrowaś w kaplicy Ojców Ziemi Świętej, jedynej w tem mieście. Pogrzebmy trochę motyką w piasku, co się rozciąga za bramą Rozette, gdzie często arcydzieło sztuki

greckiej znaleźć możemy. Westchnijmy nad biedną Alexandryą, która z ludności 800,000 ma tylko teraz 30,000 mieszkańców. Pożałujmy tej wspaniałej tuniki, co jeszcze snuje się gdzie niegdzie w olbrzymich łachmanach a którą Alexandrya dzisiaj zamienia na tandetnią europejską suknię... i dalej! dalej!

7. Gdzież teraz poniesiem nasze kroki? Czy przerynając się przez łan ruchomego piasku zwiedzim Abukir, tę dumę Anglików, i Rozettę i Damiettę i Mansurę i żyzne pola najurodzajniejszej na świecie Delty? Czy pójdziem z Arabami na jarmark do Tantach? Czy też wsiadłszy na kanę popłyniem prosto kanałem a później Nilem do Kairu? Nic z tego. Oblecim wkrótce i Delte, zwiedzim Kair i coś więcej jeszcze; ale wprzódkażmy się przewieźć przez kanał Mahmudię i na koń! w pustynię ku Damanhour, ku stepom libijskim do Beduinów. Poznajmy też na samym wstępie prawdziwą rasę Arabów, a wiedząc już gdzie jej szukać trzeba, z większą cierpliwością spoglądać będziemy na przygnębnionych Fellów i gnuśniejących Turków i Koftów.

Na pustyni o kilka mil od Damanhour, w miejscu gdzie przypadkiem skwarne słońce nie dostrzegło trochy trawy i trochy błotnistej wody, wśród stepów złocistego piasku rżą konie, szarzeją zdaleka namioty, bieleją śnieżyste tuniki Beduinów i błyszczą bagnety ich długich rusznic. Wnijdźmy pod namiot emira Matrudy, hetmana 24 pokoleń koczujących, dowódcy 50,000 ludzi. Matrud siedzi w pośrodku 24^{ch} wódzów w namiocie obradom przeznaczonym; wszyscy w jednakiem stroju: czerwone tarbusze (czapki), białe bernusy (płaszcze) kształtnie udrapowane około nagiego i miedzianego ciała, żółte babusze (pantofle) na obnażonych nogach. — Ich jedyną ozdobą i odznaczeniem broń bogatsza i znaczniejsze na twarzy blizny. Wszystkich twarze piękne, wejrzenia szczere, czoła wyniosłe; oko bystre, myśl, odwaga i godność ludzka w spojrzeniu. Matrud siedzi w środku; jego twarz i postać najmniej beduińska; dwudziesto-cztero-letni młodzieniec, blady, wysmukły, dość europejskiej fizygnomii.

„Witaj, Matrudzie! Przybywamy pod twój namiot, aby zasiąść z tobą pospołu do wieczerzy, odpocząć po trudach podróży i pobłogosławić twej broni, rodzinie i trzodzie.“ — Bóg z wami, Franki! witajcie w naszym gronie!“ Otóż nas Matrud prowadzi do innego namiotu, w którym zwykł przyjmować gości; tam na dywanach rozpostartych na ziemi zasiadajmy wygodnie. Rozmawiajmy z jego żonami i siostrami, które z odkrytą twarzą, z śmiałem i pojętnem wejrzeniem nie stronią przed nami tak jak głupie Turczynki i nie zasłaniają sobie

prześcieradłami nosów i pyszczków. Tuż opodal zasiadają i inni Beduini, ale na mniej kosztownych i niżej rozesłanych dywanach; wyższe dla gości i hetmana. W namiocie Beduina gościnność sprawia tylko to odróżnienie, gdyż tu pomimo szacunku dla wodza równość zupełna panuje. Starzy rozmawiają pomiędzy sobą o trzodach i wojnie, młodzi przypatrują się naszej broni i swoją nam pokazują; Matrud każe przyprowadzić przed namiot swoje najpiękniejsze konie.

„Słuchaj Mansurah! czemu waszego hetmana twarz bledsza od innych?“ „Bo nasz hetman pochodzi z waszych krajów, wędrowcy! Jego dziad czy pradziad był to pewien rycerz francuski. Uszedł z kraju, gdzie nie chciał gnuśnieć w puchu, i złączył się z naszymi, którzy byli wtedy koło Tunis, a że był to młodzian dziarski, nasz wódz Ordan dał mu swą córkę i zszedłszy z tego świata bez potomstwa, nam go za następcę wyznaczył.“

Otóż przynoszą kawę i fajki a przy wnijsciu do namiotu coś tam kobiety zaprawiają; tłuką cukier, noszą wodę, a Abdallah, najmłodszy brat Matruda, trzyma w ręku miedzianą czarę niepospolitej wielkości i niesie jakiś napój. Kobiety idą za nim, trzymając rozpostarte na ręku haftowane serwety złotem i jedwabiem. Cóż to za przysmak? Woda z poblizkiego bagna, do której dla uczczenia Franków wrzucono pół głowy cukru. Podobne to dosyć z koloru do czekolady, ale wśród upału i głodu z chlebem bardzo dobre. Matrud podał czarę gościom, napił się po nich, a ta okrażyła potem po całym zgromadzeniu. Matrud klasnął w ręce, a czterech murzynów przyniosło trzcinową matę, na której wkrótce potem stanęła miedziana misa wielkości zwyczajnego na sześć osób stołu. Na tej misie wznosiła się kupa gotowanego ryżu; było tego ryżu około $1\frac{1}{2}$ korca. Obok tej misy stanęła druga podobnejże wielkości, na której były dwa całkowite w dołach pieczone barany. Oprócz tego murzynek trzymał dzban tłustości, którą ryż i barany oblewał. Matrud zawinął szerokie rękawy swej koszuli, kazał przynieść kilka miedzianych dzbanów wody, którą niewolnicy polali ręce biesiadujących, poczem podsunawszy misę z ryżem przed podróżnych rzekł im: „Bracia, pożywajcie!“ Sześciu tylko wodzów najstarszych zasiadło z nami do tego półmiska i Mansurah, adjutant Matruda, piękny jak lew młodzieniec. Matrud rozszarpując zręcznie barana rzucał biesiadnikom żebra i uda, a ci trzymając je w lewej garści obgryzali do koła, gdy prawą czerpali z misy ryż z baranim łożem i do ust nieśli z apetytem. Matrud jadł sam i przygotowywał oraz jadło dla drugich, a jadł dopóty, dopóki ostatni z biesiadników nie poprzestał ruszać ustami; bo tak gościnność nakazuje. Wkrótce

czub góry ryżowej zniżył się wielce a natomiast urósł nierównie większy czub z baranich kości.

Gdy nasze koło najadło się do woli, Matrud odsunął obydwie misy na środek namiotu pośród innych wodzów, odgarnął ręką kości, które zaraz porwali murzyni, i zasiadłszy w nowem gronie znowu zaczął rzucać kawały i biesiadować z nowymi towarzyszami; gdy i ci skończyli a jeszcze zostało się pod nowym stósem kości z pół korca ryżu a na drugim półmisku kilkanaście baranich żeber, Matrud odsunął misy jeszcze dalej ku wnijściu namiotu i zgarnawszy znowu kości zaczął traktować swych służących i służących podróżnych, z którymi jadł także aż do końca. Gdy już wyniesiono puste misy, oblano znowu wodą ręce i usta biesiadników a półokrągłe czary z kawą zaczęły krążyć w koło. Kobiety wieczerzały w swoim namiocie.

Teraz wyjdźmy trochę z hetmanem na świeże powietrze i przejdźmy się po tem płóciennem mieście. Co za lud piękny! co za wyniosłe postawy! jakie twarde ramiona! jakie pełne twarze! Znać pierwotne obyczaje. A każdego patrzy śmiało w oczy, każdy odpowiada hetmanowi jak starszemu bratu. Podasz mu rękę, on ci także zaraz wyciągnie swoją; położysz ją na jego szyji, i on się także swoją o ciebie oprze. Nawet w pałacu Mehmeda — Ali wódz beduiński siada w przytomności wicekróla, gdy tylu baszów i bejów liże mu nogi i w kącie stoi. Oto jedyna równość zupełna mogąca istnieć na świecie — równość na pustyni; choć i tu nawet kształt ciała czyni nieraz jednych ulubieńszymi dla ogółu od innych.

W pośród tych namiotów zasiadajmy z nimi w koło! słuchajmy opowiadań o ich wojnach z sąsiednimi pokoleniami w Delcie zamieszkałymi! słuchajmy pochwały klaczy Alego rączniejszej od strusia! słuchajmy śpiewu! — Otóż mężczyzna i kobieta nuć pieśń jednostajną. Ich pierś się wznosi a głos smętny odbija się o sklepienia zawsze pogodnego nieba. Ona wyje, on ryczy. Ale to też właśnie, co stanowi piękność ich śpiewu. Chciałbym wiedzieć, jakby się wydała aryetka Rossyniego lub Mozarta na pustyni. Tam innego potrzeba śpiewu, jak na publicznych estradach zniewieściałych ludów. Zanućmy i my im także jakie francuskie trele! oni się śmieją. Zanućmy śpiew wojenny! nie rozumieją; pytają czy to gazella (ballada) o kochankach z naszego kraju. Zanućmy im teraz dumkę ukraińskiego kozaka! oto wszyscy razem smętnie nam wtórują, a Matrud pyta: „A czyj to śpiew tak miły?“ „To śpiew Beduinów z północy, Beduinów znad Donu! — Z wami nam miło, bracia Beduini! z wami nam miło, siostry Beduinki!

Gdybyśmy nie mieli ojców ani matek, przyjaciół ani kraju, zostalibyśmy z wami i dzielali wasze boje i uczyły wasze!

U was słońce zawsze grzeje,

Niebo zawsze błękitnieje.

Wasze dziewy

Czarno-brewy,

A rumaki

Lotne ptaki!

Ale jednak... Bądźcie zdrowi! Bądź zdrów, gościnny Matrudzie!“

8. Już noc; księżyc kąpie się w błyszczącym pod rosą piasku, konie lecą po miękkiej jak puch przestrzeni, zdala bieleją jeszcze bernusy Beduinów, błyskają ognie z namiotów, lśnią się ich bagnety, tętnią po rosie ich dzikie śpiewy, a psy wierne ich stróże, rozbiegłszy się na wszystkie strony, czuwają nad obozem. — Przerznijmy się na lewo przez te piaski a dalej przez te uprawne czarne pola; przebądźmy w pław te kanały przez Franków w tych miejscach wykopane. Przewieźmy się przez Nil szeroki łódką koło Nagile i żyznem błoniem Delty, śpieszmy na jarmark do Tantach, bo też właśnie zaczął się przed kilku dniami a trwa całe dwa tygodnie. Jarmark w Tantach? To nie żarty. Mówią Arabi, że kiedy jest jarmark w Tantach, połowy świata nie ma w domu. — Miasto żółtawe wśród zielonych ogrodów palmowych, figowych, bananowych, a na około miasta drugie miasto z namiotów. Tam roje kuglarzy, tam najpiękniejsze Almeje, tam najlepsi śpiewacy, tam najbardziej kuszące syreny. Mieszkaniec Indyów i mieszkaniec Meki i Algierczyk i Syryjczyk i Marokanin i kupiec z Bagdadu i z Damasu na miesiąc wprzód kołyszają się na grzbietach wielbłądów i dążą do Tantach z towarami. A co za piękne konie! co za różność ubiorów! jaka broń kosztowna! Ale biada Frankowi, coby się tam nawinał w kapeluszu, to jest w narodowej szacie. Jarmark w Tantach nie jest bowiem pospolitym jarmarkiem; jest świętem, uroczystością.

9. Wróćmy się teraz do Nagile i wsiadłszy do kanzy udajmy się wraz z biegiem rzeki do Rozetty, a popłyniemy szybko. Tylko ostrożnie z żaglami! bo trąby wiatru i piasku wnet kanzy figla wypłatają. A ostrożnie z oczyma! bo kurz dzienny a po nim rosa wieczorna tak je zapalą, że możemy nazajutrz prawie ślepymi się obudzić, jeśli nie ma lekarstw z sobą, bo o doktorze ani mowy. A ostrożnie z owocami! bo dysenterya we trzy dni sprząta. A ostrożnie ze słońcem! bo europejską słabą głowę wnet przepali, a zapalenie mózgu bieży galopem. Lepiej wziąć turban i strój turecki, to słońce nie tak zaszkodzi.

Jedna tylko woda Nilu, zawsze dobra i zdrowa. — Otóż i miasto Foj niegdyś zamożne, dziś ozdobione dwoma rękodzielniami, które założył Mehmed-Ali. Ten wielki gmach jest fabryką kurcząt. Są w nim obszerne piece, w których ciepło jest zastosowaniem do wyrachowanej potrzeby. W te piece wsadzają zwykle w sobotę 20,000 jaj a w drugą sobotę wychodzi drugimi drzwiami pieca korpus 20,000 kurcząt z chorągwią i trębaczem na czele. — Opodal jest miasto Latfe po drugiej stronie rzeki. Jest to magazyn baszy i miejsce, w którym kanał Mahmudié z Nilem się łączy. Trochę w tył ku Kairovi szpital Isbikiet i szkoła położnicza przez Kłota założona. Są jeszcze ogrody i pałace baszy tak na kanale jak i nad brzegami Nilu, ale o kilka mil odległości od siebie.

Przed nami wioski i miasta złocistego koloru; ich minerały jak wyrosłe szparagi; drzewa palmowe jak buńczuki jakich olbrzymich he-tmanów. Te miasta, te wioski tak malownicze zdają! nie zbliżajmy się do nich, gdyż wewnątrz nędza, śmiecie, płacz i zgrzytanie zębów pod kijami oprawców Mehmeda, mandirów (rządców), co w imieniu baszy codzień nowy nakładają podatek. — Otóż Rozetta i morze Śródziemne! Miasto piękne, domy bardziej do europejskich podobne, okolice żyzne, kwiatów i zieloności mnóstwo; gdzie niegdzie kapelusz i strój europejski. Wstąpmy na chwilę do Abukiru, wracając się brzegiem morza ku Alexandryi, aby uczynić tę grzeczność Anglikom, a potem znowu przez Rozettę i nadbrzeżem jeziora Bourlas przez Deltę do Damietty.

10. Tu odmienny nas czeka widok. Miasto częścią po obu stronach nad rzeką, częścią w głąb kraju ku jezioru Mendi-Zaleh (Otron) zbudowane. Żyzne łąki i uprawne plantacje, obfitujące w ryż i bawełnę, piękne i gęste palmowe gaje otaczają je wkoło. Bazary większe niż w Alexandryi; gdzie niegdzie nowe białe gmachy wystawione z rozkazu Mehmeda-Ali; piękne koszary, szkoła officerska i t. d. Ludność złożona z Arabów i z Lewantynów; domy staroświeckie i masiste. Strój Lewantynów oryginalny trzyma środek między strojem Turków a Koftów. Ich żony i córki piękne i wolne noszą długie włosy, które przeplatają tysiącami złotych kółeczek i maleńkich sztuczek złota; bardzo im z tem dobrze; szkoda że sobie nie ściskają talii, że noszą na sobie codzień brylanty i że są pospolicie w dzień powszedni trochę plugawe, co przy brylantach nie szczególnie odbija; ale są one dobrodusze i lubią cudzoziemców.

Właśnie teraz (1840) w mieście w towarzystwie Lewantynów zachodzą wielkie intrygi dyplomatyczne. Chodzi tu o wakujące miejsce honorowe na podkonsulika belgijskiego. Dwie familie chcą sobie wy-

drzeć ten zaszczyt. Jedna familia Surura podkonsula francuskiego chciała by tę godność zlać na swego starszego syna (dość głupiego, że wspomnę w nawiasie); druga familia Grulah, której nieboszczyk pryncypał piastował godność podkonsula austriackiego, chciała by nową funkcją obdarować swego jedynaka. Stąd niezgoda, potajemne intrygi i ciągle poselstwa wysyłane do Alexandryi do konsula jeneralnego belgijskiego, któren tych wszystkich depeszy i nie czyta. Jest to bowiem młody dandy, wcale przyjemny i światły, nie mający zbyt wiele zatrudnienia ze strony interesów politycznych swego małego państwa, zalecający się do pięknych kobiet i śpiewający dueta z Belliniego.

W dobrą porę trafiliśmy więc do Damietty, zabawim się z pociesznej ambicyi tych parafian wschodnich, a ponieważ żyjemy w przyjaźni z jeneralnym konsulem, będziemy więc przez obadwa stronnictwa tego miasta jakby książęta fetowani. Idźmy obejrzeć środek miasta. Otóż meczet Hassana. Nie zbyt daleko od niego jest meczet Tysiąca kolumn i dom w którym mieszkał Ludwik Święty; meczet Fatta czyli Przeznaczenia opodal od miasta nad brzegiem morza się znajduje. O tym meczecie Hadzi Mahomet, siedzący opodal na dywanie przed tą kawiarnią, opowie nam historią. Oto tak było:

Pewien bej francuski za czasów sułtana Ludwika Świętego, poznawszy się na błędach wiary chrześcijańskiej i na korzyściach islamizmu (pozwalającego mieć 4 prawe żony a choćby 400 nieprawych), zrobił się muzułmanem i przeszedł do armii Arabów. Chrześcijanie nie mogąc mu wybaczyć, że poszedł za natchnieniem, jakie mu zesłał z siódmego nieba Mahomet, w pewnej bitwie chcieli go koniecznie wziąć do niewoli. On jako prawy mahometanin, nie chciał się im poddać i bronił się do upadłego. Upadł nareszcie a chrześcijanie rozsiekali go na kawałki; aliści te kawałki lecąc w powietrze odrywały się jak wiory, a jeden z nich (język właśnie) podleciał wyżej od innych i przewróciwszy w powietrzu koziołka, zawołał na przekorę chrześcijanom: „Allah Allah, Mahomet Rezull-Allah,” co znaczy: Bóg jest Bogiem, a Mahomet jego prorokiem. Co dowodzi, że było przeznaczeniem tego chrześcijanina nawrócić się na prawą wiarę. I dla tego też wierni muzułmanie wystawili mu w tem miejscu meczet i nazwali go meczetem Przeznaczenia.

„Pan Bóg z tobą! Hadzi Mahomecie!” a my jedźmy dalej! Ze szczytów meczetu Hassana pozdrówmy raz jeszcze zielone okolice Damietty; pozdrówmy morze, które widać o parę mil odległości; pozdrówmy jezioro Otron, sławne egipskim Dyogenesem, tuż za miastem leżące a ciągnące się ku granicy Syryi; pozdrówmy gościnnych choć

śmiesznych Lewantynów i puśćmy się Nilem ku Kairowi. Nasza kanża szybkolotna, Arabcy barczyste; gdy wiatr przeciwny zawieje, wezmą się do wiosła, wskoczą nawet i do wody i biegnąc nadzy nad brzegiem rzeki pociągną kilka mil statek linami. Otóż Faryskur; na drugim brzegu w głąb kraju letnie pałace Mehmeda, a za godzin parę ujrzymy Mansurę, sławną w historii ostatniej wojny krzyżowej.

II. Nad prawym brzegiem Nilu piękne i nowe pałace architektury wschodniej. Za niemi czarne i stare miasto, którego obszerne bramy, wyniosłe minarety, i ciemne masiste domy przypominają czasy, w których niegdyś król Ludwik w nich uwięziony siedział. Czyżżeż to przezroczysty i piękny pałac, mający więcej okien niż belek, tuż nad samym brzegiem rzeki? Mieszkanież tu rządcy Abderahman beja? tego faworyta baszy Egiptu, co tak dobrze umie zabatogować nieszczęśliwego Fella i co jest sławnym z tyłu głów ściętych? My, co mamy firman z pieczęcią wicekróla, wejdźmy doń bez obawy.

Abderahman siedzi na dywanie przy oknie w sali audyencyjonalnej; kilkunastu mudyków i memurów (t. j. rządców wsi i miasteczek), rządców pobliskich miasteczek go otacza. Zoczył on już z okna banderę europejską, powiewającą na maszcie naszej kanży i wie o naszym przybyciu. Wejdźmy więc do niego i pozdrówmy go w imieniu jego pana. — Uważajmy!

Arabi patrzą na nas z pewnym rodzajem obojętności i pogardy; nie znają bowiem oni tu innego Boga nad beja leżącego na tym dywanie. Abderahman rzucił na nas okiem i chciałby zgadnąć z kim ma do czynienia. Jeśli więc teraz udamy się doń z francuskimi komplementami, weźmie nas za chłystków i nie poprosi nawet siedzieć, a dwór, co go otacza, gotów nas nawet zelżyć, aby poniżyć Franków a podwyższyć pana beja. Idźmy więc śmiało, nie kłaniajmy się wcale, a rozwaliwszy się wygodnie na dywanie, rzućmy mu w nos firman baszy mówiąc: „Oto jest rozkaz twego pana a naszego przyjaciela, abyście wy wszyscy rządcy kraju przyjmowali nas i służyli nam w każdym czasie i w każdy sposób! Myśmy europejscy bejowie.“

A otóż zaraz leniwy bej zerwał się z swego miejsca jak oparzony, a wszyscy powstali. Bej niesie do czoła firman baszy i mówi: „W domu mego miłościwego pana Mehmeda-Ali rozkazujcie!“ I wnet z dumnego staje się układnym i grzecznym; przynoszą cybuchy w brylanty oprawne, posyłają po konfitury do haremu; sorbety, przysmaki bezustannie krążą. „Przyprowadzić osiodłanych koni! koni!“ bej woła, „Wysłać naprzód moją paradną szalupę z wielką banderą. Niech czeka przy kanale!“ Wszystkie te rozkazy lecą jedne po drugich a połowa

dworu rozbiegła się na wszystkie strony. Bej prawi komplementa na sposób europejski i oświadcza się z przyjaźnią dla Franków. Prosi ażeby wraz z nim zwiedzić pasznie i okoliczne łąny, aby się przekonać, że urodzaj jest dobry, że rozkazy baszy zostają we wszystkim wykonywane. — Wsiądźmy na koń! Dwudziestu saisów (masztalerzy) bieży około koni piechotą i trzyma cugle, strzemię lub siodło; inni podają fajki; a lud się rozstępuje po drodze i kłania uniżenie. — „Piękne masz konie, beju!“ „Wszystko to Mehmeda-Ali, mego pana“, odpowiada dworak.

W tem miejscu trzeba Nil przepłynąć. Dwudziestu strojnych majtków czeka w eleganckiej szalupie, nad którą powiewa szeroka jedwabna flaga czerwona z żółtym półksiężcem. Wiosła majtków prędzej i jednostajniej uderzają w wodę jak balans w zegarze. A wszyscy majtkowie i dworscy drżą przed bejem a bej drży przed Mehmedem-Ali.

Słońce zachodzi; trzeba się wrócić do Mansury. Bej zaprasza na wieczerzę i nie chce wypuścić od siebie przed świtem dnia następnego. Przynoszą niski okrągły stolik z pięknymi deseniami z perłowej macicy. Podróżni i bej zasiadają około niego; reszta gości siedzi opodal i czeka z uszanowaniem kolejki. Dwunastu służalców stoi za bejem i za podróżnymi; Frankom dano grabki i łyżki; bej zawinął rękawy i umył ręce. Przynoszą małe talerzyki z różnemi potrawami; najprzód mięsne, potem jarzynne, potem słodkie, potem znowu mięsne, potem znowu jarzynne; to ogórki gotowane, to gołębie smażone w miodzie, to zrazy z szafranem, to ryby z cukrowym sosem, to kura pieprzem tureckim faszerowana i t. p. Na każdym talerzyku kilka kawałków; podróżni najprzód a bej po nich bierze kawałek. Służba zaraz inne nadnosi talerzyki, a takich talerzyków 86 wszystkich a z każdego trzeba coś skosztować a na każdym co innego.

Ta uczta nie trwa dłużej jak godzinę, talerze bowiem lecą jak błyskawice, a czterech rozstawionych od drzwi murzynów ciągle jeden drugiemu podaje. Po tym tyralierskim ogniu zajeżdża wałowa artylerya, półmisek okropny pilafu (ryżu z baraniną) sine qua non każdej tureckiej biesiady. Na ten półmisek rzucają się już także i zgłodniałali assystenci, a gdy tak bankietuje szary koniec, panowie wracają znowu do wygodnych dywanów, służba podaje im bez ustanku kawę i fajki, inni odpędzają od nich naprzykrzone komary wachlarzami z piór strusich, a inni łożą dla strawności pod podeszwy.

„Dobre masz przysmaki, beju!“ „Wszystko to mego pana Mehmeda-Ali.“ „O! co teraz, to pozwól sobie powiedzieć, że to co masz w brzuchu, już twoje.“ — Objadłszy się niepospolicie i posiedziawszy

przez parę godzin w milczeniu, dwór się rozchodzi do własnych domów, bej do swego haremu, a my także szukajmy spoczynku. Bej się kłania i stroi koperczaki, gdyż stósownie do przyjętego na wschodzie zwyczaju jutro przed wyjazdem każdemu z nich trzeba będzie dać sztukę złota; szczęściem że te sztuki (najmniejsze) warte są tylko cztery złote polskie.

12. Nim się udamy do Kairu, przebiegnijmy jeszcze trochę po tym ogrodzie Delta nazwanym; zwiedzmy nowy pałac Mehmeda-Ali na drugim brzegu Nilu się wznoszący; odwiedzmy w Chibin Abdallę beja, krewnego Mehmeda-Ali a rządcę Delty, gdzie nas czeka przyjęcie podobne temu, jakieśmy odebrali w Mansurze, a potem Nilem koło Szymbryket (już innem korytem niż to, nad którym leży Mansura) dopłynemy do Bahrnel-Bahr (to znaczy brzuch krowy; w tem miejscu miano most stawić), gdzie się łączy odnoga Nilu damietska z odnogą rozetską, i nigdzie się nie zatrzymując śpieszmy do Kairu.

Otóż zdala widać piramidy! Witajcie sławne piramidy! Witaj Kairze wielki! Kairze Arabów! Odpocznem po tych trudzących wycieczkach pod miłym cieniem twych drzew figowych, palmowych i granatowych, lub w chłodzie wiekuistym twych bogatych bazarów. Już widać Bulak a po drugiej stronie nieco dalej Ghisë, dwa miejsca pamiętne bitwami za czasów Bonapartego. Tu zatrzymujcie się żeglarze! Dobrzeście pracowali! dostaniecie barana na maruf (to jest na ucztę) i baxis (to jest podarunek pieniężny lub inny) podwójny. „Allah-Kerim! Hawadzie! Baxis! Baxis!“ (t. j. Bogu dzięki, Panie! Podarunek! Podarunek!)

Z podróży do Włoch, Sycylii i Malty

przez **M. Wiszniewskiego** (1848).

a. Syrakuza.

Krótko zabawiwszy pierwszą razą w Katanei, korzystając z odchodzącego statku parowego pojechaliśmy do Syrakuzy; spodziewałem się widzieć lepiej Etnę z morza, ale skryła się w chmurze i właśnie dla tego podróż na tę górę do powrotu z Malty odłożyliśmy. Brzegi Sycylii od Katanei do Syrakuzy są płaskie i żółte, bo łąki i pola słońce wypaliło, zielenieją się tylko winnice, bo winna latorośl przez cały rok sobie rośnie; Sycylianie albowiem pozwalają jej dziczeć i nie ob-

cinają tak starannie jak w Francyi. O milę od Katanei stała Hybla, dziś tylko kilka rozrzuconych kamieni; poniżej płynie Simetus, dzisiejsza Giarotta, niegdyś spławna, dziś głośna tylko bursztynem który się przy jej ujściu poławia. Dalej przezroczyste jezioro Pergus, na którym wedle Owidyusza liczne stada łabędzi siadywały, w którego zwierciadlanych nurtach odbijały się kwiaty wiecznie tu panującej wiosny; następnie starożytne miasto Leontynów (dziś Lentini) którzy przechowywali skórę lwa Nemejskiego darowaną im przez Herkulesa.

W środku drogi z Katanei do Syrakuzy stoi miasto Agosta, które trzęsieniem ziemi r. 1603 oderwało się od lądu, i jest teraz wyspą mostami z lądem złączoną. Jeszcze przed Agostą trzęsienie ziemi poobrywało skały nad brzegiem leżące i zrobiło coś podobnego do teatru, przynajmniej z okrętu wydaje się jakby teatr grecki. Nakoniec postrześliśmy klasztor Kapucynów i bielejące mury Syrakuzy, a okrążywszy wyspę Ortygią, stanęliśmy w porcie syrakuzzańskim. Trudno opisać radość z jaką to miasto ujrzałem, miasto które mię tyle zajmowało w młodości, tyle żalu wzniecało w wieku dojrzałym; bo jakże nie żałować, że się piękne zamiary Alcybiadesa na pierwszym nie powiodły podskoku; jakże nie żałować, że ukształceni Atenowie nie opanowali Syrakuzy, a potem całej Sycylii, a potem Italii i wszystkich brzegów śródziemnego morza, i że nie założyli tu wielkiej monarchii, oni Grecy, co już mieli Herodota i Sofoklesa, nie owi barbarzyńcy Rzymianie, co zamiast tragedyi Sofoklesa, bawili się walką dzikich zwierząt i niehumanitarną gladiatorów rzezią. Łatwo więc sobie wystawić z jaką ciekawością i uniesieniem pobiegłem oglądać miasto, o które tak wielkie światła i całej ludzkości nadzieje rozbiły się; gdzie tyle wspomnień najodleglejszej greckiej starożytności sięgających na pamięć przychodzi. Oto tu Pluton porwawszy Prozerpinę zaniósł ją w swoje otchłanie; tu był obóz Kartagów; tu się Atenowie pierwszym obozem położyli; tu Marcellusa legiony zimowały; tu grób Archimedes; tam włość Tymoleona; oto kopalnia kamieni gdzie ateńscy żołnierze z głodu, pragnienia i spiekoty umierali; tu był pałac Dionizjusza; tu nie raz Platon przechadzał się; tu kartagińscy brańcy wydrążali Latomie, i ogromne gmachy ku ozdobie miasta za Gelona budowali; tu Archimedes swoje maszyny budował; tu Cyceron szukając jego grobowca gotował się na mowy przeciw Werresowi; to miejsce wywołało geniusz Teokryta, pierwszego sielskiego poety; tu pierwsi chrześcijanie zgromadzili się pod ziemią i w cieniu kowanych w skale grobów pocieszali się nadzieją lepszej kiedyś przyszłości.

Takie mi wspomnienia z historii rojami cisnęły się, gdy uradowany pędził na koniu, dla oglądania tego ogromnego, ludnego i wspaniałego niegdyś miasta. Oczom swoim wierzyć nie mogłem, że z tej wspaniałości tak mi na myśli obecnej, z tych marmurowych świątyń, z tych pałaców, grobowców i teatru tak mało już zostało śladów; na miejscu dwóch milionów bogatych mieszkańców i londyńskiego ruchu, ogrody i głucho milczenie; na miejscu ogromnych murów otaczających miasto, ledwie podwaliny; z owych wspaniałych świątyń, ledwie wśród równego pola kolumna gdzie niegdzie sterczy; w teatrze gdzie niegdyś dawano tragedye Eschyleśa i Sofoklesa, teraz łoskot młyńskich kół i ryk osłów, czekających na mękę, rozlega się.

Dwa tysiące pięćset siedmdziesiąt i dziewięć lat temu. Archias z Koryntu zaprowadził osadę na wyspę, później Ortygią nazwaną, z której wypędziwszy Sykelów założył tu Syrakuzę. W sto lat Syrakuzanie założyli już osady: Acrae, Kasmene, Kamarynę i Ennę; w tym czasie już się była Syrakuzą tak przeludniła, iż cztery nowych miast na przeciwległym lądzie założono. Te pięć miast nosiło wspólne Syrakuzy nazwisko. Lecz do potęgi i przewagi w Sycylii przyszła Syrakuzą dopiero w trzysta lat od założenia pod panowaniem Gelona. Za jego czasów i pod panowaniem dwóch Hieronów, Dyona i Tymoleona, słodkich chwil pomyślności doznawali; pod chciwymi krwi rozlewu Dyonizyuszami, Trazybusem, Agatoklesem i Hieronimusem, znosili srogie uciemiężenie. Cokolwiek bąć, przy zwyczajnej Grekom niezmordowanej czynności, szczęśliwem miasta położeniu, wygodnych i bezpiecznych portach, mocnej twierdzy, wielkiej i bogatej ludności, przyszli do takiej zamożności, iż miewali po sto tysięcy wojska i dziesięć tysięcy konnicy, pięćset okrętów żeglujących po wszystkich morza śródziemnego zakątkach; że mieli trzy porty: Trogilus pod murami Akradyny, port wielki Secanum sinus i port mały, portus marmoreus, które Hieron pałacami otoczył; gdzie stała flota Rzeczypospolitej; gdzie Xenagoras zbudował galere sześć rzędów wiosł mającą, a Archimedes okręt o dwudziestu rzędach wiosł, w którym była łazienka, biblioteka, świątynia, ogród, sadzawka i sala na biesiady, który okręt to Hieron II posłał w darze Ptolemeuszowi; że z dziejami tego miasta historia wszystkich greko-sykeliockich miast się wiąże, i że wzniecili zawiść i obawę Aten, Kartaginy i Rzymian; brocił ich Archimedes, uciemiężał Dyonizyusz, a wyswobodził Tymoleon.

W r. 212 przed erą chrz. opanowali to miasto Rzymianie, pomimo strasznych machin Archimedesza. W tysiąc lat potem (824 r.

er. chrz.), po mężnej obronie, Saracenowie zdobyli Syrakuzę i sami się tu obwarowali. Po dwóchset jednakże latach (r. 1034) odebrali im to miasto Normanowie. W trzynastym wieku pustoszyli ją Pizanie i Genuenzowie. W piętnastym Karol V zbudował tu mocną na owe czasy twierdzę. Od 212 r. przed erą chrz., to jest od panowania Rzymian, poczęła Syrakuza upadać; bo Rzymianie tylko amfiteatr tu zbudowali. Łatwo domyślić się, wiele Saraceni gruzami zasypać musieli, a Karol V budując fortecę, nie oszczędzał świątyń starożytnych; stąd zapewne poszło, iż dziś tak mało śladów dawnej wspaniałości Syrakuzy zostało.

Teraz z pięciu miast dawnych jedna tylko wyspa Ortygia z ciasnemi uliczkami jest zamieszkaną, a z dwu-milionowej ludności tylko szesnaście tysięcy zostało i to nie Greków, ani nawet ich potomków. Dzisiejsza jednakże Syrakuza jest twierdzą pierwszego rzędu w Sycylii, stolicą powiatu i biskupa, ma dziewięć klasztorów, dziesięć konwentów, przeszło sześćdziesiąt kościołów i twierdzę Maniagi. Syrakuza składała się niegdyś z pięciu miast, różnemi czasy wspólnym obwiedzionych murem. Ortygia wyspa połączona z nią mostem, Akradyna, Tyke, tak nazwana od świątyni Fortuny, kończąca się przy zamku Labdalo, dzisiejszym Buffalaro. Czwarta Neapolis, o której dopiero od wojny z Atenami wzmiankę znajdujemy. Epipolae na ostatnim krańcu ku północy położona, na miejscu górzystem i skalistem, które się dzisiaj Mongibellisi nazywa. Syrakuza miała obwodu 180 stadyów, czyli dzisiejszych mil włoskich 23, i z przedmieściami około dwóch milionów ludności, jak dzisiejszy Londyn.

Ortygia jest to wyspa mostem z lądem złączona, z dwóch stron mająca porty; z tych większy miał ośmnaście stadyów, to jest pół mili, gdzie za wojen z Kartagami około dwóch tysięcy okrętów Himilkona na kotwicy stało. Tu w około stały ogromne magazyny, a dla ich strzeżenia Archimedes zbudował twierdzę na przylądku Plemmyrium, na czterech jej rogach obróconych na cztery strony świata stał byk, lew, koza i orzeł; a gdy wiatr zerwał się, każdy z tych posągów właściwy tym zwierzętom miał głos wydawać. Ta eolska sztuka miała wreszcie najwięcej nęcić Rzymian do opanowania Syrakuzy.

Do tego portu, jednego z największych i najbezpieczniejszych na śródziemnem morzu, wpada jedyna spławna rzeka w Sycylii Anapus. Drugi port mniejszy, w starożytności marmurowym nazwany, za Dyonizyusza i Agatoklesa otoczony wspaniałemi gmachami, zawierał arsenał morski. Tu stało zawsze sześćdziesiąt okrętów wojennych; Dyonizyusz starszy opasał go murem, bramą, tak aby tylko po jednym okręcie tu

wpływać można było. Agatokles dla obwarowania jego pobudował baszty kamienne, na każdym z kamieni swe imię wyryć kazawszy. Tu był pałac króla Hierona, gdzie za czasów rzymskich kwestorowie mieszkali. Cała wyspa otoczona była murem z wysokimi wieżami. Jedna brama wychodziła naprzeciw źródła Aretuzy jak i dzisiaj. Dyonizyusz stary zbudował tu był Akropolis, czyli zamek. Tu była wspaniała świątynia Dyany, opiekunki miasta, z której tylko dwie kolumny w dom na ulicy Trabochetto wmurowane zostały. W dzisiejszej katedrze, którą podobno przerobiono ze sławnej świątyni Minery, jeszcze dwanaście na wpół zamurowanych staro-doryckich kolumn widzieliśmy. Tu Archimedes miał narysować południk. Ta świątynia, równie jak wszystkie w czasie opanowania Syrakuzy przez Marcellusa, żadnej nie poniosła straty, choć zabrano tu daleko bogatsze niż w Kartaginie łupy; dopiero Werres go ogołocił, między innemi zabrał ogromny obraz wystawujący bitwę konną stoczoną przez Agatoklesa, obraz który całą ścianę zajmował, nad dwadzieścia i siedm innych obrazów między którymi były wizerunki tyranów i królów syrakuzanńskich. Drzwi tej świątyni były całe złotem i kością słoniową pokryte, na których były wyryte dzieje, a w środku znajdowała się najeżona węzami głowa Gorgony, złotem przytwierdzona ćwiekami. To wszystko zabrał chciwy Werres, jak się z Cicerona dowiadujemy.

Na brzegu wyspy było (i jest dotąd) źródło Aretuzy poświęcone Artemidzie, nie do uwierzenia wielkie, pełne ryb, które mur i grobla kamienna chroniła od zalewu morskiego. Wedle podania o którym i Pindar wspomina, to źródło było tylko wynurzeniem się płynącego pod ziemią Alfeusza z Peloponezu, które tu dopiero do morza wpada. Wielu autorów, między innymi Ciceron, w czwartej mowie przeciw Werresowi, o niem wspomina.

Teraz w ścieśnionem przez mur fortecy źródle, na miejscu dawnych nimf, brudna zgraja kobiet i mężczyzn, bieliznę albo wełnę pierze; ryb nie ma, woda ma smak gorzki, i niktby na Aretuzę nie zwrócił uwagi, gdyby nie wspomnienia, tak odległej sięgające starożytności, gdyby o niej nie mówił Pindar, Wirgiliusz, Owidyusz, Klau-dyan i Sylius Italicus.

Niedaleko od źródła Aretuzy wytryska wśród morza źródło wody słodkiej, które się l'Occhio di Zillica z czasów arabskich nazywa; to to źródło wedle podania, o którym i Pindar wspomina, ma być wynurzeniem się płynącego z Peloponezu Alfeusza, które tu chce uści-skać swoją Aretuzę.

Wyjeżdżając z Ortygii, czyli dzisiejszej Syrakuzy, do Akradyny, natrafiliśmy na starożytną drogę, jak gdyby domy i świątynie w ziemię się skryły, a bruk tylko pozostał. Tu był wielki rynek, wielkie propylea, pyszny Prytaneum, którego jedna kolumna dotąd jeszcze stoi a w którym stał posąg Saffony, roboty Marka Syllamona. Tu był ółtarz zgody (ara concordiae), przy którym sejmy się odbywały; bardzo obszerna Curia; blisko zaś rynku wspaniała świątynia olimpijskiego Jowisza, która wedle opisu Dyodora sycylijskiego (XVI ks.) była bardzo piękną z kopułami i piramidami wytwornej roboty, i miała trzysta sześćdziesiąt stóp długości; tu się odbywały igrzyska olimpijskie. Inne części tego miasta mocno zabudowane, przerzynała jedna długa ulica od której szły przecznice. Akradyna była także osobnym murem z wieżami otoczona. Akradynę Archimedes machinami przeciwko Marcellusowi bronił. Przy wychodzie z Akradyny były groby.

Blisko teatru greckiego jest amfiteatr rzymski, którego jeszcze dość znaczne szczątki zostały, bo w części wykuty był w żywej skale. Ma trzysta stóp większej średnicy, a dwieście mniejszej, miał dwanaście wychodów (vomitorii) i korytarze, które są w większej połowie zasypane ziemią. Siedzenia są już bardzo uszkodzone, a najniższych przeznaczonych dla stanu rycerskiego i najwyższych dla motłochu, już nie ma żadnego śladu. W arenie zaś bujne drzewa i rośliny porosły. Wiemy że Grecy krwawe etruskie widowiska mieli w obrzydzeniu, stąd z pewnością twierdzić można, że ten amfiteatr dopiero za czasów rzymskich zbudowano, ile że Cyceron opisując Syrakuzę, o nim nie wspomina. Tacyt wspomina o uchwale senatu za Nerona, pozwalający Syrakuzanom większej nad przepis liczby gladiatorów. Tak już Grecy przywykli byli do barbarzyństwa rzymskiego!

Neapolis leżało pasem na zachód Tyke i Akradyny później zabudowane i dla tego nowem miastem było nazwane. Tu był największy teatr; dwie pyszne świątynie Cerery i Libery, tudzież wielki bardzo i piękny posąg Apollina Temenites. Za Neapolis idzie przesłiczna na wejrzenie ale mokra i niezdrowa dolina o niebieskie pasmo gór oparta, którą zachodzące słońce pomarańczowym blaskiem ozłociło, teraz w miejscu świątyń rośnie winna latorośl i drzewa oliwne.

Na najwyższem wyniesieniu Neapolu (czwartego miasta, z których się składała Syrakuzy) stoi wielki teatr grecki, który 40,000 widzów mieścił, o ośmdziesiąt i dwie stóp większy od ateńskiego, i największy z sycylijskich, w bardzo otwartem położeniu, niemal w środku Syrakuzy, skąd piękny widok na morze, wyspę, wielki port, błonia nad rzeką Anapus, Olimpiejon, Akradynę i Neapolis. Wykuty w żywej

skale, nad Latomią (gdzie jest ucho Dyonizyusza) dotąd dosyć dobrze się zachował; z części murowanej brano ciosane kamienie do budującej się na Ortygii twierdzy. Teraz w środku znajduje się młyn, do którego woda przychodzi starożytnym w skale wykutym wodociągiem, mającym około czternastu mil włoskich długości. Na miejscu, gdzie Gelon bezbronny zdawał sprawę uzbrojonym Syrakuzanom z swych rządów, gdzie niegdyś brzmiały wiersze Eschylesa, Sofoklesa, Epicharma, Erypidesa i Filemona, gdzie stary Tymoleon przyniesiony na krzesło do zgromadzonych Syrakuzanów przemawiał, teraz szum wody i łoskot kół zębatych, a czasem przeciągły ryk osłów słyszeć się daje. Na siedzeniach są napisy greckie.

Zaraz za teatrem znajdują się wyciosane w skale groby, między którymi idzie droga; jeszcze tu ślady kopyt końskich i koleje wozowe widzieć można. Tu Cyceron po długim i pilnem szukaniu między ciernistemi krzakami znalazł zaniedbany i zapomniany grób Archimedes (podobnie jak Tadeusz Czacki Kopernika), małą kolumnę na której był wyryty ostrokąg i kula. Może ten pomnik kazał mu Marcellus postawić. Że dziś już żadnego śladu tego nie ma, dziwić się nie można; bo kiedy Cyceron po stu czterdziestu latach ledwie go znaleźć potrafił, cóż dopiero po dziewiętnastu przeszło wiekach. To co teraz nam pokazywano za grób Archimedes i Tymoleona, należy do łgarstw, którymi czyczeronowie częstują Anglików, ośmieleni ich łatwowiernością i nieuctwem.

Starożytna Syrakuza stała na skalistem wzgórzu pochyłonem ku południowi. W Akradynie począwszy od teatru greckiego aż do morza, idą pasmem kopalnie kamienia, ogromne otwarte jamy na kilkadziesiąt łokci głębokie, w żywej skale najczęściej przez więźniów kartagińskich wykute, które się zowią Latomia, a które później służyły na więzienia dla Syrakuzanów, a za Rzymian i dla więźniów innych miast sycylijskich. Z ich łona wyszła cała Syrakuza, wszystkie jej świątynie, pałace i ogromne mury, które ją otaczały. Latomie nie tylko nas zajmowały dla swojej wielkości i starożytności, bo nie ma na świecie drugiej kopalni kamieni, do którychby przywiązanych było tyle pamiątek historycznych, i któreby rozrosłe i zagnieżdżone tu wiekami rośliny tak pięknie przyozdobiły. Cyceron tak je opisuje: „Jest to skała w dziwny sposób przez wielu robotników wydrążona i wykuta; trudno sobie wystawić coś tak szczelnie zamkniętego i coby tak ze wszech stron mocno obwarowane i ubezpieczone było.“ W Latonii najbliższej teatru leżącej, gdzie teraz robią saletrę, jest wykuta jaskinia, idąca w głąb ziemi w kształcie litery S, sławna echem, które naj-

mniejszy szmer zamienia w łośkot, a wystrzał krucicy na huk kilkunastu armat. Znakomity włoski malarz Caravaggio zwiedzając tę Latomię, w postaci otworu czyli wejścia znalazł podobieństwo do ludzkiego ucha; stąd urosła bajka, że Dionizyusz kazał ją wykuć wedle prawideł akustyki, więził tu obywateli sobie podejrzanych, a za pomocą tego echa podsłuchiwał ich szeptane rozmowy, siedząc sam w końcu tej groty. Inni znowu rozumieją, iż ją zrobiono dla pobliskiego teatru, kiedy chciano udać na scenie Eumenidów, albo jakiś huk straszliwy, jak się zdarzało w chórach tragedji Eschyleśa. Z innych Latomiów od trzęsienia ziemi bardzo uszkodzonych, godne wzięcia są: Latomia powroźników założona skałami, które się zawaliły, i groźna wiszącemi, które co chwilę zawalić się mogą; Latomia Salnistro, a mianowicie Latomia kapucynów, którą oni na osobliwszy i rokoszny zamienili ogród. Jest to czarodziejski raj podziemny! wśród wiszących niebotycznych skał, na których błękitne niebios wspiera się sklepienie ciemnych jaskiń, pamarąncze, cedry, migdały, oliwa i inne silne drzewa korzeniami jakby klinem żelaznym łupią twarde głąz, i cały ogród wonią wypełniają; w każdej szczelinie rośnie aloes z swoim kwiatem jak sosna, tymczasem głucho milczenie tylko kruk przelatujący czasami, albo szczygieł i słowik przerywa; na dole są łąki pięknemi ozdobione kwiaty, na górze połupane skały, kamienie podobne do wież żelaznych, niezgrabne sklepienia przez które spostrzega się klasztor na samym brzegu przepaści zawieszony. Tu trzęsieniem ziemi powalone skały, tam groby młodych ludzi, którym śmierć zawczesna albo pojedynek pasmo życia przecięły; dalej znowu wyschłe trupy kapucynów za szyję do ściany przywiązane z otwartą gębą, widoki okropne i tak rozmaite, iż wyszedłszy stąd nie wiedzieć czy się cieszyć lub smucić.

W jednej z tych Latomiów, Syrakuzanie zamknęli siedm tysięcy żołnierzy ateńskich i dopiero po siedmdziesięciu dniach stąd wyprowadzili dla zaprowadzenia w niewolę; ale w której Latonii? czy w tej gdzie jest ucho Dionizyusza, zwanej il Paradiso, czy zaś w kapucyńskim ogrodzie Gran Latomia albo La selva de Capuccini, z opisu Tukidydesa dociec niepodobna. Zawsze jednakże ślady obrączek żelaznych po więzieniach używanych tu spostrzedz się dają.

Poszliśmy też odwiedzić Latomię Filoksena, najbardziej ku północy leżącą, gdzie ten poeta swego Cyklopa napisał. Dyodor sycylijski opowiada: iż gdy raz Dionizyusz jakieś swoje liche wiersze czytał na zgromadzeniu, w którym się i niejaki Filoksenus, znakomity autor dytyrambów, znajdował, ten zapytany o zdanie, otwarcie się wyraził.

Rozgniewany Dyonizyusz nagane zazdrości przypisując, kazał go zaprowadzić do więzienia, to jest do Latonii. Uwolniony stąd na wstawienie się przyjaciół i zaproszony do Dyonizyusza na biesiadę, gdy ten począł znowu czytać swoje wiersze, sam się wychwalać, a nareszcie Filoksena o zdanie pytał, Filoksen nic mu nie odpowiedziawszy, odwrócił się do dworzan, prosząc aby go nazad do Latonii zaprowadzili.

Nie daleko Latomiów znajdują się katakumby, czyli wykute w skale groby, które jak jaki labirynt pod ziemią się wiją i tak są rozległe, iż dotąd końca ich nie znaleziono. Z początku idzie długa i prosta ulica zavalona ziemią i kamieniami, które tam wpadły otworami gdzie nigdzie znajdującemi się. Potem następują kwadratowe lub okrągłe izby, z idącemi naokoło wydrążeniami różnej wielkości, gdzie składano ciała umarłych, i celami sklepionemi, w których do trzydziestu zmarłych pomieścićby można, zupełnie na wzór fenickich, które widziałem w Malcie. Groby te chrześcijanie a może jeszcze poganie ozdabiali malowaniem a nawet mozaiką, jak się z pozostałych jeszcze szczątków łatwo przekonać można. Prócz kości znajdowano tu greckie napisy, numizmata i naczynia gliniane. W tej krypcie czyli kościele podziemnym Ś. Marcyjan miał przyjmować apostołów Piotra i Pawła, ewangelistów Łukasza i Marka; tu było schronienie i grób tylu męczenników. Ten kościół pokryty jest malowidłami z różnych czasów, pędzlem dobrym, złym, lub niezgrabnym. Mało w życiu mojem zwiedziwszy miejsc historycznych pierwszych chwil religii chrześcijańskiej, kiedy się wyznawcy jej jeszcze pod ziemią ukrywać musieli, patrzałem z zajęciem na te pamiątki. W poświęceniu się pierwszych chrześcijan jest coś nadziemskiego; samo ich wspomnienie podnosi duszę. Najciekawszą tu ze starożytności chrześcijańskich są cztery kapitele z niezgrabnemi płaskorzeźbami i symbolami czterech ewangelistów, najwięcej dla znajdujących się przy nich napisów łacińskich, wyjętych z ewangelii, które będą z wulgaty italskiej. Prócz tego są tu szczątki kolumn starożytnych i grób Ś. Marcyjana, którego ciało w czasie wtargnięcia Saracenów do Gaety przewieziono.

Koło katakumbów znaleziono w r. 1826 grobowiec; sklepienie jest z dzbanków glinianych pokrytych stukiem, posadzka z cegły w gwiazdy. Na ścianach malowane al fresco kwiaty, pawie i krogulce, na sklepieniu zaś w wieńcu mirtowym dwa skrzydlate gieniusze. Na przeciw drzwi stoi sarkofag z kośćmi a na północnym boku stopień, gdzie może był dawniej drugi sarkofag, albo stół z wodą lustralną.

W Akradynie także znajduje się kościół gotycki Ś. Łucyi, która na tem miejscu wycierpiała okrutne męczeństwo. Sławny malarz Caravaggio odmalował był dla tego klasztoru obraz śmierć tej świętej wystawujący, czem sobie zjednał szacunek Syrakuzanów i schronienie przeciw prześladowaniu kawalerów maltańskich, z których jednego w pojedynku był zabił.

Trzecia część Syrakuzy Tyke, tak nazwana od tego, iż tu była starożytna świątynia fortuny, była najbardziej zaludnioną i zabudowaną; prócz wielkiego gimnazyum, założonego przez Tymoleona, stały tu liczne i wspanialsze świątynie aniżeli w innych częściach Syrakuzy; między innemi świątynia Dyany; lecz teraz wszystko jakby w ziemię zapadło, najmniejszego nie masz śladu; tylko wodociągi w żywej skale wykute, tę część dawnej Syrakuzy przechodzą; poznać je po otworach, płynie jeszcze niemi woda do teatru, i teraz koła młyńskie obraca. Tyke rozciągało się aż do wzgórza Epipoles i miało bramę Hexapylon, prowadzącą do twierdzy tegoż nazwiska. Cyceron powiada, iż ta część miasta była ludniejszą od Akradyny, teraz jest pustynią skalistą. Z Tyke zabrano z rozkazu Tyberyusza piękny posąg Apollina Temenites, dla ozdobienia jego biblioteki; może to będzie ów Apollo belwederski, największa dziś ozdoba muzeum watykańskiego. Bo najprzód wiemy, iż wielka liczba posągów najwytworniejszego greckiego dłuta, które zaludniły, że tak powiem, Rzym barbarzyński, pochodzi z Sycylii; wiemy nadto, iż Marcellus opanowawszy Syrakuzę, tysiące różnych posągów do Rzymu posłał. Nie mało też Werres i inni pretorowie rzymscy posągów z Sycylii do Rzymu zabrali. Antium i Ostia założone były sycylijskimi łupami, i tam właśnie najwięcej znaleziono dzieł starożytnych Greków. Przy końcu piętnastego wieku w Antium znaleziono sławny posąg Apollina, który z rozkazu papieża Juliusza II postawiono w Belwederze i dla tego odtąd belwederskim nazwano. Wielkiem więc jest podobieństwem do prawdy, że to będzie ów Apollo Temenites, którego Grecy syrakuzkańscy tak wysoko cenili, a więc że Apollo belwederski był niegdyś Syrakuzy ozdobą.

Na ostatnim krańcu ku północy leży część Syrakuzy nazwana Epipolae, jest to miejsce na spadzistym ku Syrakuzie pochylonym wzgórku leżące i zewnątrz trudnego przystępu. Między nim a innemi częściami Syrakuzy rozciągało się próżne miejsce, gdzie w czasie wojny domowej potyczki staczano, Dyonizyusz starszy w przeciągu dwudziestu dni otoczył go niezdobyłym murem z ogromnych kamieni ciosowych, trzydzieści stadyów długości i ubezpieczył basztami mur, co starożytni

structura quadrata nazywali. Tu najwyższe miejsce zajmuje zamek Euryelos, jeden z trzech zamków które tu stały. Drugi nazywał się Labdalon, a trzeci Esupilo. Pod samem wzgórzem stał pyszny pałac i ogrody Dyonizyusza starszego, do których ozdobienia pierwszy platan z Afryki do Europy sprowadzono. Są tu jeszcze teraz podziemne drogi idące ku Syrakuzie, któremi czterech jeźdźców mogłoby jechać razem z podniesionemi lancami; może były przygotowane do napadnięcia niespodzianie nieprzyjaciela, albo dla łatwiejszego schronienia się do zamków, gdyby w mieście jakie zaburzenie powstało. W niektórych miejscach jeszcze i dziś niemi chodzić można. Epipolae dzisiaj zowie się Belvedere. Jeszcze dotąd mury w części zachowały się i są bardzo wysokie i grube jak je Dyodor sycylijski opisuje. Z tego muru widzieliśmy całe miasto, dwa porty i trzeci północny od wioski nazwany Trogilos; półwysep Tapsos, Etnę i dwa trzęsawiska Lisymeleja i Syraka, od którego może Syrakuza wzięła nazwisko; pola Ibli, Megary i Noto, wzgórze Akry, za błękitnem morzem i Pachino, góry włoskie i Alpy Taorminy. Dwoma pięknymi bramami nazwanymi Menetides szło się wspaniałą brukowaną drogą do trzęsawisk, gdzie kartagińskie i ateńskie wojska ad złego powietrza zginęły, i do świątyni Jowisza olimpijskiego, która stała za rzeką Anapus na wzgórzu, z którego widać całą Syrakuzę. Jeszcze temu dwa wieki, widziano tu siedm kolumn z kapitelami; dziś tylko dwie ogołoczone z kapitelów zostały; te kolumny ogromne mają około dziesięciu łokci obwodu; z tego możemy sądzić o wysokości i wielkości świątyni. Gelon z łupów na Kartagach, po sławnem pod Himerą zwycięztwie zabranych, ozdobił posąg Jowisza płaszczem z szczerego złota.

Za rzeką Anapus poszliśmy do źródła Kijany, dwadzieścia ośm stóp głębokości mającego, wytryskującego z jamy, którą Pluton Prozerpinę na wozie swoim do piekła uwiózł. Przy tem źródle stała świątynia nimfy Kijany, która nieustannie za Prozerpiną płacząc, na koniec sama w wodę się rozpułyła. Wypływa z niego rzeka dziś zwana la Pisma, wijąc się przez cztery mile włoskie, wpada do rzeki Anapus. Połączenie ich o milę włoską od morza, o którym Owidyusz wspomina, zowie się dziś le due braccia, dwa ramiona. Miło jest zapuszczać oko na dno tego przezroczystego źródła, gdzie liczne kołyszą się rośliny wodne.

Przy tem źródle obchodzili Syrakuzanie corocznie, kiedy dojrzewało zboże, trzech-dniowe święto Prozerpiny, w czasie którego upijali się winem. Herakles miał to święto ustanowić. Miasto rzucało węń byki, a z obywateli na co się kto mógł zdobyć. Marcellus w czasie

tej uroczystości dobył Syrakuzy. Teraz myśliwi chodzą tutaj na bekasy, a uczeni dla widzenia rośliny Papyrus, która tego źródła największą jest ozdobą. Roślina Siculus Papyrus rośnie dziko przy źródle Kijany i przy ujściu wypływającej z niego rzeki Pisma do Bufalaro, czyli starożytnego Anapus. Odkryty już został r. 1763 i nie ma żadnej wątpliwości, iż jest ta sama zupełnie roślina co papyrus egipski. Nie mamy żadnej wiadomości, czy starożytni Syrakuzanie używali papyrusu do pisania. Papyrus z tej trzciny bardzo łatwo się robi: kraje się świeżo ścięta łodyga, obrana z twardej kory, na cieniučne kawałki, które zlepione gumą kładą się pod prasę i tam wysychają. Takim sposobem zrobiono nam kilkanaście kartek papyrusu bardzo białego, egipski zaś dla tego ma jasno-mahoniowy kolor, iż go pociągano olejem cedrowym. Ptolemeusz, król egipski, przysłał był tę roślinę (zwaną u Egipcyan baaber, stąd papier) w darze Hieronowi, który go w tych nizinach posadził; dziś rośnie dziko do czterech i pięciu łokci wysokości, a osobliwszy kwiat tej rośliny, poruszony wiatrem, piękny sprawuje widok.

Piękne kunszta, które we właściwej Grecyi za następców Aleksandra Macedońskiego upadały, poczęły kwitnąć w Sycylii a mianowicie w Syrakuzie i utrzymywały się w dziwnej doskonałości aż do opanowania jej przez Marcellusa. Złote numizmata Gelona bite na 470 lat przed nar. Chr. i srebrne Agatoklesa, są najlepszym doskonałości kunsztu syrakuzńskiego dowodem. Jak zaś była bogata Syrakuz w dzieła kunsztu, obrazy, posągi, płaskorzeźby, możemy brać miarę z tego co zabrał Werres. Ze świątyni Zeusa Urios, wziął czczony tego bożka posąg, który był jednym z trzech najpiękniejszych posągów tego bożka w tym samym stylu wyciosanych. Ze świątyni Asklepios zabrał piękny nader posąg Paiona, któremu razem z Asklepiosem corocznie ofiary składano. W tejże świątyni był posąg Arysteusza, wynalazcy drzewa oliwnego i ojca Liber. Ze świątyni Libery zabrał Werres piękną jej głowę z paryjskiego marmuru, z Prytaneum piękny obraz Safony przez Sylaniona. Cyceron powiada, że przez Werresa rabunki Syrakuzy więcej straciła posągów, niż ludzi przez zwycięstwo Marcellusa. Prócz tego zabrał ze wszystkich świątyń marmurowe delfickie stoły, piękne miedziane dzbanki, wielką liczbę korynckich naczyń, które przechowywano jako osobliwość; wyznaczono nawet osobnych do tego ludzi, dla pokazywania ich cudzoziemcom, którzy w Syrakuzie Mystagogami się nazywali. Gelon po zwycięstwie nad Kartagami najpiękniejsze łupy złożył w świątyniach syrakuzńskich; ostatni Hieron pozawieszał w nich broń Gallów i Illirów,

darowaną mu przez Rzymian, w świątyni olimpijskiego Jowisza. Posąg olimpijskiego zwycięzcy, Lidamisa, stał około Latomii. Prócz tego Pliniusz świadczy, iż świątynia Westy w Rzymie była ozdobiona dziełami kunsztu zabranymi z Syrakuzy; wzięte z Syrakuzy kapitele umieścił Marek Agryppa na kolumnach panteonu, gdzie je dotąd widzimy. Najcelniejsze dzieła kunsztu, któremi dzisiaj słynie Rzym, które tyle tu sprowadzają cudzoziemców, pochodzą z Sycylii, a mianowicie z Syrakuzy, o której Strabon powiada: iż było najbogatsze, najwspanialsze i najpotężniejsze z miast greckich. Ciceron świadczy, że to najwspanialsze miasto, godny bogów i ludzi przybytek, łupami swemi Rzym przyozdobiło i zbogaciło. Liwiusz mówiąc o zdobyciu Syrakuzy świadczy, iż wtedy dopiero Rzymianie piękne dzieła Greków cenić się nauczyli.

Tymczasem Pliniusz i inni wspominają o zabieranych stąd kolumnach i innych kunsztu greckiego dziełach, dla przyozdobienia budujących się w Rzymie gmachów.

Gdy więc Rzymianie stąd wszystko uwieźli, nie dziw że dziś w Syrakuzie najmniej zobaczyć można tych dzieł kunsztu greckiego z którego niegdyś to miasto między greckimi nawet słynęło. Muzeum któreby się zabytkami starożytności w gruzach Syrakuzy znajduwanymi zbogacać było powinno, nie jest wcale okazałe; bo wszystko zabierają do Neapolu. Ma jeden tylko ale bardzo piękny posąg wychodzącej z kąpieli Wenery, którą w r. 1804 w gruzach potrzaskanych kolumn około katakumbów znaleziono, bez głowy i prawej ręki, z marmuru paryjskiego; posąg ten wspomniany przez Ateusza należy do złotej epoki snycerstwa greckiego, słusznie z Wenerą medycejską porównany, zowie się la Callipigia di Lampridio; jest to siostra znajdującej się w Neapolu Wenery kallipygskiej; ma nadto muzeum wazy grecko-sykeliotckie, ułamki architektoniczne z napisami greckimi, łacińskimi, arabskimi i gockimi. W bibliotece prócz wielu inkunabułów widziałem wiele pergaminowych rękopisów z miniaturami.

Platon będąc powtórnie w Syrakuzie, patrzył ze wstrętem i oburzeniem, jak tu całe dni trawiono na biesiadach, nocy na rozpuście; dziwił się, iż budowali wysokie kamienice, jak gdyby wiecznie żyć mieli; a zbytkowali jak gdyby mieli umierać jutro.

Patrząc się na wspaniałe gruzy i rozległą niegdyś posadę Syrakuzy, zdejmuje nas ciekawość dowiedzenia się, jakim sposobem Grecy sykeliotscy do tak wielkiej zamożności bogactw i potęgi przyjść mogli? dla czego u nich kunszt do tak wielkiej przyszły doskonałości? jakim

sposobem mogli pobudować tak wspaniałe świątynie i tak ogromne miasta? kiedy dzisiaj Sycylia, równie żyzna jak była za Greków, nie ma ani jednego tak wielkiego miasta, ani połowy tylu statków kupieckich tu dziś nie widać, co jedna niegdyś Syrakuza miała statków wojennych; nie kwitną tu ani kunszta, ani nauki, ani handel; często zboża brakuje; a kiedy bogactwo mieszczan syrakusańskich poszło było w starożytności w przysłowie, dziś widziałem tu kupy żebraków w łachmanach umierających z głodu. Grecy starożytni z Hellady nieżytnej, w sile młodości przemysłni, czynni i pracowici, już zaprawni do morza, skromni w obyczajach i życiu, już z nazbieranym majątkiem, podobnie jak dzisiejsi Amerykanie, przybyli do żyznej, we wszystko obfitej i błogosławionej Sycylii, rzucili się więc zaraz do rolnictwa, przemysłu, handlu i żeglugi, i dla tego do wielkiej przyszli pomyślności; dla czego zaś upadli, toby nam historia wytłómaczyła, gdyby były księgi historią sycylijską obejmujące nie zaginęły. Żeby dociec, dla czego naród jaki upadł, potrzeba się rozpatrzeć z jakich różnorodnych lub jednorodnych plemion się składał; jaki był skład jego rządu; jakie prawa kryminalne i cywilne; czego w niedostatku historyków i kodeksów prawa, czasem niespodzianie dowiadujemy się z napisów, obrony adwokatów, a nawet z dramatów, zwłaszcza komicznych; ale do Sycylii greckiej i na takich nawet źródłach nam zbywa; bo ani teatr greko-sycylijski, ani mowy mówców do naszych czasów się nie dochowały, a napisy do czasu niepodległości Greko-Sykeliotów żadnej nam nie dostarczyły wiadomości. Wreszcie badaniami tego rodzaju w tem miejscu czytelników swoich zajmować nie śmiem; to tylko jako przyczyny ich upadku wymienię, iż tu przybyli Grecy doryckiego i jońskiego plemienia, którzy przynieśli z sobą zastarzałe w wzajemnej nienawiści powody i silną do niewygasłej wojny domowej podniecie; powtóre chcieli mieć swobody, a nie umieli utrafić równowagi między obowiązkiem a należytością, i poświęceń dla dobra ogołu robić nie chcieli i nie mogli; wreszcie co się można spodziewać po wojsku, któremu jak żołnierzom agrygienckim musiano nakazać, aby idąc na warę nie brali z sobą więcej jak jeden materac, kołdrę, kożuch i dwie poduszki?

b. Podróż na Etnę.

Powróciwszy z Malty do Katanei, postanowiliśmy puścić się na Etnę. Nabraliśmy żywności i wina; bo za Kataneą już niczego nie dostanie; mieliśmy po obiedzie około drugiej godziny wyjechać do Nicolosi, lecz Signor Abate gospodarz hotelu, który nam wszystkiego dostarczyć obowiązał się, zamiast powozu jak żądałem, chciał nas wyprawić na koniach; wiedząc z doświadczenia odbytych po górach Szwajcaryi i Szkocyi podróży, że wybierającemu się na górę tak wielką trzeba bardzo siły oszczędzać, choćby nawet w młodości, nie chciałem jechać ośm mil na koniu, wśród skwaru słońca, zwłaszcza że nas czekała podróż dziesięciomilowa na mule i ze trzy godzin piechotą. Nasi towarzysze, jeden Wiedeńczyk, drugi Anglik, znudzeni sporami, które się z gospodarzem wszczęły, porzucili nas i sami na koniach do Nicolosi pojechali, gdzie i my wkrótce za nimi przybyliśmy powozem, który nam nakoniec dano, i zastali ich w Nicolosi, i już konną jazdą dobrze znużonych. Wyjechaliliśmy z Katanei, prostą i piękną dosyć ulicą na której końcu widać olbrzymią Etnę, której wczoraj i w dzień wyjazdu żadna nie pokrywała i nie osłabiała chmurka. Tylko kurzący się z boku krateru dym nieco uchylał się przed wiatrem i jak chorągiewka powiewał, a na wierzchu śniegu nie dostrzegliśmy.

Po drodze mieliśmy z czarnej lawy zbudowane kawałki skalistej pustyni i rajskich ogrodów; tu step piaszczysty, tam sad pomarańczowy, tu skrzepła rzeka czarnej lawy, tam znowu pole świeżo zebrane, a tam skały bazaltowe a wszędzie figi indyjskie; wille, domy i całe wioski stojące na lawie, wymurowane są z lawy czyli kamieni, które przyszły tu z głębokich wnętrzości ziemi w postaci ognistej rzeki, a każda chwila może je znowu pochłoniąć i na dawne powrócić miejsca. Patrząc się na te wioski, przychodzą na myśl nędzne kwiatki na wałącym się murze rosnące . .

W Nicolosi, leżącym na granicy zamieszkałego świata, zaś niewielkiej także z lawy zmurowanej w całej okolicy najwyższej wiosce z kościołem, dwa przepyszne widoki: z jednej strony srebrzysto-błękitne morze, z drugiej góra dymiąca się. Nie tracąc czasu udaliśmy się do pana Gemmelari, mieszkańca Nicolosi, który się obrał stróżem Etny, który dostarczył nam przewodników, a muły z Katanei (bardzo niepotrzebnie) z sobą przywiedliśmy; bo Signor Abate wmówił w nas, że w Nicolosi mułów nie dostaniemy. Pan Gemmelari albowiem odziedziczył po swoim bracie, uczonym geologu, klucze od domu angielskiego, tym sposobem ani podróżny ani też prze-

wodnicy bez jego że tak powiem pozwolenia na Etnę pójść nie mogą. Te klucze przynoszą mu czasem niejaki korzyści, np. ze składek lub darów, które czasami z Anglii wyprosi; najmniej umiał albo chciał dać należyte i konieczne podróżnemu przestrogi do tak osobliwszej a dosyć niebezpiecznej podróży! Lecz pomijając tę okoliczność, w swoim domu bardzo skromnym, przyjął mię uprzejmie, pokazywał różne ciekawości, między innemi robione przez niego i jego braci obserwacje meteorologiczne z lat kilkudziesięciu, któreby chciał Anglikom ustąpić; sprzedał mi dwie karty Etny, które jego brat był zrobił, a które przed wyjściem monografii Sartoriusa były jedyne; obdarzył kilku rozprawami geologicznemi okolic Etny; wręczył książkę swego przyjaciela Natale o pierwotnych dziejach a raczej mieszkańcach Sycylii przed przyjściem Fenicyan, Kartagów i Greków; pokazywał lawy z różnych lat, na których się nie znam, czego mocno żałuję a nawet się wstydzę, (mówię to dla przestrogi moim młodym czytelnikom, których pisząc najczęściej mam na myśli), bo nieraz miałem sposobność nauczania się geologii a to z ust najznakomitszych w tym zawodzie mężów. Nakoniec znalazł p. Gemmelari w swoim zbiorze kamień, który i mnie mocno zajął, to jest kamień z wyspy Julii, która chwilę tylko przeżywszy na morzu, zginęła z jego powierzchni, w tym tylko kamieniu czuła pamiątkę po sobie zostawiwszy. Cokolwiekbać nim dla naszych towarzyszków, którzy się znowu z nami złączyć pragnęli, przyprowadzono muły, nim każdy dobrał sobie stosownego muła lub osła, opatrzył pośliska, przyciągnął popregi, już się dobrze zmierzchno, gdyśmy z Nicolosi wyjechali. Ale księżyc świecił jaskrawo, wieczór był piękny, wszystko nam pomyslną zwiastowało podróż; jadąc pod noc w krainę nie znaną, rozmawialiśmy z sobą wesoło, lecz z wioski Nicolosi, minawszy ostatni dom i kilkaset kroków pola, przyszło nam jechać przez okolicę czarną lawą zasłaną, którą Monte Rossi wyzionął i tu rozlał. Coś w tym widoku jest tak smutnego, iż rozmowa która się dosyć wesoło była rozpoczęła, niebawnie ucichła; wszyscy się zasepili, aż pókiśmy z tego czarnego morza skalistego nie wydobyli się. Odtąd już zaczęliśmy jechać pod górę, i wznosić po nad pomniejsze wulkany naokoło Etny idące, z których Monte Rossi jest największy; niektóre z nich są pokryte lasem, inne nagie, ale wszystkie są kształtne jakby wytoczone, okryte zielonością i bardzo miłe.

Monte Rossi wygasły dziś, spokojny i niemy wulkan, największy z dwustu pięćdziesięciu wulkanów u podnóża Etny znajdujących się, w miejscu gdzie się utworzyła przepaść, z której wychodzące grzmoty ogłuszyły a popioły przez dwa dni zupełnie okolice Nicolosi zacie-

mniły, mający dziewięćset stóp wysokości, wybuchnął w r. 1669, wyrzucał z siebie tak wielką ilość kamieni i popiołów, iż przez trzy miesiące słońca w Katanei nie widziano, a wiatr popioły aż do Malty zanosił i z taką miotał się siłą, iż skałę trzydzieści łokci mającą o tysiąc kroków od krateru zarzucił, która potem na trzynaście łokci w ziemię zapadła się. Potem południową krawędzią krateru zaczęła wylewać się lawa, która ominąwszy Nicolosi, płynęła jak ognisty potok, zalała i pochłonięła wioski Campo-Rotondo, San-Pietro i Gigganeo, i wleciała w morze, część miasta przed sobą popchnąwszy.

Katanenzowie postrzegłszy ogromną rzekę lawy ku miastu płynącą, porwali przestraszeni za łopaty i motyki, i wał kopać poczęli, aby bieg lawy od miasta odwrócić; lecz mieszkańcy z okolicy, którą wówczas lawa nieomylnie by spustoszyła była, spostrzegłszy to, z bronią w rękę dalszej przeszkodzili robocie. Z wściekłą zapalczywością stoczono walkę, u stóp lawy, która szerokiem korytem ku nim płynęła. Katanenzowie zwyciężeni zostali, i lawa bez przeszkody pod mury miasta dopłynęła, lecz już trochę ostygła i nie miała dosyć siły, zdrowe i wysokie zgruchotać mury; nagromadziła się więc i wierzchołkiem w miasto się przelała, którego znaczną część zniszczywszy do portu wpadła. Tu okropna między ogniem a wodą rozpoczęła się walka; popchnięte gwałtownie morze na ćwierć mili w początku ustąpiło, odsłaniając dno swoje dotąd nie widziane ale wkrótce jakby złością rozkołysane, z podwójną ku dawnemu rzuciło się brzegowi. Ta walka miała trwać przez dni piętnaście, poczem zwyciężona lawa wstrzymała się, ostygła powoli i na koniec jak Niobe skamieniała. Jeszcze jednakże przez całe dwie niedziele morze się gotowało, studząc ten narzucony sobie i nie miły brzeg nowy. Tymczasem cała okolica w okropną zamieniła się pustynię; część Katanei i jej portu lawa zakryła. Zwykle na lawie lepsze żuźle prędzej wysychają i na wierzchu z nią razem płyną; gdy natrafiają na jaką przeszkodę nagromadzają się jak łód na wodzie, a pod niemi lawa ciągle pływa poważnie jak ciasto szklane na wpół płynne, która im dalej płynie tem więcej ostygła i wówczas skała, pagórek a nawet drzewa mogą ją zboczyć póki ich nie spali, i budynki rzadko przewraca, tylko na dwie gałęzie się rozdzielając otacza je i zalewa.

Teraz Monte Rossi podobnie jak Wezuwiusz, jak wszystkie wulkany, na około Etny ma dwa wierzchołki. Minąwszy owe wulkany przybyliśmy na koniec do drugiej strefy, to jest: pasu lesistego. Jest

to dąbrowa, zamiast trawy gęsto paprocią zarosła, należąca do księcia Paternò, który ją bardzo przerzedził; zostały tylko dęby karłowate, przy korzeniu grube, bo korzenie nie mogąc dla lawy w głąb' zapuścić się, rozpościerają się po ziemi. Już w tej wysokości przy drgającym i wątpliwym świetle księżyca, widzieliśmy leżące pod Etną wioski; w jednej na brzegu, jak się zdawało, morza leżącej, fajerwerkami obchodzono uroczystość Ś. patrona kościoła tamecznego. Po dwóch godzinach drogi, wychylając się z lasu ujrzeliśmy domek, wszyscy z radością popędzali muły, rozumiejąc że to już Casa inglese, skąd się idzie piechotą do krateru; ale z jakimże smutkiem dowiedzieliśmy się, że to jest dopiero Casa del Bosco czyli della neve, i że do domu angielskiego jeszcze drugie tyle drogi. Tuśmy się dla wypoczęcia mułom i sobie jakiś czas zatrzymali. Z Casa del Bosco wyjechaliśmy niebawnie z okolicy lesistej na pustynią, bez drogi i ścieżki, gdzie nasze muły i osły nieustannie w piasku grzęzły, a jakaś roślina kupką rosnąca, przy bladym świetle księżyca, wydawała się jak kamień. Wkrótce usłyszeliśmy odległe szczekanie psów pilnujących trzody, a koło nas, i jak daleko oko zasięgnąć może, tylko sterczące były lawy, i jakieś tajemnicze przestworza, które przy bladym świetle księżyca jeszcze okropniejsze się wydają; czasami dość zimny wiatr w tej strefie powiewać zaczął; przypomniały nam się nasze dni Listopadowe, kiedy po pięknym i pogodnym Październiku pierwsze chwile zimowe nastaną. Wśród tak okropnej skałami najeżonej puszczy, w głuchej samotności, byliśmy bezbronni i tylko na opiece nieznanych nam nawet z twarzy przewodników ale zupełnie spokojni; bo tu jeszcze nie było nigdy przykładu, aby kogo rozbito lub odarto, gdy przeciwnie podróż na Wezuwiusz jest z tego względu daleko niebezpieczniejszą; mało co przed naszym do Neapolu przybyciem, jednego Niemca, który sam się puścił na Wezuwiusz, wśród dnia rozbójnicy obdarli, prócz tego kilka razy pchnięty nożem z trudnością z ran odebranych wyleczył się. Dla tego tam teraz kilku ludzi zbrojnych podróżnym towarzyszy. To samo już dowodzi, iż Sycylanie daleko są od Neapolitanów poczciwsi. Mieliliśmy tu najlepsze doświadczenie, jak dalece powietrze ojczyste działa nie tylko na ciało, ale i na duszę człowieka; bo przybywszy do strefy lesistej, odetchnawszy powietrzem podobnem do naszego, zaraz wszyscy rozmarszczyli czoła, podnieśli (mimo znużenia, kilkogodzinnej na mułach podróży) zwieszone dotąd głowy, wróciła wesołość i odwaga, tutaj bardzo potrzebne; nawet odezwała się dawna ochota, i że tak powiem potrzeba i siły do pracy umysłowej, która mię była wśród upałów w Neapolu całkiem opuściła. Lecz im wię-

cej wznosiliśmy się, tem nam zimno mocniej dokuczać poczęło: częstośmy więc pytali przewodników czy jeszcze daleko?

Po długiej jeszcze, bardzo, jak nam się zdało, długiej jeździe, która przy wątpliwem świetle księżyca, przejmującym zimnie, cieniach rzuconych od skał, które podróżnego coraz nową nabawiają obawą, przy głuchem milczeniu, które już tylko wiejący wiatr, lub natrafiwszy na ostre skały okropne i przeciągłe wydający jęki, (stosowna do tego okropnego miejsca arfa eolska) przerywał, była zmudną, nad wszelki opis bolesną, zwróciliśmy się koło jakiejsi skały na równinę; tu w śniegu stopniałym grzeźły nasze muły, ale bieглиśmy i ruszając nogami, bo ręką było niepodobna, pobudzaliśmy nasze zmęczone bardzo muły, aż nakoniec przeziębli i zmęczeni z wielką radością ujrzelśmy Casa inglese, gdzie nas ogień, herbata i odpoczynek czekały. Jest to murowany dom ale brudny, pusty i bez okien, w drugiej tylko izdebce znaleźliśmy tapczany z brudnymi siennikami i stół koszlawy; wszystko mi przypominało karczmę wołyńską. Zaraz więc rozpaliwszy ogień z gałęzi i liści, któreśmy z sobą przywieźli, a ogrzawszy się nieco przy niem i napiwszy herbaty, rzuciliśmy się do spania.

Już był w r. 1804 niżej tego miejsca, za Torre del Filosofo p. Gemmelari zbudował domek dla przytułku podróżnych; lecz w r. 1811 stojącej w Sycylii załogi angielskiej dowódzca generał Forbes, wraz z oficerami, zrobił składekę na zbudowanie kamiennego mocnego domku, któryby śniegi, burze i mocne wichry wytrzymał, i gdzieby można robić obserwacje meteorologiczne i fizyczne. Budowaniem tego domu zajął się p. Gemmelari, i przez dwa miesiące wciąż tutaj siedział; rzecz nie małego poświęcenia i odwagi; bo tu nietylko nic nie ma do jedzenia, ale brak zupełny wody i drzewa do palenia, wreszcie zdarzające się często burze i wichry nie miły i nie bardzo bezpieczny pobyt sprawiają. Casa inglese stoi na 9,058 stóp nad powierzchnią morza, jest to więc najwyższe na świecie mieszkanie ludzkie; zwykle bywa przez siedm albo ośm miesięcy zasypane śniegiem, jednakże myśli i w tym domu znajdują się, w lecie żyją okruszynami, które tu podróżni zostawują, a na zimę zamierać muszą.

Bojaźń abyśmy słońca wschodzącego nie chybili, co miało być największą takiego znoju i trudów nagrodą, prędko nas przebudziła. Wyszedszy teraz już piechotą z progu Casa inglese, zaraz weszliśmy na lawę okropną z r. 1781, która płynąc po stwardniałym śniegu pokryła go, lecz wszystkiego stopić nie mogła. Tymczasem nie wielka chmurka zasłoniła księżyc; przewodnicy nasi mieli tylko jedną latarkę, którą gdy wiatr zaraz na początku zagasił, schowali z najzimniejszą

krwią pod skałę, tak iż nam prawie po ciemku przyszło iść po tem bezdrożu założonem skałami, wśród dziur, najeżonej lawy, każdy krok ostrożnie stawiać, żeby nogi nie wykręcić, lub wpadłszy w skalistą jamę karku nie złamać, czasem zrobiwszy krok, było się na skale z której trzeba było zaraz złązić, mając pod sobą czerniejący się dół nieznanej głębokości, to znowu przeskakiwać rów, nie mogąc dobrze rozpatrzeć się w przeciwnym brzegu, i co krok przychodziło postępować nie wiedząc dobrze w którąby się stronę obracać należało; po tej przez półtorej godziny mozolnej, prawie omackiem odbytej podróży, wyszliśmy z radością na kawałki doliny śniegiem pokrytej, który się pod nogami nie ugiął; wkrótce skończyła się ta równina, a zaczynał spadzisty jak mogiła Kościuszki kopiec, na tysiąc ośmset stóp wysoki, na którą znużeni okropnie, spoceni choć było zimno i wietrzno, a stąpając po usuwających się pod nami gruzach, drapać się nam przychodziło. Co kilka więc kroków trzeba było wyrzucać piasek jak szkło ostry z trzewików; padaliśmy też ciągle, już ze znużenia, już potrąceni wiatrem gwałtownym; a mimo przeraźliwych jęków wiatru i pomruków Etny, który czasem jak huk stu odległych armat wydawał się, znużeni bezsennością i drogą po stromej, usuwającej się pod nogami górze, ledwośmy mogli powstrzymać się od snu głębokiego, który nas za każdym położeniem się zajmował; do tego coraz rzadsze powietrze tamowało i utrudzało oddech; a płaszcze nasze tak nam ciążyły, jakby były z blachy ołowianej, ale żelazna wola dostania się na wierzchołek, roztwierała nam klejące się mocno powieki.

Wejście do krateru, który ma około pół mili polskiej obwodu, a około tysiąca stóp głębokości i cały jest wylany lawą (ostatnia z r. 1838) jest dosyć pochyłe. Tu wśród chaosu ścian zapadniętych, dymów tu i owdzie rozchodzących się, huku z wnętrza Etny idącego, przeraził nas okropny jęk wiatru, który się o ostre krawędzie skał sterczących nad kraterem odbijając wydawał jak przeraźliwe głosy tysiąca męczenników z głębi piersi wydobywające się. Czarna otchłań z której dymy wychodzą okropny przerażający sprawuje widok, od którego jednakże oderwać się trudno. Najprzód postrzega się tu dym bez płomieni, który wychodzi z ogromnej jamy; tu bowiem w r. 1843 kawał dna krateru się zapadł; na drugim zaś końcu krateru są dwie ogromny mogiły, ziewające płomieniem i dymem, które Etna usypała w latach 1842 i 1843; lecz największą ze wszystkich jest mogiła za krawędzią krateru z 1802 r.; wychodzące z niej dymy i płomienie widać z Katanei, a jeszcze lepiej z portu. Jedna krawędź krateru od strony południowej zapadła się w r. 1845. Czasem się zdarza, iż

dymy idące z zapadliny i z najwyższej mogiły, podnoszą się prosto w górę i w pewnej dopiero wysokości na wiatr natrąwszy, łamią się i rozchodzą, co bardzo osobliwszy i zajmujący widok ma sprawiać. Teraźniejszy krater zasklepił się w r. 1444, na miejscu dawnego, który się był zapadł w głąb Etny. W ogólności wewnątrz krateru Etny co rok, a czasem i co miesiąc się zmienia do niepoznania. Kto był w Solfatarze pod Neapolem, który jest kraterem zasklepionym zagasłego wulkanu, może mieć niejaki wyobrażenie krateru Etny, tylko że boki krateru Solfataru pokryte są żółtą siarką, kiedy tu wszystko czarno, bo Etna mało siarki wyziewa. Dla gwałtownego wiatru i groźnej chmury, która nad nami wisiała, nie mogliśmy wejść do wnętrza krateru; co lubo niebezpieczne, żałowaliśmy mocno, ile że od dwóch lat (1844 i 1845) Etna jest całkiem (w porównaniu z Wezuwiuszem i gorejącym ciągle Stromboli) spokojna, a zwykle bardzo mało wyziewa siarki i chloru; dla tego dymy z tych otworów idące, choćby je niespodziany wiatr na podróżnego zwrócił, nie tak są niebezpieczne i duszące jak na Wezuwiuszu.

Abercrombie dzisiejszy filozof angielski, w dziele, które może nie zaraz do rąk moich czytelników dojdzie (*Inquires concerning the Intellectual Powers*. Lond. 1840), następującą osobliwszą o jednym oficerze angielskim opowiada okoliczność: „Mając lat czternaście gdy jeszcze był w Anglii, śniło mu się: iż się drapał na wierzch Etny, a nie przestając na tem, spuścił się do krateru. Droga była ciasna jak do gołębnika, jednakże nogami się wcisnął. Lecz w przełęknięciu aby go tam los Empedoklesa nie spotkał, przebudził się. W dziesięć lat potem, będąc kapitanem w pułku stojącym w Messynie, zrobił wycieczkę na Etnę. Niektórzy z jego towarzyszków, przyszedłszy pod ostrokrąg, już dalej dla znużenia iść nie mogli; on zaś z dwoma przyjaciółmi i przewodnikami, wydrapał się na sam wierzchołek. Tu oświadczył chęć spuszczenia się do krateru, lecz go wyśmiano; a gdy zapytał przewodników, czyli pójdą z nim na dno krateru? odpowiedzieli: teraz się przekonamy, o czem dotąd tylko słyszeliśmy, iż Anglicy są szaleńcy. Nie dałem się jednakże odwieść od mego przedsięwzięcia, powiada oficer, tylko kapitan M... nakoniec ze mną pójść odważył się; bo przewodnicy się bali. Obwód krateru wynosi zewnątrz trzy mile angielskie. Wewnątrz jego podobne jest do wielkiego amfiteatru. Tylko z najwyższej krawędzi krateru dym wychodził, na dnie od dawna nie masz śladu wybuchów. W jednym miejscu krawędź krateru obalała się i z tego idzie do dna spadzistość. Dotąd wyleźliśmy nie z nader wielką trudnością, a w godzinę stanęliśmy z wielkim prze-

wodników podziwieniem, na najwyższym kamieniu na dnie krateru. W środku jest szeroka jama jakby stara studnia, w części założona kamieniami i popiołem. Powracać z krateru ogromnie było trudno, a znużenie nie do opisania. Byliśmy około pięćset stóp w dole od najniższej krateru krawędzi, za każdym krokiem popiół pod nogami usuwał się. Wyleźliśmy наконец na wierzch, ale całkiem bezsilni i znużeni wróciliśmy do Katanei. Gdym leżał w łóżku, nie mogąc zasnąć, jak zwykle bywa po wielkiem znużeniu, przypomniałem sobie ów sen, który miałem dziesięć lat temu, i dziwiłem się nie pomału, iż mogła mi się snić rzecz, o której nigdy nie słyszałem.“

Nie mogąc się dla gwałtownego wiatru, miecącego szklannym piaskiem, długo cieszyć kraterem, mieliśmy drugie równie wspaniałe, rozmaite i piękne widowisko. Wszedłszy na górę jeszcze przed wschodem słońca, ujrzelśmy całą Sycylią, jakby w chaosie, coś podobnego do morza, na którego mętnem dnie coraz wyraźniej Sycylia rysować się poczyniała, i jakby w oczach naszych się rodziła. Potem rozeszła się po niebie jakaś ożywiająca śnieżysta białość i wtenczas wiatr silniejszy i bardzo chłodny się zerwał; niebawnie niebo ku północy i zachodowi pokryło się rumieńcem zorzy, na której góry kalabryjskie mocno odbijały. Lecz i zorza topniała i rozpływała się przed porańczowym brzaskiem, samo słońce zwykle poprzedzającym; w tym po zachodzie opalowy kolor rozszedł się, ale to bardzo krótko trwało; bo nakoniec wytoczyło się i samo słońce, w całym blasku i wspaniałości nadzwyczajnej, ogromne jak księżyc w pełni, kiedy się z za góry wychyli. Gdyśmy doczekawszy się słońca z niewypowiedzianą radością śledzili zakręty brzegów Sycylii, widzieli ciaśninę messyńską wyglądającą stąd jak rzeka aż do Syrakuzy, okiem sięgając patrzeni, to na zwierciadlane morze, to na wyspy liparyjskie, to na góry Hiblejskie z ukosa ku Katanei idące, których boki żółta ścierń pokrywała (bo już dawno było po żniwach), na liczne Sycylii zatoki i przystanie, na rzeki srebrną nitką z różnych stron płynące, tymczasem ogromny cień Etny, całą zachodnią połowę Sycylii, jak jaki olbrzym zalegał, w nowe nas wprowadził zadumienie. Jeden taki wschód słońca wystarczy na wspomnienie całego życia; gdybym go był widział w młodości, byłbym za nim tęsknił, jak niegdyś za matką. Nie ma góry, przynajmniej w Europie, z którejby widzieć można tak rozmaite okolice i tak wielką rozległość morza. Prócz okolicznych krajów, miast i pasma gór sycylijskich, dolin i płynących po nich rzek, palącej się Stromboli, widać całą okolice Etny, a najprzód strefę pustą połamanemi skałami zasłaną, z których jedne sterczą, jakby jakie kolumny, drugie nad rozpadlinami

wiszą, inne znowu zwalone jedne na drugich, a wszystkie czarne, okropny sprawują widok; dalej idzie strefa lesista, która całą górę jakby zielonym pasem otacza; pod tym znowu sterczą wulkany, góry wielkie, przy Etnie tylko jak wzgórki wyglądające, a za nimi piękny kraj, zamiast potoków piętnastu strumieniami czarnej lawy poprzerynany, między którymi albo pustynie, tylko figą indyjską zarosłe, albo hesperyjskie ogrody z pomarańczami; na samym zaś dole bieleją miasta, między którymi jakby u podnóża leżąca Katanea w błękitnem odbija się morzu. Widok ten niespodziany, tak wspaniały, tak ogromny, mimo znużenia i senności krzepił nas i ożywiał, ocucił i wszelkie wynagrodził trudy. Mieliliśmy wreszcie nie wielką wprawdzie pociechę z chluby, iż pierwsi (przynajmniej ile wiem) z Polaków byliśmy na szczycie Etny.

Na Etnie nie widzi się rzeczy pięknych, ale nadzwyczajne i olbrzymie okropności, których sobie ani wystawić, ani słowy odmalować niepodobna; na to trzebaby Dantego, a szczególnie zdumiewał nas olbrzymi piramidalny cień Etny, który ta góra odosobniona od innych, przy wschodzie słońca często na 20 mil rozpościera, podobne zjawisko tylko na Teneryffie, na Pico de Teyde widzieć można. Dla pejzażysty są tu rzeczy tak całkiem nowe, iż długo musiałby się uczyć, jakby je przenieść na płótno i sprawić wrażenie, jakiego tu podróżny doznaje; stąd poszło: iż oprócz zupełnego niedostatku rysunków i malarzy w Katanei, dla samej trudności rzeczy, nie mogłem tu dostać ani rysowanego, ani sztychowanego widoku Etny, który sobie na pamiątkę kupić pragnąłem. Tymczasem wiatr coraz bardziej się wzmacniał, i tak silnie piaskiem w oczy miotał, iż tylko osłoniwszy się płaszczami, że tak powiem ukradkiem, na ten wspaniały widok poglądać mogliśmy; nakoniec gęsta i mokra chmura ogarnęła nas i przykryła; wówczas trzeba było mimowolnie opuścić te zdumiewające widoki, i schodzić czempredzej na dół; gdyśmy ze szczytu śpiesznie spuszczały się, ścigała nas owa mokra chmura, pędzona od wiatru, tak iżśmy uciekać przed nią musieli; bo ile spoceni lękaliśmy się, aby nas nie zmoczył drobny deszcz, który łatwo przez sukno przeciska się i choroby nabiwić może. Przybywszy niebawnie do owej lawy, którąśmy po ciemku przechodzili, dziwiliśmy się, że się tu bez złamania nogi lub ręki obešlo. Bo w dzień nawet, przy świetle słońca, nie łatwo było tedy się przebrać. Z jakąż radością weszliśmy do domku angielskiego! Wszyscy nic do siebie nie mówiąc, kładli się na brudnych siennikach aby cokolwiek się przespać; ale przewodnicy nie długo nam pozwolili spoczywać; zaledwieśmy się cokolwiek zdrzymali, dobijali się coraz

mocniej do naszej izdebki, nalegając abyśmy jechali, bo muły i osły od czternastu godzin nic nie jadły i nie piły, dodając, że jeżeli dłużej bawić będziemy, zgłodniałe i spragnione bydła nie poniosą nas na dół; trzeba więc było wstawać. Woda na herbatę prędko w tej wysokości zawrzała, posiliwszy się trochę, wsiedliśmy na wpół drzymiąc na muły i puścili się na dół; schodzenie nie jest wcale łatwiejsze od podróży na górę; ruchy muła, który zawsze stoi z ukosa, łbem przy samej ziemi, wywijając się między skałami rani jezdźca nogi, a sam nieustannie usuwa się, szczególnie tylnymi nogami nie dają żadnego jadącemu odpoczynku; do tego wiatr tak był mocny, iż trzeba było przechylać się ku niemu i silnie opierać, aby nas wraz z mułem w przepaść, lub na skały nie rzucił. Rzadko kiedy można było cieszyć się rozmaitym i dziwnie wspaniałym widokiem, który się ciągle zmieniał i coraz inaczej rozwijał. Tymczasem przewodnicy kazali nam zsiść z mułów i zakrywszy twarz poprowadzili na skałę, gdzie gdy nam raptem odsłonili oczy, okropne, straszne mieliśmy widowisko: czarną pod nami otchłań jak oko zasięgnie, której dna dojrzeć nie można. Były to doliny Valle del Bue e Trifoglietto, które z zapadnięcia się boku Etny powstały i leżą na 4500⁰ nad powierzchnią morza; ściany jej mają 40⁰ pochyłości, dawniej były tu drzewa, pastwiska a nawet i domy; lecz w r. 1811 lawa tę dolinę zalała i w czarną zamieniła otchłań. Chcąc te okropności zwiedzić, najlepiej z Katanei udać się do wioski Zafarano.

Muś upadł podemną.

Niedaleko Casa del Bosco ujrzeliśmy wulkan Monte Rossi, którego lawa szerokim płynąc pasem aż do morza koło Katanei zaszła. Tu już z zimna grudniowego mieliśmy nasze powietrze jesienne, a wkrótce w lesie napotkaliśmy lato, lecz minawszy las w okolicy zasłanej lawą, zmęczonych i nie wyspanych spotkała spiekota sycylijska. Powróciliśmy do Nicolosi znużeni podróżą, ciężkim chodem mułów i ogromnemi siodłami, z czerwonymi od bezsenności i pyłu oczyma, czarni okropnie, bo pył lawy napełniwszy oczy i uszy, osiadł na naszych twarzach mimo zimna potem oblanych, tak iż wzajemnie siebie poznawać nie mogliśmy. Wreszcie to nadzwyczajne znużenie, bośmy wjeżdżając do Nicolosi już ledwie na mułach siedzieć mogli, nie wywarło bynajmniej szkodliwego wpływu na nasze zdrowie: owszem zimno, któregośmy na wierzchu doświadczyli, tak nas pokrzepiło, iż jedną noc w Katanei przespawszy, chcieliśmy drugi raz próbować szczęścia na Etnę, ale szczyt jej odziany chmurą jakby ogromną czapką, nie zwiastował nam wcale pomyślniejszej podróży.

Sama Etna, ile pamięć ludzka zasięga, i gdy nie wybucha, ale wyręcza się mniejszemi wulkanami, które u stóp jej pokornie leżą i ze szczytu jak brodawki wyglądają, w czasie gdy te miotają z siebie lawę i popioły przysłaniające światło słoneczne, sama Etna tylko podrzuca sobie kamykami wielkości kamienic lub kościoła jakby dla igraszki, rzadko nawet wysyła lawę. Te wulkany nagle powstają, pękają i wydają z siebie lawę, która ognistym płynąc potokiem wpada do morza.

c. Ogólne uwagi.

Sycylia która była śpichlerzem Rzymian, teraz ani korca zboża za granicę wyprowadzać nie może, a w niektórych okolicach nie rzadko głód panuje; bo tu rolnictwo o pięćdziesiąt lat się przyzostało i jest gorsze od polskiego. Dotąd utrzymuje się trójpolowe gospodarstwo, z tą od polskiego różnicą: iż tu dwie trzecie części leży odłogiem; nie mając łąk naturalnych jednakże nie sieją esparsety, lucerny, ani (przynajmniej ile mi widzieć zdarzyło się) koniczyzny; bydło więc pasie się po wszystkich ugorach, przechodząc z jednego na drugi, bez żadnego względu na właściciela. Jest to podobne prawo z dawnego zwyczaju pochodzące, jak w Hiszpanii prawo wypasów dla owiec z północy na południe i nawzajem wzdłuż zachodniej Hiszpanii przechodzących. Stąd wynika: iż w Sycylii nie mają gnoju, ale też go nie używają; bo tu rolę jeszcze po barbarzyńsku uprawiają; nie bronują, nie oczyszczają z korzonków, ale pługiem a raczej zakrzywionem drzewem, okutem przy końcu, porywszy ziemię, rzucają obficie ziarna i po tem drugi raz przeorywają. Mimo takiej niedbałości urodzaje bywają dobre. Ale żniwa idą bardzo opieszale; nie widać takiego jak u nas pośpiechu. Zebrane zboże zwożą na pole na kawałek ubitej ziemi i tam bydlęm i końmi tratują; tak wymłócone wieją, plewy na wiatr puszczając. Potem zboże zbierają w duże słomianki i składają w jamach nazwanych silos, gdzie się bez żadnego starania przez kilka lat przechowuje. Zachowawszy tyle słomy ileby wystarczyło dla bydła, które wreszcie karmią pyrzem zielonym obficie, po źle uprawnej roli rosnącym, resztę palą, popiołu na nic nie używając, nawet go nie rozgartują po polu. Możnaż się dziwić, iż nie wywożąc zboża za granicę, sami częstokroć cierpią niedostatek, a nawet zboże z Odessy w latach 1830 i 1831 sprowadzali?

Nie widać tu, albo przynajmniej bardzo rzadko folwarków; rolnicy nie mieszkają przy swoim polu, ale opodal w miastach zwykle na stromej górze stojących; z tej przyczyny kraj wewnątrz pusty wydaje się; zwyczaj ten zachował się jeszcze od owych barbarzyńskich czasów, kiedy rolnik w otwartem polu przed rozbójnikami się nie osiedlał. W czasie żniwa opuszczają miasta i mieszkają w polu w pobudowanych na prędce szałasach, a bydło stoi pod gołym niebem jak na Ukrainie. Po ukończeniu młóćby i żniwa, a przed zasiewami, zajmują się przewożeniem zboża, do czego dla niedostatku dróg robionych dziesięć razy tyle bydła potrzebują; bo wewnątrz Sycylii z małym wyjątkiem tylko ścieżką na koniu dostać się można. Wreszcie wiele jest miejsc pustych, któreby łatwo było zasadzić oliwą i morwami, drzewem arcy-pożytecznem, z którego się liście dwa razy do roku zbierają, raz dla jedwabników, drugi raz dla bydła. Owce mają brzydkie i nędzne, czarne z białemi, choć po Hiszpanii nie ma lepszego dla owiec kraju; klimat łagodny i pogodny, góry i pagórki suche, wypasów wiele.

Już na początku Sierpnia poczęły dojrzewać winogrona, ale to był owoc zakazany dla nas; najmniejsze albowiem grono zjedzone niepokoi żołądek, czegośmy bardzo żałowali; bo te winogrona białe mają śliczną przezroczystość, złotawą barwę i woń osobliwszą a bardzo miłą; wszelako wino białe, choć mocne, nie bardzo jest smaczne, bo go robić nie umieją; czarne lepsze, a nawet bardzo dobre, zachowuje jednak zawsze cierpkość i drewniany smak od pestek, które pognióły w beczkach zostawują. W ogólności mają wino tak doskonałe, iż gdyby umieli koło niego chodzić, z najlepszymi na świecie równałoby się mogło, kiedy i teraz jest mocne, smaczne, przyjemnej woni, tylko że ma najczęściej jakąś drzewianą cierpkość, że się długo przechowywać nie może, i daleko przewozić nie daje; a nadewszystko że go nie mają nazbyt, bo wszystko niemal w kraju się spożywa. Wino Marsalla, robione tym samym sposobem co Madera, sprzedaje się w całej Europie za Madere. Wino syrakuzańskie podobne jest do cypryjskiego. Chłop sycylijski niedbały nie ma ogrodu warzywnego około swego domu, woli poprzestać na twardym makaronie, serze ko- bylim i figach indyjskich, niż trochę popracować i postarać się. Nie tylko lud prosty, ale i zamożniejsi żyją najczęściej figami indyjskimi (jak w niektórych okolicach włoskich kasztanami, a afrykańskich daktylami), które rosną przy drodze i wydają owoc jałowy i niesmaczny, otoczony bardzo ostremi, ledwie dojrziałymi kolcami, których się ciężko z rąk pozbyć. Bydło mają dosyć piękne: woły i krowy kasztanowatej

sierści, z ogromnemi rogami, bardzo rosłe, piękne i łagodne, wiele osłów i mułów bardzo rosłych i nieodzownie potrzebnych w kraju nie mającym dróg robionych tylko ścieżki. Chłopi jeżdżą wozami o dwóch kołach, u których skrzynia pomalowana w pisanke na żółto i czerwono, jak u nas skrzynie, które bogatsi chłopi kupują sobie na jarmarkach.

Właściciele ziemscy nigdy w dobrach swoich nie siedzą, bo tam nie mają domów; wreszcie gdyby sobie zbudowali mieszkanie, jakże do niego się dostać, kiedy nie masz drogi, tylko ścieżka dla mułów i osłów? Jednakże mimo niedbałości właścicieli ziemskich, gnuśności i lenistwa chłopów, w zwyczajnych latach wywożą z Sycylii wino, oliwę, pomarańcze, cytryny, jedwab, bawełnę i tytón, a nawet zboże. Oliwa jest miernej dobroci. Bawełna i tabaka nie może na targu sprostać azyatyckiej i amerykańskiej. Siarka którą mają bardzo tanio, dla wielkich kosztów przewozu do portu, nie jest tańszą od przychodzących z innych krajów. Rozwijanie jedwabiu z kłębków źle i z wielkim kosztem odbywa się. Sycylia więc mając mało produktów rolniczych, i to gorsze i droższe, nie może podsycać handlu; stąd pochodzi iż mała liczba okrętów i to w większej połowie cudzoziemskich wystarcza dla handlu sycylijskiego. Obok przywilejów, które Francya i Anglia miały w portach sycylijskich, marynarka krajowa upaść musiała. W czasie zajęcia Sycylii przez wojska angielskie, okręty i towary angielskie nie mało się do zatłumienia fabryk i marynarki sycylijskiej przyczyniły.

Największą atoli klęską dla Sycylii jest niedostatek dróg; jeszcze nie dawno o dwie mile od Syrakuzy lub Katanei powozem jechać nie można było; i teraz kiedy deszcz upadnie, co się w zimie często zdarza, wszelkie związki dla wezbranych potoków, po których nie ma mostów, nagle bywają przerywane. Nie dawno dopiero poprowadzono drogi z Katanei do Messyny, z Messyny do Palerma, a stąd do Trapani, i wreszcie z Syrakuzy do Katanei, koło jeziora Biveri, któraśmy z Etny bielejącą się widzieli: nakoniec z Palerma przez Kaltanissetę idzie środkiem kraju droga robiona do Agosty i Syrakuzy, lecz wszystkie są źle prowadzone, najgorzej zrobione, bez mostów na potokach i wcale nie utrzymywane.

Majątki panów sycylijskich bardzo się teraz rozdrobniły, dla tego synów swoich wypychają do stanu duchownego, gdzie są bogate prebendy, prałactwa i biskupstwa. Chociaż w ogólności duchowieństwo zbyt na ten kraj liczne, straciło tutaj należne stanowi swemu poważanie; i chociaż Sycylianie chcieliby aby zmniejszono zbyt wielką u nich

liczbę klasztorów, nie życzą jednakże sobie, aby to wśród dzisiejszych nastąpiło okoliczności; boją się albowiem, aby ich majątków na skarb nie zabrano, zamiast obrócić na pożyteczne dla kraju zakłady. Szlachta sycylijska piastuje wyłącznie najwyższe świeckie i duchowne urzędy, jest właścicielką wszystkiej ziemi, której dawniej za długi zabierać nie można było. Lecz teraz sami się tego przywileju za czasów opieki angielskiej, wśród ówczesnych okoliczności wyrzekli, własności więc ziemskie przechodzą w inne ręce, jeszcze się do nich Anglicy i żydzi nie dobrali; bo sądy tak są sprzedajne, prawa własności tak zawikłane, iż cudzoziemiec, któryby tu dobra kupił, przegra niewątpliwie wszystkie sprawy, które przy własności łatwo zdarzają się. Jeśli tym sposobem (bo niemasz nic tak złego coby czasem na dobre nie wyszło) dobra ziemskie nie przechodzą jeszcze w obce ręce, z drugiej strony właściciele tracą nie mało na pochodzącej stąd ich taniości, bo zmuszeni do przedania dla opłaty długów, muszą je taniej przedawać; powtóre, przełęknięci kapitaliści nie przychodzą tu z pieniędzmi, stąd kiedy w innych nie tak żyznych krajach, np. w Polsce właściciel ziemski może zaciągnąć dług na cztery od sta, sycylijski pan płaci dziesięć i dwa-naście.

Dzisiejsza Sycylia, kraj od natury szczodłą ręką aż do zazdrości wyposażony, najlepiej dowodzi: iż ani sam pokój, ani sama żyzność ziemi, nie podniesie zamożności kraju; do tego trzeba pracowitości i rozumu, przy których nawet na piaskach, po których kula armatnia często się tarzała, bogatsze daleko niż w Sycylii siedzą narody. Już od stu lat przeszło (od r. 1734) Sycylia nieprzerwanego doznaje pokoju. Świeże rozruchy i czterech miesięcy nie trwały. Ludność przez zabieranie do wojska nie zmniejsza się bo tu rekrutów nie biorą; podatki są umiarkowane. W czasie wojen neapolitańskich król z całą rodziną i dworem tutaj przesiadywał, wojsko angielskie kilka lat tu obozujące wydawało ogromne summy; do portów zawijały kupieckie i wojenne okręty; przywiezione towary były tanie, a zboże, wino i oliwę za bardzo wysoką cenę przedawano. Wszystkie okoliczności bardzo wzrostowi rolnictwa i przemysłu sprzyjające, a jednak Sycylia się nie podniosła.

Kraj ma nadzwyczajną obfitość wszelkiego rodzaju żywności, klimat najpiękniejszy, w lecie nie ma straszliwego skwaru Afryki, a w zimie trawa bujnie rośnie, i całą wyspę zielonością pokrywa. Grunta są niewyczerpanej żyzności. Pola bujne zboże, wzgórki winnice pokrywają. Nie zbywa też Sycylii na lasach śpilkowych, smolnych i żołądziowych. Ma obfitość najdroższych owoców, oliwę, figi, poma-

rańcze i migdały. Tu się rodzi ryż, bawełna, sumak, jak las konopie; tu się wykopuje siarka, sól, nitrum, soda; tu się znajduje manna, lukrecya, marzanna. Cała wyspa obfituje w zwierzynę, ptastwo, ryby wszelkiego rodzaju, a bulwy, niesplik i koszenilla, tak jak pod równikiem rosną. Kraj taki jednakże jest biedny, zamiast drugim dostarczać, sam czasem zboża potrzebuje, miasta opuszczone i nie kwitnące, drogi dopiero teraz kawałkami porobione, handel tylko, oliwa, wino i sławne pomarańcze ledwie podtrzymują; fabryk ani rzemiosł żadnych, bo nawet to co jej natura dała, złotych cudnej woni winogron, korzystnie użyć tu nie umieją. Pomimo znacznych kapitałów wysypanych przez angielskie wojska, ani przemysł, ani handel się nie podniosły.

Sycylianin jest dobry z natury, gościnny, ma poczciwe serce, dobre skłonności, wiele przywiązania do swego pięknego kraju, wiele ochoty do nauk, ale jeszcze bardzo mało oświecenia. Szczególniej w środku wyspy, lud jest bardzo ciemny i prawie dziki, bo jeszcze przed pięć laty Sycylia była światem osobnym i tylko dla religii do Europy nie do Afryki liczoną; lecz teraz wszystko się szybko zmienia; powiadano mi: że nawet od kilku lat ostatnich postęp jest zadziwiający i widoczny, nawet dla Sycylianów. Trzechletni pobyt Anglików, którzy w czasie wojny z Napoleonem i za panowania Murata w Neapolu, Sycylią wzięli byli w opiekę i tu ciągle obozowali, nie mało się przyczynił do ukształcenia i oświecenia szlachty sycylijskiej. Porobione teraz drogi po brzegach i przez środek, choć najnieumiejętniej prowadzone i bez mostów na potokach, już się nie mało do otarcia ludu z pierwszej rdzy przyczyniły; już na drodze z Taorminy do Messyny widziałem nowe przy drodze wioski założone przez chłopów, którzy dotąd na stromych i niedostępnych górach bez żadnego z miastami związku siedzieli. Jeszcze nie dawno żegluga do Neapolu kilka dni zajmowała, teraz prócz statków pocztowych, które dwa razy na tydzień z Neapolu do Messyny i do Palerma przychodzą, i tę podróż w dwudziestu odbywają godzinach, wiele innych (Palermo, Ercolano, Mongibello, Maria Christina) na tej drodze krążą, tak iż z Neapolu i Malty niemal każdego dnia do Sycylii popłynąć można.

Jak wszystkie narody zbyt pomieszanej krwi, Sycylianin ma liche wejrzenie, rozmaite rysy w twarzy, i prędko wędniejącą młodość, ciemnej powszechnie cery, ma czasem ostre rysy arabskie, czasem greckie, nawet twarze z nosem spłaszczonym zdarzają się. Między szlachtą atoli zostały się normandskie piękne rysy, i w tej tylko klasie urodziwa młodość i piękne kobiety widzieć można. Lud względem

kobiet jest zazdrosny i bardzo mściwy, zabójstwa dla pomszczenia się zazdrości bardzo często się zdarzają. Jednakże z przyjemnością nam było przekonać się: iż Sycylianie w każdym względzie są lepsi od Neapolitanów, których bardzo nie cierpią, w strony Neapolu nie mile poglądając.

Z Rzutu oka na Północne Stoki Karpat

przez **Wincentego Pola** (1851).

T a t r y.

Są położone między $37^{\circ} 10''$ a 38° W. d. p. p. F. i między $49^{\circ} 15''$ g. s. — i panują nad całym łańcuchem gór sarmackich w sposobie oddzielnej wyspy, która się wzniosła litemi ścianami pierwotnych skał nagle z poziomu do wysokości 8000' nad powierzchnię morza.

Miazga Tatrów jest osadzona na niewielkim trzonie, — cała bowiem długość tej krainy zajmuje od wschodu na zachód 7—8 mil; szerokość z południa ku północy 3—5 mil; obszar około mil 14 □; a w porównaniu całego pasma gór sarmackich, zajmują one zaledwo $\frac{1}{20}$ cz. Tatry są tedy tem osobliwe, że lubo na tak nie wielkim trzonie osiadły, lubo nie są podgórzem otoczone, podobnie innym krainom alpejskim, wzniosły się jednak do ich wysokości, nie dosiegając ednak linii wieczystego śniegu, a przeto nie należą do najwyższych gniazd alpejskich w Europie.

Wielka ta wietrznica jest na wschodzie Europy jednym z owych graniczników niziny sarmackiej, która się wylała po Ural i Kaukaz, a wysokość jej niknie, w porównaniu tych olbrzymich nizin stawiona, i jest raczej podobną do samotnej, skalistej wyspy, nie wpływając, jak tylko na ukształcenie najbliższych, przyległych sobie obszarów.

Sam grzbiet Tatrów ciągnie się wszędzie wysokością alpejską. Wspólne wyniesienie litych niepodzielonych jeszcze mass na oddzielne szczyty sięga do 6500' n. p. m. i na tej wysokości dopiero wystrzelają nagie, ostre, samotne szczyty na 1500' jeszcze wyżej. Dla oka jednak ginie część istotnej wysokości Tatrów, bo już skalisty ich rdzeń osiadł wysoko, i główne doliny, które go otoczyły, lubo legły do poziomu na pozór, wznoszą się w istocie wyżej od nizin północnego

wschodu Europy, i owszem sięgają one wysokością swą najwyższych stanowisk. Cypliska Łysogór w Sandomierskiem idą z podnóżem Tatrów pod jeden strychulec, a wierzchowina około źródeł Dniepru, Dźwiny i Wołgi, leży nawet o 1000' niżej od podnóża Tatrów.

Nagle w pionowych prawie ścianach, wznosi się ich trzon wyniosły z poziomu tych okolicznych dolin, i nie łączy się nigdzie z pasmami gór karpackich, otaczających go do koła w niejakiem oddaleniu.

Na grzbiet Tatrów przypada europejski dział wodny. Wody ich zbierają się w czterech głównych dolinach, a należą do dwóch oddzielnych dorzeczy i do dwóch przeciwnych zlewisk morskich. Ku Wiśle spada obszar obudwu Dunajców, nowotarską doliną, a Poprad ma się doliną spizką ku Dunajcowi; do Dunaju płynie Waga doliną liptowską, a Orawa orawską; Poprad wpada do Dunajca, Orawa do Wagi, Wisła do Baltyku, Dunaj do morza czarnego.

Z wieki powstały te 4 doliny na podnożu Tatrów, z sepiska runionych skał i spławionych ziem. Wody Dunajca przerwały grzbiet Beskidu na północy poniżej Sącza, po połączeniu się z Popradem; — podobnież przerwała Waga, na ujściu Orawy, w kierunku zachodnim pasmo gór Fatra. Wprzód zanim sobie obiedwie te rzeki utorowały drogę do morza przez obadwa graniczne pasma gór, były Tatry istotną wyspą, oblana wielkiem śródziemnem jeziorem. Wyłomami opadłe wody utworzyły te 4 doliny, a tylko temi dwoma wyłomami łączy się kraina Tatrów z nizinami Polski i wielką doliną Dunaju.

W kształcie dwóch wideł otaczają te doliny skalisty rdzeń Tatrów. Na północy legła nowotarska, na południu liptowska, na zachodzie orawska, a na południu i wschodzie spizka. Do rzek głównych płynących temi czterema dolinami, wpada na zastrzał mnóstwo pomniejszych rzeczek i potoków górskich. Te mają źródła w górach najwyższych i płyną w głębokich, ciasnych wyłomach i debrach raczej niżeli w dolinach. Temi przepaścistemi łożyskami jest lity pień Tatrów niejako na pomniejsze drzazgi alpejskie pokłuty, — więcej jednak na południu i wschodzie, niżeli od północy i zachodu. Dopóki samą skalistą miazgą gór płyną, są wyłomy tych rzek nadzwyczaj zbieżyste, wąskie, grubym odtokiem i rumowiskiem skał zasłane; tam dopiero kędy wychodzą na obszar głównych dolin, ciągną się wzdłuż ich brzegów małe przydolinki. Główne zaś 4 doliny, lubo je nazywają pospolicie dolinami, są w istocie krajem wyniosłym i mają także znaczne górzystości: orawską od nowotarskiej odgranicza dział wodny, który się spuszcza od Babiej góry, pomiędzy dwiema temi dolinami, na południe ku Tatrom. Toż samo przegradza dział wodny, przesko-

czywszy grzbiet Tatrów na południu, wierzchowinę doliny liptowskiej od spizkiej. Między nowotarską a spizką wzniosła się Magura spizka na 1500' prawie nad poziom obudwu tych dolin. Dolina orawska jest Magurą orawską przedzielona na dwie pomniejsze doliny: to jest, na górną dolinę Orawy białej i na większą orawską dolinę, którą płynie Orawa połączona; od liptowskiej na koniec oddzielają ją zachodnie ciekliny Tatrów, i obiedwie te doliny łączą się z sobą wąskim tylko pasmem, tuż przed wyłomem Wagi.

Tak tedy dzielą się wewnętrznie te 4 główne tatrzańskie doliny; zewnętrznie zaś otaczają ich obszar lesiste pasma do koła, nie należące już do krainy Tatrów.

Nowotarska dolina graniczy na północy z południowymi stokami Beskidu zwanymi Gorcem; liptowska na południu, z południowym pasmem gór liptowskich, które się wzniosło do wysokości alpejskiej w szczytach Dziumbiru i królewskich Hal*); spizka graniczy na południu naprzód z wodnym działem, a dalej na wschodzie z Beskidem, gdy się dział wodny następnie wznosi na grzbiet jego w okolicy Morszyny; orawska dolina na koniec graniczy na północy z południowymi stokami Babiej góry, a na zachodzie z górami Fatry.

Obrazowo przedstawiając rzecz, możnaby porównać sam skalisty rdzeń Tatrów do wielkiej twierdzy przyrodzenia; obiedwie Magury, na jej podnożu położone, do dwóch przedwarownych szanów; — cztery główne doliny do olbrzymich foss opasujących tę twierdzę do koła; — pasma lesiste gór za obreębem dolin, do wielkiego wału; — a obadwa wyłomy Dunajca i Wagi przez grzbiet Beskidu i Fatry, do dwóch bram prowadzących do tej twierdzy.

Znamienite wyniesienie Tatrów nad poziom morza sprawia, że się ich kształt zmienia w miarę wysokości i podziela na osobne niejako krainy, z których każda oddzielne ma piętno.

Naprzód idzie tedy kraina Podhala; do niej należą 4 główne tatrzańskie doliny, aż do podnóża Tatrów.

W krainie Podhala leżą tedy orne ziemie i polany, obszerne łąki, ostatnie sady drzew owocowych i zimowe mieszkania ludzi. Niższe wzgórza okrywają lasy liściaste, a górną granicę tej krainy strychują już gromadnie drzewa śpilkowe. Nagich odkrytych skał jest tu jeszcze niewiele; w ogólności sterczą tylko skały na zabrzeżach rzek, a do-

*) Pasma to bywa także Niżnemi Tatrami nazwane.

syć gruba warstwa rodzajnej, napływowej ziemi jest tu podstawą roślinności.

Równo z podnóżem Tatrów i z najwyższymi stanowiskami Podhala poczyną się dosyć nagle kraina Regli. Są to pasma górzyste, które w kształcie sromych upłazów (terasów), biodra Tatrów do koła osłoniły ciemnym płaszczem lasów. Z razu jest roślinność bujna, w miarę wyniesienia jest warstwa leśnej ziemi coraz płytszą; lecz skał odkrytych jest i tu jeszcze nie wiele. W Reglach biją źródła największej liczby rzek i potoków górskich, a górna granica Regli sięga do wysokości 4600' n. p. m.

Tu ustają lasy, — a upłazisto legły wielkie alpejskie pasze Halami zwane. Bezleśna kraina Hal wznosi się miejscami dosyć wolno do wysokości 6500' n. p. m., a za podstawę roślinności służy tutaj nie ziemia właściwie, lecz gruba skorupa mchów, którą się pokrył z wieki pokład skalisty. Poniżej górnej granicy Hal pozostają ostatnie źródła, i tutaj poczyną się rozdzielać wspólne wyniesienie litych mass na pojedyncze cypliska, czuby, szczyty i grzbiety alpejskie. Jest to kraina tak zwanych Turni — która się wyżej jeszcze wzniosła nad pasznicze Hale na 1500'; wszystko jest tu nagie, ostre, skaliste, dziko poszarpane na tysiące większych i mniejszych Turni, które kształty ostrych kręgów mają, poszczypanych, splezłych lub uciętych u wierzchu, albo też wyteżyły swe grzbiety w nagich grzebieniach i w przykrych, ciasnych jarzmach.

Tysiącem podobnych Turni wystrzeliła kraina Tatrów ku górze; różnica wysokości ostatecznych szczytów nie jest wielką, bo zaledwo 600' a najwyższe Turnie wzniosły się prawie na 8000' n. p. m. Wyszczególnienie jednak pojedynczych nazwisk i wysokości znakomitszych Turni, przechodzi już zakres tego pisma.

Całą przestrzeń Tatrów możnaby co do jej kształtu podzielić głównie na dwie części, to jest: na grzbiet i gniazdo alpejskie. Posuwając się od zachodu ku wschodowi bystrym grzbietem samych turni, aż do źródeł Jaszczurówki wpadającej do białego Dunajca i Koprowej wpadającej do Wagi, zajmują Tatry najwęższą przestrzeń i są tutaj podobne do ostrego grzbietu, który jest i niższym i nie tyle wydzierganym u góry w krainie Turni. Ztąd zaś posuwając się na wschód, aż ku dolinie spizkiej, są Tatry szeroko gniazdem rozłożone, które znacznie jest wydane łukiem na południe za biegiem wodnego działu, ku wierzchowinie doliny spizkiej i liptowskiej. Tutaj wzniosła się kraina Turni najwyżej, tutaj też jest lite jej wnętrze najczęściej poszarpane, a głębsze lejki i kotliny pomiędzy Turniami leżące zalały

jeziora halskie, zwane Morskimi oczyma. Znanych dotąd podobnych jezior większych i mniejszych jest 27; wszystkie leżą na średniej wysokości 5000' n. p. m., i powstały ze stopionych śniegów i wód źródłowych, które się wyżej jeszcze urywają.

Kraina Turni jest ogołocona z ziemi i roślinności, brak tu także i wody, tylko mchy i liszajce czepiają się po nagich skałach. Same cypliska Turni nazywają szczotami; pionowe spadzistości sterminami, grapami ostre poboczne grzebienie, któremi się Turnie z sobą łączą, a rypami olbrzymie rumowiska potrzaskanych skał.

Spadek Tatrów jest bardzo nagły, bo na przestrzeni 1 i $\frac{1}{2}$ do 2 mil mają one miejscami do 6000' spadku. Południowa strona jest naglej z poziomu dolin wzniesiona od północnej, a północna więcej odtokiem skał zasłana. Na południu i wschodzie poszczypały lity pień Tatrów wyłomy górskich potoków; na północy spuszcza się od grzbietu Turni płytkie kamienne ławy i żłoby ku dolinom i przechodzą w ciasne debry poniżej.

Lity rdzeń Tatrów składa się z gnaizów-granitów, te są gdzieś gdzie przełożone podrzędnymi warstwami mikowego łupku i granitem czerwonym. O ścianę tych pierwotnych skał sparły się kwarcy i numulitowe wapienie, a te pasy dopiero otaczają na północy i południu pokłady karpackiego piaskowca z trachitowymi szczytami u wierzchu, a to już na obszarze dolin tatrzańskich. Najwyższe masy granitu wzniosły się najpóźniej z poziomu; pasmo wapieni zawiera skamieniałości, a trachitowe wierzchy na piaskowcu świadczą tutaj o działaniu sił wulkanicznych. Żelazne rudy tatrzańskie są najbogatsze ze wszystkich kopalni znanych dotąd na paśmie gór sarmackich. Poniżej jeszcze tych pokładów karpackiego piaskowca legły w nowotarskiej dolinie na północy u stóp Beskidu wielkie torfowiska, przełożone składem zwalonych drzew, zwane Pustaciami.

Lubo w swoim miejscu mowa będzie o roślinności północnych stoków gór sarmackich, oznaczmy już tutaj główne jej granice na paśmie tatrzańskim, by się pokrótce odnieść do czego było w następującym opisie Beskidu — wiadomą jest bowiem rzeczą, że się pewne rodzaje roślin pewnej trzymają wysokości nad poziomem morza, lub do koła biegunowego, i w ten sposób jest roślina wyrazem strefy i krainy pod którą przebywa.

Kraina Turni jest nagą; dopiero kraina Hal, Regli i Podhala okryła się płaszczem mnogich roślin, i w ogólności dają się na paśmie Tatrów oznaczyć następujące ważne stanowiska i granice roślinnego życia, idąc od dołu ku górze.

Lesisty Beskid. Góry Pokucia i Bukowiny.

Nazwa Karpat, jest właściwie nieznaną w całym naszym kraju i należałoby ją zarzucić, bo jest za nadto ogólną, za mało oznaczającą rzecz, a może być użyta chyba tylko jako zbiorowe nazwisko, kiedy się mówi o wszystkich częściach, które ten wielki systemat gór składają, jako o całości.

Lud nasz w równinach osiadły, nazywa wszystkie góry, które spływały ku jego nizinom, Górami po prostu, bo nie zna innych; a górale nazywają sam grzbiet graniczny od źródeł Wisły do źródeł Świicy Dniestrowej Beskidem. Dalej na wschodzie południowym nie mają góry wspólnego nazwiska. Od źródeł Świicy aż po graniczne rozdziele Rozrogu przybierają pojedyncze pasma na znacznej przestrzeni nazwy miejscowe. Z razu mieniają się wzdłuż Pokucia ze słowieńskimi nazwy wołoskie, a następnie na Bukowinie są już wszystkie góry nazwane z wołoska. Pasma Pietrosów położone na górnym obszarze Świicy, a właściwie już po prawym jej brzegu stanowi to przejście.

Beskid poczyną się na zachodzie od gór Bielow, nad którym panuje czubałek Łysej góry, a właściwiej jeszcze od przecznicy Gór Jabłonek. Na północnym zachodzie, oddziela go od Sudetów wielka wklęsłość kraju, którąśmy nazwali Łęgiem morawskim, a linia pociągnięta na karcie od szląskiego Skoczowa nad Wisłą, na ujście Olszy (odrzańskiej) do Hranicy nad Beczwą (morawską), stanowi na tej przestrzeni granicę Beskidu od północy. Ztąd tedy wznosi się grzbiet jego w kilku podłużnych działach, z których środkowy zwykle najwyższym bywa. Kierunek główny tych działów jest od zachodu na wschód aż po wyłom Dunajca, który grzbiet Beskidu przerwał na przestrzeni od Sącza do Wojnicza w poprzek. Obszar ten górzysty możnaby nazwać wyłącznie Beskidem zachodnim. Najwyżej wzniosły się na nim cypliska Babiej góry na przeciwko Tatrów, a właściwie pod południkiem zachodniego ich krańca, kędy się europejski dział wodny przebiega od Beskidu ku Tatrom pograniczem orawskiej i nowotarskiej doliny. Na wschodzie Babiej góry traci się wprawdzie nazwa Beskidu, a to głównie dla tego, bo przestaje być działem wód i państwa zarazem; to nie zmienia jednak istoty rzeczy, i góry nie tracą tego charakteru lesistych działów, który jest główną cechą Beskidu, te łąnią się od prawego brzegu Dunajcowego wyłomu nagle ku południowi i przechodzą pomiędzy prawym brzegiem naprzód Dunajca, następnie Popradu, a lewym brzegiem Dunajcowej Białej na

dział Grybowski w okolicę Moszyny. Tu przypada na grzbiet graniczny znowu dział wodny, i odtąd jest samo pogranicze między Węgrami a Galicyą znowu nazwane Beskidem; — na przestrzeni od państwa Moszyny aż do źródeł rzeki Świecy, kierunek jego jest południowo-wschodni. Nazwiska pojedynczych pasem od źródeł Świecy do źródeł Bystrzycy złotej wzdłuż Pokucia i Bukowiny poznamy przy ich opisie poniżej.

Cały ten łuk gór od źródeł Wisły do źródeł Bystrzycy złotej zajmuje na długość około 80 mil, i jest łagodnie ku północnemu wschodowi wydany, a ku południowemu zachodowi szeroko otwarty. Po obu ostatecznych końcach jego wzniosły się na zachodzie i wschodzie góry najwyżej: na zachodzie na przeciwko Tatrów, a na wschodzie na przeciw Hal rodneńskich, czyli pasma gór Inieu, które już leży w siedmiogrodzkiej ziemi. Oba te powyższe gniazda gór, geologicznie od sarmackiego pasma różne, leży jak dwa graniczniki na ostatecznych końcach tego wielkiego łuku od południa. Środkiem na górnym obszarze Wisłoki spada dział Beskidu najniżej, i ten wielki łęg podnosi się na zachodzie dopiero na lewym brzegu Dunajcowego wyłomu, a od wschodu na górnym obszarze Sanu. Lud nazywa go tutaj niskim Beskidem, a wschodnie zakończenie jego na obszarze górnym Świecy Beskidem szerokim.

Południowa zbocz całego sarmackiego pasma jest krótsza, podniesienie nagłe; północne stoki są łagodniejsze i sięgają szerzej w kraj; kędy się całe pasmo wyżej wznosi, tam też jest osadzone na węższym trzonie, a najszerzej rozlały się góry naprzeciw niskiego Beskidu po środku. Podstawą onych jest na całej przestrzeni tak zwany piaskowiec karpacki — granica jego kładzie na północy zarazem kres gór: z poziomu dolin wznosi on się jak stare brzegowisko, a u stóp jego wylała się nizina, która jest odchodziskiem morskiem. Na zachodzie tedy wzniosły się pokłady karpackiego piaskowca przeszło na 5000', — środkiem osiadły do 3000' — a na południowym wschodzie, gdzie miejscami pionowo sterczą, podniosły się znowu do wysokości 6000' przeszło nad powierzchnię morza.

Średnia szerokość tych pokładów zajmuje 10—15 mil, największa szerokość razem z podgórzem mil 20.

Ta różnica wysokości gór i rozłożenia onych do poziomu wpływa także i na kształt zewnętrzny; tutaj tedy wypada rozróżnić, raz, sam grzbiet graniczny od ościennych, pobocznych pasem i łańcuchów, a powtórę, pochyłość bałtycką od czarnomorskiej. Na grzbiet bowiem Beskidu przypada europejski dział wodny od źródeł Wisły do źródeł

Sanu (wyjawszy zboczenie jego, któreśmy przy opisie Tatrów poznali), i do Wisły płynie ze znaczniejszych rzek: Soła, Skawa, Raba, Dunajec (z Popradem), Wisłoka i San (z Wisłokiem); — do Dniestru wpada: Stryj (z Oporem), Świeca, Łomnica i Bystrzyca; z rzek wypływających z głębi gór, Prut zabiera obadwa Czeremosze, a Seret: Suczawę, Mołdawę i Bystrycę złotą.

Sam grzbiet Beskidu jest wszędzie połogim, lesistym działem. Na zachodzie wystrzeliły jedne tylko cypliska Babiej góry nad górną granicę lasów w krainę Hal. Niski Beskid ciągnie się wszędzie krainą bukowin lub jaworzyn; — dopiero w ziemi sanockiej, na górnym obszarze Sanu, a mianowicie na dorzeczu Sanowej Wellinki, poczynają się Połoniny, od wsi Smereka. Są to podhalskie pasze, które zaległy grzbiety lub czubałki gór najwyższych, w sposobie wysp oddzielnych powyżej górnej granicy lasów. Za pokład roślinności służy tu gruba skorupa mchów, którą się z wieki pokrył skalisty pokład, — a zbocze i ostre szczyty Połonin okrywa niekiedy luźne rumowisko piaskowca karpackiego. Od Smereka tedy poczyną się kraina tych Połonin i ciągnie się dalej ku południowemu wschodowi aż po graniczne rozdziele, wierzchem dwóch a niekiedy i trzech ościennych pasem po naszej i węgierskiej stronie. Sam Beskid nie ma właściwie Połonin, i jest niższym w ogólności od ościennych pasem już tam, gdzie się poczynają Połoniny (lubo się na nim wody dzielą), a Połoniny stykają się z nim raczej tylko ostremi Przypory. Równolegle, jak się w ziemi sanockiej podnoszą pierwsze Połoniny, podnoszą się także góry w ościennych pasmach po węgierskiej stronie, a najwyższe ich gniazdo wzniosło się ku krainie Hal, w stolicy marmoroszkiej. Na północnej stronie sięga kraina Połonin najszerzej w kraj na dorzeczu Stryja, bo tu leżą pierwsze Połoniny, już w drugim rzędzie gór od doliny Dniestru. Od źródeł i prawego brzegu górnego Stryja poczyną się tak zwany Czarny Las i ciągnie się nieprzerwanie górami wzdłuż szerokiego Beskidu i Pokucia aż ku Bukowinie. Na górnym obszarze Świecy kończy się szeroki Beskid, a pasmem Pietrosów poczyną się kraina kosodrzewu, i odtąd ciągnie się grzbiet graniczny gór krainą Połonin i kosodrzewu na przemian, i strychuje tylko wyjątkowo górną granicę drzew wyniosłego pnia. Najwyżej wzniosła się nad obszar Czarnego Lasu Czarna Hora w 9ciu oddzielnych szczytach, około źródeł Prutu i białej Cisy. Od niej przechodzi ku południowi równy grzbiet krainą kosodrzewu ku Granicznemu Rozdzielu, które z dawna nazwano Rozrogiem, — to rozdziele jest właściwie węzłem łączącym płytkimi łęgami oddzielne gniazda lub pasma gór Bukowiny,

Pokucia, Węgier, Siedmiogrodu i Multan; a kiedy dotychczas ciągnęły się pasma ościenne równolegle do granicznego grzbietu po obudwu stronach jednostajnie: zawichrza się tu nagle rzeźba gór na tem rozdzielu, i góry rozchodzą się ztąd w różnych kształtach i ku różnym okolicom świata. Na szczyt góry Cyfy przypada to rozdziele, i ta leży w stolicy marmoroszkiej, w pierwszym rzędzie od niej leżą na północy w kierunku od zachodu na wschód góry: Haszmar, Czarkan, i Szesul, w drugim Trojaga t Balasyniasa. Od Haszmaru i Czarkanu przechodzą góry na zachód ku Węgrom w stolicę marmoroszką od góry Szesul na wschód ku Bukowinie, od góry Balasyniasy ciągnie się na północ równy dział ku Czarnej Horze, a od Cyfy spada na południe łęg, i przechodzi ku rodneńskim Halom czyli góróm miejscowo zwanym Inieu. Cały zaś ten węzeł gór wraz z łęgami łączącemi je i pasmami, które się rozstąpiły ku różnym okolicom świata, leży w krainie kosodrzewu.

Taki jest tedy sam grzbiet gór sarmackich na przestrzeni od źródeł Wisły aż do Rozrogu; — teraz dopiero ujrzymy, jak się z nim łączą przyległe łańcuchy, piętra i podgórze.

Jest upowszechnione wyobrażenie, a nawet u lepszych geografów, jakoby tylko sam grzbiet graniczny tych gór miał mieć kierunek od zachodu ku południowemu wschodowi, przyległe zaś pasma mają oni za ciekliny górzyste t. j. za łańcuchy gór, które się wsparły na głównym grzbiecie pionowo, i opadły w coraz niższych terasach ku dolinom powiększonych rzek.

W istocie zaś ma się rzecz tak: od granicznego działu przechodzą łęgi wprawdzie na zastrzał ku północy, ale odbiegłszy nieco, skracają się ku północnemu zachodowi, wspinając się znowu na pierwsze ościenne pasmo. Wszystkie zaś główne ościenne łańcuchy gór (a bywa onych 3—5—6 po obu stronach miejscami) mają ten sam kierunek co i grzbiet graniczny i idą od zachodu ku południowemu wschodowi w kształcie podłużnych działów równolegle do siebie, — łączą się niskimi łęgami na poprzek i są na poprzek przerwane wyłomami powiększonych rzek. Miejscami jest grzbiet graniczny najwyższy, miejscami wzniosły się wyżej od niego pasma ościenne, ostatnie zaś pasma są zawsze najniższe i przechodzą łagodnie ku podgórzom i dolinom walnym.

Pochyłość całego północnego półcia gór nie jest terasą, jak o niej mówią; przeciwnie, widzieliśmy to przy opisie Połonin, że się ościenne pasma wyżej częstokroć wznoszą, niż sam grzbiet graniczny, to zaś nie odpowiada wyobrażeniu terasowej pochyłości. Łęgi i ostre

jarzma, któremi się wiążą na poprzek te ościenne pasma, spadają bardzo nisko, i to daje górom miejscami pozór gniazd oddzielnych, zwłaszcza gdy wzrok na nie pada w kierunku powiększonych dolin poprzecznych; w istocie zaś są nawet te oddzielne kopczaste wierzchy i ostre grzbiety dołem osadzone na wspólnym dziale, i łączą się na powzdłuż wspólnym grzbietem nawet tam, kiedy jedne z poza drugich wychodząc przybrały kształt oddzielnych gromad i gniazd górzystych.

Różnica, jaka zachodzi między kształtem tych gór na pochyłości bałtyckiej a czarno-morskiej, jest głównie ta, że tam przeważa formacja działów połogich, a tu formacja gór kopczastych, osadzonych spodem na wspólnym dziale, który się wznosi aż do wysokości poprzecznych łęgów, wiążących te działy na poprzek. Tam mają działy przeciągłe górą kształt łagodnie falistej powierzchni; tu odrzynają się góry u wierzchu śmiałymi rysami i przybierają kształt ostrych grzbietów, kończastych szczytów, nagle zatoczonych czubów, lub w końcu kształt garbów lub szeroko osiadłych dzwonów. Łęgi, któremi się na pochyłości bałtyckiej z sobą wiążą podłużne ościenne pasma, mają miejscami także kształt działów zbieżystych i ławic szerokich, i leżą wyżej od łęgów pochyłości czarno-morskiej — gdzie ławic podobnych niema, gdzie się góry ciasniej zwały na głębokich ostrych jarzmach. Lubo i na pochyłości bałtyckiej płyną rzeki w dolinach poprzecznych, mają jednak miejscami wśród gór jeszcze szerokie poziome równiny na porzeczach swych; — na pochyłości czarno-morskiej brak tejże formacji dolin zupełnie, a nawet największe rzeki płyną ciasnemi tylko wyłomami na przestrzeni gór. Na pochyłości bałtyckiej działała siła, która te góry dźwignęła więcej na prost, w kierunku podłużnych działów, — na pochyłości czarnomorskiej, więcej pionowo ku górze; ztąd też są tutaj te rozkopczone działy, zbocze nagłe, góry suche, ciasniej zwarte ku sobie, i bardzo właściwie nazywa tutaj lud Zworami suche żłoby, które cieką pomiędzy górami ku wyłomom rzek. Na pochyłości bałtyckiej są połcie podłużnych działów łagodnie zbieżyste, a ztąd bardzo często zabagnione i podmokłe. Większa też daleko masa wód odlewa się ku Wiśle, kiedy suchsza wierzchowina Dniestru, Prutu i Seretu zapowiada już tutaj niejako brakiem wód stepową krainę czarnomorskiego niżu. Różnica jednak, która zachodzi między pochyłością bałtycką a czarnomorską, nie ma za zasadę bynajmniej wodnego działu — i nie od razu przybierają góry tam i tutaj ten oddzielny charakter.

Dział sokowaty, w ziemi sanockiej, który wychodzi na zastrzał od Beskidu ku północy, na górnym obszarze Sanowej Hoczewki

i Osławy, możnaby przyjąć za granicznik tych oddzielnych kształtów: od niego legły na zachodzie podłużone równe działły a na wschodzie poczynają się rozkopczone góry. Naprzód odrzynają się tylko niższe góry w ostrych zarysach u wierzchu, a powyższe mają jeszcze kształt działów, — lecz następnie przybierają na pochyłości czarnomorskiej już i najwyższe góry kształt kopców lub ostrych grzbietów. Podobnie nie osuszają się i góry od razu na wodnym dziale, ale właściwie dopiero na górnym obszarze Stryja.

Szczegółowy opis ościennych pasem, które na znacznej przestrzeni noszą nazwy miejscowe, przechodzi właściwie zakres tego pisma, zwłaszcza, gdy już z tego można mieć o nich wyobrażenie co się rzekło; tylko na Bukowinie zasługują one na uwagę osobną, bo i wyżej wystrzelił tutaj lity rdzeń gór i osiadł na szerszym trzonie.

Posuwając się ku wschodowi od granicznego rozdziela i góry Szesul, zjeżyła się powierzchnia Bukowiny sześcią górzystymi pasmami. Pasma te mają głównie ten sam kierunek co i grzbiet, który od granicznego rozdziela na północ ku Czarnej Horze przechodzi, i legły opobok siebie. Tutaj tedy wzniosła się:

1. Grupa trahitów, która nie ma wspólnego nazwiska, nad górną granicę lasów i hal czterema oddzielnymi szczytami, i ogranicza się od północy doliną Dorny.

2. W drugim rzędzie wzniosła się grupa łupków, zwana So-hord, ta łączy się z pasmem hal rodneńskich lesistym łęgiem, na wschodzie i północy otacza ją dolina Bystrzycy złotej, na zachodzie Koszna rzeka, która do Dorny wpada, główne jej 4 szczyty wystrzeliły także ku krainie hal.

3. Pasma Dżumalcu, które opobok legło, ma kształt grzbietu, poczynającego się na północy około granicznej wsi Pożoryty, a kończącego się na południu około wsi Dorna-Watra; na poprzek zajmuje to pasmo do dwóch mil, a na wzdłuż przechodzi daleko w Mołdawę. Sam grzbiet jego ma 5 nagich szczytów mało oddzielonych od siebie, sterczących w krainie hal. Podstawą tego pasma jest łupek.

4. Grupa wapieni dolomitowych Rareu zwana leży równolegle do poprzednich pasem; na południu odgranicza ją Bystrzyca, na północy Mołdawa. — Pasma to jest ku północy łukiem wydane, najwyższe jego dwa szczyty sterczą w krainie kosodrzewu, a po lewym brzegu Mołdawy leżą w kierunku tego pasma, na północ od Kirlibaby, sławne połoniny Luczyna i Bobajka.

5. Łańcuch karpackiego piaskowca Dieľuferedeu zwany, wspiera się na poprzednim pasmie między doliną Mołdawy a Mołdawicy; —

jest to równy lesisty dział, prądami Mołdawy przerwany około Eissenau, a Suczawą wyżej około Seletyna.

6. Ostatnie nakoniec pasmo gór Bukowiny nie ma wspólnego nazwiska i leży między Mołdawą a doliną Suczawy. Na pierwszych 4ch pasmach znajdują się połoniny, miejscowo Pojanami zwane; lecz obadwa ostatnie okryły tylko lasy.

Spadek gór jest na pasmie sarmackiem tam łagodniejszy, kędy całe pasmo osiadło na szerszym trzonie, a zatem najłagodniejsze naprzeciwko niskiego Beskidu; więcej zbieżysty na Beskidzie zachodnim a sromy w krainie połonin sanockich wzdłuż Pokucia i Bukowiny. Pochyłość wszelka gór poczyna się od wierzchu działów lub kopców, i jest zwolna i z daleka przysposobioną, a dopiero na zabrzeżach dolin i wyłomach rzek jest spadek tych pochyłości nagle, pionowo miejscami ucięty.

Na pochyłości bałtyckiej są ustępy dolin większe, i tu nie legły tak blisko obok siebie ościenne pasma gór, jak na pochyłości czarnomorskiej. Na pochyłości bałtyckiej mają wody większą grę i doliny są szersze, a miejscami rozstąpiły się tak szeroko ościenne główne pasma, że się na obszarze dolin wzniosły nawet międzygórze i wysoczyzny małe, otoczone do koła dolinami, czyli właściwe okolice międzygórskie, te leżą za zwyczaj na ujściu dwóch rzek większych, lub kędy znaczniejsza rzeka z ciasnego wyłomu wychodzi, i następnie płynie doliną podłużną na połciu gór. Nie trzeba sobie bowiem wyobrażać jakoby wszystkie rzeki w poprzecznych tylko dolinach płynęły; przerywając ościenne pasma gór, zmieniają one i swój kierunek za zwyczaj i przechodzą z wyłomów w doliny podłużne; często także, legły tylko dopływy rzek znaczniejszych w kierunku dolin podłużnych, gdy same rzeki główne powyżej i poniżej ich ujścia płyną wyłomami.

Dolina Soły i Skawy jest poprzeczna, lecz już Raba płynie od Myślenic ku Bochni w dolinie podłużnej. Tak płynie Dunajec powyżej ujścia Popradu na znacznej przestrzeni w dolinie podłużnej, a około starego i nowego Sącza rozłożyła się obszerna międzygórska dolina. Poniżej leży wyłom jego przez Beskid, ale od Czchowa aż pod Zakluczyn płynie Dunajec znowu w dolinie podłużnej. Dolina Wisłoki ciągnie się wyłomem szerokim aż do Pilzna, ale za to płynie Ropa od Gorlic a Jaseł od Wrocanki w dolinie podłużnej; a na ujściu obudwu tych rzek legła koło Jasła równina obszerna. Wisłok wychodzi w Besku na obszerną międzygórską równinę, przegrodzoną po środku lekkiemi

pagórkami na tak zwane doły sanockie, i płynie niemi aż poniżej Krosna doliną podłużną, lubo poniżej od Odrzykonja do Czudca znowu czyni wyłom. Między rzeką Jaseł a Wisłokiem legło tu w kierunku bitego gościńca od Krosna do Jasła małe międzygórze w kształcie wysoczyzny. San płynie doliną podłużną od Liska do Mrzygłoda, ztąd wyłomem po Dynów, a dalej znowu doliną podłużną; lecz podobnych i tak obszernych międzygórskich okolic i dolin nie ma na pochyłości czarnomorskiej wśród gór. Największa jest tu dolina Synowódzka na ujściu Oporu do Stryja a i ta nie może iść z tamtymi w porównanie; szeroka zaś dolina Dniestru, Prutu, Seretu i t. d. nie należy już do okolic międzygórskich, ale do formacyi równin właściwych.

Jeziór górskich nie ma na Beskidzie, dopiero na Czarnej Horze znajduje się wiele małych halskich jeziór, które rozlały się po głębszych kotlinach nad górną granicą kosodrzewu; z tych jest najznaczniejsze jezioro Białej Cisy, zamknięte w głębokim lejku, i tak zwane Wielkie jezioro, które legło na południowym zakończeniu czarnohorskiego działu, a na wschód od czubałka Połówny; to jezioro jednak nie należy już do halskich jeziór, bo znajduje się poniżej górnej granicy lasów; z niego wypływa potok Szybiniec.

Miejsc nagich, skalistych, odkrytych i z ziemi огоłoconych jest w ogólności niewiele na całym pasmie gór sarmackich, wyjąwszy skaliste zabrzeża na wyłomach rzek. Pochodzi to ztąd głównie, raz że spadki gór są w ogólności łagodne, a powtórę że piaskowiec karpacki, który jest główną podstawą gór, łatwo wietrzeje, a ztąd zacierają się wszystkie ostre zarysy powierzchni jego. Gdy nadto jeszcze nie wzniosły się nawet najwyższe szczyty dużo wyżej nad górną granicę roślinności, tedy wszędzie okrywa ciemny płaszcz borów pochyłości tych gór poniżej, a powyżej porasta gruba skorupa mchów na pokładzie skalnym; same dopiero szczyty i grzbiety Połonin lub Hal są zasute nagiem, licznem rumowiskiem. Najwięcej jeszcze miejsc nagich i skalistych jest na Beskidzie zachodnim, na przestrzeni Dunajcowego wyłomu i na obszarze Dunajcowej Białej. Nad Wisłokiem w okolicy Odrzykonja, po prawym brzegu Sanu od Beskidu do Liska. Na obszarze Stryja, w kierunku od wsi Urycza do Bubnisk w okolicy Bolechowa; dalej są jeszcze obnażone z ziemi pasma Połonin, wierzchy najwyższe Czarnej Hory; a trahitowe, łupkowe i wapienne pasma Bukowiny przybierają w końcu i kształt i wysokość istotnych Turni, a lubo nie dosiegają linii wieczystego śniegu, leży jednak śnieg przez rok cały po głębszych wyłomach i debrach Czarnej Hory i na pasmach Bukowiny.

Razem jak się poczyną Rozgórze na dolinach rzek, to jest, w miejscu, gdzie rzeki po raz ostatni czynią wyłomy przez pasma gór, lub kędy w szersze doliny bez oporu już przechodzą: kończy się obszar właściwych gór, a poczynają się dopiero podgórza.

Upadek Konstantynopola

przez **M. Wiszniewskiego***).

Na początku XV wieku, Tymur odniesionem nad Bajazetem zwycięstwem pod Angorą**), jeszcze był raz stolicę bizantyńską ocalił, a w środku (1444) zginął pod Warną***), ostatni cesarstwa greckiego obrońca. Zbliżyła się więc już ostateczna dla państwa wschodnio-rzymskiego chwila, Turcy coraz bliżej ku stolicy pomykali się; Murad legł w grobie, i przekazał panowanie młodemu Mahmudowi II, który kilka razy władzę ojcu z samotności wyrwanemu oddawać musiał, a rozdrażniony na Paleologa, iż na utrzymanie Urchana wnuka Sulejmanowego dwa razy więcej teraz wymagał, koniec słabemu państwu położyć postanowił. Napróżno przerażony tem cesarz bizantyński niebo i ziemię prozbami wzruszyć usiłuje, wszystkie dwory obsyła, do kościoła rzymskiego się tuli, legata papieżkiego z uszanowaniem przyjmuje, mszy łacińskiej w cerkwi Ś. Zofii słucha, nawet córce Doży weneckiego oświadcza się. Ani list Filelfa do Karola VII, ani długa mowa Eneasza Sylwiusza nie mogła wznowić krucjaty, choć Niemcy w ludzi wojennych obfitowały; chrześcijaństwo patrzyło z nieobaczną obojętnością na bliski Konstantynopola upadek; a kiedy w XII wieku prosty pustelnik całe narody do Palestyny prowadził, teraz wezwanie Piusa II skonało po Europie, jak głos wołającego na puszczy. Owszem widziano jak posłowie Huniada Turków stolicę Konstantyna dobywających, mury rozbijać uczyli. W jednej tylko zawiści sułtana egipskiego, jeszcze Grecy jakąś nadzieję pokładać mogli. Tymczasem zachodni królowie ciągnęli z sobą wojnę toczyli. Papieże odstręczyli się

*) Z *Historji Literatury Polskiej*, t. III, str. 24—42. Kraków 1841.

**) 1402 roku 20 Lipca w dolinie Czybukabad, pod górą Stella gdzie Pompeusz Mitrydata zwyciężył.

***) Młody Władysław, król węgierski i polski, i ztąd Warnieńczykiem nazwany.

fałszywością Greków i ich uporem. Między państwami któreby były mogły wspierać stolicę bizantyńską, jedne były zbyt słabe, drugie zbyt oddalone; niektórzy obawę upadku mieli za urojenie, inni upadek za nieodzowny. Byli też którzy rozumieli: że Mahmud, podobnie jak rodzic jego i dziad, od oblężenia odstąpi. Mikołaj V upadek Konstantynopola przepowiedział, a wzruszony piękną mową Mikołaja Lassockiego posła polskiego, począł myśleć o obronie Konstantynopola, ale flotta papieżka we dwa dni po wzięciu tej stolicy, dopiero w Negropencie zarzuciła kotwicę; nawet despotowie peloponnezcy, Demetryusz i Tomasz, strzeżeni przez wojska Mahmuda, nie dali żadnych posiłków. Osada genuńska w Galacie zawarła osobną umowę z sułtanem i cieszyła się nadzieją, że upadek cesarskiej stolicy spokojnie sobie przeżyje; mnóstwo z gminu i kilku panów opuściło nikczemnie miasto w ostatniem niebezpieczeństwie; bogacze kryli jakby dla Turków skarby, za któreby nie małe wojsko zaciągnąć się dało.

Mimo tak groźnych okoliczności, jeszcze i teraz Greków bizantyńskich kłótnie teologiczne zajmować nieprzestały. Cesarz Konstantyn w nadziei otrzymania posiłków, wyprawił był posłów do Rzymu, z obietnicą zjednoczenia kościoła greckiego z zachodnim; uznawał nad sobą władzę papieża i prosił o przysłanie legata. Na sześć więc miesięcy przed wzięciem Konstantynopola wysłał tam papież kardynała Izydora, w orszaku księży i żołnierzy. Cesarz przyjął go jak swego przyjaciela i ojca, słuchał z uszanowaniem jego kazań, i wraz z wielą uleglejszych popów i panów greckich podpisał unią, której warunki były na soborze florenckim niegdyś ułożone. W Grudniu Grecy i Łacinnicy zebrali się w cerkwi Ś. Zofii, dla wspólnego nabożeństwa, a przy modlitwie wspominano papieża rzymskiego i patriarchę Grzegorza, którego był lud zbuntowany wypędził. Wszakże Grecy ze zgrozą patrzyli na ubiory i opłatki niesycone duchowieństwa rzymskiego, obruszało ich nabożeństwo, nie po grecku, lecz po łacinie odprawiane; zaraz więc ludzie różnego stanu i płci przybiegli do klasztoru Pantokrator, do Gennadyusa głównego unii przeciwnika, który zamknąwszy się w celi, wywiesił tylko tablicę, na której następujące słowa zebrana tłuszcza czytała: „Nikczemni Rzymianie, dla czegoż opuszczacie prawdę? dla czego zamiast w Bogu pokładać nadzieję, na Włochów się spuszczacie, obalając wiarę gubicie miasto. Panie zlituj się nademną! Przysięgam przed twem obliczem, jakom do tej zbrodni nie należał. Nikczemni Rzymianie, opamiętajcie się i żałujcie za grzechy; wyrzekając się religii ojców waszych, łącząc się z bezbożnością, pod obce pójdziecie jarzmo.“ Z tem pismem tłumy czerńców przebiegały

miasto, wyklinając wszystkich, którzy do unii florenckiej należeli, a za ich przykładem poszli księża i pospólstwo, które upojone winem wołało: „Na co nam unii albo posiłków? Na co nam Katynów? Precz z wiara Azymitów! Takie namietności wrzały w umysłach ludu przez zimę; w ciągu wielkiego postu rozjątrzenie przeciwko Henotykom jeszcze bardziej się wzmogło. W opuszczonej cerkwi Ś. Zofii ponure teraz panowało milczenie; admirał Lukas Notaras głośno oświadczył: iż wolałby widzieć w Konstantynopolu turban Mahometa, niż kapelusz kardynalski. Takie w całym mieście panowały uczucia, a Grecy wrodzone swoje tchórzostwo pokrywali pozorem całkowitej w Bogu tylko ufności. Tymczasem cesarz Konstantyn znienawidzony i opuszczony od swoich, ubogi, straszemu wrogowi swemu pole stawić postanowił; miał ten nieszczęsny monarcha po temu odważne serce, ale siły za małe. Z pierwszą zaraz wiosną przednia straż turecka opanowała wszystkie okoliczne miasteczka i wioski. Turcy dla poddających się względni, za wszelki opór ogniem i mieczem się mścili; lecz za przybyciem Mahmuda wszystko się przed nim ukorzyło. Najprzód o pięć mil przed Konstantynopolem zatrzymał się, potem na czele wojska, w szyku bojowym, podstąpił pod mury, a zatknawszy chorągiew przed bramą Ś. Romana, dnia 6 Kwietnia rozpoczął pamiętne w historii oblężenie Konstantynopola. Europejskie i azyatyckie wojska, do dwóchkroć sto tysięcy wynoszące, rozciągały się nad Propontydą od prawej ku lewej, Jańczarowie zaś stali na czele przed namiotem Mahmuda. Głęboki rów otaczał wojsko, a osobny oddział strzegł przedmieścia Galata i pilnował podejrzaną Genuieńczyków uległość. Prócz tego mieli Turcy trzysta statków na Propontydzie, lecz z tych tylko ośmnaście okrętów wojennych. Konstantynopol był z dwóch stron otoczony morzem i niedostępny; trzecia obwarowana była podwójnym murem i rowem na pięćdziesiąt łokci głębokim, a na milę długim wyłożonym kamieniami. To miasto miało jeszcze sto tysięcy ludności złożonej z rzemieślników, księży, kalojerów, niewiast i ludzi i tyle co niewiasty nie mających odwagi. Ledwie pięć tysięcy zdatnych do broni znalazło się; tych wspierał trzech tysięcy oddział cudzoziemców już z góry zapłaconych, najwięcej Wenecyanów i Genuieńczyków, pod dowództwem Jana Dziustyniani szlachcica genueńskiego, sławnego zwycięstwami na morzu, któremu wyspę Lesbos w nagrodę bullą złotą zapewniono. Wejście do portu zamknięto ogromnym łańcuchem, przy którym postawiono na straży kilka okrętów wojennych, i statki kupieckie weneckie, genueńskie i kandyockie; wreszcie użyto do obrony portu wszystkie statki chrześcijańskie, które przybyły z czarnego morza

i Kandyi; stolica około pięciu mil obwodu mająca przeciw całej potędze Mahmuda tylko około dziewięciu tysięcy ludzi postawić mogła. Turcy mieli przed sobą otwartą Europę i Azję, u Greków i siły i żywność z każdym dniem zmniejszały się, a posiłków żadnej nie było nadziei, prócz pięciu okrętów, które w oczach Mahmuda, przebiwszy się przez flotę turecką, wpłynęły do portu. Cesarz uporządkowawszy wszystkie straże na niebezpieczniejszych miejscach, poszedł bronić muru zewnętrznego. W pierwszych dniach oblężenia żołnierze zlazili w rów albo na pola; a spróbowawszy się z Turkami nabrali serca; lecz Turcy liczbą przemagali, dla Greków strata w ludziach była nienagrodzoną; dawszy więc meztwa dowody, odtąd tylko z murów pociski rzucali. Z pośród kłębów dymu, łoskotu i ognia samopałów, gęsto lecące włócznie i strzały nieustannie Turków raziły. Szmigownice wyrzucały kule wielkości orzecha, któremi całe ich szeregi zmiotano. W krótkce atoli Turcy, wkopawszy się w ziemię, po za ruinami do murów zbliżać się poczęli. Grecy codziennie więcej nabywali wprawy, lecz zapasy prochu zmniejszały się. Mała liczba armat, małego kalibru, nie wiele robiła pożytku, a kilka większych nie zataczano na mury, z obawy aby nie runęły. Przeciwnie Turcy wiedząc o słabości murów, zatoczyli około stu armat, a między innemi jedną wielką, z której tylko siedm razy na dzień strzelano. Z razu strzały tureckie więcej huku i dymu sprawiły jak szkody, lecz później chrześcijanie, posłowie Huniada nauczyli Turków celować; zbliżyli się więc na samą krawędź rowu i zaraz poczęli go zasypywać, rzucając mnóstwo faszyn, beczek i kłoców; wśród pośpiechu, kto wleciał w rów, w jedną chwilę był zasypany na wieki. Atoli co Turcy w dzień z największym morderstwem wśród krwawej walki zasypali, to Grecy w nocy sprzątali i psuli. Nie tylko z armat wśród dymu, huku i ognia kule puszczano, z machin obyczajem starożytnych Rzymian zbudowanych ciskano kamienie i strzały; obok prochu niedawno wynalezione, używano i ognia greckiego. Tu ogromna wieża drewniana toczy się na kółkach, trzykrotne skórą byczą pokrycie osłania ten magazyn pocisków i faszyn, ukryci ludzie strzelają otworami, a żołnierze i rzemieślnicy wybiegają i kryją się trzema bramami; albo zrobionemi wewnątrz schodami wlaższy na góry, spuszczają ogromną drabinę która żelaznemi hakami za mur zaczepia się; po tej jakby po moście wpadają Turcy na Greków i wzręcz z nimi ścinają się; już wieża Ś. Romana runęła, przez wyłom cisną się Turcy, a Grecy dzielnie ich odpierają, noc walecznych rozjeła. Tymczasem cesarz i Dziustyniani nie oddalając się ani na chwilowy spoczynek, całą noc trawili na murach, przyspieszając

roboty, od których zawisł los religii ich i miasta. Nazajutrz Mahmud ze złością i zdumieniem ujrzał wieżę drzewnianą spaloną, rów oczyszczony i wieżę Ś. Romana odbudowaną na nowo. Tak niespodziana wytrwałość Greków już go zniechęcać poczyniała. Powiadano nawet później, że już myślał odstąpić, gdyby go był nie odwiódł drugi wezyr z zawiści ku Kalil paszy, który się ciągle z dworem bizantyńskim porozumiewał. Ten dumny człowiek utrzymywał, iż nie podobna będzie opanować miasta, nie uderzywszy na mury od portu razem i od lądu; wszakże Turcy nie mogli wtargnąć do portu; bo za ogromnym łańcuchem stało ośm wielkich okrętów i dwadzieścia mniejszych, prócz wielkiej liczby galer i statków; Turcy nie umiając przerwać łańcucha, bali się aby greckie okręty na nich nie wypadały, i drugiej bitwy na morzu stoczyć im nie przyszło. W takich trudnościach, Mahmud postanowił z Bosforu przeprowadzić lądem lżejsze statki swoje, i zapasy potrzeb wojennych. Odległość brzegów Bosforu do końca portu, w miejscu gdzie najgłębiej w ląd wskakuje, około trzech mil wynosi, ziemia tu jest górzysta, krzakami zarosła. Turcy musieli statki przesuwac około przedmieścia Galata, osady genueńskiej. Wszelako zapewnieni iż Genueńczycy spokojnie się zachowają, zaraz jeli równać drogę, którą pokryto mocnemi deskami i nasmarowano łożem. Potem wydobyte z zatoki i postawione na kółkach statki toczyły się i ślizgały po deszczkach. Ośmdziesiąt galer postępowało po lądzie, na każdym było dwóch sterników, chorągiewki powiewały, a odgłos wesółych śpiewów daleko rozlegał się; tak przez jedną noc flotę turecką wyciągnięto na górę, przeprowadzono przez dolinę i spuszczone do portu w miejscu płytkiem, gdzie cięższe statki Greków przystąpić nie mogły. Będąc panem górnej części portu Mahmud z beczek zbitych belkami, żelazem spojonych i przykrytych deszczkami, zrobił pomost, a raczej groblę pływającą i na niej umieścił największe armaty. A tymczasem ośmdziesiąt galer, wojsko i drabiny podchodziły pod ścianę najdostępniejszą, do miejsca którem niegdyś Latynowie wdarli się do miasta. Napróżno Grecy jednej nocy statki i pomost spalić kusili się; po czterdziestu dniach oblężenia już ostateczna zbliżała się chwila; nie-liczna załoga broniąc z dwóch razem stron miasta opadała na siłach; od strzałów tureckich waliły się wszędzie mury i wieże, które w ciągu dziesięciu wieków różnym wrogom państwa się opierały; na opłacenie skorego do rokoszu wojska, musiał cesarz obedrzeć kościoły, co przeciwnicy unii za nową zbrodnię mu poczytali; nadwątlone siły Greków jeszcze kłótnią zmniejszyły się. Wenecyanie i Genueńczycowie, Dziustyniani i Łukasz Notaras pierwszy urzędnik państwa, wśród wspólnego

niebezpieczeństwa, niemogąc stłumić w sercach dawnej zawiści, o kilka armat skłóciwszy się, wzajemnie o zdradę i tchórzostwo się obwiniali. Wśród takich okoliczności Konstantyn już upadł na sercu, jużby był na wszelkie przystał warunki, aby tylko ocalić religią i koronę; lecz Mahmudowi stolicy cesarstwa bizantyńskiego koniecznie zachciało się. Już od kilku dni w obozie Turków gotowano się do walnej bitwy; lecz astrologowie naznaczyli dzień 29 maja, jako wyczytaną z gwiazd chwilę wzięcia Konstantynopola; dwudziestego więc siódmego maja wieczór wydał sułtan ostatnie rozkazy; heroldowie po całym obozie ogłaszali słowa Mahmuda, „iż gdyby uciekający miał skrzydła ptaka, nie ujdzie mściwej ręki sułtana.“ Kazano Jańczarom oczyszczać duszę modlitwą, a ciało siedmukrotnem omyciem i pościć aż do jutrzejszego wieczora. Mnóstwo derwiszów biegało po obozie, zapewniając, iż ci co za wiarę polegna, będą używać w raju wiecznej młodości na łące czarnobrewych hurysek. Prócz tego Mahmud miasto i budynki dla siebie zachowując, oddawał żołnierzom skarby złota i piękności, i obiecał: iż kto pierwszy na mury Konstantynopola wydrapie się, zostanie paszą najpiękniejszej i najbogatszej prowincyi. Tak wspaniałe obietnice wznieciły w sercach gorącą chęć do boju; głosy: Bóg jest jeden, a Mahmud jego prorokiem, rozlegały się po obozie i obijały o mury zalekłego Konstantynopola, a od Galaty aż do siedmiu wież błyszczały przez całą noc rozpalone ogniska i kilkokrotnie w zwierciadle morskiem łamały się.

Tymczasem w Konstantynopolu szerzył się ponury smutek i rozpacz, obnoszono w uroczystej processyi obraz Matki Boskiej. Grecy opłakiwali głośno swoje grzechy, wiszącą nad nimi karę boską i oskarżali cesarza, że wczas nie poddał miasta; już naprzód wystawiali sobie nieszczęścia, których doznać im przyjdzie, i wzdychali już za spokojnością i bezpieczeństwem, których używać pod tureckiem panowaniem spodziewali się. Tymczasem Konstantyn wieczorem 28 maja zwołał do siebie co było znakomitego z Greków i Latynów i miał do nich czuć przemowę, która była jakby mową pogrzebową państwa rzymskiego. Przytomni płakali rzewnie, uściskali się nawzajem, a zapominając o swojej rodzinie i majątkach, umrzeć postanowili. Po czem każdy z wodzów udał się na swoje stanowisko i noc na murach miasta przepędził. Tymczasem cesarz w orszaku wiernych przyjaciół jeszcze raz udał się do cerkwi Ś. Zofii, która za chwilę miała być meczetem, i tam u stóp ołtarza, wśród łkania i płaczu przyjmowano komunię. Odpocząwszy nieco w pałacu, w którego złoconych komnatach już żałosne rozlegały się płacze, już nie jedna rozpacz w dłonie klasnęła,

błagał o przebaczenie wszystkich, których kiedykolwiek obraził, w tej dopiero chwili upadł na sercu; długo tłumione łzy spływały mu po twarzy, i jego żalność serca na chwilę przemogła; ale mąż dzielnej duszy, prędko się obaczywszy, wskoczył skwapliwie na koń, aby jeszcze raz wszystkie straże objechać i o poruszeniach Turków wywieścić się. Działo się to wśród krótkiej jak w lecie ale pogodnej nocy, już dniało gdy cesarz skończył objażdżkę przy bramie Kaligaria nad portem. Stojące na wieżach straże przez całą noc słyszały turkot zbliżających się armat i machin. Jakoż Turcy wojska, armaty i faszyny wśród największej cichości, pod karą śmierci nakazanej, już byli do samego brzegu rowu zawlekli; okręty już dotykały się murów w miejscu najsłabszem. Z pierwszym zaraz brzaskiem, gdy jeszcze wiele gwiazd na niebie iskrzyło się, pamiętnego w dziejach 29 maja 1453 roku Turcy od lądu i morza bój rozpoczęli. Najprzód uderzyła zgraja wieśniaków, włóczęgów, starych i dzieciuchów, która w nadziei łupów zbiegła się była do obozu; naciśnieni ogólnem całego wojska poruszeniem, stanęli pierwsi przed murem; każda kula, każdy pocisk Greków roznosił śmierć w ściśnionych tej zgrai szeregach; śmielszych wdzierających się na mury Grecy spychali w rowy, które w krótkie ich trupami się zasypały. Lecz niebawnie paszowie Anatolii i Rumelii z okropnym wrzaskiem podступują pod mury i z różnem szczęściem ścierają się z Grekami; już od dwóch godzin walczone, już obrońcy Konstantynopola znużeni wielością, wyniszczyli siły i stracili wiele potrzeb wojennych, wszelako jeszcze Grecy mieli górę, jeszcze nie upadła ostatnia zwycięstwa nadzieja, jeszcze słyszeć było głos cesarza wołającego: aby tem ostatniem wysileniem ocalili miasto i religię; jeszcze raz Jańczarowie odparci. Gdy w tem świeże niezwyciężone dotąd zastępy Jańczarów do trzeciego boju ku murom się posuwały; jechał między nimi sułtan na koniu z buzdyganem w ręku i potężnym głosem i groźniejszym jeszcze okiem, porządne pułki wojowników rozsypał. Koło niego stało dziesięć tysięcy przebrańszego żołnierza, których zachowywał na chwilę stanowczą, za nim dość liczna kupa katów, którzy występnych natychmiast śmiercią karali. Odgłos wojennej muzyki, trąb i kotłów, w krótkie był przytłumiony łoskotem i hukiem armat z brzegu, z galer i pływającego mostu gęsto strzelających. Obleżonych i oblegających wijące się i gęste kłęby dymów całunem objęły. Rozpoczęła się krwawa i piekielna scena: wśród wszystko porywającego odmetu, ciągłego ognia i huku przeraźliwego, wieleż to czynów bohaterskich, wiele cierpień wieczna pochłoneła niepamięć! Najzaciętszy bój toczy się koło bramy Ś. Romana, i koło pałacu Bla-

chernów. Już Grekom serce upadać zaczyna, już tylko mężniejsi jeszcze walczą. Demetryusz Kantakuzenus i Teofil Paleolog rzucają się lwim pędem w gęste Osmanów tłumy i jeszcze raz odpierają Jańczarów. W tem kula czy pocisk trafia w rękę Dziustynianiego, który osobistą odwagą i radą był najdzielniejszym Konstantynopola obrońcą. Przyciśniony bólem, rzuca Dziustyniani swe stanowisko; co cesarz Paleolog postrzegłszy, „rana twoja jest lekka,” rzecze z boleścią, „a niebezpieczeństwo bardzo wielkie; przytomność twoja jest tu potrzebną, gdzie udać się zamysłasz?” „Drogą którą Bóg Turkom otworzył,” rzekł drżący Genuńczyk i zaraz przez wyłom wyszedłszy, popłynął do Galaty, aby dał ranę opatrzyć. Wielu Latynów poszło za jego przykładem. Obrona więc słabła właśnie w chwili, kiedy Turcy z największą natarczywością napierać poczęli. Turcy może sto razy byli liczniejsi od chrześcian; podwójny mur miasto opasujący ciągłemi strzałami armat już się rozsypywał w gruzy. Jańczar Hassan siły i wzrostu olbrzymiego, z mieczem w prawej dłoni a tarczą w lewej, pierwszy wdarł się na mury; z trzydziestu jego popleczników, ośmnastu oręż grecki sprzątnął; Hassan z pozostałymi potykał się walecznie na murze, lecz go w krótkce na dół zepchnięto; jeszcze raz podniósł się na kolana, ale go Grecy gradem pocisków i kamieni dobili. W krótkce atoli przykładem Hassana zachęceni Turcy, rojami pokryli i mury i wieże, a gdy ich liczba z każdą pomnażała się chwilą, Grecy pierzchać poczęli. Poległa już garstka Genuńczyków, którzy do ostatka bronili się. Główny oddział Jańczarów wali się do miasta wyłomem, obok bramy Ś. Romana trupami zavalonej, z prędkością błyskawicy rozbiega się po mieście wieść, iż miasto już wzięte, że chorągiew turecka już na murach i na zamku powiewa. Co usłyszawszy Jan Paleolog, rzuca się z garstką wiernych przyjaciół w najgęściejsze tłumy, ściele trupem co tylko oręż jego dosięgnąć może, i okryty ranami, jeszcze bój utrzymuje. Obok niego leży Franciszek Taledo, Teofil Paleolog i Demetryusz Kantakuzen. Jeszcze długo wśród najgęściejszego zgiełku widziano cesarza Paleologa, który w tej chwili ostatecznej, wodza i żołnierza obowiązki pełnił. Zniknął nakoniec. Wśród zgiełku i zamieszek poległ ostatni cesarz rzymski od ręki nieznanej. Zaraz więc wszystko pierzchło i w różne rozbiegło się strony. Wielu w ciasnej bramie Ś. Romana podusiło się, inni zamknawszy oczy z murów rzucali się. Notaras skrył się w swoim domu; a tymczasem Turcy obławą walą się do miasta; z razu lękając się tak dzielnego w mieście jak na murach oporu, ścielą trupem co się tylko nawinie; w pierwszej chwili zaciekleści dwa tysiące chrześcian legło od muzułmańskiego oręża. Grecy poczęli rzucać

domy i klasztory; drżący z przestachu, gromadzili się na ulicach jak trzoda lękliwych owiec. Inni cisnęli się hurmem do kościoła Ś. Zofii; w jednej godzinie, cały ten gmach, wszystkie jego galerye i zakąty napełniły się ludem różnej płci i wieku. Rozeszło się bowiem między ludem prorocstwo jakiegoś czernca: iż Turcy wzięwszy Konstantynopol, ścigać będą Greków aż do kolumny Konstantyna przed Ś. Zofią stojącej, że w tem anioł z mieczem w ręku zstąpi z nieba i odda miecz i państwo jednemu biedakowi, rzekąc mu: „weź ten miecz i pomścij się za lud Boży,“ że natenczas Turcy pierzchną, a Rzymianie wypędzą ich z Europy i z całej Anatolii aż na granicę perską. Tymczasem Turcy siekierami drzwi świątyni wyrabali, a nie znalazłszy żadnego oporu, począł każdy żołdak wybierać co piękniejszą, urodziwszą i młodszą Greczynkę. W godzinę mężczyźni stali z powiązanemi w tył rękoma. Teraz równie okropna jak na murach rozpoczęła się scena; zerwane wszelkie związki natury, wszelka stanów różnica: jęki ojców, rzewny płacz matek, szlochanie córek i biednych dzieci, nie mogły wzruszyć zakamieniałego żołdaków serca; długo jeszcze słychać było przeraźliwe wrzaski zakonnic, które napróżno ołtarzów się czepiały. W krótkce ulice napełniły się jeńcami, którzy przestali już być ludźmi, i w oczach Turków zeszli do rzędu zwierząt, że miasta swego rodzinnego do ostatniego bronić nie chcieli. Żołdacy spiesząc się po inne łupy, leniwo jak w niewolą idących Greków, gnali groźnym krzykiem i kijmi. To samo po innych miejscach, kościołach i pałacach się działo; tymczasem w odległej stronie orszak mężczyzn i niewiast, o niczem nie wiedząc, strojno, ze świecą jarzącą w ręku, obchodził processyą w uroczystość Ś. Teodozyi. Do sześćdziesięciu tysięcy Greków zabrano do obozu lub na flotę. Wszystkich przedano i rozproszono po różnych stronach Turcyi. Dziejopis Phranza pierwszy komornik cesarski, po czteromiesięcznej niewoli odzyskał wolność, wykupił żonę swoją, ale dwoje dzieci jego cudnej urody i w kwiecie wieku wzięto do seraju Mahmuda. Jedną matkę z dwiema córkami udarował sułtan wolnością, przez wzgląd na ode łacińską którą Philadelphus na jego pochwałę był napisał. Kardynał Izydor przebrany umknął szczęśliwie z Galaty. A włoskie okręty które w porcie pilnowały łańcucha, tylko nieco Wenetów i Genuńczyków uwiozły. Rozpoczęty o pierwszej z południa rabunek, trwał do godziny ósmej, kiedy Mahomet w orszaku wezyrów, paszów i straży przybocznej z samych olbrzymiej postaci ludzi złożonej, bramą Ś. Romana do miasta wjechawszy, zdumiewał się nad wspaniałością miasta, kopułami i pałaców architekturą. Potrójnego węża siekierą uderzywszy, zlaźł z konia i

wszedł do kościoła Ś. Zofii, który już żołnierstwo ze wszelkich ozdób było obdarło; natychmiast kazawszy popsuć malowidła, mozajki, wszelkie pozostałe jeszcze ozdoby, świątynię chrześcijańską na meczet zamienił; w następny piątek, już z najwyższej wieży muezzyn wzywał prawowiernych Islamitów do modlitwy, Imam kazał z kazalnicy, a Mahomet odprawił namaz, gdzie jeszcze świeżo ostatni z cesarzów bizantyńskich mszy Ś. słuchał. Tak więc, w tysiąc sto dwadzieścia i pięć lat po założeniu Konstantynopola, w dziewięćset siedmdziesiąt i siedm po upadku cesarstwa zachodniorzymskiego, upadło cesarstwo wschodnie i jego stolica, która tyle razy zastępom Kozroesa, Kagana i kalifów arabskich szczęśliwie się opierała, i która mimo nieszczęść i poniżenia, jeszcze była głównem siedliskiem nauk, cywilizacyi starożytnej, i literatury greckiej, w której się zachowało tyle drogich dla chrześcian pamiątek, tyle świętych relikwii; gdzie się odbyło tyle soborów, gdzie było tyle wspaniałych świątyni chrześcijańskich i w którym religia chrześcijańska pierwszy raz na tronie zasiadła.

Wypadek tak wielki, małe w ówczesnej Europie zrobił wrażenie. Tylko książę burgundzki lubiący wystawną okazałość, wydał ucztę z pieczonego bażanta*), a Karol VIII cesarstwo byzantyńskie do królestwa neapolitańskiego przyłączyć umyśliwszy, przywdziewał płaszcz szkarłatny, i Augustem nazywać się kazał. Potem grobowa nastała cichość. Europa trudniąc się z wielkim zapałem literaturą i historią grecką, o żyjących pod jarzmem tureckiem Grekach, o potomkach Epaminondasa, Peryklesa i Focyona, przez całe trzy wieki była zapomniiała.

Listy z Krakowa

przez Józefa Kremiera (t. I. 1843).

1.

Wielki Piątek. 25 Marca 1842 r.

Oniemiały dzwony krakowskie, całe miasto przybrało na się postać uroczystą, świąteczną; ulice spokojne i ciche, choć lud cały jakby

*) Był zwyczaj w dawnych rycerskich czasach, iż książę, albo wódz, chcąc sobie przybrać walecznych spółników jakiej wyprawy, zaproszonym na obiad, stawiał pieczonego pawia albo bażanta przybranego w pióra; każdy z nich dostawał kawałek tego rzadkiego naówczas ptaka, i odbierał w darze pióro z niego które sobie za kapelusz zatykał; ale za to robił ślub, iż wodza swego

wypuszczony z objęcia zimy, głęboko odetchnawszy, wyroił się na świat otwarty, rozlewając się po świątyniach naszych, by po staremu część dał w grobie złożonemu Bogu. Słońce przetarło oczy swoje i jasnym spojrzeniem rozplynęło po niebie, budząc ze snu twardego ziemię i w serce ludzi nadzieją świecąc.

Bóg umarł a potęga przyrodzenia uśpiona jak w trumnie; ale wnet z grobu aniół w bieli kamień odwali, a nad światem pieśń skowronka, niby dzwonek poranny natury, ogłosi mu przebudzenie i świt. Bóg umarł i duch nasz nieśmiertelny tęskni sobie w tym ziemskim żywocie, a doczesność ciśnie go ciężej kamienia grobowego; ciemno, chłodno mu w cielesności świecie, póki i na niego nie przyjdzie zbawienia chwila, w której i jemu aniół w bieli ciemnicę otworzy, a wtedy spadną z niego i uciechy tej ziemi i jej biedy i jej płacze, i będą zwiniete i na boku złożone, jak te chusty grobowe w onej wielkiej zmarłychwstania nocy.

Wielkie i święte rocznice jakby gościem drogim z dawnych czasów odwiedzają każdy rok naszego żywota, i niby Bożem imieniem pukają rokrocznie do wnętrza serca naszego, cucąc w niem tęskne obrazy upłynionej młodości a zarazem zwracając myśl do głębin własnej naszej istoty. Są one jakby słupce milowe ziemskiej pielgrzymki człowieka; wzywają go, by się policzył z życiem i światem i z sobą, by się obaczył, ile mu znów kwiatów zmarło na smętnej życia ścieżce, ile znowu zwiędło w sercu nadziei, ile ułud złocistych zgasło. Aleć im samotniej, im smętniej i ciszej w duszy, im więcej traci wagi doczesność, tem jaśniej wiekuistość zaziera we wnętrze człowieka i rozświeca je swym promieniem. Wtedy pokój głęboki, jakby harmonią niebiańską, wpływa w tajne piersi przybytki; ziemskie gwary, śmiechy i boleści umilkną, a w sercu świętecko, uroczyście, jakby na ołtarzu Bożym zapali się w niem płomień nieskończonej miłości, i jakby organy zagrzmi samotne duszy nabożeństwo. W takich chwilach świat zewnętrzny i rokosze jego i trudy i wszystkie te nocne widziadła doczesności naszej ulatują niby ptaków płoche stada, a uczucia ziemskie i cała część człowiecza do grobu się kładzie. Jakby na zesłanie ducha Bożego jakieś jasnowidzenie rozświeca myśl; wtedy już świat jego i pstry jego orszak i dzieje człowieczego rodu i własne serca bicie nie ma więcej dla nas tajemnicy, rozwiązują się zagadki wszystkie.

nieodstąpi we wszelkich niebezpieczeństwach, nieszczędząc życia i zdrowia. Pióra te potem weszły do herbów, i były niejako śladem uczynionego niegdyś ślubu okazywania się mężnym.

W takich chwilach świętych duch występuje z cielesności grobu, wstaje z martwych, rośnie z siebie, dźwiga się olbrzymem, ogarnia nieskończoność swem objęciem, zna że wiekuistość bez granic, czasu i przestrzeni jest ojcowizną jego a nieśmiertelność domem.

Ta istota nieśmiertelna a wiekuista, którą Bóg tchnął w człowieka od początku, jest właśnie tą potęgą, co jak złota nić jest wpleciona w całą tkaninę historii rodu ludzkiego i w wszystkie stosunki i czynności każdego człowieka, a choć ona rzadko widzialna, wszędzie przecież jest obecna, nie zerwana nigdy, i sama zostaje i trwa; choć cała owa tkanina doczesna się pada i wszystkie inne jej nitki próchnieją, właśnie wtedy ona sama nietknięta zostaje, wystąpi na jaw jaśniejąc swem złotem.

Patrz na wszystkie człowiecze sprawy od kolebki aż do ostatka żywota, na jego wszystką robotę i na trudy jego, marzenia, sny, troski i uciechy, a wszędzie obaczysz, iż siła, co nawet jemu bezwiadomie w nim prze i w nim robi, rodzi się z nieśmiertelności ducha jego. Potocz okiem na pasowanie się całej historii człowieka, zacząwszy od owej wielkiej chwili, gdy się dotknął poznania owocu tracąc niewinności raj, podsłuchaj tajemną robotę stóleciów, co jak uderzenie pulsu wybijają światu ulatujący do wieczności żywot jego, a wszędzie i zawsze i ciągle znajdziesz pod oponą przypadkową i marną, pod postaciami wielkich wydarzeń historii nieskończoność istoty człowieka. Bez niej ród nasz nie miałby dziejów, ni postępu, byłby zawsze jeden i zawsze ten sam, należałby do poziomego zwierząt koła, dzieje jego przekazaneby były historii przyrodzenia. Jak w różnobarwnym tłumie wypływają na widok figury latarni magicznej, przesuwają się po nieruchomej ścianie, przemykają się coraz inne a inne, a prześwieca je wszystkie lampy płomień, co w ciemnym pokoju gore niewidomie, tak przemykają się lat tysiące i narody i wielkie imiona w historii na nieruchomem wieczności tle; ale lampa, co je prześwieca, jest zawsze jedna i taż sama, jest to płomień nieśmiertelnego ducha, co wiecznie goreje, choć ukryty w ciemnościach doczesnego życia i niedojrzany cielesnemi oczyma człowieka. Ta nieskończoność, którą Bóg człowieka uposażył, by miał godnego sługę i towarzysza wiekuistości swej, jest oną wielką sprężyną, co ród nasz porusza i do działania porywa. Ona jest światłem i słońcem wywołującym jakby z kwiatu pączków wielkie epoki i wielkie czyny w historii i wszystko, co w życiu ludzi na jaw występuje i co jest treścią jego; ona mu gra w duszy i na jawie i we śnie, ona wznosi się w pacierzu dziecięcia i w himnach narodów, ona

dźwiga mu piramidy, śle go po śmierć na bitew pole, uczy go biegu gwiazd i tajemnic własnego ducha, odkrywa mu nowe światy i roztwiera tajemnicze ziemie, waży słońce i planet brzemie, roztwiera księgę przeszłości i przemawia wyroczni ustami.

Człowiek jest nieśmiertelną istotą i nieskończoną, bo jest rozumną istotą. Tu szukaj źródła onych najgłówniejszych praw jego, bo religii, filozofii i sztuki pięknej. Sztuki piękne płyną z nieskończoności ducha człowieka, i już nie pytaj, z kąd się one biorą. Człowiek z nieskończonością zarazem odebrał i sztuki piękne i mądrość i religię; nie utyskuj tedy nad znikomością rzeczy ziemskich. Wszak Bóg sam umarł dla prawdy, która nie ginie na wieki; robak wprzód zasklepia się w swym grobie, nim przerodzony w lekkiego motyla uniesie się złotem jaśniejąc skrzydłami: a przekonanie o nieskończoności istoty naszej wykwita z uważania skończoności. Bo zważ — dęby długowieczne tak przemijają jak ich liście, a skały granitowe tak się rozpływają w powietrzu, jak przejrzyste obłoki koczujące po niebie. Jak ciągle przelewające się fale oceanu błyszczą znikome iskrami w słońca promieniu, tak przelewa się falami wieczny ocean rzeczy zmysłowych; a kiedy nań spojrzysz jasne opatrności oko, zapalają się iskrami jestestw miliony, a za każdą nową falą inne a inne zabłysną jestestwa i giną, zamigocą się i gasną. Więcej jeszcze cierpu ma ta marność i znikomość rzeczy ziemskich, skoro staniesz nad ową ogromną rzeką historii rodu człowieka, co płynie gdzieś tam z górnych nieznanych światów zamglonej przeszłości; płynie ona rzeka całe stulecia, płynie przez lat tysiące i spławia nam kości nieznanych zwierząt z starych lat, toczy jakieś gruzy dawnych świątnic, pomników ułomy i jakby liście pobrzeżnych krzewów, niesie imiona królestw, światowładnych państw i zgruchotane włócznie ludoburzców krwawych, a gdzieś tam unoszą się na jej falach jakby kwiaty jakieś pieśni stare, strzaskanej lutni reszty i laurowe wieńce; a przecież po obu stronach onego biegu historii a z daleka od jej brzegów rozlegały się zaiste ludy liczne jak piasek pustyni i grody i miasta potężne i państwa; o nich historia milczy, nawet ich imiona nie doniosła naszym czasom. Utoneły te narody i państwa w wiecznej otchłani zapomnienia, jak tonie rozbitek na otwartym i głuchym morzu; gwiazdy tylko widzą śmiertelny trud jego, a Bóg tylko sam słyszy ostatnie wołania jego skonu. Lecz dokądże płynie ona rzeka, w jakąż nieznana dal przebiegają jej wody, by znów z kolei późniejszym lat tysiącom zanieść jakby bajeczną wieść, prace i trudy naszych stuleciów? kiedyż jest ujście tej rzeki? gdzie jest on ocean wiekuisty, co ją w swoje objęcia pochłonie sobą?

A jeżeli już rzeczy zmysłowe, jeżeli dzieje historyi są znikomości obrazem, temci więcej wewnątrz istoty naszej jest piętnem ciągłego tworzenia i niweczenia się uczuć i myśli; wszak o tem wspominaliśmy już wyżej. Lecz nie utyskuj nad tą skończonością rzeczy ziemskich, boć właśnie jej poznanie prowadzi do pojęcia nieskończoności istoty naszej. Bo zważ — czylibyśmy utyskiwali nad skończonością wszystkiego, co doczesne, gdybyśmy zarazem w sobie nie mieli wyobrażenia nieskończoności? zkądżeby się rodziło w nas poznanie znikomości tego, co nas otacza, gdybyśmy zarazem przy tem nie myśleli o jakimś istnieniu, co nie ginie nigdy? zkądżeby nam przychodziła ona tęsknota patrząc się na przemienność, gdyby nam się przed myśl nie stawiało jakieś istnienie, co trwa na wieki? Zawsze gdy o skończoności pomyślimy, nasuwa się duchowi naszemu nieskończoność. Te dwa pojęcia odwrotne sobie zawsze razem chodzą; jak ten nie zna okropności ślepoty, kto sam dnia jasnego nie widział, jak kto wie, co linia krzywa, musi wiedzieć co linia prosta, tak też wiadomość skończoności powodzi doznania nieskończoności. Nieskończoność tedy iście w naszej myśli mieszka. Prawda ta jest prawdą wszystkich prawd, bo właśnie dla tego, iż człowiek o nieskończoności myśleć może, jest dowodem, iż sam jest nieskończonym. Bo co jest skończonem, nie obejmie sobą nieskończoności; co jest bez granic, tam tylko pomieścić się może, gdzie także granic nie ma, bo większe w mniejszem objęte być nie może. Tak jak potrzeba być samemu uczuć tkliwych, by zrozumieć obcego serca drganie i te wszystkie tony ciche szepczące we wnętrzu duszy, jak potrzeba samemu być rozumnym, by pojąć rozumu potęgę, jak ten jedynie ocenić zdoła cnoty majestat, kto sam pełen jest zacności, tak też tylko jestestwo nieskończone pojąć zdoła nieskończoność i do niej tęsknić. Posłuchaj treści starej perskiej pieśni:

Słowik pokochał się w róży; rzewną miłością płynęła pieśń jego, brzmiały po gajach tęskne drżące śpiewy skrzydlatego kochanka, brzmiały boleśnie, samotno i radośnie przez noce całe, wieczory i ranki; a gdy słońce zaświeciło nad ziemią ciepłem pieszcząc naturę, ustawały słowicze pieśni i wieszcz maluchny milcząc ginał pod liści splotem; skoro atoli dzień jasny z gajów ulatywał, zapalając kagańce na niebie, znów z drgających piersi zakochanego śpiewaka rozpływały się harmonie pełne miłości i żalu. Słuchały tych pieśni i krzewy i gaje i strumienie i dąbrowy, przecie nikt tego kochania słowika dla róży zrozumieć nie zdołał. Lecz znał kochanie swoje słowik, bo nie różę on miłował, nie do jej rumieńca, nie do jej woni on tęsknił, bo na różę spadała co wieczór, co ranek rosy kryształowa kropelka, i

w niej to, jakby w jasnym z nieba spłynionem zwierciadle, siebie widywał słowik i sam pokochał siebie — pokochał się. Wszakże obraz, który widywał, który miłował, nie był tylko samym wizerunkiem doczesnej jego postaci; widywał ją rozjaśnioną, promieniejącą światłem niebiańskim słońca i do niej to słowik tak tęsknił sobie. Nie dziw już tedy, iż, gdy skwarem dziennym ona rosy kropelka rozpłynęła i uleciała, i obraz ten, owo niebiańskie widziadło gasło, a słowik tęskny w boleści oniemiał. Rozumiemy tedy już tęsknotę naszą ku nieskończoności; wszak i ona jest tylko obrazem naszej własnej istoty, rozjaśnionej wiekuistym światłem.

Jeżeli tedy nieskończoność stanowi konieczną istotę człowieka, więc zradza się pytanie, jakim trybem objawia się w nim ta nieskończoność, jaki ona wpływ widomy na nim wywiera? Pierwszym i koniecznym wypadkiem nieskończoności, którą Bóg człowieka wyposażył, jest instynktowa tęsknota, by wszędzie upatrzeć nieskończoność, radby ją znaleźć we wszystkim, co jeno być może przedmiotem myśli jego, radby widzieć i znaleźć wszędzie jej wizerunek i obraz. Ta dążność jest koniecznym skutkiem jego natury: bo zważ pilnie, iż cokolwiek jest prawdą, to nie tylko bywa w nas, w duchu naszym, ale również znaleźć się winno i na zewnątrz pomimo ducha naszego, bo inaczej nie byłoby prawdą. Bo wszystko, co mieszka we wnętrzu ducha naszego, byłoby tylko ułudą, a nie prawdą, jeżeliby nie znalazło i w świecie potwierdzenia swojego. Otóż dla porozumienia się łatwiejszego podam ci kilka przykładów.

Czyliż dosyć jest aby moralność, aby cnota w sercu tylko mieszkała? czyliż nie potrzeba, aby wystąpiła na jaw i okazała się czynami w rzeczywistości? Moralność tylko we wnętrzu li naszym przemierzająca nie jest moralnością; aby nią była, potrzeba aby koniecznie okupiła się walką własną, wyjawiała się czynem; albo czyliż mogłaby postać w duszy człowieka miłość, gdyby nie było zarazem w świecie rzeczywistym przedmiotu będącego celem tej miłości? Czyliż każda teoria prawa jest więcej niż ułudą, jeżeli nie może być wprowadzona w świat? Otóż zważ, iż dla wewnętrznej naszej istoty ten świat zewnętrzny, rzeczywisty jest zawsze z początku czemś obcem, czemś jej przeciwnem, i póty my wewnętrznych prawd naszych nie uważamy za zupełne, póki ich w rzeczywistość nie wprowadzimy albo ich już tam nie znajdziemy. I dla tego to właśnie mając przekonanie o czem silne i mocne, czujemy w sobie niepokój, póki nie obaczymy, iż prawda, którą przejęci jesteśmy, i od świata przyjętą nie będzie. Bo świat nasz wewnętrzny, one prawdy, które w duchu naszym żyją, i świat

zewewnętrzny, rzeczywisty, czyli teoria i praktyka, do siebie należą i jedną składają całość i nawzajem na sobie się opierają, choć zdają się czemś zupełnie różnem od siebie a nawet przeciwnem sobie. Są to dwa bieguny igiełki magnesowej, które choć różne, przecież do siebie należą, tak jak znak minus (—) i plus (+) w matematyce, choć niby zupełnie sobie odwrotne, przecież do siebie się ściągają i tak dalece jedną składają całość, iż żaden z nich z osobna uważany nie będzie miał znaczenia ani zrozumiany być nie może. Tak i światło dopiero światłem jest, gdy je z ciemnością razem weźmiemy.

Tak się też rzecz ma z nieskończonością, która wewnątrz nas tkwi; nią to party człowiek tęskni, by ją koniecznie ujrzał i w zewnętrznym świecie, pragnie jak słowik ów obaczyć w nim własny swój obraz. Rozważmy atoli, czyli pragnienie to swoje zadowolić zdoła; czyli on znaleźć zdoła wizerunek i odblask tej nieskończoności, która w nim tkwi.

Naprzód natura fizyczna, rzeczy zmysłowe, uderzają umysł nasz, bo on je najłatwiej pojmuje, gdyż one są zmysłowe a człowiek sam mając stronę zmysłową rychlej rozumie, co oczyma, słuchem, dotykaniem i innemi zmysłami dostrzega, niż to, czego dopiero rozumem dochodzić powinien; więc też natura jest pierwszym polem jego poznania. W niej tedy przedewszystkiem pragnie dostrzedz nieskończoności; ale zjawiska natury są jedynie ułomkami wielkiej całości, pojedynczemi tonami wiekuistej harmonii, którą Bóg wlał w wszechnicę stworzeń. Żadne atoli pojedyncze jestestwo natury samo z siebie i wzięte z osobna nie wyraża całkowitej myśli, ale jest jedynie ułomkiem myśli; a co jest ułomkiem czegoś, należy do czegoś i zależy od czegoś; jest ograniczonem w sobie, nie może być tedy nieskończonem.

Wzniesź oczy ku niebu, patrz — planety, słońca, księżyce, są rozosobnionemi jednostkami, każde ciało niebieskie choć należy do swego systematu słonecznego i z nim składa całość, wszakże samo wzięte jest tylko jednostką osobną, a system słoneczny nie jest jednym jestestwem, ale składa się z mnóstwa gwiazd osobnych; widzisz tedy, iż całość tutaj rozbita jest na wiele rozpojedynczonych szczegółów, na wiele ciał niebieskich. Możesz wprowadzić gwiazdy należące do systematu uważać za jedność, ale to połączenie ich jest robotą twojej myśli, twojego przyłożenia się; to połączenie jest li rozumowe, świat fizyczny nie okazuje tej jedności zmysłom, ale przedstawia rozosobnione gwiazdy, z których każda jest tylko kawałkiem osobnym jedności systematu. Podobny każdy znów system słoneczny z całym gronem planet, księżyców do niego należących, zaiste znów jest częstką drobną

innego ogromnego systematu. A tak myśl Boża, myśl nieskończona wlana w ciała niebieskie, rozstrzeliła się oceanem rozpojedynczonych gwiazd, z których atoli żadna z osobna wzięta nie jest obrazem onej myśli nieskończonej, a co jest ułomkiem, jest czemś skończonem i przemijającym. Spójrzysz teraz w około siebie, w te zjawiska, które ci rzeczy otaczające nas przedstawiają, i tu spostrzeżesz, iż zjawiska są jedynie ułomkami całości, i nigdzie nie znajdziesz jestestwa będącego wizerunkiem nieskończoności. W zjawiskach mechanicznych n. p. potrzeba zawsze najmniej dwóch ciał na siebie działających. Jedno z najprostszych zjawisk, które tu widzimy, ciężkość, okazująca się w spadaniu ciał, wymaga przedewszystkiem dwóch jestestw, bo ciała, które spada, i ziemi, na którą spada. Póki ciało spada, to jest, póki się to zjawisko okazuje, póty też i ciało spadające i ziemia są w rozłączeniu; skoro zaś rozłączenie ustaje i ciało i ziemia się dotyka, przez to już staje się jednością, już i zjawisko spadania samo ustaje. Widzisz tedy, iż tutaj każde jestestwo z osobna wzięte jest jedynie ułomkiem.

Podobnież w fenomenach magnetycznych, elektrycznych, galwanicznych i t. d. potrzeba dwóch biegunów, z których jeden jest dodatny a drugi ujemny. W zjawiskach optycznych znów najmniej dwóch ciał potrzeba, bo promienia światła i ciała oświeconego; tak i tu obaczysz, iż jedno jestestwo w naturze nie jest czemś zupełnem, potrzeba najmniej dwóch lub więcej, by złożyć całość. Tak się rzecz ma i z zjawiskami chemicznymi i z powinowactwem ciał. Ale powiesz mi może, iż w jestestwach organicznych dzieje się inaczej, bo ciało zwierzęce a zwłaszcza człowiecze jest całością w sobie a zatem już wizerunkiem doskonałości; ręce, głowa, nogi i wszystkie członki, tak różne od siebie, składają jedną całość doskonałą, wszystkie one do siebie należą, jedną składają harmonią; prawda, ale dla tego też właśnie ciało ludzkie jest szczytem wszystkich dzieł natury i najwyższym wieńcem rzeczy stworzonych i dla tego właśnie jest stolicą nieśmiertelnego ducha.

Zważ przecież iż i tutaj jeszcze niedoskonałość jestestw natury uczuć się daje. Człowiek właśnie w życiu swem ziemskim do dwóch światów należy: jest naprożnikiem między państwem wiekuistym, duchowem a państwem rzeczy materialnych, bo on w sobie mieści i duszę i ciało; i właśnie dla tego, że należy do cielesnego świata, do natury, nie jest sam przez się całością w sobie skończoną, zupełną, bo się sam przez się ostać nie może; naprzód jest bowiem w stosunku do innego jestestwa podobnego, ale płci odwrotnej. Mąż i kobieta z

osobna wzięte nie stanowią całości. Następnie też człowiek obejść się nie może bez natury otaczającej go; bierze od niej pokarm swój, oddycha jej atmosferą i z nią dopiero stanowi całość, a właśnie ten związek i stosunek ciała do natury jest przyczyną śmierci jego, bo natura zewnętrzna, onych ślepych żywiołów potęga, bez ustanku działa na organizację ciała jego i psuje je i niszczy i trawi; a gdy się ciało w końcu oprzeć nie zdoła tym wpływom, wtedy ginie i śmierć następuje.

Widzisz iż nawet najwyższe dzieło przyrody, bo ciało człowiecze, nie jest całością w sobie i ginie, i dla tego nie może być dla nas wizerunkiem nieskończoności, którą człowiek śledzi mimowiednie w rzeczywistym świecie, choć nie wie, co go tak prze i co w nim działa. Cała natura tedy pokazuje nam jestestwa, które same wzięte są tylko ułomkami jednej myśli, ale całej myśli nie stanowią, a tem samem mają swój początek i koniec, nie mogą być tedy nieskończoności obrazem. To już wyżej choć innemi słowami powiedziałem. Ale może właśnie wizerunek ten znaleźć zdołasz w obrębie nie natury cielesnej, ale w sferze czynności człowieka? może n. p. moralność, cnota, obejmująca jakby sercem miłości pełnem świat cały, będzie doskonałym nieskończoności obrazem? Ale zważ, moralność, cnota jest jedna i zawsze taż sama, ona jest całością ogólną, póki zamknięta jest w duchu, póki trwa we wnętrzu naszym; ale ona jako całość nie może się zjawić w świecie, bo w rzeczywistym życiu moralność się tylko w czynach pojedynczych okazać może. Utulisz boleść, łzę nieszczęścia, zapomnisz krzywdy złowrogiej nienawiści, gdy zacność gorejąca w piersiach twoich wystąpi na jaw poświęceniem dla dobra drugich, toć wszystko zależeć będzie od podanej sposobności, okaże się przy szczególnych okolicznościach, które mogą być tak różne, tak przypadkowe i rozmaite, jak rozmaite są życia przygody. Słowem, moralność zamknięta w duszy jako całość, występując na świat, rozbija się na pojedyncze osobne czyny moralne. Co się wyjawia w świecie rzeczywistym, są tylko ułamki tej moralności, nie mogące być moralności samej, a tem mniej nieskończoności obrazem. A prawa, a ustawy spajające węzłem towarzyskim ludzi, zakładające miasta i garnące wszystkich pod sprawiedliwości paize? może tutaj dostrzeżesz wizerunku nieskończoności? Przecież tak sprawiedliwość jak i moralność zawsze jest jedna, wiecznie ta sama i całością w sobie; ale ona jako taka nie wstępuje w rzeczywistość i wystąpić nie może, bo jest również jak moralność, jak cnota, myślą, ideą, w rzeczywistym świecie zjawić się tylko ona może w prawach, w księgach ustaw. Ale każdy wiek ma

inne swoje kodeksa. Sprawiedliwość tedy jest tylko gruntem ogólnym, na którym wzrastają księgi praw, są to jedynie ułamki całości, ale nie całością. Ale co więcej, księga praw, obowiązująca w pewnym kraju a będąca przeto uwiadomieniem wyobrażeń tegoż narodu i wieku o prawie, także nie występuje w całości w rzeczywistym świecie, ale ułomkami. Wszak prawo n. p. broni własności, lecz jakże ono chroni n. p. własności twojej i kiedy? ot wtedy tylko, jeżeli twój dom, twoja wieś albo jakaś summa pieniędzy, będąca w twojej własności, jest zagrożoną; wówczas udajesz się pod obronę ustaw, a one oddalają napastnika. Widzisz tedy, iż prawa bronią własności, ale nie własności jako ogólnej myśli, ale rzeczy szczegółowych, jako wsi, domu, summy pieniędzy, a to wtedy tylko, jeżeli one są zagrożone; czyli zaś są zagrożone lub nie, toć znów od przypadku zawisło, od szczególnych okoliczności, więc własność rzeczy szczegółowych okazuje się w ułomkach. Jest tedy niewątpliwą prawdą, iż i sprawiedliwość w tej formie, jak się w rzeczywistym świecie okazuje, nie może być wyrażeniem nieskończoności.

Ale rzekniesz mi może, iż przecie historia powszechna, będąc najwyższem dziełem wieków i pracownią nieskończoną ducha człowieka, wyraża nam myśl nieskończoną odzianą w szaty ludów, w postaciach bohaterów historycznych? W tym liście moim już dwa razy wprowadziłem ci historią świata; raz, wskazując ci znikomość rzeczy doczesnych i przemijającą robotę ludzkiego rodu, raz znów przedstawiłem ci dzieje człowiecze i jego sprawy, jako przeświecane płomieniem nieskończoności. Zaiste nieskończoność jest dnem wszystkich wydarzeń. Ale teraz zjawia się inne pytanie: chciej ze mną zważyć, czyli wydarzenia w historii, tak jak nam je historia wystawić może, są zwierciadłem same przez się tej nieskończoności? Bóg w nieograniczonej łasce swej natchnął człowieka rozumem i rozumną też drogą prowadzi ród cały za rękę po przez stulecia i lat tysiące do udoskonalenia najwyższego. Ale choć krew biegnie w żyłach, choć życiodawczą potęgą tętni w ciele człowieka, przecież nie jest widzialną dla zmysłów, ale drganiem serca, iskrą w oku i rumieńcą kwiatem na widok występuje. Tak podobnie duch żyjący w historii, nie występuje na jaw w zupełności swej, ale w wielkich wydarzeniach, w epokach przemieniających świat niewidomie tli i żyje i jest krwią, co bije w pulsach narodów, a wieki całe a stulecia są oddechami wiekuistej myśli przebywającej w dziejach ludzkich. By ujrzeć potęgę poruszającą narody i wielkich ludzi historycznych, trzeba zajrzeć za kulisy teatru świata i tam widzieć, jak ona myśl wiekuista kierująca tym

dramatem wysyła, kiedy czas, niby aktorów, wielkie figury historyczne na scenę czasów. Za jej skinieniem występuje to Alexander, to Cezar, to Kolumb lub Arystoteles, znów Cyrus, to Dżingishan, to Filip II. lub Piotr pustelnik, Grzegorz VII. lub Napoleon; każdy z kolei się zjawia, by odegrał rolę swoją z dramatu, którą wiekuisty autor ułożył, i wedle uiszczenia się z gry swojej zyskiwał poklaski lub wyświsty potomności. Boć iście nie ślepego trafu lub fatalizmu jest historia, ale opatrności dziełem; a ten Bóg, bez którego woli ani ptak z dachu, ani włos z głowy nie spada, ten sam Bóg jest i dziejów ludzkich ojcem: i gdy mądrość Jego uzna potrzebę, roztwiera ciepłą dłoń swoją i z niej wypuszcza niby pisklęta, uskrzydłone młode stulecia i gwiazd gromady i wielkich ludzi. Ależ my tego w samej historyi nie widzimy jeszcze, bo myśl Boża, co żyje i gore na dnie wydarzeń, nie występuje w swej całości w zdarzeniach historycznych, rozpryskuje się na narody, na wieki, na figury szczegółowe, na kraje pojedyncze. Każdy naród a każdy wiek zdradza nową jedną myśl, wprowadza ją w świat, i z kolei ustępuje z widowni; a ustąpić musi, bo nie będąc całością, ale jedynie ułamkiem i częścią, jest również skończonym jak gwiazda, jak zjawisko mechaniczne, jak jestestwo organiczne, jak czyn moralny, jak ustawa prawna i t. d. i dla tego przeminąć musi. Historia taka jak nam się ukazuje, podaje nam dzieje rozerwane na tysiące szczegółów osobnych, na milionowe wypadki, ale nam nie wskazuje tej jednej ogólnej myśli żyjącej i pracującej we wnętrzu tych dziejów. Jest i tutaj nieskończoność zaiste, ale zakryta; historia jest jedynie jej widzialną łupiną ułamkową. Widzisz tedy, iż jak w naturze, tak i w moralności, prawie, historyi i we wszystkich czynnościach podobnych duch nieskończony ujrzyć nie może własnego wizerunku a zwierciadło, które mu się tu przedstawia, jest stłuczone na sztuk tysiące, z których każda wskazuje jedną część oblicza wiekuistego, które w posagu od Boga na dziedzictwo odebrała. Aby w tej całej świata wszechnicy nieskończoność obaczyć, trzeba nam innego szczebla ducha, innej jego umiejętności.

Duch człowieczy ciśniony tym niedostatkiem, party, by to szczupłe koło istoty swej rozszerzył, by nieskończoność obaczyć i znalazł siebie samego w rzeczywistości, przerzuca się w inną wyższą sferę własnej swej istoty, nabywa jaśniej wiedzy o tej nieskończoności, a nie mogąc jej znaleźć w rzeczywistości, zaczyna od tego, iż sam sobie jej obraz tworzy. Tworzy go używając do tego właśnie tej osnowy, która mu jest najbliższą, najłatwiejszą dla niego; jest to ten świat dostępny dla oczu i słuchu jego, ten świat zmysłowy, i staje się mistrzem, tworzy

dzieła sztuki. I to jest sztuk pięknych zaród tajemny i powód ich najwyższy. Świat materyalny, natura, pożycza mu swoich postaci, swoich kształtów, daje mu na ośnowę swoje marmury, drzewa, kruszce, barwy, tony, głos, a człowiek uchwyciwszy je, wlewa w nich duszę swoją, przyciska gorejącem objęciem do serca, wlewa w nich nieskończone życie swoje, swego ducha, a tak staje się twórcą, mistrzem. Co żyło na bezdnach ducha, o czym jakby przez sen marzył, teraz dla niego zjawia się widome. On siebie w dziele swem widzi, a trud cały, jaki ponosił pasując się z sobą, wlał w piękności dzieła, niby w naczynie boleści swej. Niedziw tedy, iż zjawienie się dzieła sztuki jest pieśnią wtorującą nieskończoności człowieka; bo gdy stanie przed obrazem, rzeźbą lub świątnicą, albo gdy mu zabrzmia w duszy tony muzyki, melodyi lub święty urok myśli poezją odziany, już rozumie, że go głos z dziecięcych lat wita, że się nań patrzy święte oblicze znane z dawnych lat, widziane gdzieś, niegdyś, czyli we śnie, czyli nad kolebką swoją, czyli to może anioł stróż jego, co mu niewidomie przez życie towarzyszył. Widzi obraz malowany w kamieniu, w postaci, słyszy potok muzyki, ale cóż mu z kamienia tego, z tych obrazów, z tych muzyki tonów; tęskni i płacze, coś go porywa i na niego woła. Zda się, iż niby w długiej niebytności w kraju rodzinnym nagle gdzieś niespodzianie w cudzoziemskiej stronie zabrzmiał mu mowy ojczystej dźwięk, niby dawna własna pieśń jego. Tysiące głosów dotychczas drzemiących budzi się w piersiach, i gromadami niby orły Boże zrywają się i giną w ostatnich błękitnych nieba przepaściach.

A teraz jak myślę zrozumiesz, iż ani zmysły, ani samo zachwycenie, ani uczucia, ani myśl, ani serce, ani rozum, same z osobna wzięte, nie mogą być sztuk pięknych podstawą. Bo jeżeli iście sztuka piękna jest nieskończoności córą, jeżeli wiekuistość tu jest odzianą w cielesności szaty, jeżeli sztuki istotę ziemską i niebiańską człowieka, niby dwa bieguny sobie obce i przeciwne, ku sobie naginają, jeżeli one biją we dwa światy tak odwrotne sobie, jak są zmysły ciała jego i duch wiekuisty, niedziw tedy, iż godzą też wszystkie inne sprzeczności istoty naszej, iż uderzają na całą treść człowieka, chwytają wszystkie struny jestestwa i całą istotę człowieczą budzą pełnym akkordem. Zmysły i rozum, uczucia i myśl, duch i serce, ciało i dusza, wszystkie te potęgi zarazem są tknięte piękności dziełem, żadna tedy z osobna, ale wszystkie razem niby w chór grzmiącym psalmem witają wiekuistość, która na ziemię zstąpiła. Tak piękność godzi wszystkie sprzeczności duszy naszej i pokojem niebiańskim ucisza wieczny w piersiach naszych bój. Ale pokój ten nie jest głuchem przytłumieniem

tych potęg, ale podniesieniem ich wyższem i uduchownieniem ich, on je uszlachetnia, wylewa na nie powódź światłości niebiańskiej, uwalnia od ziemskiej ciężkości, dodając cherubinowych skrzydeł. Gdy piękność się zjawi, wszystkie radości i boleści, tęsknoty i nadzieje, odwagi potęga, lęki i miłość, żale i wesele, i co jeno w duszy naszej jest, rozgorzeje ogniem nadziemskim i łączy się wspólnym płomieniem. Niebo i ziemia obejmują się uściśnieniem miłości. Gdy piękność się zjawi, cały ocean jestestwa naszego rozkołysze się do dna swego piorunną falą, i znów się jednoczy, znów zlewa się z sobą niby w zwierciadło, w którym niebo i Bóstwo się przegląda.

2.

Czyli znasz widok z Wawelu ku stronie Bielan naszych? Czyli wpatrywałeś się kiedy w ten obraz pełen bogactwa i czarodziejskich uroków? Natura tu zaiste w swych szatach niedzielnych, przybrała się w co miała najstrojniejszego, a tak jej też dobrze i ładnie w tych sukniach świetnie wyszywanych i lśniących świeżością i barwą, iż kto ją raz obaczy, już ona mu się na wieki w serce zapisze. Tu z nieba spadły wszystkie natury piękności, i otoczyły siwy Kraków gęstym wiankiem nigdy niezwiędłych kwiatów. Tu dziwnie się splatają powaby rozmaitości pełne, bo przy sobie znajdziesz i zuchwałe butne góry czarnym borom poważne, i wzgórza łagodne urosłe w kształty pulchne i miękkie, i wyteżone rozłogiem niezmierzonym błonia majowe, i gołe ściany skalne — dąbrowy bukietami po równiach porozrzucane — kraj rozwinięty kobiercem haftowanym w warcabnicę zbożnych łanów. Rusza się i migoce rozbiegły ród topoli srebrnych, powiewnych wierzb, sosien dumających i męzkiego hartu dębów. — Osiadły też tu ciżba i wioski i pałace, klasztory i dworki, strzechy i wieże, a radując się pełnem sercem, oddychają tym cudnym Bożym światem. Natura tak pełną garścią obsypała tę obiecaną ziemię darami swojemi, żebyś mógł trzy, sześć, nie wiem ile osobnych obrazów z widoku tego wykroić, a każdy cudnego wdzięku; byłoby nas stać nie jedną jałową stolicę ubrać, ozdobić, a jeszczebyśmy nie zubożeli wcale. Tu drzewa i ptaki, potoki i zwierzęta, góry i ludzie i dzwony śpiewają weselem; ale już prymadonna tej wielkiej opery natury jest Wisła, co od lat tysięcy falami swojemi nuci nam tę samą, jej niesprzykrzoną nigdy, a nam zawsze drogą pieśń swoją. Ona też jest królową obrazu; długim, posuwistym tanem zwija się poważnie, uroczysto, a ucałowawszy

Wawelu stopy, narzeczona Bałtyku, pospiesza w objęcie kochanka. W dali, kiedy już niebo schyla się ku ziemi, srebrzą się niby obłoczne twierdze, Tatrów grody, stojące na straży u chmurnych wrót, i wedle łaski swej wypuszczają na nas to pogody i słońcy, to burze i powódź, susze i grady; atoli zdradza je własne ich dziecko, bo gdy nam jakie biedy gotują, już zeskakuje w równie z kosą i kozą suchy i chybki góral, i wszystko na te Tatry swoje wygada, i wróży, i przestrzega, i straszy, — a rzadko mu się zmyśli.

Otóż wczoraj, właśnie pod sam wieczór, znów zaszedłem przechadzką na ulubione miejsce moje; tą razą zupełnie było głuche, samotne. — Bo też dzień cały był pochmurny, posepny, i od rana już płakał deszczykiem gęstym, drobnym. Obraz cały, zwyczajnie tak przejrzysty, jasny, teraz zachmurzony, tęskny, szary. I niebo jakieś nie rade, rozwlekło po sobie jednostajną siwą płachtę. Wisła dziś smutna, płynęła z niechcenia, a ziemia w nudach swych oddychając mokrą parą, wiązała ją w kłęby, w potworne straszydła, co goniąc się po równinie błoni i polnych obszarów niekiedy przebiegały Wisłę, i mieszały się z ciężkim brudnym węglanym dymem ognisk palących się na galarach. Cała natura, i ziemia i niebo zakopcone. Co bliższe, było jednostajne, jakieś zaspane i krzywe jakby chore dziecko; co dalsze, zachuchane, a odległość ostatnia zalewała się w niepewnych zarysach. Cały ten obraz, tak cudny, oślepił. Widok zwyczajnie tak szeroki, rozłożysty, podzielił się mgłą na drobne części, z których każda z osobna siebie tylko widząc, w sobie się kurczyła, na sobie przestawała samolubnie, i wolała być ułomkiem biednym, niż częścią wielkiej całości. Dwie osiki pode mną potrzęsając obwisłym liściem, ciągle czegoś kiwając głowami ku sobie, szumiały i gaworzyły z sobą niby dwie kwaśne kumy o kłopotach domowych — a tam ku biskupiemu pałacowi, ona cała linia topoli, niby jakieś wojsko zaczarowane stoi jednostajnie sprzykrzone i ckliwe. Niekiedy, gdy zkądsiś powiew cwałem przyleciał i szepnął coś pierwszej, ta szumiąc obruszyła się i pochyliła ku drugiej i szepła, a ta następnej, a tak dalej i dalej w okamgnieniu cały ich szereg jakby podziwieniem zadygotał, zachuczał, kropnął, pochylił się, szepnął i zamruczał, i znów umilkł, i znów wyprostowany nudził się i ziewał; byłyby się pewnie wszystkie te topole zabrały i poszły, gdyby miały jako i gdzie.

Nie daleko ode mnie stały trzy zaśzargane wrony; strój ich szary, sponiewierany, zmiętoszony; ogonami zwrócone do siebie, dásając się milczały w najgorszym humorze. Nakoniec zegar z wieży zamkowej srebrnym głosem zadrżał w sobie tęsknie, przeciągło, wywołał kona-

jącą godzinę. Zerwały się skrzydlate tony, niby duchy umarłego czasu, i rozleciały się po mokrem powietrzu na wsze strony, lecz ocie-
żałem i zamoczonym piórem jedne spadły i utonęły w wilgotnym gro-
bie Wisły, inne zapewne musiały dolecieć nad miasto i przebudzić
drzemiące tam zegary i dzwony; bo przecież po chwili wieża ratuszna
ocknęła się, ziewła, i odstękała godziny swoje, a głos jej tak pła-
czliwy, przewlokły i chrapiący, iż znać, że jej w dwójnasób ckliwo
przy tym słotnym czasie, bez onego ratusza swojego, wiernego mał-
żonka, a towarzysza z dawnych lat, co go zabił wandalizm czasów
naszych, a ciągle też ona do dziś dnia wiernie strzeże tych z niego
kamieni, co jakby kości jego złożone są u stóp jej. W tem dzwon-
nica maryacka kumpana jej z przeszłego żywota, jakby głosem świą-
tnicy przemówiła potężnym dzwonem pocieszając wdowę, raz jeszcze
odpowiedziała szlochami Ratuszowa, raz jeszcze Maryacka — i znów
wszystko ucichło. Od dziecka nasłuchiwałem się dniem i nocą tych wież
rozmowom, nigdy atoli ich wyrazy nie zdawały mi się tak jęśliwe,
rzewne i tęskne, jak właśnie w tej chwili.

Gdy wszystko około mnie tak było zaspane, dąsające się, oso-
wiałe i krzywe, niedziw, iż mnie samemu ciężko coś a ckliwo na du-
szę padło, rad byłem wrócić do domu. Zstępowałem zwolna z góry,
w ziemię się patrząc; podobno myślałem, coby ci w tym liście napisać
i jakby wedle przyrzeczenia mojego najwyraźniej wyłożyć stosunek
sztuk do rzeczywistości, gdy nagły blask uderzył oczy moje. Spoj-
rzałem około siebie, a tu mury zamkowe, kopuły kościołów i domy
miejskie oblane rumianą łuną. Coś osobliwego się świeciło, spojrze-
łem nad siebie, a niebo gore! Wróciłem co tchu na miejsce moje ulu-
bione. Gdybyś to był ze mną był i widział, co się teraz działo!
Jeżeli mały chłopczyna coś zbroi, a matka w udanym gniewie nie
przymili się do niego zwykłym uśmiechem, dziecię smutne i ciche;
lecz gdy wieczorem chłopczyna do pacierza i snu się zabiera, matka
żegnając ulubieńca przytuli do serca, pobłogosławi i ucałuje, dziecię
zapłonie radością na twarzy i w sercu uszczęśliwione usypia marząc o
aniołkach, o kwiatkach i raju; tak słońce cały dzień zachmurzone, nie-
widzialne, teraz przed nocą, gdy ziemia do snu i pacierza się miała,
spojrzało na ziemię i odziane wszystkim majestatem, toneło zwolna
z nieba zstępując niby jaki świat w płomieniach. Opływały je wiel-
kiem półkolem obłoków drobnych głowy, jaśniejące żarem rozpalonego
złota, niebiańskiej stolicy dworzenie. Nad niemi piętrami kipiały fan-
tastyczne budowania, jakby twierdze, pałace i miasta napowietrzne, za-
jęte ponurym ogniem i palące się wszystkimi tęczy barwami; a z dala

ciekawie przypływały, niby okręty z wzdętym żaglem lub niezmierne orły śnieżne, olbrzymie obłoki ze złotym rąbkiem, a z drugiej strony zalane głębokim cieniem miedzianym, ciągnąc za sobą długie, wąskie, chmur smugi. Tu i owdzie, po przez rozstąpione obłoki, na najwyższym nieba stropie zlatliły się już bladym światłem gwiazdy,

Gdy tak niebo, całym przepychem swoim strojne, obchodziło uroczyste nabożeństwo wieczora, ziemia wtorując jej chórem, zaświeciła weselem swych błon, lasów, gór i wodnych zwierciadeł. W naturę wstąpił odmłodnionego żywota dech: przebudzone jej barwy roztuliły oczy, patrząc się jasnym, czystym spojrzeniem: postacie wszystkie wyskoczyły z zamglonej opony rysując wyrazisto, ostro i śmiało kontury swoje; znikła mgła, co je rozdzielała na samolubne części; cały obraz przejrzał i jedną wielką złożył całość. A poświata wszystka czarodziejskiem stopniowaniem rozprysła się po przestrzeni bezmiernej; światło odgrywało tu całą gamę swych tonów, bo zaczynając w najbliższych miejscach uderzało z razu w silne światła i niskie a potężne cienie, a oddalając się przechodziło w tony wyższe gasnąc zwolna, a ostatnie tło obrazu oblewało drżącym łagodnym promieniem. Wpatrując się teraz w Wisłę świetną, żarzącą się nieba ogniami, rzekłbyś, że ona szeroką ziemi szczeliną, że ziemia na wylot pękła, i żeś ją wskrósł przejrzał i w zawrotnej głębi przeciwnożne niebo w ogniu obaczył. Cała natura zadrgała życiem, i odetchnęły radośnie zwierzęta, ptastwo, ludzie i rośliny.

Stanałem zadumany porównywając czarodziejstwo tej natury z tem, czem ona była przed kilku chwilami. Co za różnica! te dwa obrazy miały się do siebie, jak doczesność do wieczności, jak biedny nasz żywot do rajskich rozkoszy, jak uboga mowa ludzi do śpiewów anielskich, — jak chłodna proza do poezji cudów, jak rzeczywistość do sztuki!

Zaiste — tem słońcem, co spojrzeniem swem budzi żywota potęgą świat, co wylewa czarodziejstwa urok na ziemskie padoły, a płosząc mgły doczesne, rozszerza ciasne rzeczywistości szranki, okazując nam wszech światów cuda w ogromie majestatu swojego; — tem słońcem, co spojrzeniem swoim ziemię na niebo przemienia, jest sztuki piękność i mistrza wszechmocne tchnienie. Nie darmo to na Hellenów Olimpie Phoebus, sztuki pięknej Bóg, prowadził słońca wóz jasnym, wiekuistym, po niebie gościńcem.

Rzeczywistość traci ziemską i ułomną swoją istotę, gdy na nią spłynie niebiańska łuna sztuki. Ale do rzeczywistości należy także

natura, czyli ten świat wszech stworzeń, który nas otacza, jak i te całe dzieje, co biją falą codziennych wydarzeń, owe stosunki społeczne i moralne, nieodstępne towarzysze człowieka na drodze doczesnego życia. Człowiek samem urodzeniem swoim oddany jest rzeczywistości potędzie, co go ciśnie, władzą swoją. Lecz gdy sztuka zaświeci jasnym okiem, oczynienie owo znika, a ducha swoboda się zbudzi i wzmoże się uznaniem własnej zacności.

Stosunek rzeczywistości do sztuki wpływa sam przez się z całego powyższego wywodu naszego. Bo już wyświeciłem, iż jak natura, tak też wszystkie stosunki towarzyskie, prawa, moralności, obyczaju i t. p. nie mogą być nieskończoności ducha wizerunkiem, i że nie mogą tedy być żywcem w sztukę przeniesione. Z tego już widzimy, iż rzeczywistość pod żadnym względem nie może być dla sztuki pięknej wzorem. Wypada nam więc oznaczyć jedynie jeszcze w bliższych szczegółach mienie się sztuki do rzeczywistości.

Jeżeli duch ma oglądać jak w zwierciadle nieskończoność istoty swojej w dziele sztuki, w postaci zmysłowej, — więc też postać ta, choć z rzeczywistości pożyczona, winna być uwolnioną od skazy doczesności wszelkiej, i z pyłu ułomności ziemskiej — winna być przejrzana ducha poświatą; bo rzeczywistość postawiona na wysokościach obłocznych sztuki, już nie istnieje dla siebie ale dla ducha, jest tylko dla niego środkiem, aby on się zmysłowo wyjawiał, ona jest dla ducha świecznikiem i lampą, w której wiekuistość jego goreje. Prawda ta jest pełna wagi, dla tego chciejmy dokładnie ją zrozumieć, bo z niej wypłynie, jakby ze źródłiska swojego, cały wątek następnej osnowy naszej.

Uważ dobrze, co się dzieje z przedmiotem rzeczywistego świata, gdy go do sztuki przeniesiemy. Wszak każdy przedmiot takowy, rzeczywisty — czyli to on będzie jestestwem natury, jako n. p. postać człowieka, zwierzęca, okolica i t. p. czyli to będzie przedmiot wzięty ze stosunków społecznych i obyczajowych, i przeniesiony w obraz, lub tragedya, komedya, powieść i t. d. — zawsze on będąc częścią rzeczywistości, z którą jest ściśle połączony, jest jakby tylko jedną nicią wplecioną w całą tkaninę natury i społeczeństwa. Tysiące stosunków i węzłów łączą go z ogółem, z tą rzeczywistością, do której należy, i dla tego też on na sobie nosi cechę swej istoty ułomkowej, znać po nim, iż on sam nie jest całością, ale jedynie częścią jakiejś całości, i ta to cecha jest piętnem doczesności jego. Taka więc jest istota przedmiotu w rzeczywistym świecie. Jeżeli zaś ten przedmiot

przeniesiony będzie w świat sztuki, wtedy się też wskrós przeobrazić winien; bo skoro on, jakem powiedział, nie istnieje już wtedy dla siebie, ale istnieje dla objawienia się ducha, więc ta jedynie strona jego istoty będzie miała znaczenie, co temu objawieniu się ducha służy, wszystko zaś inne, jako już nie mające wartości, z niego spada i ulatuje. Znikają tedy z przedmiotu wszystkie przypadkowe znamiona, wszystkie drobne i bezważne cechy, będące skutkiem związku jego z rzeczywistością, a gdy jego przeznaczeniem jest, by nie rzeczywistości tej służył, ale ducha był wyrazem, więc też zrywa te wszystkie nitki łączące go ze światem rzeczywistym, odłącza się przedmiot od niego, staje się niezawisłym — uosabnia się, zakończy w sobie. A lubo zachowuje istotę swoją indywidualną, przecież przestaje być częścią i ułamkiem rzeczywistości, i sam przeobraża się na całość duchową, na jedność zupełną. Przedmiot tak przeobrażony, postać tak uświęcona jest ideałem.

Ideał tedy wyobraźnikiem ducha będąc, tyle zaiste tylko w sobie zawierać winien, ile potrzeba do objawienia ducha; winien być tak całością, jednością osobną, jak duch, który o sobie w nim znać daje. W ideale właśnie jest pogodzenie rzeczywistości i ducha; te dwa bieguny spotykają się z sobą na pół drogi, i zlewają się w jedno, oba się równoważą. Więc rzeczywistość nie przechodzi w zupełności w świat duchowy, bo by się stała abstrakcją, myślą, rozumowaniem; tak na przykład postać jakiego człowieka przeniesiona w całkowitości w świat duchowy może być przedmiotem uwag psychologicznych, wywodów medycznych, rozumowania filozoficznego i t. d., a wtedy już nie chodzi o tego pewnego człowieka właśnie, bo te wszystkie rozumowania mają cel naukowy, umysłowy, wykazują istotę ludzką w ogólności. A co więcej, te wszystkie same rozumowania i wywody i t. d. są czemś bezcielesnem, czemś ogólnem, a ideał wyrażać winien pewnego jednego człowieka. A jeżeli takie myśli ogólne zechcemy zmyśłami unaocznić, jeżeli zechcemy, aby n. p. rzeźba i malarstwo były li czystym wyrazem ducha, toć wtedy figury staną się oznakami symbolicznymi, godłami, hieroglifami, jak na przykład dwoje skrzydeł oznaczają modlitwę, wąż skrecony w pierścień oznacza wieczność, trójkąt trójcę, krzyż mękę Chrystusa Pana, łódź kościół, jabłko grzech pierworodny i t. d. i innemi znakami, które same przez się nie mają znaczenia, przez zgodność jednak ogólną wyrażają zwykle jakieś myśli uczucia. — A teraz oparłszy się na zasadzie rozwiniętej w liście siódmym, podobny nam rezultat wypada z istoty ideału samego. A ideałowi właśnie chodzi nie o ogólną naturę ludzką, lecz o to, aby ta

postać w rzeźbie lub obrazie lub poezyi oznaczała pewnego jakiego człowieka lub jakieś pewne bóstwo, mające swój właściwy osobisty charakter, swoje własne piętno i indywidualność, różniące go od wszystkich innych, i aby się ten człowiek uwidomił, stał się cieleśnie obecny czyli to w posągu, czyli malowany będzie pędzlem i farbami, czyli wyrazami jak w poezyi. I na wzajem duch nie przechodzi w zupełności w rzeczywistość. Tak, by zostać przy naszym przykładzie, postać ludzka z całą swoją rzeczywistością okazuje się w daguerrotypie lub w jałowym kronikarzu. Ideał pozostaje w środku między czystą duchowością a szczerą rzeczywistością, łączy te dwie sprzeczności w jedność. Chciej dobrze zatrzymać w pamięci tę zasadę naszą; co tu jeszcze o ideale powiem, będzie jedynie jej dalszym wątkiem i wyjaśnieniem tego pojmowania naszego rzeczy.

Patrz na posąg marmurowy, co z podnóża swojego, jakby nadziemskich światów zesłaniec, na nas się patrzy; wszak to niby postać rzeczywistego człowieka, rzekniesz może nawet, iż w naturze znajdziemy wiele kształtów ludzi podobnej prawie piękności i powabu. Wszelako posąg ten w swym uroku jest innej urody niż koło ludzi stworzonych, bo jest wolnym od przypadłości wszelkich, obojętnych dla niebiańskiej piękności jego, a będących skutkiem ich natury cielesnej i doczesności przemijającej, której ulegają ludzie w padołach rzeczywistego życia zrodzeni. On od głowy do stóp jest duchem, duchem uzmysłowionym, żywym; a gdy w rzeczywistych ludziach choćby najwyższej urody duch jedynie w obliczu się wyraża i w oczach ma stolicę swoją, w posągu tym duch wszędzie jest obecny, z każdej części patrzy tysiącami oczu, rozlany po całej postaci, drga i w kędziorach włosów i w rzemyku sandałów, a co doczesne, nieznaczące, spadło z tej postaci, niby głuche zwłoki, a co wiekuiste, wystąpiło na jaw, — więc też ta postać wywineła się z objęcia znikomej doczesności, odosobniła się, zerwała związki z rzeczywistością, cała jakby ochrzczona w oceanie ducha. Podobnie gdy postać droga z dawnych czasów przed wielu laty zmarła, w sennem marzeniu staje nocnem nawiedzeniem z innego świata przed duszą naszą, choć zarysy drogiego oblicza i postaci tak żywo wskrzeszone, tak prawdy pełne, iż żadne przypomnienie na jawie wyrównać jej nie zdoła, przecież wskrós przejęta jest przeobrażającą odmianą, bo z niej znikły cisnące żywota biedy i troska ziemską, co tłumi i więzi ducha swobodę, a przez całe zjawienie goreje i świeci zorza wyższego świata i nieznany dawnej nieśmiertelności uśmiech. Postać stała się nieskazitelnym duchem, nie należącym więcej do doczesnego świata, duch atoli zjawił się w po-

staci oznaczonej i pewnej drogiej nam osoby. Przybrał na siebie ciało rzeczywistości uduchownionej.

Otóż dwa te konieczne pierwiastki, bo wzniesienie nad doczesność, to jest zerwanie stosunków z rzeczywistością a zachowanie przecież indywidualności pewnej oznaczonej osoby, są dwiema koniecznymi stronami ideału. Powiedziałbym, iż w ideale przedmiot rzeczywistości wprzód musi tracić ułomność doczesną, zerwać z rzeczywistością, umrzeć ziemską śmiercią, przejść niby przez czyściec duszy mistrza, zmartwychwstać bez skazy w piękności świecie, a tak odrodzić się ideałem.

Niedziw tedy, iż wizerunki, portrety osób rzeczywistych, malowane nawet ręką celujących mistrzów, wydają się pospolicie niby zbyt pochlebne, wszakże, jeżeli dzieło takowe jest godnym sztuki tworem, więc już mistrz nie pochlebił wprost naturze. Bo upięknienie takowe nie wypłyneło z udania kłamliwej urody na obrazie, której w rzeczywistości nie było, ani z poprawienia spaczonych rysów twarzy, lecz raczej ztąd, iż mistrz przepuścił wszystkim onym drobnym szczegółom (n. p. włoskom, plamkom, marszczkom drobnym, piegom) będącym nieodstępным znamieniem natury, a uchwycił właśnie tę stronę fizyognomii, którą duch o sobie świadectwo daje, że ujął jedynie stronę duchową oblicza i niemą jego mowę. Tak więc, gdy wizerunek stracił oznaki przypadkowe i szczegółowe z doczesności człowieka pochodzące, już też zerwał stosunki ze rzeczywistością, a duch uwolniony od pyłu tego fizycznego świata zajaśniał wiekuistą istotą swoją, wypiękniał w sobie i rozgorzał niezwykłym urokiem. A przecież ten wizerunek zachował podobieństwo całe swojego żywego wzoru.

Chciejmy teraz zważyć stosunek, którym się ma ideał określony powyżej do natury fizycznej. Natura nie żyje życiem estetycznej piękności, lecz życiem piękności wszechmocnej wiekuistego rozumu. Nie przemawia tedy tak do wyobraźni naszej, jak raczej do myśli, do rozumu, a mądrość świecąca na dnie zjawisk przyrody jest treścią samej umiejętności, dla sztuki zaś nie jest dościgłą. Bo sztuka wstępując w królestwo natury przyswajając sobie jedynie może stronę powierzchowną jestestw przyrodzonych, nie zdoła jednak przeniknąć do rdzeni myśli stwórczej, której owa powierzchowność jest jedynie łupiną. Postawa pełna wielmożności lwa, lśniaca grzywa i sierć jego, złotopióry strój mieniącego się barwą ptastwa, rozłożysta potęga hardego dębu, jest wprawdzie sztuki dzielnicą, atoli sztuka nie zdoła się zapuścić we

wewnętrzną budowę lwa, ptaka, dębu, w ten tajemniczy świat ich składu, w zegar ich wewnętrznych organów. Sala anatomiczna nie może być pracownią dla sztuki pięknej. A przecież fizjologia roślin i zwierząt jest dopiero najpotężniejszą stroną jestestw żyjących, i językiem nauki i rozumu zimnego mówiąc, jest prawdziwą natury pięknością, dla sztuki zaś nie jest przedmiotem.

Podobnie też w kole stworzeń napotykamy mnóstwo jestestw, których nawet i powierzchowność jest obrzydliwa, szpetna. Cóż brzydszego niż wiele gadów, owadów, nieschludnych ryb i robactw ohydnych, a przecież ta ich szpetność istnieje tylko we wyobraźni naszej, i znika, skoro na nie patrzeć się będziemy oczyma umiejętności. Bo zkadże się rodzi w nas uczucie o brzydocie tych jestestw, jeżeli nie z tego, iż je pospolicie bierzemy bez związku z całym ogromem natury, do którego one istotnie należą, i z tego, że je uważamy z osobna. Doznajemy tedy wstrętu nie znajdując harmonii w ich postaci, ani proporcjonalności powierzchownej członków, do których nawykli jesteśmy, widzimy w nich bezecne i niezwykle potwory i bezwiadomie porównujemy je z kształtem innych jestestw. Przecież takie zapatrywanie się jest błędne, bo te jestestwa wszystkie są jedynie przejściem z jednego ogniwa stworzeń w drugie, są napróżnikiem dwóch rodzajów jestestw całkowicie różnych, a dla tego nie będąc zupełnie ani jednym, ani drugim, czyli raczej będąc zarazem i jednym i drugim rodzajem, stają się potworami w zwyczajnem zapatrywaniu się na rzeczy. Tak n. p. grzyby są przejściem między martwym państwem natury nieorganicznej a roślinami, polipy są ogniwem pośredniem roślin i zwierząt, a znów między robactwem i rybami w środku stoją kształty niesforne ślimaków i mięczaków, a między rybami znów i gadami ogniwem łączącym są ryby chrząstkowe i t. d.

Jeżeli zaś wedle tego, cośmy wyżej powiedzieli, każdy choć najdoskonalszy przedmiot natury jest ułamkiem całości przyrodzenia, a zatem nie może być pięknym w znaczeniu estetycznem, jakże dopiero mają uchodzić w oczach naszych za piękne twory natury, które już w porównaniu z samemi jestestwami są ułamkami? — są to ułamki ułamków. Atoli szpetność ta znika nietylko gdy się przypatrzymy pełnemu mądrości ich składowi, lecz nawet skoro je uważać będziemy we związku z całym natury państwem. Gdy ludzi zuchwałą i niebaczoną ręką zgruchotali wielki wszechmocności obraz, złożony jak w mozaikę ze szczegółowych jestestw natury, cóż dziwnego, iż przypatrując się z osobna tym okruchom różnobarwnym i kawałkom stłuczo-

nym bez znaczenia, nikt nie zdoła odgadnąć oblicza przedwiecznej mądrości, której ten obraz jest wizerunkiem. Cześć tedy niechaj będzie wiekowi naszemu, że go stać było na ludzi, jakim był Cuvier, który potęgą swej anatomii porównawczej znów złożył tę potrzaskaną starą mozaikę, a wyuczywszy się z jednej kostki całe zwierzę odgadnąć, jał się uporządkowania ogromu natury żyjącej, rozkładając ją po różnych szczeblach wedle ich różnej w porównaniu doskonałości. Bo umiejętność tegoczesna doszedłszy, iż zjawienie się serca, nerwów, mięśni, oddechu, oczu, słuchu, krążenia soków i podobnych organów i czynności, stanowi wzmagającą się doskonałość u zwierząt, uważała, że jedne jestestwa żyjące nie mają wcale tych organów, lub tylko niektóre z nich, inne znów mają je w zarodku, inne zupełnie zaś rozwinięte. Ułożyła je tedy w miarę ich stopniowego ukształcenia w łańcuch po sobie następujących ogniw. Tak zaczynając od onych żyjatek będących pęcherzykiem, drgającym sercem obracającym się jakby planety wirami około siebie samych, przeszła do zoofitów, robaków, bezgłowych muszli, a dalej, coraz wyżej a wyżej się spinając, umiejętność stanęła na człowieku jako najwyższem dziele natury, zbierającym wszystkie stworzenia promienie niby w spólnem ognisku a niosącym w sobie świat duchowy, wiekuisty. A tak wykazała wcieloną logikę najwyższą we wątku wszech stworzeń. Budując jestestwa jednego rodzaju na organizmie wszystkich poniższych, wykazała, jak natura z siebie się rozwijając kształci się, rośnie z siebie. Ale tu i owdzie okazała się przerwa w ogniwach, trzeba było obok siebie postawić dwa rodzaje zwierząt tak różne udoskonaleniem od siebie, iż było wyraźnie znać, iż one nie mogły być dwoma stykającemi się ogniwami; wykawiło się tedy jasno, iż brakowało ogniwa pośredniego. Z tryumfem jednak wiadomości i na chwałę rozumu ludzkiego spostrzeżono, iż, czego naturze żywej brakowało, dostarczyła umarła, czego nie znaleziono w świecie z nami wspólnym żyjącym, znaleziono w onym świecie starym, przedpotopowym nazwanym. W głębokiem łonie ziemi naszej, jakby w kruchcie siwej, dokopano się skamieniałości jestestw dziś już nieznanych, żyjących niegdyś, a będących właśnie ogniwami brakującemi w onym łańcuchu stworzeń dzisiejszych. Idea i myśl Boża się uzupełniła, a cała natura jedną więc stanowi całość, a każde jej jestestwo jest koniecznym szczeblem, jednym słowem w onym wielkim spąterzu natury. Jestestwa są mniej lub więcej doskonałe, wszystkie atoli są jedynie bledsze lub jaśniejsze gwiazdy tlejące firmamentem roztoczonym po niższych lub wyższych stopniach Bożego tronu. Tu nie ma szpetności ani brzydoty.

Jest zaiste jeszcze druga przyczyna, dla której jestestwa natury nie mogą być żywcem ideałem. Powód bardzo prosty, bo jestestwa te do państwa materji, do doczesności należą, a materja i doczesność paczy wszelkie formy duchowe. Patrz na dąb okryty strojem swym niepoliczonych liści, a każdy z tych liści jest inny a inny, nie ma dwóch do siebie podobnych, a przecież jedna tylko jest, ściśle mówiąc, forma liścia dębowego, jedna forma jest prawdziwa i wzorem jego. Ale ten wzór pierwotny nie zdoła się wyrażać, w swej zupełności w rzeczywistym świecie, nie zdoła przemódz niesforności materji. Ten wzór jest zawsze jeden i ten sam, jest wieczny, bo jest myślą, a wszystkie liście rzeczywiste są inne a inne, bo są materją, bo są doczesne, a tem samem podlegają w wzroście swoim tysiącnym przypadkom i wpływom, które je paczą i psują. Bo myśl i materja, duch i rzeczywistość są dwa przeciwne sobie bieguny, dwa wrogi. Patrz na bezmierne mnóstwo koni żyjących po świecie, wszystkie są od siebie różne, żaden nie jest doskonałością idealną, żaden nie dosięga piękności idealnego konia, która tylko myślą być może, dlatego też one mają piękność względną wedle tego, czyli się więcej lub mniej zbliżają do onego wzoru idealnego, do onej myśli pierwotnej, która dla nich wszystkich jest modłą. Piękność tego wzoru rozstrzeliła się na mnóstwo koni i poobdzielała je nierówną miarą zalet i przymiotów. Zresztą zważ, iż w życiu nawet mnóstwo wpływów przypadkowych działa na formę koni rzeczywistych, klima, choroby, karm' niewłaściwa, i t. p. przypadłości, więc przyznasz, iż piękność pierwotnego wzoru ginie w rzeczywistości. Ale ideał rehabilituje ten wzór pierwotny, tę myśl, onę czystą formę, i wciela je w dzieła swoje i odradza go. Koni, jakie Vernet maluje, nie ma na świecie. Przecież rehabilitacya ta nie zależy bynajmniej na kompilacyi, nie na tem, aby chcąc n. p. konia malować, zbierać zalety, które się rozsypane znajdują w tłumie koni rzeczywistych, a tak złatać on wzór umysłowy; bo sztuka nie powinna się mieć biernie do rzeczywistości, ale czynnie. Ona jest twórcą, a ideał nie jest zlepkiem pozbieranych piękności, ale niby odlewem duchowym z jednej sztuki. Mistrz winien do głębi ducha swojego sięgnąć, i ztamtąd wydobyć postać ideału swojego. Wzór w innym świecie poczęty jest mu ideałem i modłą.

Jestestwa żyjące mają atoli przecież od Wszechmocności dodaną jakąś duszę, choć senną, mglistą i głuchą, dającą atoli o sobie znać w kształcie, ruchach i formach ciała, które już tem samem pod pewnym względem się uduchowia. Inaczej zaś rzecz się ma ze światem roślinnym, a co więcej z onem niemem i martwym państwem ka-

mieni, gór, potoków i chmur, i z tym całym światem bezokich żywiołów będących osnową pejzażów. Tu mistrz, jak niegdyś on Pigmalion król-rzeźbiarz, winien w zimny marmurowy posąg wlać życie, objąć je ramionami ducha swojego, rozgrzać je ciepłem serca i tchem miłości swojej. I w tej duchowości spoczywa cała tajemnica poezyi, krajobrazów, czy to w pieśni objętych czyli w malowanym obrazie, a tak dopiero ze rzeczywistości martwej utworzy się ideał duchowy. Bo czemże jest w rzeczywistości okolica, choćby pełna najwyższych uroków? ot! jedynie drobnuchną, nie znaczącą częścią powierzchni kuli; zostaje w ścisłym powiązaniu z krajem sąsiednim swoim; z której idą jej góry, potoki, doliny, obłoki, wiatrów powiewy, a prztem narażona jest na skutek całego pospodarstwa ogólnej natury. Wody, powietrze i ląd, ciągle na się działające i oddziałające, stanowią one troistą potęgę rządzącą kraju naturą, a łącząc się z położeniem jeograficznem stwarzają klimat, malują barwą właściwą strop niebieski i wywołują roślin fizyonomią. A co te potęgi sejmujące między sobą uradzą, co w swej wywarzą pracy, już spada urokiem na okolice, co poddana wszechmocnemu ich prawu, ulega jej biedna skrepowana, oddana ich łasce na oślep. Jakiego kształtu w niej czernią się góry, jakiej formy i głosu są jej srebrne rzeki, jakie do niej zagładają obłoki, lub w jaki strój roślinny się ona odziewa, słowem jak się tu siły natury zbiegły, toć zależy od przypadku, od tego, jaką właśnie cząstką całości jest ta okolica. Tysiące przejdzie tedy wędrowców, a ta natura zamkniętymi ustami milczeć będzie, i głucha nie zawtóruje uczuciom, nie odezwie się; gdy zaś stanie w jej kole człek z talizmanem w oczach i z poezją w sercu, wtedy natura pozna namazańca piękności, i jakby ze snu magnetycznego do kochanka przemówi: góry, lasy, skały, jeziora, drzewa i obłoki rozebrawszy pieśń na głosy, zaśpiewają mu chórem rzewną melodyą, wspólną orkiestrą, wspólnymi akkordy. Cały kraj w około zaludni się duchami, poszepty i gawory leśne, pomruki potoków złożą się w jasną mowę, powiedzą o głębokich tajemnicach życia natury; roztworzą mu dusze swoją, wypowiedzą cierpienia i miłości swoje i te swe dzieje pełne dziwów i uroku. A mistrz chwyta te mowy i tęskność okolicy, złoży je w rymy, wyleje muzyką, lub wcieli w barwy pejzażu — słowem uniesie je w świat ideału. Bo gdy w rzeczywistości okolica ta jest jedynie drobnym ułamkiem całej powierzchni kuli, w oczach mistrza te jej góry, skały, potoki, drzewa, krzewy i niebo do siebie należą, składają jedną całość, jedną harmonią, są jednością osobną; wyłączają się tedy od ogółu natury, zrywają swój związek z resztą

świata i stają się od niego niezawisłe, odosobniają się od rzeczywistości. A owa tajemnicza świętość okolicy pokryje się własną barwą i rumieńcem, gdy w niej jakby czarem zaklęte przemieszkiwać będzie wspomnienie historyczne z dawnych lat, gdy w niej staje domek, co obtulał kolebkę człowieka jasnej chwały, lub gdy imię ze starych czasów pokrywa się mogiłą, drzymiąc pod ziemią, gdy ją zalegną pobojowisk lub okopów reszty, albo gdy jaka stara świątnica lub rozwalony gród wplata swoje wspomnienia pełne grozy w głosy natury. Przez okna rozpadłe i szczeliny rozstąpione widma i duchy naddziadowych lat patrzą w okolice i spojrzeniem rzucają na nią urok. Bo co wiek zapracuje, przekazuje swym następcom, a najszlachetniejszy pierwiastek jego żywota wykwita w dziełach sztuki.

Przeszłość w grobie zapadła puścizną po sobie zostawia budowania swoje, stare kościoły i grody; są to klejnoty familijne każdego narodu, co idąc od pokolenia do pokolenia stroją one czią, boleścią i tęsknotą swoją. A gdy tej świętej puścizny ludzie we czci nie mają i płochą duszą jej odbiegają, natura bierze je w opiekę niby opuszczone sieroty, i przyjmuje w objęcie nieskończonej swej miłości, przeobrażając je na własne dzieci; nadaje im kształt swych skał, traci ekliwość ostrych linii dziergając po swojemu ściany we fantastyczne formy, odziewa je suknią swych bluszczów i mchów, a wieńczy wierzchołek starych murów drzewem, niby kwiatem wplecionym we włosy zmarłej dziewczicy. Wtedy rozwaliny wychodzą z własności ludzi, stają się natury dziedziną, jak te jej skały, te góry, obłoki i strumienie, a kto się ich teraz jeszcze dotknie świętokradzką ręką, grzeszy przeszłości zarazem i przyszłości, i staje się swych współczesnych hańbą. Gdy Lord Elgin rabował rozwaliny Partenonu w Atenach, Minerwa-Athene, bóstwo opiekuńcze znieważonej świątnicy, wywołana lutnią Byrona, rzuciła klątwę na łupieżcę. U nas dość spojrzeć na klasztory gotyckie potynkowane, na obielone stare świątnice, na znieważone grody niedowcipnemi pomysłami dzisiejszych dziedziców, aby przewidzieć, iż, gdyby się jaki Byron zjawił, przekleństwo nie na jednąby winną głowę spadło.

Tak, aby pojąć naturę, aby posłyszeć jej westchnienia, trzeba ją widzieć i słyszeć oczyma i słuchem duszy; a wtedy dopiero rzeczywistość przybierze na się duchowość ideału, odosobni się od codziennego życia, stanie się całością w sobie.

Teraz atoli chciejmy postąpić szczeblem wyżej, i obaczmy, jak się stosuje pojmowanie nasze ideału do wyższych przedmiotów rzeczy-

wistości, do świata umysłowego. Pójdźmy sobie od niższych do coraz wyższych stopni.

O ile oblicze i postać człowieka zmienia się przechodząc ze rzeczywistości w ideał, powiedzieliśmy wyżej. Ale jeżeli już, jakem rzekł, ciało samo i postawa jego jest ducha wyrazem, więc też szaty pokrywające postać winny znów wyrażać postawę i uduchowanie jej. Gdy bowiem bezduchowa natura pejzażu zalana jest zorzą wyższego świata, więc też nieżywa istota szat samych ma być przeświecana duchem go-rejącym w postaci człowieczej. Aby zaś postawa i ciało mogło się wyrażać w szatach, wypada, aby one nie miały własnej formy, ale były zawisłemi od formy ciała, co tylko dwojakim sposobem dźiać się może: albo, aby suknie były opięte, to jest miały formy ciała samego, jak to n. p. suknie średniowiekowe zachodniej Europy — albo też, aby szaty nie miały żadnej formy i były płaszczyzną bezkształtną, jak to osobliwie widzimy w stroju rzeźb greckich. Tu szaty spadają własnym ciężarem bijąc fałdzistą draperyą, i stosują się do każdego poruszenia ciała. Tegoczesne suknie nasze zwłaszcza męskie, środek trzymające między strojem przylegającym a draperyą antyku, są dla sztuki najniesworniejszemi, bo mają niby formę swoją a przecieź różną od formy ciała, więc nie wyrażają ani kształtu ciała, ani się nie układają w draperyę.

Pieśni

Jana Kochanowskiego.

(† 1584.)

Hymn do Boga.

Wszechmocny Panie, wiekuisty Boże!
Kto się Twym sprawom wydziwować
może?

Kto rozumowi, którym niezmierzony
Ten świat stworzony?

Gdziekolwiek słońce rzuca strzały swoje,
Po całym świecie słynie Imię Twoje,
A sławy — niebo ogarnąć nie może

Tweja, wielki Boże!

Twój czyn jest niebo, Twoich rąk ro-
bota

Gwiazdy te w górze jaśniejsze od złota;
Ty w nocy ślicznem światłem zdobisz
wdzięczne

Koło miesięczne!

A człowiek czym jest? Wszak Ty nie-
stworzony,

Wszystkiego twórcą i pan niezmierzony,
Raczysz nań pomnieć. Czemu syn czło-
wieczy

Godzien Twej pieczy?

Dałeś w moc jego wszystkie bydła polne,
Dałeś i leśne zwierzęta swawolne.

On na powietrzu ptastwem, pod wodami
Władnie rybami.

Wszechmocny Panie, wiekuisty Boże!
Kto się Twym sprawom wydziwować
może?

Kto rozumowi, którym niezmierzony
Ten świat stworzony? —

Psalm XXVIII.

Królu niebieski, zdrowie duszy mojej,
Do Ciebie wołam: a Ty twarzy swojej
Nie kryj przedemną, albo mię już z temi
Licz, co są w ziemi.

Słysz prośby moje, które w każdej dobie
Posyła człowiek żałosny ku Tobie,
Z płaczem podnosząc ręce ku jasnemu
Domowi Twemu.

Nie kładź mię w poczet z ludźmi nie-
prawemi,

Nie zatracaj mię pospołu z grzesznemi,
Którzy językiem chęć opowiadają,
Sercem zdradzają.

Zapłać im wedle ich uczynków, Panie,
Uczyni nagrodę, która za ich stanie.

Niech łaskę, jaką zasłużyli sobie,
Znają po Tobie.

Nie chcą rozumieć Pańskiej rady Twojej,
Że mię podwyższasz Ty sam z łaski
swojej:

Przeto je zniszczysz: a za Twoją raną
Już nie powstaną.

Panu bądź chwała, u którego były
Ważne me prośby: to tarcz, to me siły:
Ktemu się zawždy moje serce kłoni,
A On mię broni.

Ztąd duszy mojej wesela dostawa,
Ztąd lutnia moja Panu chwałę dawa.
Pan lud swój chowa, Pan jest nieprzebytem
Królowi szczytem *).

Miej na swej pieczy, Ojczy miłosierny,
Dziedzictwo swoje, i wszystek lud wierny:
Żyw je w dostatku, i w wadze u świata,
Na wieczne lata.

*) Tarczą.

Psalm XCI.

Kto się w opiekę poda Panu swemu,
A całem prawie sercem ufa jemu,
Śmieie rzec może: mam obrońcę Boga,
Nie będzie u mnie straszna żadna trwoga.

Ciebie on z łowczych usidłań wyzuje,
I w zaraźliwym powietrzu ratuje:
W cieniu swych skrzydeł zachowa cię
wiecznie,

Pod jego pióry uleżysz bezpiecznie.

Stateczność jego, tarcz i puklerz mocny:
Za którym stojąc, na żaden strach nocny,
Na żadną trwogę, ani dbaj na strzały,
Któremi sieje przygoda w dzień biały.

Ztąd wedle ciebie tysiąc głów poleże,
Ztąd drugi tysiąc: ciebie nie dosięże
Miecz nieuchronny: a ty przecię swemi
Oczyrna ujrzysz pomstę nad grzesznemi.

Iześ rzekł Panu: Tyś nadzieja moja,
Iż Bóg najwyższy jest ucieczka twoja:
Nie dostąpi cię żadna zła przygoda,
Ani się najdzie w domu twoim szkoda.

Aniołom swoim każe cię pilnować,
Gdziekolwiek stąpisz: którzy cię piasto-
wać

Na rękę będą, abys idąc drogą,
Na ostry kamień nie ugodził nogą.

Będiesz po żmijach bezpiecznie gniewli-
wych

I po padalcach deptaś niecierpliwych:
Na lwa srogiego bez obrazy wsiedziesz,
I na ogromnym smoku jeździć będziesz.

Słuchaj, co mówi Pan: „iż mię miłuje,
A przeciwko mnie szczerze postępuje;
Ja go też także w jego każdą trwogę
Nie zapamiętam, i owszem wspomogę.

Głos jego u mnie nie będzie wzgardzony,
Ja z nim w przygodzie, odemnie obrony
Niech pewien będzie, pewien i zacności,
I lat sędziwych, i mej życzliwości.“

Psalm CXXXVII.

Siedząc na niskich brzegach Babilońskiej wody,
A na piękne Syońskie wspominając grody;
Co nam inszego czynić, jedno płakać smutnie,
Powieszawszy po wierzbach niepotrzebne lutnie,
Lecz poganin niebaczny, w tej naszej żałobie,
Przed się piosnkę Syońską każe śpiewać sobie.
Prze Bóg! Jako to ma być, aby pieśni Pańskich
Głos kiedy miał być słyszan w krainach pogańskich?

Jeźlibych cię zapomniał, o kraino święta,
Niech moja swej nauki ręka zapamięta:
Niechaj mi język uschnie, kiedy cię przepomnę,
Kiedy cię na początku wesela nie wspomnę.

Pomnij, wszechmocny Panie, co nam wyrządzali
Edomczycy; jako w nasz ciężki dzień wołali:
„Zagubcie ten zły naród, ogniem miasto spalcie,
A ich mury do gruntu samego rozwalcie!“

Ale i ty Babilon, strzeż dobrze swej głowy,
Bo już wisi upadek nad tobą gotowy:
Szczęśliwy, któryć za nas odmierzy twe winy,
A o skałę roztrąci twe nieszczęsne syny!

S a t y r y

Ignacego Krasickiego.

(† 1801.)

Pijaństwo.

Skąd idziesz? — Ledwo chodzę. — Słabyś? — I jak jeszcze:
Wszak wiesz, że się ja nigdy zbytecznie nie pieszczę;
Ale mi zbyt dokucza ból głowy okrutny.
— Pewnieś wczoraj był wesół? — Dla tegoś dziś smutny.
— Przejdzie ból; powiedzże mi, proszę, jak to było?
Po smacznym, mówię, kasku, i wodę pić miło?
— Oj nie miło mój bracie! bogdaj z tem przysłowiem
Przepadł, co je wymyślił! jak było, opowiem.

Upiłem się onegdaj dla imienin żony;
Nie żał mi tego było. Dzień ten obchodzony
Musiał być uroczyście. Dobrego sąsiada
Nieźle czasem podpoić; jejmość była rada,
Wina mieliśmy dosyć, a że dobre było,
Cieszyliśmy się pięknie i nieźle się piło.
Cięży głowa, jak ołów; krztuszę się i nudzę;
Jejmość radzi herbatę, lecz to trunek mdlący.
Jakoś koło apteczki przeszedłem niechcący.
Anyżek mnie zalecał; trochę nie zawadzi;
Napiłem się więc trochę, może mi poradzi.
Nudno przecię: ja znowu; już mi rażniej było.
W tem dwóch z uczty wczorajszej kompanów przybyło:
Jakże nie poczęstować, gdy kto w dom przychodzi?
Jak częstować, a nie pić? i to się nie godzi;
Więc ja znowu do wódki, wypilem niechcący.
Omne trinum perfectum, bo trunek gorący
Dobry jest na żołądek. Jakoż w punkcie zdrowy,
Ustały i nudności, ustał i ból głowy.
Zdrów i wesół wychodzę z mojami kompani;
W tem obiad zastaliśmy już przygotowany,
Siadamy. Chwali trzeźwość pan Jędrzej, my za nim:
Bogdaj to wstrzemięźliwość! pijatykę ganim;
A tymczasem butelka nietykana stoi.
Pan Wojciech co się bardzo niestrawności boi,
Po szynce, cośmy jedli, trochę wina radzi:

Kieliszek jeden, drugi, zdrowiu nie zawadzi,
A zwłaszcza kiedy wino wytrawione, czyste.
Przystajem na takowe prawdy oczywiste.
Idą zatem dyskursa tonem statystycznym
O miłości ojczyzny, o dobru publicznem,
O wspaniałych projektach, mężnym animuszu;
Kopiem góry dla srebra i złota w Olkusz;
Odbieramy Inflanty i państwa multańskie;
Liczymy owe summy neapolitańskie;
Reformujemy państwo, wojny nowe zwodzim,
Tych bijem wstępny bojem, z tamtymi się godzim,
A butelka nieznacznie jakoś się wysusza.
Przyszła druga; a gdy nas żarliwość porusza,
Pełni pociech, że wszyscy przeciwnicy legli,
Trzeciej, czwartej i piątej aniśmy postrzegli.
Poszła szósta i siódma, za niemi dziesiąta.
Naówczas, gdy nas miłość ojczyzny zaprzęta,
Pan Jędrzej przypomniawszy Żórawińskie klęski,
Nuż w płacz nad królem Janem. — Król Jan był zwycięzki,
Krzyczy Wojciech. Nie prawda! — a Pan Jędrzej płacze.
Ja gdy ich chcę pogodzić i rzeczy tłumaczę,
Pan Wojciech mi przymówił: — Słyszysz waść, mi rzecze.
— Jakto waść! nauczę cię rozumu, człowiecze.
On do mnie, ja do niego: rwiemy się zajadli;
Trzyma Jędrzej; na wzraski służący przypadli.
Nie wiem, jak tam skończyli zwadę naszą wielką,
Ale to wiem i czuję, żem wziął w łeb butelką.
Bogdaj w piekło przepadło obrzydłe pijaństwo!
Cóż w niem? tylko niezdrowie, zwady, grubijaństwo,
Oto profit: nudności, i guzy, i plastry.
— Dobrze mówisz, podłejto zabawa hałasty:
Brzydzi się niem człek prawy, jako rzeczą sprosną:
Z niego zwady, obmowy nieprzystojne rosna;
Pamięć się przez nie traci, rozumu użycie,
Zdrowie się nadwiera i ukraca życie.

Patrz na człeka, którego ujęła moc trunku:
Człowiekiem jest z pozoru, lecz w zwierząt gatunku
Godzien się mieścić, kiedy rozsądek zaleje,
I w kontr naturze postać bydlęcą przywdzieje.
Jeżeli niebios zdarzenie wino ludziom dało
Na to, aby użyciem swoim orzeźwiało,
Użycie darów bożych powinno być w mierze,
Zawstydzają pijanicę nierozumne zwierzę,
Potępiają bydła niewstrzymałość naszą,
Trunkiem według potrzeby gdy pragnienie gaszą,
Nie biorą nad potrzebę. Człek co niemi gardzi,
Gorzej od nich gdy działa, podlejszy tym bardziej.

Mniejsza guzy i plastry, to zapłata zbrodni.
Większej kary, obelgi takowi są godni,
Co w dzikim zaślepieniu występni i zdroźni.
Rozum, który człowieka od bydłęcia różni,
Śmiaż za ładą przyczyną przytępiać lub tracić;
Jakiż zysk taką szkodę potrafi zapłacić?
Jaka korzyść tak wielką utratę nagrodzi?
Zła to radość mój bracie! po której żal chodzi.
Ci, co się na takowe nie udają zbytki.
Patrz, jakie swej trzeźwości odnoszą pożytki:
Zdrowie czerstwe, myśl u nich wesoła i wolna,
Moc i rażność niezwykła i do pracy zdolna;
Majętność w dobrym stanie, gospodarstwo rządne,
Dostatek na wydatki potrzebne, rozsądne.
Te są wstrzemięźliwości zaszczyty, pobudki,
Te są. Bądź zdrów. Gdzie idziesz? — Napiję się wódki.

Pan niewart sługi.

I wziął tylko pięćdziesiąt. — Wieleż miał wziąć? — Trzysta!
Tak to z dobrego pana zły sługa korzysta.
A za cóż te pięćdziesiąt? — Psa tracił. — Cóż z tego?
— Ale psa faworyta jegomościnego.
— Prawda wielki kryminał, ale i plag wiele.
— To łaska, że pięćdziesiąt. — I nieprzyjaciele
Taką łaskę wyświadczą. — On najlepszy z panów,
On sto plag nigdy nie dał. — Mów lepiej z tyranów,
Co dom czynią katownią, a na płacz nieczuli
Z wnętrzości się człowieczych ku sługom wyzuli.
Ten, co gdy był sam sługą, dobre miewał pany,
Porzuciwszy niedawno podłe pasamany,
Co się niegdyś pokornie nazywał Maciejem,
Dziś jest jaśnie wielmożnym mości dobrodziejem.
Z za karety, gdzie stawał, przesiadł się w karete,
W mundur barwę zamienił: a nader obfite
Mając zacności swojej próby oczywiste,
I herb znalazł, i przodków i panegirystę.

Niech ziółko w krzaczek idzie, choćby w dąb urosło;
Wolno igrać fortunie, jej to jest rzemiosło:
Cudotworna, na krzesła przerabia warsztaty.
— Maciej chłop. — I cóż z tego? ale że bogaty,
Maciej szlachcic. — Niech będzie; ja nie chcę kaduka.
Ale Maciej łakomy i złych zysków szuka:
Nie pracą, lecz podejściem majątność pomnożył;
Ale nie kładł, gdzie trzeba, wziął gdzie nie położył;
Ale Maciej niewdzięczny tym u których służył;
Ale Maciej bogactwa na złe tylko użył;

Ale Maciej nieludzki: to satyra karze,
Nie dba na to, kto w jakiej zostaje maszkarze,
Odrzuca czczą wielmożność; a gdy z chłostą czeka,
Nie szlachcica, nie chłopą ściga, lecz człowieka.

Śpi jegomość w południe, choć pracy nie użył,
Nie śpi Marcin, noc całą i oka nie zmrużył.
Wolno panom i nadto, zbytek im nie wadzi;
Choć mało, nie godzi się ubogiej czeladzi.
Obudził się jegomość: Marcin, co czuł pilnie,
Krząta się, chce, jak może, dogodzić usilnie;
Nadaremne starania! któż panom dogodzi?
Jak legł, tak wstał niekontent jegomość dobrodziej:
Wszystko mu nie do gustu; noc na kartach strawił,
Wszystko źle, zgrał się, wczoraj klejnoty zastawił.
Przyszedł kupiec z rejestrem, termin przypomina;
Trzeba oddać, a niemasz: sto plag dla Marcina.
Płacze w kącie, więc krnąbrny; po plagach się schował:
Dali drugie w dwójnasób, za co nie dziękował?
Więc dziękuje, a płacze; opłonał pan przecie,
I Marcin, że po drugich nie przyszły i trzecie.

Katów waszych, nie panów zjadłości igrzyska!
Nędzni! bydłeta z pracy, a sługi z nazwiska,
I płakać wam niewolno, mówić jeszcze gorzej!
Przyjdzie kara za słowem okrutna tym sporzej.

Paweł skąpy na czeladź, na zbytki utratny:
Za to, że od pół roku służący niepłatny
Prosił go o posiłek, łaknący czas długi,
Dał plag dwieście za strawne, a sto za zasługi.
Hojny pan! stami karze, a płaci dziesiątkiem.
Nieźle zapomóżony sługa takim wziętkiem
Milczy; a widząc, że się nie doprosi snadnie,
Co widocznie nie zyskał, po cichu ukradnie.
Zasmakuje rzemiosło, ażci złodziej w domu:
Zaprawił się na małej kwocie pokryjomu,
Pójdzie dalej; z początku trwożny i przelekły
Ośmieli się; już kłódki, już zawiasy pękły:
Skradł skarbiec, zniknął z oczu, a odmienny stanem,
Przez kradzież, jak to teraz, zostanie i panem.
— A któż to teraz okradł? — Nie odpowiem snadnie;
Raczej pytaj, mój bracie, kto teraz nie kradnie?
Stracił ten kunszt odrazę, przemyślnych oświeca,
Dla głupich, dla ubogich tylko szubienica;
Inaczej o tych rzeczach świat mądry rozumie:
Nie karzą, że ktoś okradł, lecz, że kraść nie umie.
Ale to nie o sługach. Zwyczajne u dworu
Są stopnie: jedne zysku, a drugie honoru.

Jaśnie wielmożny tyran, bożek okoliczny,
Dla większej wspaniałości raczy mieć dwór liczny.
Stąd wyższe urzędniki, niższe posługacze:
Pan koniuszy, co bije, masztalerz, co płacze:
Sługa pieszy, dworzanin, co ma pacholika;
Pokojowiec przez zaszczyt wspaniałemu sercu,
A dla tego, że szlachcic, bierze na kobiercu;
Pan architekt, co planty bez skutku wymyśla;
Pan doktor, co zabija; sekretarz co zmyśla;
Pan rachmistrz, co łąże w liczbie, gumieny, co w mierze;
Plenipotent, co w sądzie; komisarz, co bierze
Więcej jeszcze, jak daje, a złodziejów mniejszych
Kradnąc, sam jest użyty do usług ważniejszych;
Łowczy, co je zwierzynę, a w polu nie bywa;
Stary szafarz, co zawsze panu potakiwa;
Pan kapitan, co Żydów drze kiedy się proszą;
Żołnierze, co potrawy na stół w galę noszą;
Kaprał, co więcej jeszcze kradnie, niż dragani;
I dobosz, co pod okna capstrych tarabani,
A kiedy do kościoła jedzie z gronem gości,
Bije w dziurawy bęben werbel jegomości.

Mają króle marszałków: co być królem może,
Jak ma być bez marszałka? gale i podróże
Szlachci dumny urzędnik, namiestnik powagi,
Wice-tyran; bez niego i chłosty i plagi
Nie miałyby zaszczytu. On kary rozdawca,
On rozrządził męczeństw, on katowni sprawca.
A jak niegdyś przed rzymskim konsulem topory
Niosły kar wykonacze, bezwzględne liktory:
Tak przed srogim marszałkiem sążniste pajuki
Niosą skórom pamiętne Boćkowskie kańczuki.
Wchodzi: zewsząd jęczenia i płacze się wznoszą;
Oprawcy gdy rozkazy srogie nędznym głoszą.
Dom się wrzaskiem napełnia; płacz sług pana cieszy:
Wspaniały jękiem nędznych, płaczem służnej rzeszy,
Rzuca groźnem spojrzeniem nieszczęśliwe losy,
Karmi słuch Neronowy płaczliwe odgłosy.
A w powszechnym nieszczęsnej czeladzi ucisku,
Gdy przekleństw, narzekania dań odnosi w zysku,
Cznje, że pan, bo gnębi. Jestże usłużony?
Bynajmniej; szczęścia tego nie znały Nerony.
Służy wiernie, kto kocha; niema sług, kto dręczy;
Niewolnik, co pod jarzmem obelżywem jęczy,
Dźwiga ciężar w przekleństwie na tego, co włożył,
Klnie los, co się tym zjadłej dla niego nasrożył,
Tym dotkliwszym, odjąwszy wolność, skarał stanem,
Gdy kazał służyć temu, co niewart być panem.

W i e s ł a w

Sielanka

przez

Kazimierza Brodzińskiego.

(† 1835.)

I.

Z żoną Stanisław wychodzi z komory,
Wnosi do izby dwa pieniądze wory,
Czterysta złotych ułożył na ławie,
I tak powiedział: „Zgarnij to Wiesławie!
„Idź do Krakowa, a za te talary
„Kupisz dwa konie i dobierz mi pary;
„Już jedynaka w boju mi zabili
„A mnie zgryzota i skrzętny wiek chyli,
„Nie mam w niemocy poufać się komu,
„Ty prawą ręką stałeś mi się w domu.
„Po mojej śmierci tyś rodziny głowa,
„Jeżeli (daj Boże!) córka się uchowa,
„Ma lat dwanaście, nieskapo urody,
„Możesz jej czekać i twój też wiek
młody. —
„Tak jest, dla ciebie (Bronisława powie)
„Strzegę tej córki, jakby oka w głowie.
(I pogłaskała Bronikę po twarzy,
Jej pusty uśmiech na licach się żarzy.)
„A cóż droższego mieć możesz od matki?
„Jedneć to moje przed grobem dostatki.
„Miałam ja drugą — litościwy Boże!
„Oko się za nią wypłakać niemoże;
„Zaledwie piąty owoc kwitnął sadu,
„Gdy mi zniknęła bez żadnego śladu.
„Już to dwunastym liściem wiatr po-
miata,
„Jak myśli matki zatruwa jej strata.
„Gdy wojna polskie dobijała plemię,
„W pustkach wsie stały, a odłogiem
ziemie,
„W około lasów i wiosek pożary,
„Gniewu Bożego zwiastowały kary,
„Z wiatrem, co strzechy i konary zwalił,
„Do nas wróg przybył i wioskę zapalił.
„Dzień to był sądu! wśród płaczu i
gwaru,
„Wśród ciemnej nocy, wichrów i pożaru,

„Razem rolnicy ku obronie bieżą,
„Razem się wojsko ciśnie za grabieżą:
„W tej walce z dymem poszła ojców
strzecha,
„Wtedy mi córka, jedyna pociecha,
„Znikła bez śladu; przez długie ja czasy
„Chodziłam za nią na wioski i lasy,
„Lecz jako kamień do morza rzucony
„Zniknęła wiecznie, głuche wszystkie
strony.
„Co rok do kłosów przychodzą oracze,
„A ja dziecięcia nigdy nie zobaczę.
„Niech Boska wola będzie Boska chwała!
„Ciebiem ja, synu, za nią wychowałam,
„Bo gdzie sierota przyjęta pod strzechę,
„Tam z niebem bliższy Bóg zsyła po-
ciechę:
„Może też moje utracone dziecię
„Podobnie kędyś opuszczone w świecie
„Litość znalazło, żyje gdzie u matki,
„Pomiędzy własne policzone dziatki.
„W tej ja to myśli po twych ojców
stracie
„Ciebie małego wychowałam w chacie.
„Litość za litość. — Niebieska opieka
„Tajnie nagradza uczynki człowieka,
„A jeżeli ziemia strawiła jej kości,
„Swobodna dusza w krainach przyszłości
„Igra wesoło przy niebieskiej matce,
„I łaskę nieba zwabia naszej chatce.“
Tu Bronisława zalała się łzami,
Rade łzy płyną za matki myślami,
Płakała zaraz i córka przy boku;
A łzy mężkiemu nieprzystojne oku
Kryjąc Stanisław karci smutek żony:
„Jaki los w niebie ludziom naznaczony,
„Próżno się troskać, Bóg siedzi wysoko,
„Nad całym światem baczne trzyma oko,

„Wszakci on ojcem wszędzie i na wieki,
„Cóżby zdołało ująć Jego opieki?
„Lepsze nad smutek ufanie pobożne —
„Idź! Wiesławowi przygotuj nadrożne.
„A ty pospieszaj i chroń się przygody,
„Bo zawsze wiele ufa sobie młody;

„Przynieś twej przyszłej podarunek z drogi.“

Wiesław obojga kornie ścisnął nogi,
I wyszedł z chaty, przenikniony cały,
Że takich ojców niebiosu mu dały.

II.

Już miły wieczór uśmiechał się
ziemi,

Gdy wracał Wiesław z końmi kupionemi.
Z przydróżnej wioski rozlega się granie.
Słysząc wesołe płasy i śpiewanie,
Pryskając konie bieżą po gościńcu,
Widać dziewczę przy rucianym wieńcu,
Biją drużbowie w podkówki ze stali,
A gdy wędrowca mile powitali,
Tak rzekł starosta, zarządcza wesela:
„Dobrze to w każdym znaleźć przyjaciela!
„Witajcież do nas wy z Proszowskiej
ziemi,

„Niechciejcie gardzić dary ubogiemi,
„Pożyjcie z nami, czem tu gospodarzy
„Wdzięczna prac rola i dobry Bóg
darzy.

„Napatrzycie się Krakowskim dziewczynom,
„Rozlicznym tańcom i precudnym stro-
jom,

„Wreszcie i w tany puścić się nieszkodzi,
„Bo choć strudzeni, widzę, żeście
młodzi.“

Na to Halina przystąpiła młoda,
W całym weselu najpierwsza uroda,
Wstydzi się, wstydzi, jednak przed nim
staje,

Ciasta z koszyka i owoc podaje.

„Obcy wędrowcze! jużci przyjąć trzeba,
„Naszych owoców i naszego chleba.“

A przytem uśmiech jakowyś uroczy
Zwrócił na siebie wędrownika oczy
I zwrócił tyle, że odtąd jedynie
Okiem i duszą został przy Halinie.
Wchodzi do izby na wesołe tany
Z kubkiem od drużbów Wiesław powi-
tany,

Potem starosta, zarządcza wesela
W te słowa drużbom porady udziela:

„Jużci pierwszeństwo zostawcie obcemu,
„Niech idzie w tany, niech też po swo-
jemu

„Skrzypkom zanuci, dziewczę wybierze,
„Bo z obcym trzeba uczciwie i szczerze.“

Wziął sobie druchnę, której wdzięk
uroczy

Zwrócił na siebie wędrownika oczy;
Naprzód wychodzi, przed muzyką staje,
Halina w płasach rękę mu podaje,
Za nim się w koło młodzieńcy zebrali,
Nuca i biją w podkówki ze stali.

Wiesław się za pas ujął ręką prawą,
I płasa lekko przed Haliną zwawą.
W skrzypce i basy sypnął grosza hojnie,
Ojcom za stołem skłonił się przystojnie,
Tupnął i głowę nachylił ku ziemi
I zaczął nucić słowy takowemi:

„Niechże ja lepiej nie żyję
Dziewczę! skarby moje,
Jeśli kiedy oczka czyje
Milsze mi nad twoje.

Patrzajże mi prosto w oczy,
Bo widzi Bóg w niebie,
Że mi ledwo nie wyskoczy
Serduszko do ciebie.“

Bierze Halinę i tak w około
Przodkując drużbom tańczy wesoło,
A gdy ku skrzypkom znowu powróci,
Staje i w płasach tak przed nią nuci:

„Czemuż ja w Proszowskiej ziemi
Małe zaznał dziecię,
Byłbym między Krakowskimi
Najszczęśliwszy w świecie!

Krew nie woda ludźmi włada,
Bo któż sercem rządzi?
Człowiek myśli i układa,
A wszystko Bóg sądzi.“

Halina w płasach przed nim ucieka,
On w ręce bijąc goni z daleka;
A gdy dogoni, znowu z nią wróci,
Staje i w płasach tak dalej nuci:

„Nie uciekaj dziewczę lube,
Moje sto tysięcy!
Dogonię ja moją zgubę
I nie puszcze więcej.

Kraży ptaszek w ciemnym lesie,
Gałązek się czepia,
Aż dognany piórka niesie,
Gniazdeczko ulepia.“

Sam teraz w płasach przed druchną stroni,
A ona za nim wesoło goni,
I dogoniony, gdy znowu wróci,
Staje i w płasach tak dalej nuci:

„Gospodarzu, nie dasz wiary,
Jak konie opłace,
Wydałem ja twe talary,
Moje serce strace!

Grajcie skrzypki, bo się smucę
W opłakany stanie,
Z konikami do dom wróce,
Serce się zostanie.“

Dłoń mu podała, a on w około
Przodkując družbom tańczy wesoło,
A gdy do nowej piosneczki stanie,
Skrzypek drzymiący zakończył granie.
Na to Halina zapłoniąca cała
Między teścine za stół uciekała;
Wiesław staroście i matkom się kłania.
Słysząc w około pokątne szemrania.
Długo gościnnie Wiesław się weselił. —

Już się też dzionek nad górami
bielił;
Pożegnał wszystkich w zasmuconym
stanie,
Wciąż mając w uszach i śpiewki i granie,
W sercu niepokój, a myśli jedynie
Krażąc niewolne przy pięknej Halinie.

III.

Pospieszał Wiesław i lasem i polem,
Ale się ostać nie może przed bolem.
Bo kiedy miłość raz w sercu osiedzie,
Daremny namysł i rozsądek będzie.
Przeto, co myślał, co czynić przystało,
Stanowi wyznać i szczerze i śmiało.

Oczekiwany wjechał do podwórka,
Wybiegł gospodarz i matka i córka,
Głaszcze koniki i wiąże u płotu,
Cieszą się wszyscy z rychłego powrotu,
Z taniości kupna i z koników radzi;
Ojciec do stajni wraz je sam prowadzi,
Prędką wieczerzę rozkazuje matce. —
Skoro milczący Wiesław usiadł w chatce,
Matka go z córką o zdrowie pytały,
Milcząc Bronice dał gościniec mały.

Przybył też razem i sąsiad ciekawy,
Dobry do rady, dobry do zabawy,
Jan, co za stołem niejednym już sie-
dział,

Mądrze pomyślał i prawdę powiedział.
Ale się wszystkim dziwnie wydawało,
Że Wiesław smutny i mówił tak mało.

Wszedł i gospodarz — do stołu zasiedli,
Skromną wieczerzę przy rozmowach jedli,
A matka tylko baczna na Wiesława
Przyczyny smutku pyta się ciekawa:

„Powiedz nam przecie, co tobie się
stało,

„Że smutny siedzisz i mówisz tak mało?

„Milczący zawsze sam sobie zaszkodzi:

„Nigdy młodemu skrytość się nie godzi.“

On spuścił oczy, wstydem się zapłonił,
Gospodarzowi do nóg się uklonił,

I zaczął mówić słowa takowemi:

„Prawda, że szczerze trzeba ze star-
szemi,

„Oni nieźrałej młodości wybaczają,

„I mądrą radą zawsze wspierać raczą.

„Czemużem w domu nie zostałem na wieki,

„Wdzięczyłem łask tylu i waszej opieki?

„Przy waszym pługu chodziłbym spo-
kojny,

„Anibym zaznał ciężkiej z sercem
wojny.

„Lecz darmo człowiek sam o sobie radzi,

„Inaczej myśli Bóg o swej czeladzi.

„Prędko, bez wieści spada wyrok Boski. —
 „Na mojej drodze pośród jednej wioski
 „Poznałem druchnę, której wdzięk
 uroczy
 „Zabrał mi serce i zniewolił oczy,
 „I zrobił tyle, że odtąd jedynie
 „Serce i dusza zawsze przy Halinie.
 „Ojcowie moi już królują w niebie,
 „Wyście sierotę przyjęli do siebie,
 „Cięższa niż kamień jest ludziom sierota!
 „Wyście litośnie otwarli mi wrota.
 „Nie żałowali i trosków i chleba,
 „Uczyli pracy i bojaźni nieba.
 „Dziś jedynaczkę córkę w swojej chacie
 „Dla mnie na przyszłość w zameście cho-
 wacie;
 „Jeszcze (mówicie) byłem dzieckiem ma-
 łym,
 „Gdy ją na przyszłość sobie kołysałem.
 „Ni mię niewdzięczność ani harda dusza
 „Odkryć przed wami mój smutek przy-
 musza,
 „Ale mi rada niedościgła w niebie
 „Was każe smucić, a zawstydzić siebie.
 „Puśćcież mię, puście, z rękoma gołemi,
 „Pracować będę pomiędzy obcemi,
 „Bo bez Haliny nic już niezarobię,
 „Niezdatny ludziom i niemiły sobie.
 „Prędkobym znalazł koniec życiu memu;
 „Pobłogosławić chciejcież więc bie-
 dnemu,
 „Bo ten przed nędzą nigdzie się nie
 schroni,
 „Kogo przekleństwo dobroczyńców goni.
 „Sprawcie! Bóg za to niech będzie nad
 wami.“

Tu Bronisława zalała się łzami.
 Stanisław milcząc podparł siwą głowę,
 I po ojcowsku rzekł słowa takowe:
 „Kiedy twój ojciec zegnał ziemskie życie,
 „Ciebie mi oddał jak za własne dziecko;
 „Tak cię też kocham, i widzi Bóg w
 niebie:
 „Że nie miłszego nie miałem nad ciebie;
 „A ty niepomny, że mnie starość gniecie,
 „Chcesz na przygody puszczać się po
 świecie,

„Chcesz mię opuścić za to, żem cię
 chował,
 „Żem tobie przyszłość uczciwą gotował.
 Nieszczęście wniesiesz do każdego domu,
 „Gdy mnie zostawisz wśród żalu i sromu.
 „Młody, niebaczną wzięłeś przed się
 drogę.
 „Ja cię przeżegnać, ja puścić nie mogę.“

Płakali wszyscy, Jan milczący sie-
 dział;

Gdy się namyślił, tak mądrze powiedział:
 „Stary młodemu wyrozumieć niechce,
 „Młodego nowość i swoboda łechce,
 „Zwiąż go miłością i obsyp go zbiorem,
 „On dalej patrzy, bo mu świat otworem.
 „Nieszczęściem jemu najmiłsza niewola,
 „Tak i na wiosnę ptak okraża pola,
 „Płochy i dumny, ufny w siłę młoda,
 „Rzeki i skały przebywa z swobodą,
 „Aż miłym głosem zwabiony zostaje,
 „Spuszcza się, jedneby zamieszkał gaje,
 „I lube szczęście i pokój znachodzi:
 „Te prawa mają, tę naturę młodzi.
 „Za nie już wszystko, gdy na całe
 życi

„Wolną mu teraz drogę zagrozdziecie.
 „Nie w nim też może dla Broniki szczę-
 ście,
 „Z woli ma kwitnąć niewolne zameście,
 „Jako kwiat córka obcej ręki czeka,
 „Wolny młodziemiec szuka jej z daleka;
 „Dla tego wolność dajcie Wiesławowi,
 „O własnem szczęściu niechaj sam sta-
 nowi!“

Na to Stanisław: „wiele Janie wiecie,
 „Ale nie znacie, co to stracić dziecko.
 „Dla czego ojciec w troskach życie trawi,
 „Czem się wiek długi i smuci i bawi,
 „Z czem żyć nawyknie i pracować w
 domu,
 „To bierze przybysz nieznany nikomu,
 „Bierze dobytek krwawo dochowany,
 „I puste ojcom zostawuje ściany,
 „Gdzie zapomnieni samotne łzy sączą,
 „Gdy córkę inne obowiązki łączą.
 „Przeto od dawna były myśli moje,
 „Bym ich przy sobie połączył oboje,

„Ażeby matka kiedyś po mej stracie
„Teścinej w obcej nie służyła chacie;
„Lecz myśli niczem, gdy Bóg nie do-
zwoli;
„Przeto Wiesławie zostawiam twej
woli,

„Uproś sąsiada, wezwij jego rady,
„Może sam z tobą uda się na zwiady:
„Jeśli twa przyszła serce tobie święci,
„Jeśli rodziny poznasz dobre chęci,
„Uprośże Jana, niechaj zacznie swaty,
„Jak syn synowę przywiedź mi do chaty.“

IV.

Idzie Jan z tęsknym Wiesławem na
zwiady,
Wiesław daleko przed nim znaczy ślady,
Bo go i miłość i młodzieńcza siła
Przez góry, doły, prędzej prowadziła;
A kiedy przyszli, gdzie mieszkała córka,
Taką pieśń nuca za płotem podwórka:

„Grzęda kwiatami osuta,
Kwitnie rozmaryn i ruta,
Na okienku wianek leży;
Jest tu córka dla młodzieży.

Przyjdzie młodzian z obcych błoni,
Ojcu, matce się pokłoni;
Zerwie Panna swoje kwiaty,
Do teściowej pójdzie chaty.

Raz ostatni rozmaryny
Uwieńczycie skroń dziewczyny,
Zielona ruto na grzędzie
Nikt cię polewać nie będzie.

Schludna chatka, choć uboga,
Za rządnością pomoc Boga;
Sroka skrzeczy na jaworze,
Panna stroi się w komorze.

Otwierajcie! przyszli goście
I ochoczo w dom zaprosicie,
Chociaż obcym, bądźcie radzi,
Dobra nas tu chęć prowadzi.“ —

Wyjrzała oknem od kądzieli matka,
Skrzypła zaporą, otwarła się chatka.
Wszedł Jan sędziwy, Wiesław okazały
Głową wyniosłą dosięgnął powały,
A matka rzekła: „Witajcie nam goście!
Siadźcie, i z Bogiem dobrą wieść przy-
noście.“
Z komory wyszła Halina z rumieńcem,
Skłoniła głowę przed znanym młodzień-
cem,

A Jan powiedział: „oj! widzę, że godne
I starca drogi lica tak urodne.“
Kiedy Halina słyszy taką mowę,
Rumianych wdzięków przybyło połowę.
Koszyk podróżny zdejmując z młodziana,
Bierze i łaskę sędziwego Jana,
Wnet ławkę czystą do stołu przynosi,
A matka gości do spoczynku prosi.
Mówi do ucha wstydlivej Halinie:
Niech się roznieci ogień na kominie,
Niech będzie rychło wieczerza gotowa.
Jan gdy odpoczął, w te przemówił
słowa:

„Wszak gospodyni przeto nie obrażę
„Czyniąc, co dawny obyczaj nam każe.
„Ojców zwyczaję, toć krewieństwo nasze,
„Przeto Wiesławie daj z koszyka flaszę,
„A gospodyni kubka nam udzieli,
„Miernie użyty trunek rozweseli,
„Śmielszemi czyni ukrywane chęci,
„Serce roztkliwi i na jaw wyświęci,
„A jak oblicze oglądamy w zdroju,
„Tak wiernie dusza wyda się w napoju.
„Pszczołki na ziemi pierwsze gospody-
nie,

„One po całej opatrznej krainie
„Zbiorów szukały; ochronne przy zgo-
dzie,
„Wzbudziły przemysł i w ludzkim na-
rodzie.

„A jak na wiosnę gospodarna pszczoła,
„Gdy się sad bieli i wonieją zioła,
„Niesie w ul siostrze uzbierane miody,
„Tak niesie młodzian z rodzinnej zagrody
„Kubek słodczy przy życzliwej chęci
„Tej, której serce niewolne poświęci;
„Bo równa pszczole jest miłość wie-
śniacza,
„Słodczy i zgodę i pracę oznacza.“

Podawała matka kubek na te słowa.
Poszła do serca wszystkim Jana mowa;
Bóg go też wielkim rozumem obdarzył,
Już on niejedną rodzinę skojarzył,
Starostą bywa na każdym weselu,
I chrzesnym ojcem zwał go w domach
wielu,
Przeto, gdziekolwiek przyjdzie w odwied-
dziny,
Jest jakby w domu u swojej rodziny.

W podany kubek nalał Wiesław
miodu;
„Przyjmij tę kroplę z obcego ogrodu,
„Piękna Halino, jak tobie słodczy
„Na całe życie serce moje życzy.“

Na to Halina pytającym okiem
Patrzy na matkę — odwrócona bokiem.
Białe odzienie zarzuca na głowę,
Tak zasłonięta wypija połowę.
Połowę Wiesław wypełnił aż do dna,
A jako zorza wśród lata pogodna
Rumianym wstydem jaśniała Halina —
Jan dziewczęby w te słowa zaczyna:
„Kiedy tak córka chęć życzliwą dzieli,
„Już do was matko mówić mię ośmieli;
„Gdzie młodzień idzie za serdeczną
władzą,
„Niech ją z namysłem starsi doprowadzą;
„Młodość nie widzi, przyszłości nie bada,
„Jako w kochaniu ufność w losie składa,
„A to odmienne, nieprzyjazne rzeczy,
„Szczęście więc starsi muszą mieć na
pieczy;
„Wszystko opatrzyć, otwarcie pogadać,
„A zresztą ufność na Bogu zakładać. —
„Zacnego domu widzicie tu syna,
„Chociaż pod ziemią śpi jego rodzina;
„Ma przecież ojców, co litością zdjęci,
„Mając kumostwa powinność w pamięci,
„Nie żałowali dla sieroty chleba,
„Uczyli pracy i bojaźni nieba;
„Sprawiał się godnie, że go synem zowią
„I część chudoby dla niego stanowią.
„Nie jestci u nich gospodarstwo liche,
„Praca sierpowa nie idzie pod wiechę,
„Co tydzień wniesie, nie straci niedziela,
„Bóg też pomocy rządności udziela:

„Czystą pszenicę czarna niesie rola,
„Wełniste owce zabielają pola,
„W schludnej stajence bydełko się
chowa,
„A cztery konie jadą do Krakowa.
„Z ich to ramienia do was ja przy-
chodzę;
„Poznał się Wiesław z Haliną na drodze,
„Jak pewnie wiecie. — I ojcom wyjawiał,
„Że swoje serce w jej sercu zostawił.
„Na co Stanisław rzekł mu słowem ta-
kiem:
„Jesteś mi prawda w domu jedynakiem;
„Lecz jeżeli miła serce tobie święci,
„Jeżeli rodziny poznasz dobre chęci,
„Uprośże Jana, niechaj zaczniesz swaty,
„Jak syn synową przywiedź mi do
chaty.
„Te słowa matko! wiernie wam odnoszę,
„I w imię ojców o córkę was proszę —
„Niechaj Bóg dobre rodziny jednoczy!
„Niechcę młodego wychwalać wam w
oczy!
„Często pochwała choć i słuszną szkodzi,
„Bo lepiej, kiedy nie znają się młodzi.
„Zawczasem już się u celu być mienią,
„Raz pochwaleni przestrogi nie cenią. —
„Choć pracowity, choć pokorny w domu,
„Bywał i Wiesław szpakiem pokryjomu:
„Zajechać drogę choćby wojewodzie,
„Rej nad muzyką prowadzić w gospo-
dzie,
„Z karczmy rozpędzać cesarskie wojaki,
„Wyśmiać wędrownym Góralom cho-
daki;
„Toć były jego dotąd obyczaje!
„Młodemu wszystko zarówno się zdaje.
„Bo jak na wiosnę pędzi potok w biegu,
„Pieni się, szumi i wylewa z brzegu,
„Aż dalej cicho upływa w korycie;
„Tak młodzian siłą obdarzon okwicie
„Musi wyszumieć, aż w troskach state-
czny,
„Jak jabłoń z czasem traci kwiat zby-
teczny.
„Zna Wiesław łaskę i niełaskę nieba,
„Kto użył biedy, poznał cenę chleba;

„Zawsze też dobra i stateczna żona
„Resztę wychowu w młodziźnie dokona.
„Doutczy myśleć, jak dobytek zbierać,
„Jak się na przyszłość zwodliwą ozie-
rać. —

„To wam powiadam o moim Wiesławie,
„Bom mu był świadkiem z lat dziecin-
nych prawie.“

Baczna Halina stojąca na boku
Śledziła prawdę w Wiesławowem oku;
Jan mówiąc prawdę wiedział, że nie
ranił,
Dziewczeta lubią błędy, które ganił.

Ale łza błysła w źrenicy młodziźna,
Potem się nisko skłonił do nóg Jana;
Skłonił się matce, milcząc, pełen sromu,
I było długie pomilczenie w domu.
Wtenczas Halinie równie łzy wytrysły —
Jako na wiosnę nad brzegami Wisły,
Gdy wonny deszczyk obłoki wyleją,
Kwiaty zroszone błyszczą się nadzieją,
A razem słońce za górami świeci.
Tak gdy z otuchą łzę roniły dzieci,
Jan z matką na nie poglądali z boku,
Miła pogoda jaśniała im w oku.

Rzewniło matkę niespodziane szczę-
ście!

Nie dla Haliny bogate zameście,
Która sierota bez ojca i matki
Wiana nie miała, ni rodzinnej chatki.
W szczeroci zatem, jak każe sumienie,
Takie Janowi czyni oświadczenie:
„Jest Bóg widzący na niebieskim
dworze,
„Doświadcza ludzi w szczęściu i pokorze;
„Czy kogo nisko, czy w górze posadzi,
„Wgląda, jak wszędzie człowiek sobie
radzi.

„Halina moja, co w ubogim bycie
„Przepracowała dotąd ze mną życie,
„Nie wierzy słońcu, które niespodzianie
„Przed nasze teraz błysnęło mieszkanie.
„Na stan jej niski wysoka jagoda,
„Nie dla sieroty jest kmieca zagroda;
„Ani ma ojców, ani przyjacieli,
„Coby o wianie dla niej pomyśleli.

„Przeto młodzińcze! niech cię Bóg po-
święci

„Za dobre serce i życzliwe chęci;
„Teraz usłyszcie o losie Haliny,
„I to do waszej odnieście rodziny: —

„Gdy się los zawział na polską
koronę,
„Szedł mój mąż z kosą z braćmi na
obronę,

„I już nie wrócił. — Obcy bez litości
„Grabili dwory, zapalali włości;
„Doznał, co trwoga, kto pomni te czasy!

„Starce i matki pokryły się w lasy,
„Ale i w lesie płoną ogniem sosny,
„Byłci to widok straszny i żałosny.

„Gdy ta ostatnia gorzała uchrona,
„Milami wielka rozciągnęła się łona,
„Dzieci i żony bładziły tłumami

„Przy drodze, na to patrzyłam ze łzami.
„A że mi dziecko zastąpiło drogę,
„Do serca płacząc tulię jako mogę,

„Pytam o imię, rodzinę, mieszkanie,
„Ale daremna prośba i pytanie;
„Dziecię zaledwo swoje znało imię,

„Mówiło tylko, że w okropnym dymie
„Nieznani ludzie wiedli je do lasu; —
„Więcej nic nie wiem, aż do tego czasu.

„Ja niegdyś matka, — pamiętna na Boga,
„Wzięłam sierotę, choć sama uboga,
„Podjęłam troski, lecz była ich godna,

„Wyrosła zdrowa, pracowna, urodna.
„Obiedwie teraz pracuję na siebie,
„W jednych żyjemy troskach i potrzebie.

„Pracą łagodząc ubóstwo uporne
„W cudzej zagrodzie siedzimy komorne
„Bez skiby ziemi. — Jałówka, dwie kró-
wek,

„Kilka owieczek, cały nasz dochówek.
„W lecie sąsiadom pracuję przy żniwie,
„Za to nam zagon odstąpią na niwie,

„Tak len siejemy, a wieczorna przedza
„Resztę domowej potrzeby opędza. —
„Brzmia tu wesela na każde zapusty,

„Lecz to nie dla niej, nie dla niej od-
pusty,
„Na których dziewczkom kupują pierścienie.

„Tam gdzie stodoły i bogate mienie,

„Tam zalotnicy. — Nie zwabi młodziana
„Przybysza córka bez ojców i wiana —
„Jak była dotąd niebieska opieka,
„Tak przeznaczenia u Boga niech czeka.
„Ufam, że póki niemoc mię nie strawi,
„Już mię Halina samej nie zostawi.“

Na to Halinie łza z oczu wytryska,
Kłeka przed matką i kolana ściska:
„O miła matko! tyś-ci moje wiano;
„Choćby mi góry złociste dawano,
„Choćbym mieszkała w malowanym
dworze,
„Jedwabne szaty chowała w komorze,
„Tobym bez ciebie przeplakała życie.“
Tak się ściszały lejąc łzy obficie,
A Jan myślący baczenie radość chowa,
Wykraść się chciały niecierpliwe słowa,

Bo dusza była pełną ważnych myśli;
Na twarzy tylko wesele się kryśli.
Chciał mówić Wiesław — ale go Jan
baczenie
Ostrzega cicho i tak mówić zaczyna:
„Ważne mi, ważne zwiastują się rzeczy!
„Jest Bóg, co ludzkie sprawy ma na
pieczy,
„Chwała mu wieczna! — Miła gospo-
dyni
„Niechaj z ufnością co powiem uczyni,
„Bo z serca idzie szczerą moją radą:
„Uproście koni z wozem u sąsiada,
„A tę życzliwość hojnie mu wrócimy,
„Bo wszyscy w drogę wybrać się mu-
simy;
„Szczęścia spólnego nadeszła godzina,
„Pozna Halinę Wiesława rodzina.“

V.

Wartko wóz toczą parszające konie,
Mijają bory i mostki i błonie.
Cała drużyna siedzi zadumana —
Wesołość tylko nie opuszcza Jana:
Gada powiastki, żartuje ochoczy,
Że córka często musi zakryć oczy;
Sam radość w sercu zatajona żywi,
Że dwie rodziny w rychłe uszczęśliwi. —
Przydrożne lipy długie ścielą cienie,
Gore nad lasem niebieskie sklepienie,
I rzeźwą wonią sieje wiatr pogodny.
Jest blisko drogi gościniec wygodny,
Tam każą stanąć: bo choć wioska
bliska,

Ale ją dzielią zbłotniałe stawiska,
Przeto nim w okół jadący okraży,
Pieszy ścieżkami trzykroć pierwszej zdąży.
Idą więc wszyscy ścieżkami wesoło,
A wóz pył wznosi okrażając koło;
Dziwnie Haliny twarz się uwesela,
Swawolna, więcej mówić się ośmiela;
Przebyli kładki i zaczepne krzewy,
Z błonia pastusze ozwały się śpiewy,
Które jej bardzo do serca trafiły:
Tak na weselu nucił Wiesław miły.
A Jan uważny pogląda jej w lica,
Czy jej nie będzie znana okolica.

W tem uroczyscie od kościelnej wieży
Dzwon do modlitwy głos po rosie szerzy,
Pobożnie wszyscy padli na kolana,
A twarz Haliny od zorzy oblana
Podobną była do twarzy anioła;
Ale tęsknocie wytrzymać nie zdoła,
Do dziwnych marzeń głos dzwonka ją
skłonił,
I słodki smutek kilka łez wyronił.
A idąc dalej na wzgórku stanęli.

Już tylko wioskę jedno błonie dzieli,
Z którego gwarząc rozpierzchłe pacholki
Spędzają na most i krówki i wołki.
Skrzypią z ról czarnych wracające pługi,
A cała wioska jako ogród długi
W sadach kwitnących niskie strzechy
kryje,
Z których dym kręty ku niebu się wije.
A stary kościół z wysokimi szczyty
Nad wsią panuje lipami okryty;
Wieża, z której dzwon o milę donosi,
Już pogrzeb piątym pokoleniom głosi. —
Gdy tak na wszystkie poglądają strony,
Jan się zapytał na łaskę schylony:
„Jak ci się zdaje to nasze siedlisko?
„Chata Wiesława już tu bardzo blisko.“

Ale Halina w jedną patrzy stronę,
Bijące łono, usta otworzone
Poznać dawały wielkie zadumienie,
Błogie się w serce cisnęło wspomnienie;
Nie mogła mówić, bo w takowym stanie
Każdy jej oddech zajmowało łkanie.

Dalej przy miedzy, naprzeciwno chaty,
Stoi krzyż pański pochylony laty,
W około wierzby i zielona trawka,
Tam wiejskich dzieci niedzielna zabawa;
wka;

Tu już Halina pada na kolana,
W dłonie uderza i mówi do Jana:
„O mocny Boże! toć moja rodzina!
„Gdzie moja matka, gdzie matka jedyna?
„Jeżeli już w grobie, na grób jej pójść
muszę,

„Stęschnioną ku niej niech wypłaczę
duszę.

„Tu się bawiłam, tu zbierałam kwiaty —

„Ale nie widzę rodzicielskiej chaty,

„Bo tu inaczej wszystko dawniej stało,

„Nie tak, jak mi się w pamięci zjawiało.“

Tu Jan powiedział: „Bóg, co cię ratował,
wał,

„I twoich ojców przy zdrowiu zachował,

„Zostawił wszystkich przy pracy spokojnie;

„Wzmogli się ludzie po niszczącej wojnie.

„Chatkę i córkę stracili w potrzebie,
„Dziś w nowej chacie uściskają ciebie;
„Podziękuj Bogu, żeć drugą dał matkę,
„Co cię w rodziną odprowadza chatkę.“
Halina wszystkich ścisnęła koleją,
Wszyscy rozkoszne łzy radości leją.

Weszli w podwórko, lecz ojców nie
było:

Patrzy Halina, co się odmieniło,
Spokojnie ojców od pola czekali,
Żeby Halinie wypoczynek dali.

Już też Stanisław idzie z łąki z kosą,
Idzie i żona, konicz krówkom niosą.

Naprzód z bławatem szła Bronika mała,
Gości w podwórku ojcom skazywała.

Chciał Jan, by Wiesław naprzeciw po-
spieszył,

Aby wprzód matkę szczęśliwą ucie-
szył. —

Jak się witała rodzina złączona,
Jedno drugiemu oddając do łona;
Jakie pytania, dzięki, odpowiedzi,
Jako się zbiegli ciekawi sąsiedzi;
Jako Bronika starszą siostrę ściska
Nie znając straty, a czując co zyska:
Tego wam moi mili towarzysze
Tak jakbym żądał nigdy nie opiszę.
Na tem więc kończę — bo wy, co czu-
jecie,

Lepiej to sobie w sercu opiszecie.

G r a ż y n a

Powieść Litewska

przez

Adama Mickiewicza.

(† 1855.)

Coraz to ciemniej, wiatr północny
chłodzi,

Na dole tuman, a miesiąc wysoko.

Pośród krążącej czarnych chmur po-
wodzi

We mgle nie całe pokazywał oko;

I świat był nakształt gmachu sklepio-
nego,

A niebo nakształt sklepu ruchomego,

Księżyc jak okno, któreży dzień
schodzi.

Zamek na barkach nowogrodzkiej
góry ¹⁾
Od miesięcznego brał pozłotę blasku:
Po wałach z darni, i po sinym piasku,
Olbrzymim słupem łamał się cień bury
Spadając w fosę, gdzie śród wiecznych
cieśni
Dyszała woda z pod zielonych pleśni.

Miasto już spało: w zamku ognie
zgasły,
Tylko po wałach i po basztach strażę
Powtarzanemi płoszą senność hasły.
Wtem się coś z dala na polu ukaże:
Jakowiś ludzie biegną tu po błoniach,
A gałąź cieniu za każdym się czerni,
A biegną prędko, muszą być na koniach,
A świecą mocno, muszą być pancerni.

Zarżały konie, zagrzmiała podkowa,
Trzej to rycerze jadą wzdłuż parowa:
Zjechali, stają, a pierwszy z rycerzy
Krzyknie, i w trąbkę mosiężną uderzy.
Uderzył potem raz, drugi i trzeci,
Strażnik mu z baszty rogiem odpowiada:
Brzękły wrzeczadze, pochodnia zaświeci,
I most zwodzony z łoskotem opada.

Na tentent koni zbiegli się strażnicy,
Cheąc bliżej poznać i meże i stroje:
Pierwszy maż jechał w zupełnej zbroicy,
Jakaż zwykł Niemiec przywdziewać na
boje:
I krzyż miał czarny na białej kapicy,
I krzyż na piersiach u złotej pętlicy,
Trąbkę na plecach, kopiją u toku ²⁾,
Różaniec w pasie i szablę u boku.

Poznali meża Litwini z tych znaków;
Więc cicho jeden do drugiego szepce:
„To jakiś urwisz od zgraji Krzyżaków ³⁾,
Tuczny, bo pruską krew codziennie
chłepce.

O gdyby nie był nikt tu więcej z warty,
Zarazby w bagnie skąpał się ten plucha:
Aż pod most pięścią zgiałbym łeb za-
darty.“

Tak oni mówią; on niby nie słucha;
Lecz musiał słyszeć, bo się bardzo zdumiał,

A chociaż Niemiec, Litwina rozumiał.

„Książę jest w zamku?“ — „Jest;
lecz o tej porze
Bardzoście wasze poselstwo spóźnili:
Dziś nie możecie stawić się we dworze;
Chyba na jutro.“ — „Jutro? ani chwili.
Zaraz, natychmiast, choć w późnioną porę,
Litaworowi o posłach doniesiecie:
Niebezpieczeństwo na mą głowę biorę,
A wy dla znaku pierścień tylko weźcie.
Nie trzeba więcej; skoro ujrzy godło,
Pozna kto jestem, i co nas przywiodło.“ —

Cichość dokoła, zamek we śnie leży:
Co za dziw, północ; jesienią noc długa.
Za cóż dotychczas w Litawora wieży
Lampa jak gwiazda między kratą mruga?
Wszak dziś powrócił, jeździł w kraj da-
leki:

Snu potrzebują troskliwe powieki.

On przecie nie śpi. — Posłano na
zwiady:

Nie śpi; lecz żaden z pałacowej straży,
Ani z dworzanów, ani z panów rady,
Do progu jego zbliżyć się nie waży.

Daremnie poseł i grozi i prosi:
Groźba i prośba na nic się nie przyda;
Kazano wreszcie obudzić Rymwida.

On wolę pańską nosi i odnosi,
On głową w radzie, prawą ręką w boju;
Jego nazywa książę drugim sobą:
W obozie, w zamku, jemu każdą dobą
Wstęp do pańskiego otwarty pokoju.

¹⁾ Nowogrodek, starożytne miasto w Litwie.

²⁾ Tok, wysokość łopatk.

³⁾ Zakon krzyżacki, zwany zakonem kawalerów szpitalnych, Marjanitów, Teutonów, fundowany w Palestynie r. 1190; wezwany potem około r. 1230 od księcia mazowieckiego Konrada na obronę Mazowsza od Prusaków i Litwy, stał się potem najstraszniejszym nie tylko pogan, ale i okolicznych krajów nieprzyjacielem. Stąd wzajemna nienawiść ze strony Litwinów i tak zapalczywe grube wyrazy.

W pokoju ciemno, i tylko od stoła
Kaganiec światłem konającym płonął:
Litawor chodził po gmachu do koła,
A potem stanął i w myślach utonął.
Słucha, co Rymwid o Niemcach po-
wiada,
Ale mu na to nic nie odpowiada.
To się rumieni, to wzdycha, to blednie,
Wydając twarzą troski nie powszednie.
Poszedł ku lampie, żeby ją poprawił:
Wrzкомо poprawia, a do głębi ciśnie;
Wcisnął nareszcie i całkiem zadławił,
Nie wiem, przypadkiem, czyli też umy-
ślnie.

Śnać, że poskromić nie mógł wne-
trznej wrzawy,
I w pogodniejsze wystroić się lice;
A jednak nie chciał, by sługa z postawy
Zgadnął pańskiego serca tajemnice.
Znowu komnatę obchodzi do koła,
Lecz kiedy okna kratowane mijał,
Widna przy blasku miesięcznego koła,
Co się przez szyby i kraty przebijał,
Widna posepność zmarszczonego czoła,
Przycięte usta, oczu błyskawica,
I surowego zagorzałość lica.

Potem w róg gmachu zwraca się z
pospiechem,
Każe podwoje zamknąć Rymwidowi:
Siadł i z kłamliwą spokojnością mówi,
Szyderskim mowę zaprawując śmiechem:

„Wszak mi sam z Wilna przywio-
złeś, Rymwidzie,
Że Witold, pan nasz możny i łaskawy *)
Miał mię podwyższyć książęciem na Li-
dzie,
I spadłe dla mnie po żonie dzierżawy,
Jak swoją własność, lub zdobycze cudze,
Litaworowi podarował słudze?“

„To prawda, książę.“ — „My więc
po te dary
Jako przystało wystąpimy godnie:

Każ wynieść na dwór książęce sztandary,
Zapalić w zamku ognie i pochodnie.
Gdzie są trębacze? niechaj o północy
Zjadą na miasto, i stanąwszy w rynku,
Na cztery wiatry trąbią z całej mocy;
A póty będą trąbić bez spoczynku,
Póki się wszystko rycerstwo rozbudzi.
Niech każdy piersi zbroją ubezpiecza,
Nasadzi groty i pociągnie miecza.
Zgotować żywność dla koni i ludzi:
Każdemu z mężów zgotuje niewiasta,
Ile zjeść można od ranku do mroku.
Czyj koń na paszy, sprowadzić do
miasta,
Nakarmić i wziąć na drogę obroku;
A skoro słońce z Szczorsowskiej gra-
nicy *)
Pierwszym promieniem grób Mendoga
draśnie,
Wszyscy staniecie na Lidzkiej ulicy.
Czekać mię rzeźwo, zbrojno i zapa-
śnie.“

Tak mówił książę: wprowadzie jego
mowa

Zaleca zwykle do drogi przybory;
Lecz za co nagle, i niezwykłej pory?
Dla czego postać była tak surowa?
A kiedy mówił, choć gwałtowne słowa
Biegą, że jedno drugiego nie ścignie;
Zda się, jakoby wyszła ich połowa,
A reszta w piersiach przytłumiona sty-
gnie.

Ta postać coś mi niedobrego wróży,
I głos ten myśli spokojnej nie służy.

Umilkł Litawor: zdało się, że czeka,
Aż Rymwid z wziętym odejdzie rozka-
zem;

I Rymwid milczy, a odejście zwleka;
Bo to, co słyszał, i co widział razem,
Kiedy stosuje i waży w rozumie,
Z lekkich słów ciężką rzecz odgadnąć
umie.

*) Witold syn Kiejstuta około r. 1400.

*) Szczorse, dziedzictwo Chreptowiczów, na wschód Nowogrodka położone. Mendog, Mindagos, albo Mindawe, wielki książę litewski około r. 1250.

Ale cóż pocznie? zna, że książę
młody

Namowom cudzym mało daje ucha,
I nie lubiący w długie brnąć wywody,
Zamiary knuje w swojej głębi ducha;
A skoro uknuł, nie dba na przeszkody,
I hamowany tem srożej wybucha.

Lecz Rymwid jako wierna Panu rada
I zacny rycerz w litewskim narodzie,
Zapewne hańbie niemałej podpada,
Gdzieby powszechniej nie zabieżał szko-

dzie.
Milczeć, czy radzić? na dwoje myśl
dzieli,

Waha się; w końcu na drugie ośmieli.

„Panie, gdziekolwiek chęci twoje
godzą,

Nigdyć na ludziach i koniach nie zbę-
dzie;

Wskaż tylko drogę, my za twoją wodzą
Nie patrząc kędy, gotowi iść wszędzie;
I Rymwid pewnie nie przyjdzie ostatni.
Ale, o Panie, na różnym miej względzie
Pospólstwo ślepe, twoich rąk narzędzie,
I mężów, którzy na coś więcej zdadni.

Bo i twój ojciec, choć lubił sam z siebie
Wyciągać skrycie przyszłych dzieł
osnowy;

Jednak nim gminne miecze ku potrzebie,
Wprzód ku radzie mądre wzywał
głowy:

Kędym ja nieraz z wolnem zdaniem
siadał,

A com umyślił, śmiało wypowiadał.

Więc i dziś wybac, jeśli w szczerym
głosie

Zeznam, co serce ustom przekazało:
Długo ja żyłem, i na siwym włosie
Dźwigam i czasów i czynów nie mało;
Przed się dziś widzę, oby nie ze szkoda!
Rzecz dla nas starych niezwykłą i młodą.

Jeżeli prawda, że na ludzkie państwo
Ciągniesz, do twojej należące włości:
Ten pochód skory coś nakształt napaści,
Zrazi i nowe i dawne poddaństwo.

Ci, jak zwycięzcy, czekają zdobyczy,
Tamci kajdanów, jak lud niewolniczy.

„Zaraz po kraju wieść ziarna roz-
sypie:

Ucho je gminne chwytą i przesadza,
Skąd w końcu gorzki owoc się wyradza,
Co truje zgodę i co sławę szczypie;
Okrzykną zaraz, żeś chciwy łupieży,
Wdarł się na państwo, któreć nie na-
leży.

„Inaczej całe po dawnym zwyczaju
Litewskie niegdyś stapały książęta,
Niosąc stolicę do własnego kraju:
Tych książąt dobrze wiek mój zapamięta,
I jeśli zechcesz iść po starym trybie,
Spuszczaj się na mnie, w niczem nie
uchybie.

„Naprzód rycerstwo obeślemy
wszędę,

I tych, co w mieście zostali się bliscy,
I co na wiejskie powrócili grzedy,
Mają na zamek zgromadzić się wszyscy.
Więc krewne pany, więc starsze urzędy,
Ku bezpieczeństwu a większej ozdobie,
Z sowitym poczem niech staną przy
tobie.

Co nim dokonasz, ja mogę tymczasem
Wyruszyć jutro lub pojutrze zrana,
Tudzież z potrzebnym do uczt zapasem:
Aby się wszystko złatwiło na przodzie,
A na zwierzynie nie brakło i miodzie.

„Nietylko bowiem sam naród pro-
staczy

Lecz i starszyzna za łakocią goni;
A widząc zrazu pańskiej hojność dłoni,
Dobrze ztąd sobie na przyszłość tłu-
maczy.

Tak zawždy było w Litwie i na Żmudzi:
Jeśli nie wierzysz, pytaj starych ludzi.“

Skończył, pochodzi ku oknom i
doda:

„Wietrzno, niepewna na jutro pogoda.
Jakiegoś widzę rumaka przy wieży,
A tuż i rycerz oparty na łeku,
Drudzy dwaj chodzą, konie wodząc w
ręku:

Posły niemieckie — poznałem z odzieży,

Czy ich zawołać? czyli niech na dole
Przez usta sługi odbiorą twą wolę?“

To mówiąc okno przymknięte zaszczeplił,
Niby niechcący i patrzył i gadał.
Ale umyślnie pytanie uczepił,
By coś o posłach niemieckich wybadał.

Na to mu prędko Litawor odpowie:
„Jeżeli kiedy wychodzę po radę
Do cudzych, własnej nie ufając głowie,
Zawždy twe zdanie na początku kładę.
Boś zewsząd godzien mojej czci i wiary,
Jak w polu młody, tak na radzie stary.

„Więc choć nie lubię, by dzieł przyszłych
końce

Lada czyjemu były widne oku;
Zamiar wyległy w myślenia pomroku
Źle jest przed czasem wykazać na słońce;
Niechaj rzecz cała dokonania bliska
Jak piorun wprzód zabija niż błyska.
Przetoż ja krótko pytania odbywam:
Kiedy? dziś, jutro — gdzie? na Żmudź,
do Rusi.

To być nie może! — będzie i być musi:
Lecz dzisiaj tobie głąb serca rozkrywam.

„Dla tegom kazał do konia i zbroi,
Dla tego nagle i orężnie godzę,
Bo wiem Witolda, że z wojskami stoi
Gotowy wstępy czynić mi po drodze:
A może na to chciał do Lidy zwabić,
By zwabionego pojmać albo zabić.

„Ale ja z mistrzem Pruskiego Zakonu⁶⁾

Tajemne zaraz związałem przymierze,
Aby mi swoje dał w pomoc rycerze:
Za co w nagrodę ustąpię część plonu.
Jeśli, jak słyszę, przybyli posłowie,
Znać, że na jego nie zwiedziony
słowie.

„Wprzód więc, nim zajdą siedmiorakie gwiazdy⁷⁾,
Ruszymy przydać ku litewskiej sile
Niemców pancernei trzy tysiące jazdy,
I spieszonych knechtów we dwójnasób
tyle.

Będąc u Mistrza sam sobie wybrałem,
Jakie ma przysłać rumaki i chłopy:
Od wszystkich naszych ogromniejsze ciążę,
Żelazem kute od głowy do stopy;
Wiesz, jako dzielnie brzeszczotami⁸⁾
sieką,
I dzidą srożsi od naszych daleko.

„Knecht zaś każdy ma żelazną
żmiję,

Którą ołowiem i sadzą utuczy,
Potem ku wrogom nawracając szyję,
Podrażni iskrą: wnet paszcza zahuczy
Ogniem i gromem, zrani lub zabije,
Kogo jej strzelca trafny wzrok poruczy.
Od takiej broni niegdyś obalony
Pradziad Gedymin na szanćcach Wielony.

„Wszystko gotowo: tajemnemi drogi
Jutro, gdy Witold w zaufaniu zbyt niemi
Na Lidzie słabe zostawił załogi,
Wpadniem, podpalim, zabierzem i wytniem.“

Rymwid niezwykłą rażony nowiną,
Stał pełen dziwu nieprzytomny sobie:
Przegląda burzę, myśli o sposobie;
Skłócone myśli jedne w drugich giną.
Ale rzecz nagła, próżno zwlekać zdanie,
Z gniewem i żalem zawoła: „O Panie,
Bogdajbym nigdy nie dożył tej pory!
Brat przeciw bratu ma podnosić dłonie!
Wczoraj wyszczerbił na Niemcach topory,
Dziś ma je ostrzyć ku Niemców obronie?
Zła jest niezgoda, ale gorszą zgodą
Chcesz nas pojednać; raczej ogień z wodą.

⁶⁾ Na czele zakonu Krzyżaków był wielki mistrz, obierany od kapituły; po nim wielki komtur Tretzler czyli podskarbi zakonu, marszałek czyli hetman i komturowie czyli komandorowie szczególnych konwentów po miastach i zamkach.

⁷⁾ Litwini mieli właściwy sobie sposób oznaczania pór roku, miesięcy i godzin.

⁸⁾ Brzeszczot, głównia szabli, klinga.

„Zdarza się wprawdzie, że sąsiad
sąsiada,
Z którym nieprzyjaźń toczył od lat
wielu,

Uściska wreszcie, gniewne serce składa,
Jeden drugiego zowiąc — przyjacielu;
Że bardziej jeszcze, niżli złe sąsiady,
Gniewne na siebie Litwiny i Lachy.
Często u wspólnej pijają biesiady,
Snu używają pod jednemi dachy,
I miecze łączą ku wspólnej potrzebie;
A jeszcze bardziej nad litewskie męże
I nad Polaki zawziętsi na siebie

Od wieku wieków są ludzie i węże:
Przecież, jeżeli do domowych progów *)
Waż zaproszony gościem od człowieka,
Jeżeli, dla chwały niesmiertelnych bogów
Litwin mu chleba nie skąpi i mleka;
Wtenczas gad swojski pełźnie w jego
ręce,

Społem wieczerza, z jednych kubków pija,
I nieraz senne piersi niemowlęce
Mosiężnym wiankiem bez szkody obwija.

„Lecz krzyżackiego gadu nie ugła-
szcze

Nikt, ni gościna, ni prośbą, ni dary:
Małoz Prusaki i Mazowska cary
Ziem, ludzi, złota, wepchnęli mu w pa-
szcze?

On wiecznie głodny, choć pożarł tak
wiele,
Na resztę naszą rozdziera gardziele.

„Spólna moc tylko zdoła nas ocalić.
Darmo hordami ciągniemy co roku
Burzyć ich twierdze i mieściny palić.
Przebrzydły Zakon podobny do smoku:
Jeden łeb utniesz, drugi rośnie skoro,
I ten ucięty rośnie w dziesięcioro.
Wszystkie utnijmy. Napróżno się trudzi,
Kto naszych szczerze chce godzić z
Krzyżaki:

Bo czy to z kniaziów, czyli z prostych
ludzi,
Na Litwie całej nie znajdzie się taki,

Coby ich nie znał chytrości i dumy,
Nie stronił od nich, jak od krymskiej
dżumy,
Coby nie wolał stokroć od ich broni
Raczej śmierć w polu, niżli pomoc zy-
skać,

Raczej żelazo rozpalone w dłoni,
Niżli krzyżacką prawicę uściskać.

„Lecz Witold grozi: czyż bez ob-
cych mieczy
Już nie zdołamy rozeprzeć się w polu?
Albo czy do tych kresów zaszły rzeczy,
Iż domowego naszych zwad kłólu
Nie zdoła wyrwać dłoń bratniej przy-
jaźni,

Oreż dla cudzej zachowując kaźni?

„Skądże masz pewność, że słuszną
twa skarga:

Że Witold znowu stawiać się upornie,
Zdrady napina i umowy targa?
Posłuchaj, śleję mnie do niego powtór-
nie:

Wznowim umowę.“ — Dość tego Rym-
widzie.

Znane mi dobrze Witolda umowy:
Wczoraj mu taki wiatr zawiał do głowy,
Dzisiaj nań znowu co innego przyjdzie.
Wczoraj ufałem książęcemu słowu,
Że sobie Lidę w dziedzictwo zabiorę;
Dziś Witold uknuł coś różnego znowu,
Na gwałt swobodną wysłodziwszy porę,
Gdy się do domów rozjechali moi,
A on u Wilna obozami stoi.
Dziś oznajmuje, jakoby Lidzianie
Za swego pana słuhać mię nie chcieli;
Więc Witold Lidę dla siebie wydzieli,
Mnie zaś w nagrodę inny kraj dostanie.
Pewnie Ruś gołą, lub bagna Warega ¹⁰⁾!
Bo tam wskazana jest siedziba nasza:
Tam Witold braci i krewnych wypłasza,
A świętą Litwę sam jeden zalega.
Patrz jak uradził! a wie na co radzić,
Bo w jedno bije, chociaż różną drogą:

*) Litwini czcili węzów, które po domach gswajali i karmili.

¹⁰⁾ Okolice przyległe morzu Waryagskiemu czyli Normandzkiemu, dzisiejszemu Bałtykowi.

Chciałby się jeden nad wszystkich po-
sadzić,

I sobie równych cisnąć pod swą nogą.

„Przebóg! czyż nie dość, że Witolda
buta

Na koniu wiecznie trzyma całą Litwę?

Pierś nasza wiecznie do zbroi przykuta,

Szyszaki już nam przyrosły do czoła;

Z łupów po łupy i z bitwy na bitwę,

Świat jako wielki, zbiegliśmy do koła,

To na Krzyżactwo, to znowu przez

Tatry

Na Polski pięknie zbudowane sioła,

Z tamtąd po stepach żeglujące z wiatry

Goniąc błędnego obozy Mogoła.

A cośmy skarbu z zamków wyłamali,

I co żywego szablica nie dotnie,

Głód nie dogryzie, ogień nie dopali,

Jemu znosimy, spędzamy ochotnie.

Na trudach naszych w potęgę urasta,

Od Fińskich zatok po Chazarów morze ¹¹⁾

Wszystkie pod siebie zagarnął już

miasta.

Sam w jakim mieście! w jakim siedzi
dworze!

Widziałem pysznych Krzyżaków wa-
rownie,

Na które Prusak nie spojrzy bez strachu;

A przecież mniejsze od Witolda gmachu,

Co jest na Wilnie lub Trockiem jezio-
rze ¹²⁾!

Widziałem piękną dolinę przy Kownie,

Kędy Rusałek dłoń wiosną i latem

Ściele murawę, krasnym dzierzga kwia-
tem:

Jest to dolina najpiękniejsza w świecie.

Lecz któżby wierzył? u syna Kiejstuta

W pałacu świeższa murawa i kwiecie;

Takim podłoga kobiercem osuta,

Takie po ścianach rozwisłe bisiory,

Z liściem ze srebra i kwieciem ze złota;

Nad dzieło bogiń, nad smug różno-
wzory,

Cudniejsza branek lechickich robota.

W kratkach u niego szklanne okienice,

Przywożne kędys aż od ziemi końca,

Błyszczą, jak polskich rycerzy zbroice,

Albo jak Niemen przed oczyma słońca

Z pod śniegu zimne gdy odsłoni lice.

„A ja com zyskał za rany i znoje?

Com zyskał, że od małego wieku

Z pieluchów zaraz przewiniony w zbroje

Książę jak Tatar żył o końskim mleku?

Cały dzień konno, w wieczór końska

grzywa

Poduszką moją, przy niej noc wystoję,

A rankiem znowu trąba na koń wzywa;

Że wtenczas kiedy moi rówiennicy,

Jeżdżąc na kijach, szablami z łuczywa

Bezpiecznie sobie grali po ulicy,

By siwą matkę lub dziecinną siostrę

Zabawić wojny kłamanej obrazem,

Wtenczas z Tatary jam gonił na ostre,

Lub wręcz z Polaki ścinał się żela-
zem!

„Przecież me państwa od Erdwiłła
czasu

I piędziesiąt szerzej ziemi nie zaległy;

Patrz na te mury z dębowego lasu,

I na ten pałac mój z czerwonej cegły;

Pójdź przez komnaty pradziadów sie-
dliska,

Gdzie szklanne kupłe? gdzie kruszcowe
łupy?

Miasto blach złotych, mokry kamień
błyska,

Miasto kobierców, śniade mchu skorupy.

Cóżem chciał wynieść z ognia i ku-
rzawy?

Państwa czy skarby? nie; nic, kromia
sławy!

„Ale i sławą wszystkim po nad
głowę

Witold podleciał. Witold wszystkich
gasi:

¹¹⁾ Morze Chazarskie, dzisiaj Czarne.

¹²⁾ Troki z dwoma zamkami, z których jeden pośród jeziora na wyspie zbudowany, były stolicą Kiejstuta a potem dziedzictwem Witolda.

Jego jakoby drugiego Mindowę
Na ucztach wielbią Wajdeloci nasi ¹³⁾;
Jego na strunach i na wieszczym rymie
Do potomnego wysyłają blasku;
Nasze wśród gminu kto wypatrzy imię?
Kto podjąć raczy z niepamięci piasku?

„Przecież nie zajrzym: niech walczy,
niech gromi,

Niechaj się w imię i skarby bogaci;
Tylko niech zęba chciwego poskromi
Od swych ojczyców, od ziemi swej
braci.

Czyż dawno w środku pokoju i zgody
Gwałtem litewska wstrząśniona stolica?
Czyż dawno Witold kniaziów wielkich
grody

Naszedł i z tronu zmiotł Olgierdowica ¹⁴⁾?
I sam owładał? a tak lubi władać,
By jego poseł, jak Krywejty goniec ¹⁵⁾,
Książąt podwyższał albo zmuszał spa-
dać!

O! czas, że temu położymy koniec,
Czas, że po sobie jeździć nie dozwolim.
Póki młodego w piersiach żywień ducha,
Póki żelazo ręki zdrowej słucha;
Dopóki koń mój ze skrzydłem sokolim,
Com z łupów krymskich jednego wziął
sobie,

A jeszcze dziesięć rzy przy moim żłobie,
Któremi wierne poobdzielam sługi;
Dopóki koń mój, póki szabla moja....“
Tu mu gniew słowa i technienie zatło-
czył;

Umilkł, lecz chrzęstem ozwała się zbroja;
Znać, że się wzdrygnął i z miejsca wy-
skoczył.

Jakiż to płomień nad głową mu błę-
snał?

Jak oderwana gwiazda przez niebiosą
Spada, z długiego żary trzęsąc włosą;
Tak on brzeszczotem koło stropu cisnął,

I siekł w podłogę: od tegoż razu
Rzęsiste iskry sypnęły się z głazu.

Znowu ich głuche obeszło milcze-
nie;

Znowu rzekł książę: „Dosyć próżnej
mowy:

Oto noc prawie dochodzi połowy,
Wkrótce usłyszym drugich kurów pienie;
Wiesz, com rozkazał: bądźcie w pogo-
towiu.

Ja legnę: może duch troskliwy spocznie,
I ciało trochę pokrzepię na zdrowiu,
Bom trzy dni nie spał. Teraz jeszcze
mrocznie,

Lecz dziś zapełnia księżyc rogi nowiu:
Świt będzie widny, ruszymy niezwło-
cznie,

Synom Kiejstuta w Lidzie zostawimy
Godne dziedzictwo, popioły i dymy!“
To powiedziawszy, usiadł i w dłoń kla-
snał:

Skoczyli słudzy, kazał zwlekać szaty,
I legł nie na to może aby zasnął,
Lecz aby Rymwid miał się precz z ko-
mnaty.

I on gdy widzi, iżby nic nie sprawił,
Ani co mówił, ani dłużej bawił.
Poszedł, a jako znał powinność sługi,
Wytrąbił ukaz, rycerstwo zgromadził;
Potem do zamku wrócił się raz drugi,
Pocóż? czy żeby znowu z panem radził?
Nie: w inną stronę wiódł on kroki
swoje,

Na lewe skrzydło zamkowej budowy,
Gdzie ku stolicy spadał most zwodowy,
Szedł krużgankami przed księżnej po-
dwoje.

Była naonczas księżęciu zameżną
Córa na Lidzie możnego dziedzica,
Z cór nadniemeńskich pierwsza krasawica,

¹³⁾ Wajdeloci, Sigonoci, Lingustoni, zwali się kapłani, których obowiązkiem było dzieła przodków na obrzędach wszelkich, a szczególnie w czasie jesiennych świąt kozła, opowiadać lub opiewać ludowi.

¹⁴⁾ Witold wypędził z Wilna Skirgajłę i sam wielkie księstwo objął.

¹⁵⁾ U starożytnych Litwinów kapłani wielki wpływ mieli. Najstarszy z nich zwał się Kriwe Kriwejto lub Kirwejto. Mieszkanie jego było niedaleko miasta Romowe w Prusach, gdzie potem wieś Heiligenbeil.

Zwana Grażyną, czyli piękną księżną;
A chociaż wiekiem od młodej jutrzeńki
Pod lat niewieścich schodziła południe,
Oboje, dziewczki i matrony wdzięki,
Na jednym licu zespoliła cudnie.
Powagą zdziwi, a świeżością znęca:
Zda się, że lato oglądasz przy wiośnie;
Że kwiat młodego nie stracił rumieńca,
A razem owoc wnet pełni dorośnie.
Nietylko licem nikt jej nie mógł spro-
stać:

Ona się jedna w dworze całym szczyci,
Że bohaterską Litawora postać
Wzrostem wysmukłej dorówna kibici.
Książęca para, kiedy ją okoli
Służebne grono, jak w poziomym lesie
Sąsiednia para dorodnych topoli,
Nad wszystkich głowę wystrzeloną nie-
sie.

Twarzą podobna i równa z postawy,
Sercem też całem wydawała męża:
Iglę, wrzecziono, niewieście zabawy
Gardząc, twardego miała oręża:
Często myśliwa na żmudzkim rumaku,
W szorstkim ze skóry niedźwiedziej ki-
rysie,

Spiąwszy na czole białe szpony rysie,
Pośród strzelczego hasała orszaku;
Z pociechą męża nieraz w tym ubiorze
Wracając z pola oczy myli gminne,
Nieraz od służby zwiedzionej na dworze
Odbiera hołdy książęciu powinne.

Tak zjednoczona zabawą i trudem,
Osłoda smutku, spółniczka wesela,
Nietylko łoże i serce podziela,
Lecz myśli jego i władzę nad ludem.
Wojny i sądy i tajne układy
Częstokroć od jej zależały rady.
Acz innym rzecz ta nie była świadoma:
Bo księżna wyższa nad żon prostych
rzędy,

Które zbyt rade, że panują doma,
Chciałyby z tem się popisywać wszędy;
Owszem cudzemu pilnie kryła oku,
Z jaką potęgą w sercu męża władnie;
Nawet baczniejsi i bliżsi jej boku
Nie prędko mogli zbadać i nie snadnie.

Jeno to Rymwid mądry odgadywał,
Gdzie mu jedyne pozostało wsparcie:
Szedł więc i księżnej wynurzył otwar-
cie,

Wszystko co widział i co przewidywał:
Jaka ztąd dawnym zwyczajom obraza,
Książęciu hańba, narodowi skaza.

Mocno Grażynę wieść nowa uderzy;
Lecz panią swojej będąca postaci
Udaje wrzkomo, iż temu nie wierzy,
Pokoju w głosie i w twarzy nie traci.
„Nie wiem ja“, rzekła, „czyli nad ry-
cerzy,

Więcej u pana słowo niewiast płaci:
To wiem, że sobie sam radzi rostopnie,
Wiem jeszcze lepiej, co uradzi, dopnie.
Wreszcie, jeżeli nagła gniewu flaga
Doczesną burzę w sercu jego wzbudzi;
Jeżeli niekiedy lotem młodych ludzi,
Chęć swą nad słuszość lub nad mo-
żność wzmaga:

Zostawmy; niech czas i cicha uwaga
Rozjaśni myśli, zapały przystudzi,
Pierzchliwe słowa niepamięć zagrzebie;
Tymczasem drugich nie trwożmy i
siebie.“

„Wybaczaj, księżno! O, nie są to
słowa,

Co z ust w gorącej pryskają godzinie,
Których zagasłych pamięć nie dochowa;
Nie jest to zamiar, który w plątaninie
Chęci niewczesnych rodzi myśl jałowa,
Który jako dym zamroczy i zginie:
Te iskry znaczą wielki pożar w duchu,
Ten dym strasznego zwiastunem wy-
buchu.

„Nie dzisiaj jestem przy pańskiej
osobie,
Od lat dwunastu znał mię wiernym
sługą.

Przecież na pamięć nie przywiodeę sobie,
By ze mną mówił tak szczerze, tak
długo.

Odkładać próżno; co rozkazał, zrobię:
Bo już rozkazał, bym przed gwiazdą
drugą

Zgromadził wojska na grób Peresieka,
Noc będzie widna, droga niedaleka.“

„Co słyszę, jutro? biada mojej głowie!

Nie chcę, ażeby po Litwie gadano,
Że brat na bratnie następował zdrowie,
Wziął gardło lub dał za Grażyny wiano.
Pójdę i w pierwszej z książęciem rozmowie...

Owszem dziś idę, chociaż już nierano;
Wprzód niżli nocną świt opędzi rose,
Tuszę, iż dobrą odpowiedź przyniosę.“

Żegnają siebie po tym rozhowerze,
A w jedno miejsce dążyli oboje.

Księżna i chwili niebawiac w komorze
Spieszy w gmach pański przez tajne pokoje;

Rymwid niebawiac i chwili na dworze
Spieszy kruzgankiem, i w pańskie podwoje

Że nie miał wstąpić, na progu usiada,
Szczeliną patrzy i ucha dokłada.

Niedługo czekał, klamka zaszeleści;
Z ubocznych progów mignie postać w bieli:

„Kto?“ — woła książkę, zerwał się z pościeli.

„Kto?“ — „Ja“ — odpowie znany głos niewieści.

Potem coś dłużej rozmawiać zaczęli;
A chociaż Rymwid domyślał się treści,
Głosu nie złowił, bo w echo wplątany
Połknęło miejsce, lub odbiły ściany.

Rozmowa coraz zwawsza i zmieszana,

Coraz wolniała, coraz trudniej słysząc,
Częściej głos pani, bardzo rzadko pana;
Milczał, niekiedy zdawał się uśmiechać.
Nakoniec księżna padła na kolana:

Wstał, niewiadomo, poźnieć czy odpychać:

Kilka słów potem wymówił goręcej,
A potem milczał i nie mówił więcej.
I było cicho: znowu postać w bieli

Przemknie się ku drzwiom, klamką zaszeleści;

Czy uprosiła, czy się nie ośmieli
Prosić go dłużej; już w swój gmach niewieści

Odeszła księżna; książkę do pościeli
Wrócił, legł; cicho i widać z tej cisze,
Że go sen twardy wprędce ukołysze.

Rymwid daremnie jeszcze chwilę badał;

Odszedł nareszcie i w lewym balkonie
Giermka obaczy, który z Niemcy gadał:
Słucha ciekawie, lubo ku tej stronie
Nie szła rozmowa i wiatr ją okradał.
Wtem giermek ręką ukazał ku bronie¹⁶⁾:
Coby oznaczał, Rymwid łacno zgadał.
Strasznie to pychę Krzyżaka ubodło:
Zbiegł, chwycił konia, poskoczył na siodło,

„Przysięgam,“ wrzeszcząc, „gdybym nie był posłem,
Przysięgam na ten krzyż, komtura znamie,

Iż za obelgę, którą dziś poniosłem,
Prędkoby zemstę znalazło to ramie!
Między monarchy na poselstwach wzrosłem:

Ni przy cesarskiej, ni papieżkiej bramie
Nie spotkało mię, co u twego panka;
Pod gołem niebem doczekać się ranka!
Iść precz, za czym? za giermka rozkazem?

Ale ostrzegam, że nas nie ułowi
Pogański wykręt i nie minie płazem!
Wołać nas wrzкомо przeciw Witoldowi,
A potem spólnem otoczyć żelazem!
No! obaczymy, czy Witold odbije
Ten miecz zanadto waszej bliski szyje!

„Powiedz książęciu, jeśli nie do-wierza,

Sam niechaj spyta: powtórzyć gotowem
Choć razy dziesięć temże samem słowem,

Teraz i zawsze; bo ze słów rycerza
Nic nie wyrzucić, jak ze słów pacierza.

¹⁶⁾ Bramie.

A com rzekł usta, prawicą dowiodę.
Jama, któraście pod nami kopali,
Na waszą własną wykopana szkoda,
Dziś jeszcze, jeszcze tej nocy się zwali;
Tak, jakem Ditrich Halstark von Knip-
rode,
Komtur zakonu: za mną knechty dalej.“

Zaczekał jednak: lecz po krótkiej
zwłoce,
Gdy nic nie słyszał, bramą w pole goni;
Kiedy niekiedy zbroja zamigoce,
Kiedy niekiedy podkova zadzwoni,
Kiedy niekiedy słyhać rzenie koni;
Coraz znikają w dali i w pomroce,
Las ich nakoniec i góra zasłoni.

„Jedźcie szczęśliwie, bogdaj wasza
noga

Nigdy w litewskiej nie powstała ziemi!
Rzekł Rymwid, patrząc z uśmiechem za
niemi.

Dzięki o księżno! jaka zmiana błoga,
Jak niespodziana! proszę teraz, kto tu
Pochlebi sobie, że zna serce cudze?
Ów głos gniewliwy, owa postać sroga?
Słowa wiernemu nie dał wyrzec słudze!
Ptaszego zda się chciał pożyczyć lotu,
By spaść co prędzej na Witolda głowę;
Wtem jeden uśmiech i słówko miodowe
Wytrąca oręż, zmusza do powrotu.
Niedziw: zapomniał starzec siwobrody,
Że księżna piękna, a Litawor młody!“

Tak mówiąc z sobą wzniósł do
góry oczy,
Może się lampa za kratą ukaże;
Napróżno patrzył, ciemność okna mro-
czy:

Wraca więc znowu i na ganek kroczy,
Ażali książkę wołać nie rozkaże.
Napróżno czekał, zapytywał strażę:
Zbliża się ku drzwiom, w pokoju noc
cicha,

A książkę dotąd snem twardym oddycha.

Cuda prawdziwe: nie odgadnę cale,
Jakim dziś wszystko idzie u nas torem:
Niedawno wołał, w największym zapale
Rozkazał wojsko zgromadzić wieczorem,

A sam śpi dotąd? miał wyciągnąć rano:
Stoją rycerze od Niemców wezwani,
A Niemcom z niczem odjechać kazano.
Któż zaniósł rozkaz? oto giermek
pani!...

Ile z wczorajszej wróżyłem roz-
mowy...
Wprawdzie żadnego nie słyszał wy-
razu,

Lecz długie prośby, głos pana surowy:
Miałaby księżna pomimo rozkazu
Ważyc się sama aż na krok takowy?...
Ufna potędzie niewieścich pieścideł,
Lękam się bardzo, aby tego razu
Zbytnej śmiałości nie puściła skrzydeł.
Prawda, iż nieraz poczyniała śmieć;
Lecz to byłoby więcej niż za wiele.“

Dalsze rozmowy przerwał mu po-
słaniec,
Który wszedł cicho i zdaleka mruga:
Więc obaj spieszą w zamku lewy kra-
niec.

Ztamtąd krużgankiem zbiegła księżnej
sługa:

Wnet sama pani w sieniach go spotyka,
Wprowadza i drzwi za sobą zamyka.

„Radco sędziwy! nie dobrze się
dzieje;

Ale rozpaczy oddać się nie godzi:
Jeżeli nas dzisiaj zawiodły nadzieje,
Szczęśliwsze jutro może wynagrodzi.

Bądźmy cierpliwi: nie robić hałasu
Między żołnierstwem i dworską gawie-
dzą;

Posły odprawim do innego czasu,
Ażeby książkę nagłą odpowiedzią
Nie przyrzekł Niemcom, póki zemstą
płonie,

Coby rad cofnął, gdy z gniewu ochłonie.

„Ty się nie lękaj: jakkolwiek wy-
padnie,

Zamiarom Pana nic się nie uszkodzi;
I potem wojsko może zwołać snadnie,
Jeżeli czas mu serca nie ochłodzi.

Dzisiaj miał jechać, ale wyznam szczerze,
Ja tak kwapionej wyprawie nie wierzę.

Ledwie w domowe powrócony progi,
Wczoraj zaledwie z piersi złożył zbroję!
Z dalekiej jeszcze nie wytchnąwszy
drogi,

Miałżeby znowu dziś ruszać na boje? —

„Co słyszę księżno? ty mówisz o
zwłokach;

Jak cię niestety rachuba omyli!
Już jest zapóźno, już po tylu krokach
Nie będzie czekał godziny, pół chwili.
Wreszcie obaczmy; lecz wprzód chciał-
bym wiedzieć,

Jak przyjął książę wczorajszą na-
mowę? —

Grażyna właśnie miała opowiedzieć,
Gdy ich zdarzenie pomieszało nowe.

Tentent jezdnego słyhać na dzie-
dzińcu:

Zdyszały giermek dopada komnaty,
Przynosi wieści od litewskiej czaty,
Która po ludzkim biegając gościńcu
Teraz od Niemców dostała języka:
„Że wódz krzyżacki jazdę z lasu ruszył,
A za nią knechtów i obóz pomyka;
I że przed świtem, jak czatownik tuszył,
I jak niemieckie wyznawały brance,
Chce miasto ubiedz i szturmować szanice.

Niechaj więc Rymwid wraz do pana
skoczy,

By go przebudzić i prędko uradzić:
Czyli na murach obrony rozsadzić,
Czyli na polu Niemcom zajrzeć w oczy.
Czatownik radzi, abyśmy się skradli
Do nich z ubocza, bo są niedaleko:
Wprzód nim się knechty z działami
przywleką,

Abyśmy znagła na lud jezdny padli;
Tak zapędzonym na chrapy i rowy
Łacno rajtarom i bratom łby zmieciem,
Potem fusknechtów wzięwszy pod pod-
kowy

Do szczętu plemię jaszczurcze wygnie-
ciem.“

Mocno Rymwida dziwi ta nowina,
Daleko mocniej dziwi się Grażyna.

„Giermku!“ zawoła, „kiedyż są po-
słowie?“

Umilknał giermek, a niepewne lice
I pytające topiąc w niej źrenice,
„Co słyszę księżno?“ zdumiony odpo-
wie:

Alboż o własnem zapomniałaś słowie?
Niedawno, kiedy piałły drugie kury,
Samaś mi rozkaz książęcy przyniosła,
Ażebym biegał co prędzej do posła,
I wyprawił go przed świtem za mury? —

„Tak“, rzecze księżna, twarz od-
wraca zbladła;

Lecz pomieszanie widne w jej osobie
Do ust wyrazy nieporządne kładło;

„Tak, prawdę mówisz, przypominam
sobie.

Jakże to wszystko z głowy mi wypadło!
Biegnę — nie; stójmy — albo, wiem co
zrobię...“

Staneła, milczy, przymkniona powieka,
Czoło pochyłe, w którym się przebija
Jakaś myśl jeszcze ciemna i daleka:
W niepewnych rysach okaże się, mija,
I znowu wschodzi, cała twarz obleka;
Dojrzewa zamiar, staje się wyrokiem;
Już umyśliła, postąpiła krokiem.

„Tak jest, raz jeszcze idę budzić
męża:

Wojsko niech zaraz w drogę się wy-
biera;

Ty giermku rozkaż osiodłać Hestera¹⁷⁾,
I wynieś resztę pańskiego oreża.

Wszystko to ma być natychmiast go-
towe!

Przykazuję wam imieniem książęcia.
Odpowiedź starcze wkładam na twą
głowę,

Jaki cel, kiedy mierzą przedsięwzięcia,
Nie gadać, ani pytać do poranku:
Idźcie i pana czekajcie na ganku.“

Wybiegła, drzwiczki za sobą za-
trzasła;

Wybiega Rymwid, a myśli po drodze:
Gdzie idę? po co? wszak wojska i wodze

¹⁷⁾ Szczególny rodzaj koni żmudzkich.

Już zgromadzono, już wydane hasła.
Odetchnął tedy, zwolnił nieco kroku,
Stanął z nagiętem ku ziemi obliczem,
I myśląc długo, nie myślał o niczem:
Bo w mnogich zdarzeń i wniosków na-
tłoku

Myśli samopas płaczą się bezładnie,
Ani ich rozum znużony owładnie.

„Próżno tu czekam, już bliski pora-
nek:

Wkrótce się cała zagadka rozwiąże.
Muszę z nim mówić, śpi czy nie śpi
książę.“

Więc stąpał prosto na pałacu ganek;
A w tem się z lekka rozwarły podwoje.
Litawor wyszedł sam jeden do sieni,
Szatę miał w jaką stroi się na boje,
Całą od sutej błyszcząca czerwieni¹⁸⁾;
Głowę pod hełmem; piersi miasto zbroje
Pancerz obwijał z żelaznych pierścieni:
W lewicy tarczę mniejszego obłędu,
A pas od miecza na prawym niósł rękę.

Gniewem lub troską zdał się koła-
tany:

Nierównym stąpał i niepewnym krokiem;
Gdy się zbliżały rycerze i pany,
Uczcić łaskawem nie raczył ich okiem.
Drżący z rąk giermka wziął łuk i koł-
czany,

Miecz nawet zwiesił po nad prawym bo-
kiem;

A chociaż wszyscy omyłkę widzieli,
Przestrzegać pana nikt się nie ośmieli.

Już zstąpił z ganku, już chorągiew
złota

Wzniesiona pocznie na dzień krwawy
świtać,

Już dosiadł konia, już przyboczna rota
Miała go wrzaskiem i trąbami witać;
Lecz dał znać ręką aby zamknąć wrota,
Jechać w milczeniu i o nic nie pytać.

A pacholiki i nadworne sługi
Aż za most wywiódł na dziedziniec
drugi.

Ztąd nie gościńcem puscili rumaki,
Ale na prawo skracając się dołem:
Przepadli między kurhany i krzaki;
Znowu ku drodze nawracają kołem;
Wąwóz ciemnymi wiedzie ich zatoki,
Ścieśnione coraz rozsuwając boki.
Jest od przykopów miejskich tak daleka,
Jako niemieckiej broni grzmot doniesie,
Mała, zaledwie znana komu rzeka,
Wązkim korytem błędząca po lesie,
Ku drodze jednak coraz szerzej ścieka,
Gubiąc się w wielkim jeziora odkresie;
A z przodu góra wyniosła usiadła.

Tam gdy litewskie wymknęły się
roty,

Ujrzą śród góry przy blasku księżyca
Zbroje, chorągwie, szyszaki i groty.
Błysnęło: zagrzmia na hasło rusznica;
Sypią się męże, ściskają się roty,
Murem krzyżacka stanęła konnica.

Tak w noc miesięczną wyglądają
światnie

Na czole Ponar zasadzone bory,
Gdy z nich oskubie wichler szaty letnie;
A rosa jasne wieszając bisior
Nagle się mrozem w sron perłowy ze-
tnie:

Błędnym przechodniom zdają się u
wnijścia
Lasy ze srebra a z kryształu liścia.

Ten widok gniewy w książęciu po-
dusza,

Skoczył z wyniosłem nad głowę żela-
zem;

Wali się zbrojna w ślady jego tłuszcza.
Ale się wodze dziwią, że tym razem
Wojsko bez sprawy ladajako puszcza:
Ani ich zwykłym ostrzeże rozkazem,
Kędy sam myśli na czele ugodzić,
A jakie skrzydła odda im przywodzić.

Więc Rymwid pańską zastępując
wole

Obiega hufy, szykuje śród drogi:
Wkłęśle ku górze ściskając półkole,
Pancernych w środek, łuczników na rogi;

¹⁸⁾ Czerwień, purpura.

Tak zawsze Litwa zwykła stawić pole.
Dał hasło: chylą majdany ¹⁹⁾ do nogi,
Warknęły struny, świsnęła strzał chmura;
Jezus, Marya! naprzód, hop hop,
ura ²⁰⁾!

Dopieroż, drzewca ułożywszy w
toku,
Zewrą się bliżej, pierś na pierś uderzy.
Za cóż wydarła potomnemu oku
Noc i zwycięstwa i klęski rycerzy?
Swoi i cudzy zmieszani w natłoku;
Zewsząd szczęk razów, wrzask, chrzęsty
pancerzy;
Pryskają bronie, lecą hełmy, głowy;
Co miecz oszczędza, druzgocą podkowy.

Książę jak skoczył, tak goni na
czele,
Ani się jeden między tłumem boi;
Znają czerwony płaszcz nieprzyjaciele,
Poznali godła na hełmie i zbroi:
Cofa się walczyć nieśmiała gromada;
Zwycięzca pędzi i na karki wsiada.

Lecz któryż z bogów siłę w nim
osłabił?
Cóż ztąd, że zbiegłych natarczywie
goni?
Cóż ztąd, że bije? nikogo nie zabił:
Bezwładna szabla po pancierzach dzwoni,
Albo się zwija odbita żelazem,
Albo uchybia, albo idzie płazem.

Czując Krzyżacy tak słabe natarcie,
Odzyszczą serce: z okropnym hałasem
Nawrócą czoła, potkną się zażarcie,
I gęstym włóczni otoczą go lasem;
Czy przeleknięty, czy splątany w
tłumie,
Brać ich na szable i tarczy nie umie.

Trudno mu było całą unieść szyję:
Krzyżactwo zewsząd kole, strzela,
siecze;

W tem huf litewski nawałę rozbije,
Biorąc go między puklerze i miecze;
Ten słabe razy swojemi poprawia,
A ten od cudzych razów go zastawia.

Już noc pierzchała: już różane
włosy
Zorza na wschodnim roztacza obłoku;
Bitwa wre dotąd, ślepe lecą ciosy,
Ni w tył, ni naprzód nie ruszono
kroku;
A bóg zwycięstwa, przyszłe ważąc losy,
Równy krwi ciężar ztąd i z owąd
bierze,
I szala dotąd w równej stoi mierze.

Tak ojciec Niemen, mnogich piastun
łodzi,
Gdy Rumszyskiego napotka olbrzyma ²¹⁾,
W koło go mokrem ramieniem ob-
chodzi,
Dnem podkopuje, pierś górą wydyma;
Ten natarczywej broniąc się powodzi,
Na twardych barkach gwałt jej dotąd
trzyma,
Ani się wzruszy skała w piasek wryta,
Ani jej rzeka ustąpi koryta.

Krzyżactwo długiej niecierpliwe
bitwy,
Na wierzchu góry stojący odwodem
Ostatni hufiec pędzą w środek Litwy:
Komtur ich wiedzie, sam uderza przodem,
A zmordowanych długimi gonitwy
Gdy naparł świeżym i dzielnym naro-
dem,
Łamią się szyki, Krzyżactwo zwycięża;
W tem z góry zagrzmiął straszliwy głos
meża.

Ku niemu wszystkich podnoszą się
oczy:
Stoi na koniu; a jako rozwiodła

¹⁹⁾ Majdan, część ta łuku, za którą się ręką łuk trzyma.

²⁰⁾ „Hop, hop, da stich und poss!“ wołali Niemcy na nieprzyjaciół.

²¹⁾ Niedaleko miasteczka Rumszyszek jest największa rapa w Niemnie, żegludze niebezpieczna zwana olbrzym.

Szeroko cienie sterczących warkoczy
Na śnieżnej górze wybujała jodła,
Tak go szeroki płaszcz dokoła mroczy:
Czarny płaszcz, czarny koń i hełm i
godła.

Trzykroć zawołał, zleciał nakształt
gromu,

Nie wiedzieć za kim, albo przeciw komu.

Dobiega Niemców, między tłumem
tonie:

Bitwy nie ujrzysz, ale zgiełk i jęki
Dają odgadnąć, w jakiej walka stro-
nie,

I jak straszliwy piorun jego ręki;
Tam szyszak zniknie, owdzie sztandar
padnie,

Tłoczy się hufiec, miesza się bezładnie.

Jako leśnicy gdy sosny lub dęby
Sieką wzdłuż puszczy, słyhać łoskot w
dali;

Jęczą topory, chrobocą pił zęby,
Kiedy niekiedy wierzchołek się zwali;

Nakoniec między wyciętymi zręby
Ujrzysz i mężów i błyskanie stali:

Takie wysiekłszy środkiem Niemców
łomy

Dał się ku Litwie rycerz nieznajomy.

Śpieszaj rycerzu ożywić duch
męski,

Krzepić słabnących, śpieszaj, jeszcze
pora:

Litwini bliscy ostatecznej klęski;

Dzid i puklerzów warowna zaporą

Już rozłamana; sam komtur zwycięski

Po całym polu szuka Litawora:

On się nie kryje; oba konie boga;

Wkrótce śmiertelny pojedynek zwiada.

Litawor szablę wynosi do cięcia,

Komtur dał ognia z piorunowej broni,

Zadrzą Litwini, pojrzą na książęcia;

Niestety! szabla wypadła mu z dłoni,

Cugle z słabego wyciekły ujęcia,

Już pod szyszakiem nie dotrzyma skroni,

Spływając z siodła już się bokiem chyli,

Kiedy mu swoi na pomoc skoczyli.

Jęknął mąż czarny: a jak czarna
chmura

Ryknawszy błysnie piorunowym gradem;
Z taką szybkością leci na komtura.

Zaledwie pierwszym zwarli się napadem,

Pojrzyć, aliści komtur już pod koniem,

A rycerz bieży i tratuje po nim.

Gdzie obkoczyły książęcia dwo-
rzany,

Przebiega, chwyta, rwie pancerza węzły,

Ostrożnie zdziera blach zafarbowany,

Wyśledza postrzał głęboko ugrzeźły;

W tem krew na nowo wytrysnęła z

rany,

Ból zemdlonego do zmysłów przywoła;

Otwiera oczy, spoziera do koła,

I znowu wciska na oczy przyłbicę;

Z gniewem żołnierze i sługi odpycha,

A Rymwidowi ściskając prawicę,

„Już jest po wszystkim, starcze,“ mówi
z cicha,

„Precz mi od piersi, szanuj tajemnicę:

Ratunek próżny, wkrótce umrzeć

muszę.

Wieście do zamku, tam wyzionę duszę.“

Rymwid szerokie oczy w nim uto-
pił!

Ledwie śmie wierzyć, od zmysłów od-
chodzi,

Upuszcza rękę, którą łzami kropił,

Dreszcz kości wstrząsa, pot mu czoło
chłodzi.

Teraz poznaje głos nieznany wczora:

Niestety, nie był to głos Litawora!

Tymczasem rycerz upuszczone wodze

Starcowi wręczył, sam do pana sko-
czył:

Rumaki każe nawrócić ku drodze,

Chwiejącego się ramieniem otoczył,

Składa na piersiach, krew dłonią za-
ciska;

Dał znak, samotrzeć pędzą z bojo-
wiska.

I zbliżają się pod okopy grodu.

Zaszli im drogę ciekawi mieszkańce:

Ci bodąc konie przez tłumy narodu

W milczeniu śpieszą na zamkowe
szańce;
A skoro wpadli, uchylono zwołu:
Rycerz strażnikom przykazuje srogo,
Ni tam, ni za się nie puszczać nikogo.

Wnet z resztą kufów ciągną bojo-
wnicy;
A choć wygrali tak przeważne pole,
Mała ztąd radość była po stolicy;
Ból serca ścisnął, żałoba na czole.
Każdy się pyta troskliwy o pana:
„Gdzie jest? czy żyje? jak głęboka
rana?”

Nikt nie był w zamku, nikt o ni-
czem nie wie:
Podjęto mosty i zemkniono zwory.
Tymczasem w fosse, między gęste krze-
wie,
Schodzą trabanci z piłami, z topory,
Sieką chróst, walą topole, modrzewie,
A ociosane pnie, gałęzie, wiory,
Toczą na barkach i wozach do miasta;
Na taki widok żal i postrach wzrasta.

Kędy świątynie miał władzca pio-
runa²²⁾,
I Bóg co wichrem niepogodnym świ-
szcze,
Gdzie woły, konie, trzoda srebrnoruna,
Codziennie krwawi poświęcone zgliszcze;
Tam stós ogromny składa pod obłoki,
Dwudziestem sążni długi i szeroki.

W środku dąb sterczał, a pod dę-
bem stoi
Niemiecki braniec na dzielnym ru-
maku²³⁾,
Z orężem, w hełmie i zupełnej zbroi,
Trzykroć łańcuchem przykuty do haku;
Wódz to krzyżacki, co był posłem
wprzód;
Zabójca księcia, Dytery ch z Kniprody.

Biegają mieszczanie, rycerze, kapłany,
Czekają końca, zgadywać nie śmieją;

Każdy zarówno w myślach kołysany,
Między bojaźnią, żalem i nadzieją,
W zamek smutnemi poziera oczyma,
A słuch na wieści wypreżony trzyma.

Przecież i trąba ozwała się z wieży,
I most opada, i wolnemi kroki
Rusza się orszak w żałobnej odzieży,
Niosąc na tarczach bohatera zwłoki;
Przy nich łuk, włócznia, miecz i sajdak
leży,
W koło purpurą świeci płaszcz szeroki,
Książęce stroje; lecz nie widać lica,
Bo je spuszczone zawarła przyłbica.
„To on, to książę, wielkiego pan kraju,
Mąż dużej ręki, któż mu równien będzie,
Czy gromić Niemce i hordy Nogaju,
Czy lud na słusznym rozsądzać urzę-
dzie?”

Panie nasz! za cóż dawnego zwyczaju
Nie widać w twoim pogrzebnym obrzę-
dzie?

Nie tak albowiem starożytność święta
Czciała twe przodki, litewskie książęta.

„Zacóż do nieba nie idzie za tobą
Twój giermek każdej nieodstępny drogi,
I z próżnem siodłem, okryty żałobą
Towarzysz pola, koń jelenionogi;
I sokoł i psy, co wiatr pyskiem sieką,
I drugie z pyskiem wietrzącym daleko.”

Szemrała gawiedź. — Rycerze na
stosie

Składają ciało, mleko i miód leją;
Przy długiej trąby i fletni odgłosie
Śmiertelne pieśni Wajdeloci pieją.
Starszy pochodnię wziął i nóż ofiarny;
Stójcie! — Stanęli — nadjechał mąż
czarny.

Któż on? pytają wszyscy, któż on
taki?

Poznało wojsko: on na polu wczora,
Kiedy litewskie złamano orszaki
I obstąpiono zewsząd Litawora,

²²⁾ Perkunas, bóg piorunu, czczony w Litwie; i Pochwist, bóg niepogody, u Rusi.

²³⁾ Brańców wojennych Litwini palili na ofiarę bogom. Przeznaczano do tego obrzędu wodza, lub znaczniejszego z rodu i męstwa rycerza.

Przypadł, odwagę stygnącą zapalił,
Niemców wysiekał, komtura obalił.

Tyle o czarnym rycerzu wiadano:
Dziś w tymże płaszczu, na tymże ru-
maku.

Lecz po co przybył? skąd ród? jakie
miano?

Stójcie i patrzcie, uchyla szyszaku,
Uchyła twarzy: on! Litawor, książę!
Dziw nagły zmysły i mowę zabiera;
Nakoniec radość skrzepły głos roz-
wiąże:

Opłakanego widząc bohatera
Wrzasną i klasną; wrzask o gwiazdy
bije:
Litawor żyje! książę, pan nasz żyje!

Stał i ku ziemi dzierżał lice blade:
Hałas grzmi jeszcze powtarzany echem;
Zwolna wzniosł czoło, obejrzał gro-
madę,

Za okrzyk lekkim dziękując uśmiechem.
Nie był to uśmiech, co z serca po-
częty

Rozjaśni lica i w oczach zaświeci;
Ale jakoby gwałtem przeciągnięty
Usiadł na ustach i wkrótce uleci:
Tyle dodaje smutnej twarzy wdzięku,
Ile kwiat w bladym nieboszczyka rękę.

„Zapalcie zgliszczę!“ — palą, ogień
bucha,

A książę dalej: „wiecieli wy, czyje
Zwłoki na stosie giną?“ — cichość
głucha —

„Niewiasta, choć ją męska zbroja kryje,
Niewiasta z wdzięków, a bohater z
ducha.

Ja się zemściłem; lecz ona nie żyje!“
Rzekł, bieży na stos, upada na zwło-
kach,

Ginie w płomieniach i dymu obłokach.

Aktualny, wirklich.
 Almeja, Almee, eine Art Tänzerin.
 Ambaras, u, Verlegenheit.
 Ambona, Kanzel.
 Angielski, englisch.
 Anglik, Engländer.
 Aniół, Engel.
 Anyżek, żku, Anis, Anisbranntwein.
 Apteczka, Hausapotheke.
 Arbuz, a Wassermelone.
 Arcydowcipny, sehr witzig.
 Arcydzieło, Meisterstück.
 Armata, Kanone.
 Armatni, Kanonen.
 Ateny, Pl. 2, Athen.

Babunia, Großmütterchen.
 Baczny, aufmerksam, verständig.
 Badać, forschen.
 Bagno, Sumpf.
 Bajeczny, fabelhaft.
 Bajka, Fabel.
 Bandera, Flagge.
 Baran, Hammel.
 Barczysty, breitschulterig.
 Bardzo, sehr.
 Barki, Pl. 1, Schultern, Achseln.
 Barwa, Farbe; Livree.
 Bas, u, Baß; basy, Baßgeige.
 Batożek, żka, Peitsche.
 Bawełna, Baumwolle.
 Bawić, unterhalten, verweilen.
 Beben, Trommel.
 Beczka, Tonne, Faß.
 Bekas, Schnepfe.
 Belka, Balken.
 Bezbożny, gottlos.
 Bezbronny, unbewaffnet.
 Bezcen, Spottpreis.
 Bezcielesny, körperlos, unkörperlich.
 Bezdno, Bodenlose, Abgrund.
 Bezdroże, Unweg, unwegsame Gegend.
 Bezecny, schändlich, ehrlos, abscheulich.
 Bezgłowy, kopflos.

Bezładnie, ohne Ordnung.
 Bezleśny, waldlos, holzarm.
 Bezoki, augenlos, ohne Augen.
 Bezmierny, maßlos, unermesslich.
 Bezpieczeństwo, Sicherheit.
 Bezpieczny, sicher.
 Bezsenność, Schlaflosigkeit.
 Bezsilny, kraftlos.
 Bezważny, bedeutungslos.
 Bezwiadomie, unbewußt.
 Bezładny, machtlos.
 Biada, wehe.
 Białość, Weiße, weiße Farbe.
 Biały, weiß.
 Bić, schlagen, sprudeln.
 Bieda, Elend, Noth.
 Biedak, armer Kerl.
 Biedz, -egać, laufen.
 Bieg, u, Lauf, Bahn.
 Biegły, bewandert, erfahren.
 Biegun, Renner; Pol.
 Biel, i, Weiße, weiße Kleidung.
 Bielany, ein Dorf bei Kra-
 kau.
 Bieleć, weiß sein, erscheinen, werden.
 Bielić się, weiß schimmern.
 Bielizna, weiße Wäsche.
 Bierny, passiv.
 Biesiada, Schmaus.
 Biesiadnik, Schmauser, Gast.
 Biesiadować, schmausen.
 Biodro, Hüfte.
 Bisior, u, Byssus, eine Art
 feine kostbare Leinwand.
 Biskup, Bischof.
 Biskupi, bischöflich.
 Biskupstwo, Bisthum.
 Bitwa, Schlacht.
 Bład, edu, Fehler, Irr-
 thum.
 Blady, bleich, blaß.
 Błazić, irren, umherirren.
 Błagać, flehen, demüthig bitten.
 Błakać się, herumirren,
 =schweifen.
 Blask, u, Glanz.
 Bławat, u, Seidenstoff.

Blednać, -nieć, erblaffen.
 Błędny, irrig, verirrt.
 Błękit, u, Blau, Himmels-
 blau.
 Błękitnieć, blau sein, werden.
 Blizna, Narbe.
 Błogosławić, segnen, preisen.
 Błonie, Weide, Trift, Aue.
 Błotnisty, kothig, sumpfig.
 Błoto, Roth, Sumpf.
 Błyskać, -snąć, blitzen.
 Błyskawica, Blitz.
 Błyszczeć, glänzen, funkeln.
 Bóg, Gott.
 Bogacić, bereichern.
 Bogactwo, Reichthum.
 Bogacz, der Reiche.
 Bogaty, reich.
 Bogdaj, bodaj, Gott gebe!
 Wollte Gott!
 Bogini, Göttin.
 Bohaty, Held.
 Bój, u, Kampf.
 Bojaźń, Furcht.
 Bojowisko, Kampfplatz.
 Bojownik, Kämpfer, Kämpfe.
 Bok, u, Seite; bokiem, von
 der Seite, seitwärts.
 Bolesć, Schmerz.
 Bolesny, schmerzlich, schmerz-
 haft.
 Bór, u, Wald, Hoch-, Schwarz-
 wald.
 Bość, stoßen, spornen.
 Boski, göttlich.
 Bóstwo, Gottheit.
 Bót, u, Stiefel.
 Boży, Gottes.
 Brak, u, Ausschuß, Mangel,
 Auswahl.
 Braknąć, -kować, fehlen,
 mangeln.
 Brama, Thor.
 Braniec, nica, Kriegsgefange-
 ner.
 Branka, Kriegsgefangene.
 Brew, brwi, Augenbraue.
 Brnąć, waten.
 Brodawka, Warze.
 Broń, ni, Waffe.

Bronić, vertheidigen, wehren.	Celny, vorzüglich, hervorste-	Chybić, verfehlen, entgehen.
Bronować, eggen.	chend.	Chybki, flink.
Browar, u, Brauhaus.	Celować, sich auszeichnen.	Chylić, neigen, bücken.
Brudny, schmutzig.	Cena, Preis.	Chytrość, Schlaueit, Arg-
Bruk, u, Pflaster.	Cera, Gesichtsfarbe, Teint.	list.
Brukować, pflastern.	Cerkiew, kwi, griechische	Chytry, schlau, arglistig.
Bryła, Klumpen, Scholle.	Kirche.	Ciag, u, Lauf, Zug.
Bryzgać, bespritzen.	Cesarski, kaiserlich.	Ciagle, fortwährend.
Brzask, u, Morgendämme-	Cesarstwo, Kaiserthum.	Ciagnać, ziehen.
rung.	Cesarz, Kaiser.	Ciało, Körper, Leib.
Brzeg, u, Ufer.	Chałupa, Hütte.	Ciasny, eng.
Brzękać, klumpen, klirren.	Charakter, u, Charakter;	Ciasto, Teig, Kuchen.
Brzemie, Last.	Schriftzug.	Cichy, still.
Brzeszczot, u, Klinge.	Chata, Hütte.	Cięcie, Hieb.
Brzezany, Pl., Kreisstadt in	Chciwy, begierig, gierig.	Ciekawość, Neugierde, Inte-
Galizien.	Cheć, i, Neigung, Verlangen.	ressantes.
Brzmieć, tönen, klingen.	Chętnie, gern.	Ciekawy, neugierig, interes-
Brzuch, Bauch.	Chimera, Laune.	sant.
Brzydki, häßlich.	Chleb, Brot.	Cieklina, Ausläufer, Gebirgs-
Brzydota, Häßlichkeit.	Chleptać, schlappern, schlür-	arm.
Brzydzić, ekeln.	fen.	Cielesność, Fleischlichkeit.
Buchać, gewaltig hervorbre-	Chłód, u, Kühle.	Cielesny, fleischlich, körperlich.
chen, dampfen.	Chłodnik, a, Laube.	po Ciemku, im Finstern.
Budowa, Bauart, Bau.	Chłodny, kühl.	Ciemnica, das Finstere, Grab.
Budowla, Bau, Gebäude.	Chłodzić, abkühlen.	Ciemność, Dunkel, Dunkel-
Budynek, nku, Gebäude.	Chłop, Bauer.	heit.
Budzić, wecken.	Chłopczyna, Knabe.	Ciemny, dunkel, finster, un-
Bujny, üppig.	Chłuba, Prahlen, Ruhm.	wissend.
Bukowina, Buchwald.	Chłubić, prahlen, rühmen.	Cień, Schatten.
Bulwa, Erdbirne, Erdarti-	Chłystek, armer Schlucker.	Cieniuchny, sehr dünn.
schoße.	Chmura, Wolke.	Cienki, dünn, fein.
Buńczuk, u, Roßschweif.	Chociaż, obgleich.	Ciepło, Wärme.
Bunt, u, Aufruhr.	Chód, u, Gang.	Ciepły, warm.
Bury, dunkelgrau.	Chodak, Baststuh.	Ciernisty, dornig.
Burza, Ungewitter, Sturm.	Chodować, pflegen, ziehen.	Cierp, in, Herbe, Bitterkeit.
Burzliwy, stürmisch.	Chodzić, gehen (hin und her).	Cierpieć, dulden, leiden.
Burzyć, zerstören, aufwiegeln;	Chorągiew, gwi, Fahne.	Cierpki, herb.
sie, wallen, gähren.	Choroba, Krankheit.	Cierpkość, Herbheit.
Burzyciel, Zerstörer.	Chory, krank.	Cierpliwy, geduldig.
Buta, Stolz, Uebermuth.	Chować, bewahren.	Cieśnia, Enge.
Butny, stolz, übermüthig.	Chrap, u, Bruch, Morast.	Cieśnina, (Meer-) Enge.
Budygan, u, Streitkolben.	Chrapać, schnarchen.	Cieszyć, freuen.
Byczy, Stier.	Chrapliwy, heiser, rauchtönend.	Cieżar, u, Last.
Bydelsko, liebe Vieh.	Chrobotać, raffeln.	Cięzki, schwer.
Bydło, bydło, Vieh, Rind-	Chronić, schützen, bewahren;	Ciężkość, Schwere.
vieh.	sie, sich flüchten.	Ciężyć, schwer sein, drücken.
Bydłecy, Vieh-, viehisch.	Chrzastkowy, knorpelicht.	Cimes, Liebling.
Byk, Stier, Zuchtchse.	Chrzest, Gefirre, Gerassel.	Cios, u, Hieb, Schlag.
Bystry, schnell, reißend, scharf-	Chrzestny ojciec, Pathe.	Ciosany, (ciosowy) behauen,
blickend, scharfsichtig.	Chudoba, Habe.	— kamień, Quaderstein.
Byt, u, Dasein, Sein, Zustand.	Chusta, Tuch.	Ciotka, Tante, Muhme.
Całkowity, cały, ganz.	Chwała, Ruhm, Preis.	Ciskać, -snać, schleudern,
Całość, das Ganze, Ganzheit.	Chwalca, Lobredner.	drängen, drücken.
Całować, küssen.	Chwalić, loben.	Cizba, Gebränge.
Całun, u, Leichentuch.	Chwiać się, wanken.	Ckliwy, Eitel, Nebelkeit er-
Cecha, Gepräge, Zeichen.	Chwila, Augenblick.	regend.
Cechować, bezeichnen.	Chwytać, -ycić, fassen;	Cmentarz, (smętarz) Kirch-
Cel, u, Ziel.	sie, ergreifen, wählen.	hof.
	Chyba, außer.	Cnota, Tugend.

Córa, córka, Tochter.
 Corocznie, jährlich.
 Cucić, erwecken.
 Cud, u, Wunder.
 Cudny, wunderschön.
 Cudowny, wunderbar.
 Cudzoziemiec, Ausländer, Fremder.
 Cudzy, fremd.
 Cugiel, gla, Zügel, Zaum.
 Cwałem, im Galopp.
 Cwierć, Viertel, Viertelmeile.
 Cybuch, Pfeifenrohr.
 Cyplisko, Pitz, Spitze.
 Czapka, Mütze.
 Czar, u, Zauber.
 Czara, Trinkschale.
 Czarny, schwarz.
 Czarnobrewy, mit schwarzen Augenbrauen, schwarzäugig.
 Czarodziejski, bezaubernd.
 Czarodziejstwo, Bezauberung.
 Czas, u, Zeit; czasem, bisweilen.
 Czata, Lauer, Feldwacht.
 Czatownik, Späher, Aufpasser.
 Czcic, verehren.
 Czczy, leer, eitel.
 Czeczuga, eine Art Säbel.
 Czekać, warten.
 Czeladnik, Gefelle, Gehülfe.
 Czeladź, i, Gesinde.
 Czepiać się, sich anklammern, ansetzen.
 Czernić, schwärzen.
 Czerniec, nca, griechischer Mönch.
 Czernieć, schwarz werden, aussehn.
 Czerpać, schöpfen.
 Czerstwy, frisch, kräftig.
 Czerwien, Roth.
 Czerwony, roth.
 Cześć, czci, Verehrung.
 Cześć, i, Theil.
 Czestokroć, oftmals.
 Czestować, bewirthen.
 Członek, nka, Glied.
 Człowieczy, Menschen-.
 Człowiek, Mensch.
 Czoło, Stirn, Spitze; na czele, an der Spitze.
 Czub, Ruppe, Gipfel.
 Czubałek, lka, Ruppe, Platte.
 Czuć, czuwać, fühlen; wachen.
 Czujny, wachsam.

Czułość, Empfindsamkeit, Gefühl.
 Czuły, gefühlvoll, empfindsam.
 Czyn, u, Handlung, That.
 Czynić, thun.
 Czynność, Thätigkeit.
 Czynny, thätig, activ.
 Czyścić, reinigen.
 Czyścić, śca, Fegefeuer.
 Czysty, rein.
 Czytać, lesen.
 Czytelnik, Leser.

Dab, debu, Eiche.
 Dąbrowa, Eichenwald.
 Dać, blasen; się, sich blähen.
 Dal, a, i, Ferne.
 Daleki, fern, weit.
 Daremny, vergeblich.
 Darmo, vergebens, umsonst.
 Darni, Rasen.
 Darować, schenken.
 Darzyć, bescheeren, beschenken.
 Dasać się, schmollen.
 Dażność, Richtung, Bestrebung.
 Dażyć, streben.
 Dbać, achten, sich kümmern.
 Dębowy, eichen.
 Dębr, u, Schlucht.
 Dech, tchu, Athem; co tchu, aus vollem Athem, eiligst.
 Delikatność, Feinheit.
 Deptać, treten.
 Deseń, Muster.
 Deska, Brett.
 Deszcz, u, Regen.
 Dług, u, (Geld-) Schuld.
 Długość, Länge.
 Długowieczny, langjährig, uralt.
 Dłuto, Meißel.
 Dłużek, zku, kleine Schuld.
 Dłużnik, Schuldner.
 Dłużny, schuldig.
 Dnieć, tagen.
 Dno, Grund, Boden.
 Doba, Zeit, Periode.
 Dobić, -ijać, den Garau machen; się do czego, wohin mit Gewalt dringen.
 Dobiegać, -edz, bis wohin laufen, einholen.
 Dobosz, Trommler, Tambour.
 Dobrac, auswählen; się, gut zu einander passen, do czego, zu etwas zu gelangen suchen.
 Dobro, Gut.

Dobroć, Güte.
 Dobroczyńca, Wohlthäter.
 Dobyć, -ywać, herausnehmen, zücken, angreifen, nehmen.
 Dobytek,tku, Hausvieh, Habe.
 Dochód, u, Einnahme, Pl., Einkünfte.
 Dochodzić, gelangen, nach-, erforschen.
 Dochować, bewahren, aufziehen.
 Dochówek, Großgezogenes.
 Dociać, zu Ende, völlig todt hauen; zusehen.
 Dociec, erforschen.
 Doczekać się, erwarten, erleben.
 Doczesność, das Zeitliche.
 Doczesny, zeitlich.
 Dodać, hinzufügen.
 Dodatny, positiv.
 Dogadzać, -odzić, willfahren, nachsehen.
 Doglądać, nachsehen, beaufsichtigen.
 Dogonić, erjagen, erwischen.
 Dojrzewać, -rzeć, ersehen; reifen.
 Dojść, erreichen, erlangen.
 Dojście, Erreichung.
 Dokazać, ausführen, zu Stande bringen, angeben.
 Dokładać, an-, zulegen.
 Dokonać, vollenden.
 Dokopać się, beim Nachgraben auf etwas stoßen.
 Dokuczać, zusehen, belästigen.
 Dół, u, Grube, unterer Theil, Tiefe; dołem, unten.
 Dolecieć, bis wohin fliegen.
 Dolina, Thal.
 Dom, u, Haus.
 Domowy, häuslich.
 Domyślić się, vermuthen.
 Donosić, -nieść, bis wohin tragen, benachrichtigen, zutragen.
 Dopadać, auf einen zuspringen, um ihn zu packen.
 Dopalić, völlig-, ausbrennen.
 Dopełnić, erfüllen.
 Dopiać, erreichen, dopinać, zu erreichen suchen.
 Dopływ, u, Nebenfluß.
 Dopływać, -ynać, bis wohin fließen, schwimmen.
 Dopomagać, -módz, helfen.

Dopóty — dopóki, so lange als, bis.	Dozorny, achtsam, aufmerksam.	Dworzanin, Hofmann.
Doprowadzić, bis wohin führen, bewerkstelligen.	Dozwolić, -alać, erlauben.	Dym, u, Rauch.
Dopuszczać, -ścić, zulassen.	Dożyć, erleben.	Dymić, (sie) rauchen.
Doradzca, Rathgeber.	Dożywocie, Leibgedinge, lebenslängliche Rente.	Dystynkcyja, Auszeichnung.
Dorastać, -rosnąć, bis wohin wachsen, heranwachsen.	Drabina, Leiter.	Dywan, Sopha.
Dorównać, gleichkommen.	Drapać się, hinaufklimmen.	Dyzenteryja, Ruhr.
Dorodny, wohlgestaltet.	Drapnąć, reißaus nehmen.	Dzban, u, Krug, Kanne.
Dorwać się czego, etwas erwischen.	Drasnąć, reißen, streifen.	Dziać się, geschehen, vorgehen.
Dorzecze, Flußgebiet.	Drewniany, (drzewiany) hölzern.	Dziad, Großvater, Greis.
Dościgły, erreichbar.	Drgać, zucken, vibriren.	Dział, u, Theilung; wodny, Wasserscheide.
Dośiegać, -iać, bis wohin reichen.	Drób', obiu, Federvieh.	Działać, wirken.
Doskonały, vollkommen.	Drobniuchny, winzig klein.	Działanie, Thätigkeit, Wirksamkeit.
Dostać, bekommen; się, wohin gelangen, komu, jemandem zu Theil werden.	Drobny, klein.	Działo, Geschütz.
Dostać, (stoje) Stand halten, nicht von der Stelle weichen.	Droga, Weg.	Dziarski, muthig, rüstig.
Dostarczać, verschaffen, gewährleisten.	Drogi, theuer, werth.	Dziatki, tek, Kinderchen.
Dostateczny, hinreichend.	Drożyna, Theuerung.	Dziczeć, wild werden.
Dostatek,tku, Vorrath, Ueberfluß.	Druchna, Brautjungfer.	Dzida, Speiß.
Dostępny, zugänglich.	Družba, Brautführer, Hochzeitssbitter.	Dziecie, Kind.
Dostępować, -apić, hinzutreten, sich nähern, erreichen.	Druzgotać, zerbrechen, zerbrechen.	Dziecko, kleines Kind.
Doświadczać, erfahren.	Družyna, Kameradschaft, Gefolge.	Dzieciuch, junger, kindischer Mensch.
Doświadczenie, Erfahrung.	Dryakwowy, Theriak, Baldrian.	Dziedzic, Erbe, Erbherr.
Dosyc, genug.	Drzazga, Splitter.	Dziedzictwo, Erbschaft, Herrschaft, Reich.
Dotknąć, -tykać, betreffen, berühren.	Drzęć, zittern.	Dziedziczny, erblich, Erb.
Dotrzymać, aushalten, behaupten.	Drzewce, ów, Lanzenschaft.	Dziedziniec, ńca, Schloßraum.
Dotykanie, Berühren, Tastvermögen.	Drzewo, Holz, Baum.	Dzieje, jów, Geschichte.
Douczyć, bis zu Ende, noch etwas dazu lehren.	Drzwi, Thür.	Dziękczynienie, Danksagung.
Dowcip, u, Wit.	Drzwiczki, ek, Thürchen, Ofenthür.	Dzielić, theilen, theiligen.
Dowcipny, witzig, geistreich.	Drzymać, schlummern.	Dzielnica, Abtheilung, Gegenstand.
Dowiadować się, nachforschen, dowiedzieć się, erfahren.	Duch, Geist.	Dzielny, wirksam, tüchtig.
Dowierzać, sehr trauen, viel Zutrauen haben.	Duchowienstwo, Geistlichkeit.	Dzieło, Werk.
Dowieść, -wodzić, beweisen; anführen.	Duchowny, geistlich.	Dzień, dnia, Tag.
Dowód, u, Beweis.	Duchowość, das Geistige.	Dzierzawa, Besitzthum, Pacht.
Dowódzca, Anführer.	Duchowy, geistig.	Dzierzeć, besitzen, halten.
Dowództwo, Anführung, Oberbefehl.	Dudlić, dudeln.	Dzierzgać, hecheln.
Doznać, -awać, erfahren.	Duma, Stolz.	Dziewa, dziewczka, Magd, Mädchen.
Dozór, u, Aufsicht.	Dumać, nachsinnen.	Dziewczyna, Mädchen.
	Dumka, Sehnsuchtslied.	Dziewoja, Maid, hübsches Mädchen.
	Dumny, stolz, hochmüthig.	Dziewosław, ęba, Brautwerber.
	Dusić, ersticken, würgen.	Dziki, wild.
	Dusza, Seele.	Dziona, nka, der liebe Tag.
	Duszny, beklemmend, erstickend.	Dziś, heute.
	Duży, groß.	Dzisiejszy, heutig.
	w Dwójnasób, um das Doppelte.	Dziura, Loch.
	Dwór, u, Hof.	Dziurawy, löcherig.
	Dworak, Höfling.	Dziw, u, Wunder.
	Dworek, rku, Edelhof.	Dziwić się, sich wundern.
	Dworski, Hofbedienter.	Dziwny, wunderbar.
		Dźwięk, u, Klang.
		Dźwigać, -gnać, heben, erheben.
		Dzwon, u, Glocke.

Dzwonić, läuten.
Dzwonnica, Glockenthurm.

Facyata, Front des Gebäudes.

Fajka, Tabakspfeife.

Fala, Sturmfluth, Woge.

Falisty, wellenförmig.

Falsz, u, Unwahrheit, Lüge.

Figiel, Streich, Schabernack, figla wypłatać komu, einem einen Streich spielen.

Filizanka, Tasse.

Filut, Schlaufopf.

Firanka, Gardine.

Flaga, Flagge; Unwetter, Sturm.

Folwark, u, Vorwerk.

Frukt, u, Baumfrucht.

Gad, u, Amphibie, Reptilie.

Gaj, u, Hain.

Galara, flaches Schiff.

Gałąź, ezi, Zweig.

Ganek, nku, Gallerie.

Ganić, tadeln.

Gardlany język, Kehllautsprache.

Gardło, Kehle.

Gardzić, verachten.

Gardziel, i, Schlund, Kehle.

Garnać, schaaren, schüren; się, sich wohin wenden, anschließen.

Garść, Faust, eine Hand voll.

Gasić, löschen.

Gawiedź, i, Troß.

Gawór, u, Gerete, Geschwätz.

Gaworzyć, plaudern, schwätzen.

Gdzie, wo, wohin; gdziekolwiek, wo, wohin nur immer.

Geścić, verdicken, dick machen.

Gęsty, dicht, dick.

Giermek, Knappe.

Ginać, verloren gehen, umkommen, verschwinden.

Girydon, u, Gueridon, Leuchterstuhl.

Głab, ebi u. ia, Tiefe, Inneres.

Gładki, glatt, rein.

Głaskać, streicheln.

Głaz, u, Gestein, Felsen.

Głębina, Tiefe.

Głęboki, tief.

Gлина, Lehm, Thon.

Głód, u, Hunger.

Głóg, u, Hagedorn, Weißdorn.

Głos, u, Laut, Stimme.

Głośny, laut, berühmt.

Głowa, Kopf, Haupt.

Głównia, Klinge.

Główny, Haupt-, hauptsächlich.

Głuchy, taub, dumpf.

Głupota, Dummheit.

Głuszyć, betäuben.

Gmach, u, Gemach, Gebäude.

Gmin, u, Pöbel, Volksaufen.

Gminny, gemein, Volks-.

Gnać, treiben.

Gnebić, drücken, quälen.

Gniazdo, Nest, Gebirgsstock; gniazdeczko, Dimin.

Gnieść, -iatać, kneten, drücken.

Gniew, u, Zorn.

Gniewliwy, zum Zorn geneigt, auffahrend vor Zorn.

Gniewny, zornig, ärgerlich.

Gnoj, u, Mist, Roth.

Gnuśnieć, träge sein.

Gnuśność, Trägheit.

Gnuśny, träg.

Godło, Motto, Sinnbild.

Godność, Würde.

Godny, godzien, würdig.

Godzić, hinzielen, ausführen; godzi się, es paßt, schickt sich.

Godzina, Stunde.

Golarnia, Barbierstube.

Gołębnik, Taubenschlag.

Goły, nackt, frei.

Gonić, jagen, verfolgen.

Goniec, Eilbote.

Gonitwa, Wettrennen.

Góra, Berg; u góry, góra, oben; z góry, voraus; mieć górę, die Oberhand haben.

Gorący, heiß, brennend.

Gorączka, Hitze, Fieberhitz; zgniła g., Faulfieber.

Góral, Bergbewohner.

Goreć, brennen.

Gorliwy, eifrig.

Górny, hoch, ober.

Gorszyć, Anstoß, Aergerniß geben.

Gorzelnia, Brennerei.

Gorzki, bitter.

Górzystość, gebirgisches Land.

Górzysty, gebirgig.

Gość, Gast.

Gościna, Besuch und Aufenthalt als Gast.

Gościniec, Wirthshaus; (bity) Landstraße; Geschenk.

Gościnność, Gastfreundschaft.

Gościnny, gastfreundlich;

dom, Gasthaus.

Gospoda, Quartier, Wohnung.

Gospodarny, wirthschaftlich, haushälterisch.

Gospodarstwo, Wirthschaft.

Gospodarz, Wirth.

Gospodyni, Wirthin.

Gotować, kochen, vor-, zubereiten.

Gotownia, Toilette, Putztisch.

Gotowy, fertig, bereit.

Gra, Spiel.

Grabić, harfen; plündern.

Grabki, bek, Gabel.

Grabież, Raub.

Grac, spielen.

Grad, u, Hagel.

Granica, Grenze.

Granicznik, Grenzstein.

Graniczny, Grenz-.

Graty, Plur., Hausrath, Gerümpel.

Grób, u, Grab.

Grobla, Damm.

Grobowiec, wca, Grabmal.

Grobowy, Grabes-.

Gród, u, Schloß.

Grom, u, Donner, Donnerschlag.

Gromada, Gemeinde, Versammlung, Haufen.

Gromadnie, gruppen-, scharenweise.

Gromadzić się, sich versammeln.

Gromić, bedrohen, schelten, bezwingen.

Grono, Gesellschaft, Versammlung.

Grot, u, Geschöß, Wurffpieß.

Grozić, drohen.

Groźny, drohend.

Grubijaństwo, Grobheit.

Grubopłaski, grobplatt, fabe.

Gruby, dick.

Gruchotać, zerschmettern, zertrümmern.

Grudniowy, Dezember-.

Grudzień, dnia, Dezember.

Gruz, u, Schutt, Trümmer.

Grząść, ein-, versinken.

Grzbiet, u, Rücken.	Interes, u, Angelegenheit, Ge- schäft.	Jegomościny, dem gnädigen Herrn gehörig.
Grzebień, Kamm, First.	Intrata, Einnahme, Einkünfte.	Jejmość, gnädige Frau.
Grzech, u, Sünde.	Iście, wirklich.	Jek, u, Seufzer, Jammer.
Grzęda, Beet; Hühnerstange.	Iskra, Funke.	Jekliwy, stöhnend, jämmer- lich.
Grzmieć, donnern.	Iskrzyć się, funkeln.	Jeknać, seufzen, jammern, stöhnen.
Grzmot, u, Donner.	Istnieć, vorhanden sein.	Jelenionogi, schnellfüßig, (Hirschfüße habend.)
Grzyb, u, Pilz.	Istnienie, Existenz.	Jeniec, Kriegsgefangener.
Grzywa, Mähne.	Istota, Wesen.	Jeść, jadać, essen.
Gubić, verderben, vernichten, verlieren.	Istotny, wesentlich, wirklich.	Jesień, i, Herbst.
Gumno, Scheune, Tenne.	Izba, Stube.	Jesienny, herbstlich.
Guz, Beule.	Jabłoń, Apfelbaum.	Jestestwo, Wesen, Dasein.
Gwar, u, Gemurmel, Gerede.	Jać się, (imam, f. ime) c. gen., ergreifen, wählen, do czego, sich an etwas machen.	Jeszcze, noch.
Gwiazda, Stern.	Jadło, Essen, Speise.	Jeździec, Reiter.
H astowany, gestift.	Jagoda, Beere.	Jezdny, Reiter, Reiter-.
Hala, Alpenwiese, Berghalde.	Jaje, Ei.	Jezioro, See.
Hałas, u, Lärm, Spektakel.	Jałmużna, Almosen.	Jezyć, emporsträuben.
Hałas, u, Lärm, Spektakel.	Jałmużnik, Almosenier.	Jodła, Tanne.
Hałastr, loses Gefindel.	Jałówka, Kalbe.	Junactwo, Prahlerei.
Hańba, Schmach.	Jałowcy, schal.	Junak, Prahler, Eisenfresser.
Haracz, u, Tribut.	Jama, Höhle, Loch.	Jurgieltowy, (durch Jahrgeld) besoldet.
Hardość, Stolz, Troß.	Jarzacy, brennend.	Jutrzenka, Morgenröthe.
Hardy, stolz, troßig, unbeug- sam.	Jarzmo, Joch.	K acerz, Reher.
Hart, u, Härte, Kraft.	Jarzynny, von Gemüse.	Kaduk, böser Geist, Henter;
Hartować, härten.	Jaskinia, Höhle.	niederfälliges Gut.
Hasać, hüpfen, springen.	Jaskółczy, Schwalben-.	Kadzidło, Weihrauch.
Hasło, Losung.	Jaskrawy, funkelnd, blizend.	Kadziel, Spinnrocken.
Hazard, u, Zufall, Ungefähr.	Jaśnieć, hell leuchten.	Kaganiec, nca, Maulkorb,
Herbata, Thee.	Jasnowidzenie, Hellsehen.	eisernes Feuerbecken, Lampe.
Hojność, Freigebigkeit.	Jasny, hell; najjaśniejszy, allerdurchlauchtigster.	Kajdany, ów, Ketten, Fesseln.
Hojny, freigebig, reichlich.	Jaszczurczy, Eidechsen-.	Kamień, Stein.
Hołysz, armer Teufel.	Jaw', Licht, Helle.	Kamienica, massives Haus.
Hufiec, Haufen, Schaar.	Jawny, offen.	Kamienny, steinern.
Huk, u, Getöse, Schuß.	Jawor, u, Ahorn.	Kamyk, Steinchen.
Hultaj, Galunke, Schurke.	Jaworzyna, Ahornwald.	Kantor, u, Comptoir.
Humor, u, Feuchtigheit, Saft; Humor.	Jazda, Fahrt, Ritt, Reiterei.	Kapać się, sich baden.
Hurmem, haufenweis.	Jechać, jeździć, jeźdzać, fahren, reiten, reisen.	Kapelusz, Hut.
Huta, Hütte.	Jednać, einigen, verschaffen.	Kapica, Kapuze.
I , und, auch, (= nawet), fogar.	Jednak, doch, jedoch.	Kapiel, i, Bad.
Igła, Nadel.	Jednakowo, auf gleiche Weise.	Kapliczny, Kapellen-.
Iglasty, Nadel-.	Jednoczyć, vereinigen.	Kara, Strafe.
Igrać, spielen.	Jedność, Einheit.	Karcić, strafen.
Igraszka, Spiel.	Jednostajny, gleichartig, ein- förmig.	Karczma, Schenke.
Igrzysko, Spiel, Spott.	Jednostka, Individuum.	Kark, u, Hals, Nacken.
Ile, wie viel, insoweit, als, zu- mal; ile możliwości, nach Möglichkeit.	Jedwab', in, Seide.	Karłowaty, zwergartig.
Ilość, Quantität; i. pienię- żna, Geldsumme.	Jedwabnik, Seidenwurm.	Karm', i, Futter, Nahrung.
Imać, fassen.	Jedynaczka, einzige Tochter.	Karmić, füttern, nähren, säu- gen.
Imię, Name, Vorname.	Jedynak, einziger Sohn.	Kasek, ska, Bissen.
Imieniny, Namenstag.	Jedynowładca, Alleinherr- scher.	Kat, Henter.
Inaczej, anders.	Jegomość, gnädiger Herr.	Kat, Winkel.
Inflanty, Pl. 2, Riefand.		Katownia, Marterkammer, Marter.
Inny, anderer.		Kawalek, Ika, Stückchen.

Kawaler, Ritter.
 Kawiarnia, Kaffehaus.
 Kazalnica, Kanzel.
 Kazanie, Predigt.
 Kaźń, i, Strafe.
 Kędy, wo, wodurch.
 Kędzior, Loche.
 Kibić, Taille.
 Kichać, -nać, niesen.
 Kielich, Glas.
 Kieliszek, szka, Gläschen.
 Kierunek, nku, Richtung.
 Kij, Stod.
 Kipieć, wallen.
 Kilkogodzinny, einige Stunden lang.
 Kiwać, nićen; się, sich schütteln.
 Kłab, ebu, Knäul, Säule.
 Klacz, y, Stute.
 Kładka, Steg.
 Kłamać, lügen.
 Kłamliwy, lügenhaft.
 Kłaniać się, sich verbeugen.
 Kłaść, legen.
 Klaskać, -snać, klatschen.
 Klatka, Käfig.
 Kłebek, Knäulchen, Faden.
 Kłęczec, knieen.
 Kleić się, zufallen.
 Klepka, Stabholz.
 Kleska, Niederlage, Unglück.
 Klin, Keil.
 Kłóć, stechen.
 Kłonić, neigen.
 Kłopot, u, Sorge.
 Kłos, a, Aehre.
 Kłótnia, Zänferei.
 Klucz, a, Schlüssel.
 Kmiecy, Bauer=.
 Kniaź, ia, Fürst.
 Knieja, Forst, Waldung.
 Knować, schmieden, anzetteln.
 Kobierzec, rca, Teppich.
 Kochać, lieben.
 Kochanek, Geliebter.
 Kocioł, kotła, Kessel.
 Koczować, lagern, umherziehen.
 Kojarzyć, verbinden.
 Kolano, Knie.
 Kołatać, klopfen.
 Kołczan, u, Köcher.
 Kołdra, Decke.
 Kolebka, Wiege.
 Kolec, lea, Etachel.
 Kołeczko, kleines Mädchen.
 Kolej, i, Reihe, Spur, Bahn.
 Kolenda, Neujahrsgeſchenk.

Koło, Rad, Kreis.
 Kołysać, wlegen, schaukeln.
 Komar, Mücke.
 Komnata, Zimmer.
 Komora, Stube, Kammer, Zollamt.
 Komorna (— nica), Einliegerin.
 Komornik, Rämmerer.
 Koń, Pferd.
 Konać, enden, mit dem Tode ringen.
 Konar, u, Knorren, Aſtummel.
 Kończasty, gezackt.
 Kończyć, endigen.
 Konicz, koniczyna, Klee.
 Koniec, nca, Ende.
 Konieczny, durchaus notwendig.
 Koniuszy, Stallmeister.
 Konnica, Reiterei.
 Konno, zu Pferde.
 Konopie, i, Hanf.
 Konotatka, Anmerkung.
 Koński, Pferde=.
 Kopać, graben.
 Kopalnia, Bergwerk, Grube.
 Kopczasty, hügelartig.
 Koperczak, bef. Plur. Kraßfuß, k. stroić, zierliche Komplimente machen.
 Kopiec, pca, Erdhügel.
 Kopija, Lanze.
 Kopyto, Huf.
 Kornie, demüthig.
 Korona, Krone.
 Korytarz, Gang, Kreuzgang.
 Koryto, Flußbett.
 Korzec, rca, Scheffel.
 Korzeń, ia, Wurzel.
 Korzenny, Gewürz=, gewürzhaft.
 Korzonek, nka, Wurzelchen.
 Korzyć się, sich behmüthigen.
 Korzyść, i, Gewinn, Nutzen, Vortheil.
 Korzystać, benutzen, Nutzen ziehen.
 Kosa, Sense.
 Kość, i, Knochen.
 Kościół, Kirche.
 Kosodrzew, u, Knieholz.
 Kostka, Knöchel, Würfel.
 Koszary, Pl. 2, Kasernen.
 Koszlawy, schief.
 Koszyk, a, Körbchen.
 Kotlina, Kessel.
 Kotwica, Anker.

Kowany, geschmiedet, gehauen.
 Koza, Ziege; Dufelsack.
 Koziół, zła, Ziegenbock.
 Koziółek, lka, Ziegenböckchen, k—a wy- oder przewracać, Wurzelbäume schießen.
 Kozuch, a, Pelz.
 Kradzież, y, Diebstahl.
 Krag, kregu, Regel, Scheibe.
 Kraj, u, Land.
 Kraina, Landschaft.
 Krajobraz, u, Landschaft, (Bild).
 Krajowy, Land=, einheimisch.
 Kraniec, nca, Grenze.
 Krasawica, Schöne, Holde.
 Krasić, schmücken.
 Krasny, roth, schön.
 Krata, Gitter.
 Kratowany, gegittert.
 Krawędź, i, Rand.
 Krażyć, treisen, im Kreise herumgehen.
 Kręcić się, sich drehen, bewegen.
 Kredens, u, Kredenzisch.
 Kres, u, Kreis, Grenze.
 Kręty, gewunden.
 Krew, krwi, Blut.
 Krewieństwo, Blutsverwandtschaft.
 Krewkość, Sinnlichkeit, moralische Schwäche.
 Krewny, verwandt.
 Kroczyć, schreiten.
 Krogulec, Sperber.
 Krok, u, Schritt.
 Król, König.
 Królestwo, Königreich.
 Królowa, Königin.
 Królować, König sein.
 Kropelka, kleiner Tropfen.
 Kropić, tröpfeln, besprengen.
 Kropla, Tropfen.
 Krowa, Kuh.
 Kruchta, Vorhalle in der Kirche.
 Krucica, Terzerol.
 Kruk, Rabe.
 Kruszec, szca, Metall.
 Kruszcowy, metallen.
 Krużganek, nka, Kreuzgang.
 Krwawić, blutig machen.
 Krwawy, blutig.
 Kryć, verbergen.
 Kryniczna woda, Quellwasser.
 Krzak, u, Gesträuch.

Krzepić, erfrischen, erquicken, kräftigen.

Krzesło, Stuhl, Sessel, Sennatorensiß.

Krzew, u, Strauch.

Krztusić się, sich würgen.

Krzyczeć, schreien.

Krzyk, u, Geschrei.

Krzywda, Unrecht.

Krzywdzić, Unrecht thun, beeinträchtigen.

Krzywy, trumm.

Krzyżacki, Kreuzritter.

Krzyżactwo, die Kreuzritter.

Krzyżak, Kreuzritter.

Krzyżowa wojna, Kreuzzug.

Książdz, Geistlicher.

Książę, Fürst, Herzog.

Książęcy, fürstlich, herzoglich.

Księga, Buch.

Księgarz, Buchhändler.

Księżna, Fürstin.

Księżyc, Mond.

Kształtny, schön, nett.

Kubek, bka, Becher.

Kuć, schmieden.

Kuchnia, Küche.

Kuglarz, Gaukler, Possenreißer.

Kum, Gevatter.

Kumostwo, Gevatterschaft.

Kupa, Haufen.

Kupić, -ować, kaufen.

Kupiec, pea, Kaufmann.

Kupiecki, kaufmännisch.

Kur, Hahn.

Kura, Henne.

Kurant, a, Käufer in der Musik.

Kurczyć się, zusammen-schrumpfen.

Kurhan, Grabhügel.

Kurka, Huhn.

Kuropatwa, Rebhuhn.

Kurz, u, Staub.

Kurzawa, Staubwolke, Ge-stöber.

Kurzyć się, stauben.

Kusić, versuchen.

Kuźnia, Schmiede.

Kwadrans, Viertelstunde.

Kwapić się, eilen, sich spu-ten.

Kwaśny, sauer.

Kwiat, u, Blume, Blüthe.

Kwiecie, Blüthe.

Kwitnąć, blühen.

Ladajako, irgendwie; schlecht.

Lamus, (Lehmhaus, feuerfestes) Vorrathsgebäude.

Las, u, Wald.

Laska, Stod, Stab.

Lato, Sommer; lata, Jahre.

Latorośl, i, Schößling, Rebe.

Laur, u, Lorbeer.

Lecieć, latać, fliegen.

Ledwie, kaum.

Legnąć, fallen, getödtet werden, liegen bleiben, sich la-gern.

Lejek, jka, Trichter, Vertie-fung.

Lek, u, Befürchtung.

Lekarstwo, Arznei.

Lekarz, Arzt.

Lekać się, sich fürchten.

Lekki, leicht (an Gewicht).

Lekliwy, furchtsam.

Lén, lnu, Flach.

Lenić się, träge sein, czego, schwer an etwas gehen.

Leniwy, träg.

Lepianka, Lehmhütte.

Lesisty, waldig.

Leśnik, Förster.

Leśny, waldig.

Letni, Sommer.

Lew, Löwe.

Lewica, Linke.

Leżeć, liegen.

Lice, Gesicht, Antlitz.

Lichwa, Wucher.

Lichy, elend.

Liczba, Zahl.

Liczny, zahlreich.

Liczyć, zählen.

Lina, Leine, Seil.

Lipa, Linde.

Liść, ia, Blatt.

Liściasty, voll Blätter und Laub, blätterig, Laub.

List, u, Brief.

Listopad, a, November.

Liszajec, jca, Flechte.

Litość, i, Mitleiden, Erbar-men.

Litościwy, mitleidig.

Litować się, sich erbarmen.

Lity, fest, massiv.

Lizać, lecken.

Lód, u, Eis.

Lot, u, Flug.

Lotny, fliegend, flüchtig.

Lśnić się, schimmern.

Lubić, lieben.

Lud, u, Volk.

Ludność, Bevölkerung.

Ludny, volkreich.

Ludoburzca, Völkerstürmer.

Ludzki, menschlich.

Lustralny, spiegelhell.

Lutnia, Leier.

Luźny, lose.

Lwi, Löwen.

Labedź, Schwan.

Lachman, Fesen, Lumpen.

Łaczyć, verbinden.

Ładny, hübsch.

Łagodny, sanft, freundlich.

Łajać, schelten.

Łakocie, ci, Redereien.

Łakomstwo, Gier, Habsucht.

Łakomy, gierig, habstüchtig.

Łamać, brechen.

Łan, u, (Stück Acker) Feld, Flur.

Łańcuch, Kette.

Łańcut, Stadt in Galizien.

Łaska, Gnade.

Łaskawy, gnädig.

Łatać, flicken.

Łatwowierność, Leichtgläu-bigkeit.

Łatwy, leicht (zu thun).

Ława, Bank.

Ławica, Lage, Schicht.

Łazienka, Bad.

Łeb, łba, Kopf.

Łehtać, figeln.

Łęg, u, Bruch, Wiesenland.

Łek, u, Sattelknopf.

Łgarstwo, Lüge.

Łkanie, Schluchzen.

Łódka, Nachen.

Łodyga, Stengel.

Łódź, i, Schiff.

Łój, u, Talg, Fett.

Łokieć, kcia, Elle.

Łom, u, Bruch.

Łóna, łuna, Feuerröthe.

Łono, Schoß.

Łopatka, Schaufel; Schulter-blatt.

Łoskot, u, Krachen, Donner.

Łotrostwo, Spitzbüberei.

Łowczy, Jäger.

Łóżko, Bett.

Łożyć, legen, verwenden.

Łożysko, Flußbett.

Łucznik, Bogenschütze.

Łuczywo, Rien.

Łudzić, locken, bethören.

Łuk, u, Bogen.

Łup, u, Raub, Beute.

Łupać, spalten.

Łupek, pku, Schiefer.
 Łupież, y, Raub, Beute.
 Łupina, Schale.
 Łysina, Glatze.
 Łysogóra, Kahlenberg.
 Łysy, kahl.
 Łza, Thräne.
 Macica perłowa, Perlmutter.
 Mądrość, Klugheit.
 Mądry, klug.
 Majątek,tku, Vermögen, Besitzung.
 Majetność, Vermögen.
 Majtek, Matrose.
 Mąka, Mehl.
 Malenki, ganz klein.
 Malować, malen.
 Malowidło, Malerei.
 Malowniczy, malerisch.
 Maluchny, winzig klein.
 Mały, klein.
 Małżonek, Gemahl.
 Marność, Eitelkeit.
 Marny, eitel.
 Marszczka, Runzel.
 Martwić, martern, heimsuchen.
 Martwy, tobt.
 Marynarka, Marine.
 Marzanna, Färberöthe.
 Marzenie, Traumerei.
 Marzyć, träumen.
 Masisty, massiv, groß.
 Masztalerz, Stallknecht.
 Mata, Matte.
 Maż, Mann.
 Mazgaj, Tölpel.
 Mdlić, Uebelkeiten erregen, weich werden.
 Mech, mchu, Moos.
 Męczennik, Märtyrer.
 Męczeństwo, Märtyrertum.
 Meczet, u, Moschee.
 Męczyć, martern.
 Męski, männlich.
 Męstwo, Tapferkeit.
 Mętny, trüb.
 Mężny, tapfer.
 Miano, Namen.
 Mianować, bez, ernennen.
 Miara, Maß, Rücksicht.
 Miarkować, beschränken.
 Miasto, Stadt.
 Miazga, Brei, Masse.
 Miecz, Schwert.
 Miedza, Rain, Aferscheide.
 Miedziany, kupfern, kupfrig.
 Miedzygórze, Mittelgebirge.

Miejsce, Ort, Stelle.
 Mięczak, Weichthier.
 Mieniać się, abwechseln, schillern.
 Mienić, meinen.
 Mienie się, Verhältniß.
 Mierny, mäßig, mittelmäßig.
 Mierzyć, abzielen.
 Mieścić, unterbringen, placieren; się, Ort, Stelle finden.
 Mieścina, elende Stadt.
 Miesiąc, Mond, Monat.
 Miesięczny, monatlich, Mond-.
 Mieszać, mischen.
 Mieszkać, wohnen.
 Mieszkanie, Wohnung.
 Mieszkaniec, Einwohner.
 Migać, -nać, blinzeln, flimmern.
 Migdał, Mandel.
 Migotać, schimmern.
 Mijać, minąć, vergehen, vorübergehen.
 Mika, Glimmer.
 Mila, Meile.
 Milczeń, schweigen.
 Miłość, Liebe.
 Miłosierdzie, Barmherzigkeit.
 Miłosierny, barmherzig, gnädig.
 Miłować, lieben.
 Milowy, Meilen-.
 Miluchny, lieb.
 Mimo, trotz.
 Mimowiednie, unbewußt.
 Mimowolnie, unwillkürlich.
 Miód, u, Honig, Meth.
 Miodowy, honigsüß.
 Miotać, werfen, schleudern.
 Misa, Schüssel, Schale.
 Misterny, künstlich.
 Młóćba, Dreschen.
 Młócić, dreschen.
 Młodość, Jugend (Alter).
 Młody, jung.
 Młodzian, młodzieniec, Jüngling.
 Młodzież, y, Jugend, junge Leute.
 Młyn, u, Mühle.
 Młynski, Mühlen-.
 Mniemać, meinen, mniema-ny, vermeintlich.
 Mnogi, zahlreich.
 Mnóstwo, Menge.
 Moc, Macht, Gewalt.
 Mocarstwo, Herrschaft, Macht.
 Mocny, mächtig.

Modła, Modell.
 Modlitwa, Gebet.
 Modrzew', ia, Lärchenbaum.
 Mogiła, Grabhügel.
 Mokry, naß.
 Mołebstwo, Gebet.
 Morderstwo, Mord, Grausamkeit.
 Morowy, Pest-, m. zaraza, Pest.
 Morski, Meer-, See-.
 Morwa, Maulbeerbaum.
 Morze, Meer.
 Mosiężny, messingnen.
 Most, u, Brücke.
 Motłoch, u, Bolt, Gefindel.
 Motyka, Hacke.
 Motyl, Schmetterling.
 Mowa, Rede.
 Mózg, u, Gehirn.
 Możnaść, Möglichkeit.
 Możny, möglich, mächtig.
 Mozół, u, Mühe.
 Mozolny, mühselig.
 Mrocznie, düster, dunkel.
 Mroczyć, düster, dunkel machen; się, sich verdunkeln, dunkel werden.
 Mrok, u, Abenddämmerung.
 Mrówisko, Ameisenhaufen, Gewühl.
 Mróz, u, Frost.
 Mrugać, blinzeln, winken.
 Mruknać, murren.
 Mścić się, sich rächen.
 Mściwy, rächend, rachgierig.
 Msza, Messe.
 Muś, Maulesel.
 Mularz, Maurer.
 Multański, moldauisch.
 Multany, Pl. 2, Moldau.
 Mur, u, Mauer.
 Murawa, Rasen.
 Murzyn, Mohr.
 Mylić, irre machen; się, sich irren.
 Mylnie, irrthümlich.
 Myśl, i, Gedanke, Sinn.
 Myśleć, denken.
 Myśliwstwo, Jagd.
 Myśliwy, jagdliebend, Jäger.
 Mysz, y, Maus.
 Nabawić, verschaffen, veranlassen zur Anschaffung; czego, etwas zuziehen; czem, erfüllen mit etwas.
 Nabożństwo, Andacht, Gottesdienst.

Nabrać, viel fassen, nehmen.	Nalegać, bringen.	Następca, Nachfolger.
Nabyć, -ywać, anschaffen, erwerben, erlangen.	Należeć, gehören.	Następnie, darauf, alsdann.
Nachylić się, sich wohin neigen.	Należny, gebührend.	Następować, -apić, folgen, losgehen.
Nacierać, -trzeć, auf etwas losgehen, angreifen, eindringen.	Należytość, Gebühr.	Nasuwać się, sich aufdrängen, aufstoßen.
Nacisk, u, Druck, Gedränge.	Należyty, gehörig.	Nasycenie, Befriedigung.
Naczelnik, Chef, Oberbefehlshaber.	Nałóg, u, (üble) Gewohnheit.	Natarcie, Angriff.
Naczynie, Gefäß.	Namazaniec, Gesalbter.	Natarczywość, Ungefüg.
Nadawać, -dać, verleihen; nadać (czego) viel geben.	Namiestnik, Statthalter.	Natarczywy, ungefüg.
Nadal, ferner, für die Zukunft.	Namietność, Leidenschaft.	Natchnienie, Eingebung.
Nadarzyć, ereignen lassen; sie, gelingen.	Namiot, u, Zelt.	Natłok, u, Gedränge.
Nadbrzeże, Rüste, Strand.	Namowa, Ueberredung.	Natrafic, auf etwas treffen.
Nadchodzić, -eść, herankommen.	Namysł, u, Nachdenken.	Natychmiast, anstatt, alsbald.
Naddziad, Urahn.	Namyslić się, sich bedenken, nachdenken.	Nauczać, lehren, belehren; sie, lernen.
Naddziadowy, Urahnen-.	Napad, u, napasć, i, Anfall.	Nauka, Wissenschaft, Lehre.
Nader, überaus, sehr.	Napadać, -asć, an-, überfallen.	Naukowy, wissenschaftlich.
Nadjechać, angefahren, angeritten kommen.	Napastnik, Befehder.	Nawała, Anstürmen, Ungewitter.
Nadkrecać, verdrehen.	Napatrzeć się, sich satt sehen.	Nawet, sogar.
Nadniemieński, am Niemen gelegen.	Napedzić, antreiben.	Nawias, u, Parenthese.
Nadrożne, Reisegeld.	Napełniać, -ić, an-, erfüllen.	Nawiedzenie, Besuch, Erscheinung.
Nadwątlić, schwächen.	Napić się, (sich satt) trinken.	Nawinać, -ijać się, sich einfinden, in den Weg kommen.
Nadwreżać, verletzen.	Napierać, herandrängen, in die Enge treiben.	Nawracać, -roć, hin-, umwenden, befehlen.
Nadworny, Hof-.	Napinać, -iać, ansädeln, aufspannen, aufstecken.	Nawyknąć, an etwas gewöhnt sein.
Nadzieja, Hoffnung.	Napis, u, Aufschrift.	Nawzajem, gegenseitig.
Nadziemski, überirdisch.	Napływowy, angeschwemmt; n. góry, Flößgebirge.	Nazad, zurück.
Nadzwyczajność, Ungeöhnlichkeit.	Napój, u, Getränk.	Nazajutrz, Tags darauf.
Nagana, Tadel.	Napoić, -pajać, tränken.	Nazbyt, allzuviel.
Naganny, tadelnswerth.	Napominać, -mnieć, ermahnen.	Naznaczyć, andeuten, bezeichnen.
Nagi, nackt.	Napowietrzny, Luft-.	Nazwisko, Name, Zuname.
Naginać, -iać, hin biegen.	Naprożnik, u, Oberschwelle.	Nazwa, Name, Benennung.
Naglić, antreiben, nöthigen, drängen.	Naprzykrzony, lästig, widerwärtig.	Nęcić, locken.
Nagły, plötzlich.	Napuchły, an-, aufgeschwollen.	Nędza, Noth, Elend.
Nagradzać, -odzić, belohnen.	Narażać, aussetzen.	Nędzny, elend.
Nagroda, Belohnung.	Nargile, Wasserpfeife zum Rauchen (Gurafu).	Nić, i, Faden.
Nagromadzić, anhäufen.	Narobić, anfertigen, anrichten.	Niebaczny, unbesonnen.
Najeżyć, besetzen, emporsträuben.	Naród, u, Volk.	Niebawnie, sogleich, alsbald.
Najmować, -jać, miethen.	Naruszać, anrühren, verletzen.	Niebezpieczeństwo, Gefahr.
Najprzód, zuerst.	Narysować, zeichnen.	Niebezpieczny, gefährlich.
Najść, anfallen.	Narieczona, Braut.	Niebiański, himmlisch.
Nakarmić, sättigen, nähren.	Narzędzie, Geräth, Werkzeug.	Niebieski, himmelblau.
Nakazać, anbefehlen.	Narzucać, anwerfen, aufdringen.	Niebo, Himmel.
Nakład, u, Aufwand, Anwendung.	Nasadzić, aufsetzen, aufheben; viel pflanzen.	Nieboszczyk, der selige, verstorbene.
Nakłonić, bewegen, geneigt stimmen.	Nasienie, Samen.	Nieboszka, die selige, verstorbene.
Nakoniec, endlich, zuletzt.	Naśladować, nachahmen.	Niebotyczny, himmelhoch.
	Nasłuchać się, sich satt hören, viel anhören.	Niebytność, Abwesenheit.
	Nasrożyć się, zornig werden, ergrimmen.	Niechcenie, Widerwillen.
	Nastać, auftreten, erfolgen.	Niecierpliwy, ungeduldig.

Niecnota, Faſter.	Niesforny, niesworny, un-	Niez mordowany, unermüd-
Niedbałość, niedbalstwo,	harmonifch, zügellos.	lich.
Nachläſſigkeit.	Nieskapo, reichlich.	Niezmylnie, ohne Irrthum.
Niedbały, nachläſſig.	Nieskazitelny, untadelhaft,	Nieznacznie, unbemerkt, nach
Niedola, Ungemach, Wider-	unverweſlich.	und nach.
wärtigkeit.	Nieskończoność, Unendlich-	Nieznośny, unerträglich.
Niedołość, Schwäche.	feit.	Niezrozumiały, unverſtänd-
Niedościgły, unerreichbar.	Nieskutechny, unwirksam,	lich.
Niedostatek, tku, Mangel.	erfolglos.	Nie zrały, unreif.
Niedostępny, unzugänglich.	Nieśmiały, ſchüchtern, ſpröde.	Niezwłocznie, ſofort.
Niedozór, u, Mangel an Auf-	Nieśmiertelność, Unſterb-	Nigdzie, nirgends.
ſicht.	lichkeit.	Nikczemny, werthlos, nieder-
Niedziela, Sonntag.	Nieśmiertelny, unſterblich.	trächtig.
Niedzielny, ſonntäglich.	Nieśplik, u, Miſpel.	Niknąć, ſchwinden.
Niedźwiedź, Bär.	Niespodziany, unverhofft, un-	Niszczyc, vernichten.
Niedźwiedzi, Bären-.	vermuthet.	Nitka, Faden.
Niejaki, gewiſſer; niejako,	Niesprawiedliwość, Unge-	Niwa, Aue, Flur.
gewiſſermaßen.	rechtigkeit.	Niweczyć, vernichten.
Niekorzyść, Nachtheil.	Niesprzykrzony, nicht über-	Nizamski strój, Kleidung der
Niełaska, Ungnade.	drüßig geworden.	türkischen Soldaten.
Niemal, faſt.	Niestety, unglücklicherweiſe.	Nizina, Niederung.
Niemoc, y, Schwäche, Ent-	Niestrawność, Unverdaulich-	Noc, y, Nacht.
kräftung.	feit.	Nocny, nächtlich.
Niemowlęctwo, Kindheit.	Niesycony, ungeſäuert.	Noga, Fuß.
Niemowlęcy, Kindes-.	Nieszczęście, Unglück.	Nów, iu, Neumond.
Niemy, ſtumm.	Nieszczęsny, unglücklich.	Nowina, Neuigkeit.
Nienasycony, unerſättlich.	Niezpór, u, Veſperandacht.	Nowość, Neuheit.
Nienawidzieć, haſſen.	Nietykany, unberührt.	Nóż, a, Meſſer.
Nieobaczny, unvorſichtig.	Nieuchronny, unvermeidlich,	Nucić, ſingen.
Nieodstępny, unzertrennlich.	unentrinnbar.	Nuda, Langweile.
Nieodzowny, unwiderrüßlich.	Nieuk, Unwiſſender.	Nudność, Uebelkeit.
Nieomylny, unfehlbar.	Nieumiejętny, ungeſchickt.	Nudny, langweilig.
Nieosiadły, unbewohnt.	Nieusłużny, ungefällig.	Nudzić, langweilen.
Nieoświecony, ungebildet.	Nieustanny, unaufhörlich.	Nurt, u, Strom, Woge.
Niepamięć, i, Vergessenheit.	Nieustraszony, unerſchrocken.	Nużyć, ermatten, ermüden.
Niepodległość, Unabhängig-	Niewczas, u, Ungemach,	
feit.	Strapaze.	Obaczyć, ſehen, erblicken; ſie,
Niepodobny, unmöglich.	Niewczesny, unzeitig, unge-	ſich umſehen, faſſen.
Niepohamowany, unge-	legen.	Obalać, umſtürzen; ſie, ein-
hemmt, unwiderſtehllich.	Niewiasta, Frau, Weib.	ſtürzen.
Niepokój, u, Unruhe.	Niewidomy, blind.	Obawa, Furcht, Beſorgniß.
Niepokoić, beunruhigen.	Niewieści, Frauen-, weiblich.	Obawiać ſie, beſorgt ſein.
Nieporuszony, unbeweglich.	Niewiniątko, unſchuldiger	Obchód, u, Umgang.
Nieprzebyty, unüberſteiglich.	Menſch, die Unſchuld ſelbſt.	Obchodzić, be-, umgehen;
Nieprzerwany, ununterbro-	Niewinność, Unſchuld.	ob-i mnie co, es geht mir
chen.	Niewola, Gefangenſchaft.	im Kopfe herum, es läßt
Nieprzystojny, unangemeßen,	Niewolić, zwingen, bewälti-	mich nicht gleichgiltig.
unanſtändig.	gen.	Obciążać, beſaften, beſchwe-
Nieprzyzwoity, unpaſſend,	Niewolniczy, ſclaviſch.	ren.
unziemlich.	Niewolnik, Sklave.	Obcinać, -ciać, beſchneiden.
Nierozmyślny, unbedachtſam.	Niewstrzymałość, Unauf-,	Obcować, umgehen.
Nieruchomy, unbeweglich.	Unenthaltſamkeit.	Obcy, fremd.
Nieść, noſić, tragen, über-	Niewypowiedziany, unaus-	Obdarty, zerlumpt.
liefern.	ſprechlich.	Obdarzać, beſchenken.
Nieschludny, unrein, un-	Niezatarty, unverwiſcht.	Obdzielać, bedenken, beſchen-
appetitlich.	Niezawisły, unabhängig.	fen.
Nieścigniony, unerreichbar,	Niezdobyty, uneinnehmbar.	Obdzierać, plündern.
n, okiem, unüberſehbar.	Niezgrabny, ungeſchickt.	Obecność, Gegenwart.
	Niezmierzony, unermäßig.	Obecny, gegenwärtig.

Obejrzyć, oglądać się, sich umsehen, hinblicken.	Obowiązek, zku, Verpflichtung, Pflicht.	Ochłodzić, abkühlen, erfrischen.
Obejść, vorbeigehen; się, umgehen; o. się, oder obyc, -ywać się bez czego, entbehren, z czem, sich behelfen.	Obóz, u, Lager.	Ochłonać, umschlingen; sich abkühlen.
Obelga, Schimpf, Schmach.	Obozować, lagern.	Ochoczy, freudig, lustig, gern.
Obesłać, -syłać, beschicken, herumschicken.	Obrab, ebu, Umkreis, Bereich, Grenze, Saum.	Ochota, Freude, Lust.
Obfitość, Fülle, Ueberfluß.	Obrać, obierać, wählen; z czego, abschälen, berauben.	Ochotny, freiwillig, mit Lust.
Obfitować, fruchtbar sein, Ueberfluß haben.	Obracać, -rócić, um-, zu-, kehren, zuwenden.	Ochronny, schützend, Schirm-.
Obfity, Ueberfluß habend, reich.	Obrączka, Ring.	Ochrzcić, taufen.
Obgryzać, -yżć, benagen.	Obrada, Berathung.	Ocieżać, schwerfällig.
Objąć, obejmować, übernehmen, umfassen.	Obrastać, -rosnąć, bewachsen; w pierze, zu Geld kommen.	Ociosać, behauen.
Obiad, u, Mittagessen.	Obraz, u, Bild, Ebenbild.	Ocucić, aufwecken, wiederbeleben.
Objasniać, be-, erleuchten.	Obraza, Beschädigung, Beleidigung.	Oczekiwać, erwarten.
Objawiać, offenbaren.	Obrażać, -azić, beleidigen.	Oczynienie, Bezauberung.
Objazdźka, Umritt, Pastrouille.	Obrazowo, bildlich.	Oczyścić, reinigen.
Obić się, anprallen.	Obrok, u, Futter.	Oczywisty, augenscheinlich, sonnenklar.
Objechać, umreiten, umfahren.	Obrońca, Vertheidiger.	Odbić, ab-, zurückschlagen; się, sich abspiegeln, zurückspringen.
Objęcie, Begreifen, Verstehen; Umarmung, Arme.	Obrót, u, Umdrehung, Veränderung.	Odbiedz, -egać, fortlaufen, sich entfernen, verlassen.
Obiecować, -cać, versprechen.	Obruszać, empören.	Odblask, u, Abglanz, Widerschein.
Obiegać, -edz, umgehen, herumlaufen.	Obrywać, oberwać, (Stücke von etwas) abreißen.	Odbudować, wieder aufbauen.
Obielić, weißen, weiß anstreichen.	Obrząd, edu, Ceremoniell, Confession.	Odbyć, -ywać, abhalten, durchmachen, besorgen.
Obietnica, Versprechen.	Obrzydliwy, ekelig, scheußlich.	Odchodzisko, Absatz.
Obłak, u, Bogen.	Obskoczyć, plötzlich umringen.	Oddalać, -ić, entfernen
Oblany, umflossen.	Obsypać, -pywać überschütten.	Oddalenie, Entfernung.
Oblawa, haufenweis.	Obszar, u, weite Fläche, Gebiet.	Oddawać, -dać, ab-, über-, wieder-, zurückgeben, zu Theil werden lassen.
Oblecieć, -latywać, umfliegen, umlaufen.	Obszerny, weit.	Oddział, u, Abtheilung.
Oblegać, belagern.	Obtulać, umhüllen.	Oddziaływać, -ywać, zurückwirken.
Obleżenie, Belagerung.	Obudzić, erwecken.	Oddzielać, absondern.
Obleżeniec, Belagerter.	Oburzyć, empören.	Oddzielny, abgesondert.
Oblicze, Antlitz.	Obuwać, Fußbekleidung.	Oddech, u, Athmen, Athem.
Obłoczny, wolfig.	Obwarować, befestigen.	Odejsć, -chodzić, ab-, weggehen.
Obłok, u, Wolke, Gewölk.	Obwiniać, beschuldigen.	Odetchnąć, athmen, Athem holen.
Obluda, Heuchlei.	Obwisły, schlaff.	Odezwać się, sich vernehmen lassen, sprechen.
Obmowa, Verleumdung.	Obwód, u, Umfang.	Odgadywać, -dnać, errathen.
Obmyć, abwaschen.	Obwodzić, -wieść, umgeben.	Odgarnąć, wegscharren.
Obmyślać, sorgen, veranstalten, ersinnen.	Obyć się bez czego, etwas entbehren.	Odgłos, u, Wiederhall, Gerücht.
Obnażyć, entblößen.	Obyczaj, u, Sitte, Weise.	Odgrywać, -egrać, spielen.
Obnosić, -nieść, herumtragen.	Obyczajność, Bescheidenheit, Sittlichkeit.	Odjazd, u, Abreise.
Obojętny, gleichgiltig.	Obyczajowy, Sitten-.	Odjęcie, Wegnehmen.
Obora, Stall für das Rindvieh, Rinderheerde.	Obzierać się, sich umsehen, auf etwas sehen.	Odkładać, -łożyć, ver-, weglegen, aufschieben.
Obowiązać, verpflichten.	Ocalić, erretten.	Odkres, u, Abgrenzung.
	Ocenic, schätzen.	Odkryć, -ywać, auf-, entdecken, erschließen.
		Odkryty, unbedeckt, entblößt.

Odkuć, fertig schmieden.
 Odląć, -ewać, abgießen.
 Odłączyć, absondern, trennen.
 Odległość, Entfernung.
 Odległy, entfernt.
 Odlew, u, Abguß.
 Odłogiem, brache.
 Odmawiać, -ówić, versagen;
 abwendig machen, versagen.
 Odmęt, u, Verwirrung.
 Odmiana, Veränderung.
 Odmieniać, -ić, ab=, verän-
 dern.
 Odmienny, verändert, anders.
 Odmierzać, -yć, ab=, zumes-
 sen.
 Odmłodzić, verjüngen.
 Odniesć, -nosić, davontra-
 gen; sie, sich beziehen.
 Odnoga, Arm eines Flusses.
 Odosobnić, absondern.
 Odpierać, -eprzeć, zurück-
 weisen, =werfen.
 Odpoczywać, -czać, aus-
 ruhen.
 Odpoczynek, nku, Ausruhen,
 Ruhe.
 Odpór, Widerstand.
 Odpowiadać, -iedzieć, ant-
 worten.
 Odpowiedź, i, Antwort.
 Odprawiać, -ować, -ić, ab-
 fertigen, abschaffen; machen,
 verrichten, vollenden.
 Odpust, u, Ablaß.
 Odpychać, odepchnąć, ab=,
 zurückstoßen.
 Odrazą, Abscheu, Widerwillen.
 Odrodek, Ausge=, Entartetes.
 Odrodny, entartet.
 Odrodzić, -radzać, neuschaf-
 fen; sie, neu=, wiedergebo-
 ren werden.
 Odrywać, -erwać, ab=, los-
 reißen.
 Odrzynać, -erznąć, ab=,
 losschneiden.
 Odsłaniać, -łonić, enthüllen,
 aufdecken.
 Odstąpić, -epować, zurück-
 treten, ablassen.
 Odstękać, ab=, ausstöhnen.
 Odstrezać, -yć, abschrecken.
 Odtąd, von da, von jetzt.
 Odtok, u, Abgeschliffenes, Ge-
 schiebe, Kolliefel.
 Odumierać, -mrzeć, ab=,
 wegsterben.
 Odurzać, -yć, betäuben.

Odwaga, Muth.
 Odwalić, wegwälzen.
 Odwagać sie, wagen.
 Odwiedzić, besuchen.
 Odwiedziny, Besuch.
 Odwód, u, Reserve.
 Odwodzić, -wieść, ablenken,
 abwendig machen.
 Odwołać, -ywać sie, sich
 berufen.
 Odwracać, -rócić, ab=, weg-
 wenden.
 Odwrotny, umgekehrt.
 Odziać, -iewać, bekleiden,
 anziehen.
 Odziedziczyć, erben.
 Odzienie, Kleidung.
 Odzierać, odrzeć, abreißen,
 berauben, schinden.
 Odzież, y, Anzug.
 Odznaczać, -yć, auszeichnen.
 Odzwyczajając, -czaić, abge=,
 entwöhnen.
 Odzyskać, wieder gewinnen,
 erringen.
 Ofiara, Opfer.
 Ofiarny, Opfer=.
 Ofiarować, anbieten.
 Ogarniać, -nać, umfassen, er-
 greifen.
 Ogień, ognia, Feuer.
 Ogłaszać, -osić, verkündigen,
 erklären.
 Ogłuszyć, betäuben.
 Ognisko, Heerd, Brennpunkt.
 Ognisty, feurig.
 Ogniwo, Glied einer Kette.
 Ogół, u, ogólność, i, All-
 gemeines, Allgemeinheit.
 Ogólny, allgemein.
 Ogołacać, -ocić, kahl ma-
 chen, entblößen.
 Ogon, u, Schwanz, Schweif.
 Ogórek, Gurke.
 Ogród, u, Garten.
 Ogródka, Bemäntelung, Ent-
 schuldigung.
 Ogrodzenie, Umzäunung.
 Ogrodzić, -radzać, umzäu-
 nen.
 Ogrom, u, Ungeheures, Masse.
 Ogromność, Furchtbarkeit.
 Ogromny, sehr groß, unge-
 heuer, furchtbar.
 Ogrzać, -ewać, wärmen.
 Ohydny, abscheulich.
 Ojciec, Vater.
 Ojcowizna, väterliches Erbe,
 Vaterland.

Ojczyc, echter Sohn des Va-
 terlandes, Eingeborener.
 Ojczysty, vaterländisch.
 Ojczyzna, Vaterland.
 Okazałość, Pracht.
 Okazały, prächtig.
 Okiennica, Fensterladen.
 Okno, Fenster.
 w Okół, ringsumher.
 Okolic, umkreisen.
 Okolica, Umgegend, Umge-
 bung.
 Okoliczność, Umstand, Ver-
 hältniß.
 Okoliczny, umliegend.
 Okop, u, Verschanzung.
 Okradać, -raść, bestehlen.
 Okrag, egu, Kreis, Umfang.
 Okrągły, rund.
 Okraszać, -sić, verschönern.
 Okrążyć, -yć, umkreisen, im
 Kreise herumgehen.
 Określić, bezeichnen, bestim-
 men, schildern.
 Okręt, u, Schiff.
 Okroić, beschneiden.
 Okropny, schrecklich, fürchter-
 lich.
 Okruch, u, Bruchstück.
 Okruszyna, Brocken.
 Okrutny, grausam, fürchter-
 lich.
 Okryć, -ywać, bedecken.
 Okrzesać, -sywać, beschnei-
 den, abschleifen.
 Okrzyk, u, Ausruf, Geschrei.
 Okrzykać, -iwać, -nać, aus-
 rufen.
 Okuć, beschlagen.
 Okulbaczyć, satteln.
 Okupić sie, sich loskaufen.
 Okwicie, (obficie) reichlich,
 ergiebig.
 Olbrzym, Riese.
 Olbrzymi, riesig.
 Olej, u, (Brenn=) Del.
 Oliwa, Delbaum, Baumöl.
 Olkusz, Stadt im Königreich
 Polen, mit Blei- und Sil-
 berbergwerk.
 Ołów, iu, Blei.
 Ołtarz, Altar.
 Omackiem, im Finstern tap-
 pend.
 Omijać, -nać, um=, vorbei-
 gehen.
 Omyłka, Irrthum.
 Oniemieć, verstummen.

Opadać, -aść, fallen, sich senken.	Osadzać, -ić, setzen, stellen, besetzen, festsetzen.	Oszczędząć, -ić, schonen, ersparen.
Opajać, opoić, besäufen.	Osadzać, -ić, beurtheilen.	Oszust, Betrüger.
Opad, u, Brennen, Heizung.	Ościenny, benachbart, Neben-.	Otaczać, -oczyć, umgeben.
Opamiętać się, wieder zu sich kommen, in sich gehen.	Osiadły, ansässig.	Otchłań, i, Abgrund.
Opanować, sich bemächtigen.	Osiagać, zu erreichen streben; osiągnąć, erreichen.	Otóż, siehe da!
Oparzyć, verbrühen.	Osiedzieć, sich behaupten.	Otruć, -uwać, vergiften.
Opasać, -ywać, umgeben, umgürten.	Osieł, sła, Esel.	Otrzeć, ocierać, abreiben, abwischen.
Opatrność, Vorsehung, Vorsorge.	Osieść, -iadać, sich niederlassen, festsetzen, sitzen bleiben.	Otrzymać, erhalten.
Opatrny, für-, vorsorgend, sorgsam, vorsichtig.	Osika, Espe.	Otucha, Zuversicht, gute Hoffnung.
Opatrzyć, be-, versorgen, verschaffen.	Osiodłać, satteln.	Otwartość, Offenheit.
Opędzać, -ić, (Kosten) bestreiten; verschenken.	Oskarżać, -yć, anklagen.	Otwierać, -orzyć, öffnen.
Opieka, Schutz.	Oskubać, ab-, bepflücken.	Otwór, u, Deffnung; otwor, offen.
Opiekun, Vormund, Beschützer.	Oslabiać, -ić, schwächen.	Owad, u, Gewürm, Geschmeiß.
Opiekuńczy, Schutz-, beschützend.	na Oslep, auf gut Glück.	Owca, Schaf.
Opiekunka, Beschützerin.	Ostoda, Verführung.	Owczesny, damalig.
Opierać, oprzeć się, sich anlehnen, Widerstand leisten.	Ostodzić, -adzać, versüßen, angenehm machen.	Owładać, -dnać, in Besitz nehmen, beherrschen.
Opieszały, nachlässig, faumfelig.	Ostonic, -aniać, um-, verhüllen.	Owoc, u, Frucht.
Opięty, eng anliegend.	Ośmielać, -ić, dreist machen; się, sich erdreisten.	Owszem, vielmehr, im Gegentheil.
Opis, u, Beschreibung.	Osnowa, Inhalt, Faden.	Ozdoba, Schmuck, Zierde.
Opisać, -sywać, beschreiben.	Osoba, Person.	Ozdobić, -abiać, schmücken, zieren.
Opłacać, -ić, bezahlen.	Osobisty, persönlich.	Ozdobny, geschmückt, schmuckreich.
Opłakany, beweinenwerth, kläglich.	Osobliwy, besonders, merkwürdig.	Ozierać się, (na co) (auf etwas) blicken, (etwas) berücksichtigen.
Opłata, Zahlung, Bezahlung.	Osobny, gesondert, besonderer.	Ozłacać, -ocić, vergolden.
Opłatek, tka, Oblate, Hostie.	Osowiały, düster.	Oznaczać, -yć, andeuten, bezeichnen.
Opływać, -ynać, umfließen; Ueberfluß haben.	Ostać się, sich behaupten.	Oznajmiać, -ić, benachrichtigen.
Opodal, etwas entfernt.	Ostateczny, äußerst.	Oznaka, Zeichen.
Opór, u, Widerstand.	Ostatek, tka, Rest, Ueberbleibsel.	Ozwać = odezwać.
Opona, Deckmantel.	Ostatni, letzter.	Ożywiać, -ić, beleben
Opończa, Regenmantel.	Ostrokrag, egu, Spitzkegel.	
Opowiadać, -iedzieć, erzählen.	Ostrożność, Vorsicht.	Pachołek, Bursch, Knecht.
Oprawca, Büttel, Henker.	Ostrożny, vorsichtig.	Pacholik, Aufwartebursche.
Oprawny, eingefaßt.	Ostry, scharf, spizig; na ostre, scharf (losgehen).	Pacierz, a, Vaterunser.
Opuszczać, -uścić, verlassen.	Ostrzegać, -edz, aufmerksam machen, warnen.	Pączek, Knospe.
Oracz, Pflüger, Landmann.	Ostrzyć, schärfen.	Paczyć, verdrehen, verunstalten.
Oreź, a, Waffe.	Ostygnąć, sich abkühlen.	Padać, paść, fallen; się, bersten
Oreźnie, mit bewaffneter Hand.	Osuszać, -yć, abtrocknen.	Padalec, lca, Blindschleiche.
Organy, ów, Orgel	Osuty, beschüttet.	Padół, u, Sammerthal.
Ormianin, Armenier.	Oswajać, oić, woran gewöhnen, vertraut machen; zähmen.	Pagórek, rka, Hügel.
Orny, Acker-.	Oświadczać, -yć, erklären.	Pajuk, Bedienter, Kammerdiener.
Orszak, u, Gefolge.	Oświecenie, Aufklärung, Bildung.	Paiz, a, y, Schild.
Orzech, u, Nuß.	Oświecać, -ić, erleuchten, belehren.	Pałac, u, Palast.
Orzeł, rła, Adler.		Pałacowy, Palast-.
Orzeźwiać, -ić, erquicken, beleben.		Palić, brennen, rauchen.
Osada, Ansiedelung.	Oszczędność, Schonung, Sparsamkeit.	Pamiętka, Andenken.
		Pamięć, Gedächtniß.

Pamiętny, denkwürdig.	Piastkowiec, wea, Sandstein.	Pisanka, gemaltes Ofterei, Malerei.
Pan, Herr.	Piastować, verwalten, warten.	Piskać, -snąć, muſſen, piepen.
Pancerzy, Gepanzerter.	Piaszczysty, ſandig.	Piskle, Rüdlein.
Panicz, Herrchen, junger Herr.	Pić, trinken.	Piwnica, Keller.
Panować, herrſchen.	Piechota, Fußvolt; piechota, zu Fuß.	Płachta, grobes Laſen.
Państwo, Herrſchaft, Reich.	Pieczęć, i, Siegel.	Płacz, u, Weinen.
Pańszczyzna, Frohndienſt.	Piędź, i, Spanne.	Płaczliwy, weinerlich.
Paproć, i, Farrenkraut.	Pięga, Sommersproſſe.	Plaga, Plage, Schlag, Prügel.
Papuga, Papagei.	Piekielny, hölliſch.	Płakać, weinen.
Para, Paar; Dunſt, Dampf.	Piekło, Hölle.	Plamka, Fleckchen.
Parafia, Kirchſpiel.	Piękny, ſchön.	Planta, Plan.
Parafialna szkoła, Pfarrſchule.	Pielegnować, warten, leiten.	Plas, Tanz, Sprung.
Parafianin, Pfarrkind.	Pielgrzym, Pilger.	Plasać, tanzen, hüpfen.
Parcyalność, Parteilichkeit.	Pielgrzymka, Pilgerschaft.	Płaski, flach.
Parów, u, -wa, y, ein durch Waſſerfälle breit und tief ausgehöhlter Graben.	Pielucha, Windel.	Płaskorzeźba, Baſrelief.
Parowy statek, Dampfboot.	Pień, pnia, Stamm, Gebirgsſtock.	Plastr, u, Pflaſter; miodu, Honigscheibe.
Parszywy, räudig.	Pieniądz, Geld.	Płaszcz, a, Mantel.
Pas, a, Gürtel, Paß.	Pienić ſie, ſchäumen.	Platać ſie, ſich verwickeln, verwirren.
Pasać, paść, weiden.	Pienie, Krähen.	Platanina, Verwicklung, Verwirrung.
Pasaman, u, Treſſe.	Pienieżny, Geld=, geldreich.	Płatny, beſoldet, zahlbar.
Pasmo, Zug, Kette, Lebensfaden.	Pieś, Bruſt.	w Pław, ſchwimmend.
Pasować, kämpfen, ringen.	Pierścień, ia, Ring.	Płazem, mit der ſtachen Seite; puścić, hingehen laſſen.
Pastuch, Viehhirt, Hirt.	Pierwiastek, ſtku, Element.	Pleban, Pfarrer.
Pastuszy, Hirten=.	Pierworodny grzech, Erbſünde.	Pleć, ici, Geſchlecht.
Pastwisko, Weideplatz.	Pierwotny, urſprünglich.	Plecy, Pl., Schulter, Rücken.
Pasza, paſznia, Weide, Triſt.	Pierwszeństwo, erſter Platz, Vorrang.	Plemię, Geſchlecht.
Paszcz, a, Rachen.	Pierzchać, auseinanderſtäuben.	Pleśń, i, Schimmel.
Pasznisty, weidereich.	Pierzchliwy, zaghaft, ſcheu.	Plewa, Spreu.
Patrzeć, -yć, ſehen, ſchauen.	Pierze, Gefieder, Federn.	Płochy, flatterhaft, leichtſinnig, ſcheu.
Paw', Pfau.	Pieść, Fauſt.	Płócienny, leinwand.
Październik, Oktober.	Pieścić, verzärteln, liebkoſen.	Płód, u, Frucht, Erzeugniß, Junges.
Pchnąć, ſtoßen.	Pieścidło, Gegenſtand der Ländelei.	Płomień, ia, Flamme.
Pecherzyk, Bläſchen.	Pieśń, Lied.	Plon, u, Ertrag, Ausbente.
Pęd, u, ſchneller Lauf, Strömung.	Pieszczota, Zärtlichkeit.	Płoszyć, verſcheuchen.
Pędzić, treiben, jagen.	Pieszy, Fußgänger, Fuß=.	Płot, u, a, Zaun.
Pęk, Bund, Paſſet.	Piętno, Stempel, Zeichen.	Plotka, Klatscherei.
Pekać, plagen.	Pietro, Stufe, Stiege.	Płótno, Leinwand.
Pełnia, Fülle.	Pijanica, Säufer, Süßling.	Plucha, unſlätthiger Menſch.
Pełnić, erfüllen.	Pijaństwo, Trunkenheit, Sauferei.	Pług, Pflug.
Pełnoletni, volljährig.	Pijatyka, Saufgelage.	Plugawy, unſauber, unſlätthig.
Pełnoletność, Volljährigkeit.	Piła, Säge, Schneidemühle.	Płynąć, fließen, ſchwimmen.
Pełny, voll.	Pilnować, beobachten, bewachen.	Płytki, ſeicht, mager.
Pełzać, kriechen.	Pilny, ſorgſam, fleißig.	Płynny, flüſſig.
Perora, Anrede, Strafpredigt.	Pionowy, ſenkrecht.	Pobenedykować, ſegnen, (durch Beſprengen mit geweihtem Waſſer) von böſen Geiſtern oder Spud reini-
Pestka, Obſtkorn.	Pióro, Feder.	gen.
Petlica, Schleife, Schlinge.	Piorun, u, Donner, Blitz.	Pobłądzić, irren, herumirren.
Pewność, Gewißheit, Sicherheit.	Piorunowy, Donner=, Blitz=.	Pobliski, nah.
Pewny, gewiß, ſicher.	Piosneczka, Liedchen.	
Piać, krähen.		
Piać ſie, klettern, klimmen, ſich emporklimmen.		
Piasek, ſku, Sand.		

- Pobłogosławić, segnen, preisen.
 Pobojowisko, Schlachtfeld.
 Poboczny, Neben-, Seiten-.
 Pobok, zur Seite.
 Pobożny, fromm.
 Pobrzeżny, am Ufer gelegen.
 Pobudka, Beweggrund, Ermunterung.
 Pobudzać, -ić, erwecken, ermuntern.
 Pobyć, u, Aufenthalt.
 Pochłaniać, -onić, verschlingen.
 Pochlebiać, schmeicheln.
 Pochlebny, schmeichelnd, schmeichelhaft.
 Pochlebstwo, Schmeichelei.
 Pochmurny, umwölkt.
 Pochód, u, Marsch.
 Pochodnia, Fackel.
 Pochodzić, schreiten, abstammen, herrühren.
 Pochóp, u, Veranlassung, Gelegenheit.
 Pochwała, Lob.
 Pochylić się, sich neigen.
 Pochyłość, Abschlüssigkeit, Abhang.
 Pochyły, abschüssig.
 Pociąg, u, Hinneigung, Trieb.
 Pociągać, -nać, ziehen, hin-, an-, mit-, nach sich-, überziehen.
 Pocić się, schwitzen.
 Pociecha, Trost.
 Pocisk, u, Wurfspieß, Geschoss.
 Początek,tku, Anfang.
 Poczciwy, ehrlich, rechtschaffen.
 Poczestować, bewirthen.
 Poczёт, u, Zahl, Gefolge.
 Poczety, empfangen.
 Poczúwać się do czego, sich zu etwas gedrungen fühlen.
 Poczynąć, -czać, anfangen.
 Poczytać, -ywać, ansehen für, halten für (etwas).
 Podać, -awać, geben, hingeben.
 Podanie, Ueberlieferung, Eingabe.
 Podarować, schenken, beschenken.
 Podarty, zerrißen.
 Podarunek, nku, Geschenk.
 Podatek,tku, Abgabe.
 Podchodzić, -ejść, heimlich herankommen, -rücken, hintergehen.
 Poddać się, sich ergeben, unterwerfen.
 Poddaństwo, Unterthänigkeit, Unterthanen.
 Podejmować, -jać, auf-, unternehmen, aufheben, bewirthen.
 Podejrzenie, Verdacht, Argwohn.
 Podeszwa, Fußsohle.
 Podgórze, Landschaft am Gebirge, Vorberge, Stadt bei Krakau.
 Podhalski, am Fuße der Alpenwiesen gelegen.
 Podkopać, -ywać, untergraben.
 Podkowa, Hufeisen; (podkówka).
 Podlatać, -ecieć, in die Höhe fliegen.
 Podległość, Unterwürfigkeit.
 Podległy, unterworfen.
 Podłoga, Fußboden.
 Podłużny, länglich.
 Podły, schlecht, elend.
 Podmokły, feucht.
 Podnieść, -osić, erheben, in die Höhe heben, ziehen.
 Podnieta, Antrieb.
 Podnoże, Fuß, Fußgestell.
 Podobać się, gefallen.
 Podobieństwo, Aehnlichkeit, Wahrscheinlichkeit.
 Podobny, ähnlich, wahrscheinlich; -nie, ähnlich; -no, vielleicht, wahrscheinlich.
 Podpadać, -paść, unterliegen, verfallen.
 Podpalić, anzünden.
 Podpierać, -eprzeć, unterstützen, stützen.
 Podpisać, unterschreiben.
 Podpoić, berauschen.
 Podrażnić, reizen, necken, ärgern.
 Podróż, y, Reise.
 Podróżny, Reisender.
 Podrzeć, zerreißen.
 Podrzędny, unterer.
 Podrzucąć, in die Höhe werfen.
 Podsiadać, über jemand Platz nehmen, zurückdrängen.
 Podskok, u, Anlauf, Sprung.
 Podśluchać, belauschen.
 Podstąpić, -epować, sich unvermerkt nähern.
 Podstarości, ego, Beamter, Amtmann, Inspector.
 Podstawa, Grundlage.
 Podstoli, ego, Untertruchses, -Tafeldecker.
 Podsunać, -uwać, hin-, unterschieben.
 Podsycać, -ić, stets, von neuem nähren, aufregen.
 Podtrzymać, -ymywać, aufrecht erhalten (mit Noth).
 Podusić się, sich todt drängen.
 Poduszczać, -yc, aufheben, reizen.
 Poduszka, Kopfkissen.
 Podwalina, Unterschwelle, Fundament.
 Podwieczorek, Vesperbrot.
 Podwoje, oi, Thürpfoste.
 Podwójny, doppelt.
 Podwórek, podwórko, rka, kleiner Hofraum.
 Podwórze, Hof.
 Podwyższać, -yc, erhöhen.
 Podział, u, Theilung.
 Podziemny, unterirdisch.
 Podziwienie, Be-, Verwunderung.
 Pogadać, mit jemandem ein wenig reden, sich besprechen.
 Poganin, Heide.
 Pogarda, Verachtung.
 Pogardzać, -ić, verachten.
 Poglądać, hinschauen.
 Pogłaskać, streicheln.
 Pogniatać, -nieść, zerfneten, zerquetschen.
 Pogoda, schönes, heiteres Wetter, Heiterkeit.
 Pogodny, heiter.
 Pogodzić, aus-, versöhnen.
 na, w Pogotowiu, in Bereitschaft.
 Pogranicze, Grenzland.
 Pograżać, -yc, versenken, wohinein stürzen.
 Pogrzebać, hie und da graben, wühlen; begraben.
 Pojać, -jmować, begreifen, nehmen.
 Pogrzebny, Begräbniß-.
 Pojazd, u, Wagen.
 Pojęcie, Fassungsvermögen, Begriff.
 Pojednać, vereinen, versöhnen.
 Pojedyńczy, einzeln.

Pojedynek, nku, Duell.
 Pojetny, schnell begreifend, einsichtig.
 Pojmać, ergreifen, fangen.
 Pokarm, u, Nahrung.
 Pokatny, Winkel-, heimlich.
 Pokazać, -zywać, zeigen.
 Pokażny, hervorstechend, ausgezeichnet.
 Pokład, u, Unterlage, Boden, Schicht, Bord.
 Poklask, u, Beifall.
 Pokłuty, zerrissen, zerstoßen.
 Pokochać, lieb gewinnen; sie, sich verlieben.
 Pokój, u, Zimmer, Friede.
 Pokojowiec, pokojowy, Kammerdiener.
 Pokolenie, Stamm, Geschlecht.
 Pokonać, überwinden.
 Pokora, Demuth.
 Pokorny, demüthig.
 Pokotem, hingestreckt.
 Pokróćce, kurz, in Kürze.
 Pokryjomu, heimlich.
 Pokrywać, -yć, bedecken.
 Pokrzepiać, -ić, stärken.
 Pokrzywdzać, -ić, Unrecht zufügen.
 Pokrzywiony, gekrümmt.
 Połączyć, verbinden.
 Połamać, zerbrechen.
 Polana, Gefilde, Trift.
 Połatać, zusammenfliegen.
 Poławiać, -ować, fangen, auffischen.
 Pole, Feld; pole stawić, Schlacht anbieten.
 Połec, łcia, Seite, Böschung.
 Polegnać, -ledz, fallen, bleiben (d. i. getödtet werden).
 Policzyć, zählen, ab-, berechnen.
 Półkole, Halbkreis.
 Połknać, -łykać, verschlingen.
 Półmisek, ska, Schüssel.
 Północ, y, Norden, Mitternacht.
 Północny, nördlich.
 Polny, Feld-.
 Połogi, abschüssig.
 Połowa, Hälfte.
 Polować, jagen.
 Polowanie, Jagd.
 Położnicza szkoła (położnica, Wöchnerin), Hebammen-schule.

Położyć, legen.
 Południe, Süden, Mittag.
 Południk, Meridian.
 Połupać, zerreißen.
 Pomagać, -módz, helfen.
 Pomału, allmählig.
 Pomiać, -ieść, (verächtlich) ver-, wegwerfen, verachten.
 Pomieścić, bergen; sie, Platz haben, finden.
 Pomieszać, mischen, verwirren.
 Pomijać, -inać, übergehen, vermeiden.
 Pomnieć, denken, bedenken.
 Pomniejszy, etwas kleiner, geringer, unbedeutender.
 Pomnik, Denkmal.
 Pomny, eingedenk.
 Pomoc, y, Hülfe.
 Pomost, u, Berdeck.
 Pomrok, u, pomroka, i, Dämmerheit.
 Pomruk, u, Gebrumme, Gekrummel, dumpfes Getöse.
 Pomsta, Rache.
 Pomykać się, vordringen.
 Pomylić się, sich irren.
 Pomysł, u, Gedanke.
 Pomyśleć, denken, nachdenken.
 Pomyślność, Wohlergehen.
 Pomyślny, günstig, erfolgreich.
 Ponizować, -yć, erniedrigen.
 Ponosić, -nieść, davon-, ertragen, erdulden.
 Ponury, düster.
 Poobdzielać, nach einander beschenken.
 Popędliwość, Ungestüm, Hitze.
 Popędzać, treiben.
 Popętnić, begehnen.
 Popiół, u, Asche.
 Popis, u, Prüfung, Examen.
 Popisywać, -sać, się z czem, mit etwas prahlen, großthun, sich auszeichnen.
 Poplecznik, Gefährte.
 Popracować, ein wenig arbeiten.
 Poprag, egu, Sattelgurt.
 Poprawiać, -ić, verbessern.
 Poprzecz, in die Quere, quer vor.
 Poprzeczny, Quer-.
 Poprzedniczy, vorausgehend.
 Poprzednik, Vorgänger.

Poprzedzać, -ić, vor-, voran-, vorhergehen.
 Poprzestać, aufhören, sich begnügen.
 Popychać, -pchnąć, fort-, hinstoßen.
 Pora, Zeit.
 Porada, Rath.
 Poradzić, helfen, Rath schaffen.
 Poranek, ku, frühe Morgen.
 Poranny, früh.
 Porastać, -rość, bewachsen.
 Porównanie, Vergleichung.
 Porównawczy, vergleichend.
 Porozumienie, Einverständnis.
 Porozumiewać się, Einverständnis unterhalten.
 Port, u, Hafen.
 Poruczyć, auftragen, empfehlen.
 Poruszać, -yć, in Bewegung setzen, bewegen.
 Poryć, wühlen, schneiden.
 Porywać, -rwać, fortreißen, packen; sie, sich aufraffen, aufspringen.
 Porywczosć, Hast.
 Porządkować, ordnen.
 Porządny, geordnet, ordentlich.
 Porzecze, Uferland.
 Porzucać, -ić, verlassen, wegwerfen.
 Posada, Stelle, Grundlage.
 Posadzać, -ić, hinsetzen.
 Posadzka, Fußboden.
 Posag, u, Mitgift.
 Posag, u, Bildsäule.
 Pościel, i, Betten.
 Posel, sła, Gesandte, Abgesandte; Landbote.
 Poselstwo, Gesandtschaft, Landbotenwürde.
 Posepność, Trübsinn, finstres, düstres Wesen.
 Posepny, trüb, düster.
 Posiadać, besitzen.
 Posiedzenie, Sitzung.
 Posieść, in Besitz nehmen, erobern.
 Posilek, Iku, Stärkung, Hülfe; -ki, Hülfsvölker.
 Posilić, stärken.
 Poskoczyć, wohin springen.
 Poskramiać, -romić, bändigen, hemmen.
 Posłać, -syłać, schicken.

Posłaniec, ŋca, Bote, Abgesandter.	Potomstwo, Nachkommen=schaft.	Powódz, i, Ueberschwemmung.
Posłisko, Steigbügelriemen.	Potrącić, stoßen, anstoßen.	Powołanie, Beruf.
Posliznać się, ausgleiten.	Potrafić, vermögen, im Stande sein.	Powoli, nach und nach.
Posłuchać, an=, zuhören.	Potrawa, Speise.	Powóz, u, Wagen.
Pospiech, u, Eile.	Potrójny, dreifach.	Powracać, -ócić, zurückkehren.
Pospieszać, -yć, eilen.	Potrząsać, -ać, bestreuen; schütteln.	Powrót, u, Rückkehr.
Pospolicie, insgemein.	Potrząskać, zerschlagen, zertrümmern.	Powroźnik, Seiler.
Pospolitowanie, Gemein=schaft, Umgang.	Potrzeba, Bedürfnis, Noth; Geräth.	Powstać, -awać, auf=, entstehen, auftreten.
Pospółstwo, Volk.	Potrzebować, brauchen, bedürfen.	Powszechny, allgemein.
Pospołu, zugleich, gemeinsam.	Potrzebny, der Geld braucht, verlangt.	Powszedni, alltäglich; dzień, Werkeltag.
Posredni, mittlere, mittelbar.	Potrzebować, brauchen, bedürfen.	Powszednieć, alltäglich, gemein werden.
Posrednictwo, Vermittelung.	Potwierdzać, -ić, bestätigen.	Powtarzać, -órzyć, wiederholen.
Posrednik, Vermittler.	Potwór, u, Mißgeburt.	Powtóre, zweitens.
Post, u, Fasten.	Potworny, abscheulich.	Powtórnie, wiederholentlich.
Postać, betreten, Stand halten.	Potyczka, Treffen, Gefecht.	Powziąć, nehmen, fassen.
Postać, i, Gestalt, Haltung.	Potykać, -tkać się, im Kampfe zusammen treffen, kämpfen.	Pożalować, bemitleiden.
Postanawiać, -ować, beschließen.	Potynkować, übertünchen.	Pożar, u, Brand.
Postarać się, sich ab=, bemühen; besorgen.	Poufać się, sich vertraut machen, vertraut werden.	Pozbierać, zusammensammeln.
Postawa, Gestalt, Stellung.	Powabny, reizend, verlockend.	Pozdrawiać, -ować, grüßen.
Postęp, u, Fortschritt.	Powaga, Ansehen, Ernst.	Pożegnać, Abschied nehmen.
Postępować, -ać, fortschreiten, sich betragen, verfahren.	Powalać, -ić, umstürzen.	Poziom, u, Niveau, Erdsfläche.
Postępowanie, Benehmen, Verfahren.	Powatpiwać, zweifeln.	Poziomy, niedrig.
Postrach, u, Schrecken, Schen.	Poważać, -yć, achten.	Pozłota, Vergoldung.
Postrzał, u, Schuß.	Poważanie, Achtung.	Poznać, kennen lernen, erkennen.
Postrzegać, -edz, erblicken, gewahren.	Poważny, wichtig, gravitatisch, ernst, ehrwürdig.	Późnić, verspäten.
Posuwać, -unąć, wohin schieben, vorwärts rücken, befördern.	Powiastka, kleine Erzählung.	Pozór, u, Schein, Neußerlichkeit.
Posuwisty, rasch, schnell hingleitend.	Powiat, u, Kreis.	Pozostać, bleiben.
Poświęta, Himmelslicht, Mondschein, helle Nacht.	Powiązanie, Verbindung.	Pozreć, fressen.
Poświęcać, -ić, weihen.	Powiedzieć, -iadać, sagen.	Pozwalać, -olić, erlauben.
Poświęcenie, Aufopferung.	Powieka, Augenlid.	Pożyczać, -yć, borgen, leihen.
Poszarpać, zerreißen.	Powiekszy, etwas größer.	Pożywać, genießen, essen.
Poszczypać, abkneifen, abputzen.	Powierzchnia, Oberfläche.	Pożywienie, Nahrung.
Poszept, u, Flüstern.	Powierzchny, oberflächlich, äußerlich.	Prać, waschen.
Pot, u, Schweiß.	Powierzyć, anvertrauen.	Praca, Arbeit.
Potajemny, geheim.	Powieść, i, Erzählung.	Pracować, arbeiten.
Potakiwać, ja sagen, beistimmen.	Powieszać, -sić, aufhängen.	Pracowitość, Arbeitsamkeit.
Potega, Macht, Einfluß.	Powietrze, Luft.	Pracowity, arbeitsam.
Potknąć się, stolpern.	Powiew, u, Wehen, Luftzug.	Pracownia, Werkstätte, Arbeitszimmer.
Potoczyć okiem, einen Blick umher werfen.	Powiewać, wehen.	Pracowny, arbeitsam.
Potok, u, Sturzbach.	Powiewny, lustig.	Prąd, u, Strömung.
Potomek, mka, Nachkomme.	Powieźć, wohin fahren.	Prądziad, Urgroßvater.
Potomność, Nachwelt.	Powinowactwo, Verwandtschaft.	Pragnąć, verlangen, wünschen, dursten.
Potomny, nachfolgend.	Powitać, begrüßen.	Praktyka, Handlung.
	Powód, u, Leitung, Veranlassung.	Pralactwo, Prälatur.
		Pralnia, Waschhaus.
		Prawda, Wahrheit.

Prawić, herfagen, fchwagen.	Przechować, aufbewahren, verbergen.	Przejsć, über=, durchgehen, übertreffen; sie, sich ergehen.
Prawica, Rechte (rechte Hand).	Przechylać, -ić, hinüberneigen.	Przekazać, überweisen.
Prawidło, Grundfaß.	Przeciag, u, Verlauf.	Przekład, u, Uebersetzung.
Prawie, fast.	Przeciagły, sich lang hinziehend, gedehnt.	Przekleństwo, Verfluchung, Fluch.
Prawnuk, Urenkel.	Przecie, ja doch, freilich.	Przekonać, -ywać, überzeugen, =führen.
Prawny, gesetzlich, recht=mäßig.	Przecinać, -iać, unterbrechen, durchhauen.	Przekora, Schabernack; na-re, zum Boffen, Troß.
Prawo, Gesetz, Recht.	Przeciskać, -snać się, sich durchdrängen, durchdringen.	Przekupić, -ywać, erkaufen, bestechen.
Prawodawca, Gesetzgeber.	Przeciwnie, gegenüberliegend.	Przekupstwo, Bestechung.
Prawowierny, rechtgläubig.	Przeciwnik, Gegner.	Przelać, -ewać, über=, vergießen; sie, sich überstürzen, verwandeln
Prawy, brav.	Przeciwnożny, gegenfüßlerisch.	Przelatać, durch=, vorbeifliegen.
Prędkie, schnell.	Przeciwny, entgegengesetzt; -nie, hingegen.	Przelekać się, sich sehr erschrecken.
Pręt, u, Stange.	Przecudny, wunderschön.	Przeleźć, hinüberkriechen, =klettern.
Proch, u, Pulver.	Przecznica, Quergasse.	Przelot, u, Durchflug.
Próchnieć, modern, morsch werden.	Przeczyć, widersprechen.	Przełożenie, Bevorzugung.
Próchno, Moder.	Przedać, verkaufen.	Przełożony, Vorgesetzter; Particip. durchzogen.
Próg, u, Thürschwelle.	Przedajny, verkäuflich.	Przeludniać się, überfüllt werden.
Promień, nia, Strahl.	Przedmieście, Vorstadt.	Przemagać, überwiegen; -módz, überwältigen.
Promienieć, strahlen.	Przedmiot, u, Gegenstand.	Przemawiać, -ówić, anreden, ansprechen.
Prost, gerade.	Przedpokój, u, Vorzimmer.	na Przemian, abwechselnd.
Prorok, Prophet.	Przedpotopowy, vorsündfluthlich.	Przemienność, Wandelbarkeit.
Prostaczy, einfältig, einfach.	Przedsięwziąć, sich vornehmen.	Przemieszkiwać się, sich eine Zeit lang aufhalten, wohnen.
Prostokątny, rechtwinklig.	Przedstawiać, -ić, vorstellen, zeigen.	Przemijać, -inać, ver=, vorübergehen.
Prostota, Einfachheit.	Przedwarowny, vor der Festung belegen.	Przemoc, y, Uebermacht.
Prosty, gerade, einfach, schlicht, gemein.	Przedwieczny, ewig.	Przemowa, Anrede.
Prowadzić, führen.	Przedza, Garn.	Przemyskać, -mknać się, durch=, vorbeischlüpfen.
Próżny, leer, vergeblich.	Przedzielić, zertheilen.	Przemysł, u, Kunstgriff; Industrie.
Prysnąć, plagen, spritzen, bersten.	Przedzierać, -drzeć się, sich durcharbeiten, durchdringen.	Przemysłny, sinnreich, industriell.
Przebaczenie, Verzeihung.	Przedziwny, sehr wunderbar, herrlich.	Przenikać, -nać, durchdringen.
Przebąkiwać, brummend äußern.	Przeglądać, vorher=, durchsehen.	Przenosić, -nieść, erheben, vorziehen, übertragen.
Przebić, -ijać, durchschlagen, =stechen.	Przegrać, -ywać, verspielen, verlieren.	Przeobrażać, -zić, umbilden.
Przebieg, u, Kunstgriff, List.	Przegradzać, -odzić, abscheiden.	Przeorywać, -orać, umstürzen (den Acker).
Przebiegać, -edz, durch=, hinüberlaufen.	Przegryzek, Stichelei.	Przepadać, -paść, durch=, verfallen, verschwinden.
Przebierać, -brać się, sich umkleiden, wenden, durchdrängen.	Przejać, -jmować, durchdringen, =greifen, ergreifen, übernehmen.	
Przebóg, um Gottes willen.	Przejeżdżać, durchreisen.	
Przebość, durchstechen, =stoßen.	Przejrzeć, wieder sehend werden, durch=, übersehen.	
Przebrany, ausgewählt.	Przejrzysty, durchsichtig.	
Przebrzydły, verabscheut, ekelhaft.		
Przebudzić, aufwecken; sie, erwachen.		
Przebywać, -yć, sich aufhalten, wohnen; übersehen.		
Przeć, drängen.		
Przechadzać się, spazieren, -chodzić, -ejsć, durch=, über=, vorübergehen.		
Przechadzka, Spaziergang.		
Przechodzić, dnia, Vorübergehender.		

Przepaść, i, Abgrund.
 Przepaścisty, steil herabstürzend.
 Przepchać się, sich durchdrängen.
 Przepędzać, -ić, verbringen, =treiben.
 Przepis, u, Vorschrift.
 Przepłakać, durchweinen.
 Przeplatać, -leść, verflechten, =binden.
 Przepomnieć, vergessen.
 Przepowiadać, vorhersagen.
 Przepracować, durcharbeiten.
 Przeprawa, Uebergang.
 Przeprowadzić, hinüber-, durchführen.
 Przeprzeć, durchsehen, den Widerstand brechen.
 Przepuszczać, -ścić, durchlassen; czemu, mit etwas Nachsicht haben, verzeihen.
 Przepych, u, Prunk, Pracht.
 Przepyszny, prächtig.
 Przerażać, -zić, rühren, in Schrecken setzen.
 Przeraźliwy, durchdringend.
 Przerobić, -abiać, umarbeiten.
 Przerodzony, verwandelt.
 Przerwa, Unterbrechung, Lücke.
 Przerwać, -rywać, durchreißen, =brechen.
 Przerzedzać, -ić, lichten.
 Przerznąć, -ynać, durchschneiden; się, sich durcharbeiten.
 Przerzucać, -ić, hinüberwerfen.
 Przesadzać, -ić, um-, ver-, übersetzen, übertreiben.
 Prześcieradło, Betttuch.
 Przesiadywać, sich eine Zeit lang aufhalten, zu sitzen pflegen.
 Przeskakać, -skoczyć, hinüberspringen.
 Prześladować, verfolgen.
 Przespać, durchschlafen; się, ein wenig schlafen.
 Przestać, aufhören.
 Przestarzały, veraltet, überständig.
 Przestawanie, Umgang, Verkehr.
 Przestrach, u, Schrecken.
 Przestraszyć, erschrecken.

Przestroga, Warnung, Vorsichtsmaßregel.
 Przestrzegać, -edz, warnen, aufmerksam machen.
 Przestrzeń, i, Fläche, Gebiet.
 Przewór, u, weite Fläche, Straße.
 Przesuwać, -unąć, vorbeischieben.
 Przeświadczyć, überzeugen.
 Przeświecać, durchleuchten.
 Przeszkadzać, -odzić, hindern, stören.
 Przeszkoda, Störung, Hinderniß.
 Przeszłość, Vergangenheit.
 Przetłómaczyć, übersetzen.
 Przetrzeć, -cierać, reiben, durchreiben.
 Przeważny, überwiegend.
 Przewieźć, -ozic, hinüberfahren, ausführen.
 Przewidzieć, -dywać, vorausschauen.
 Przewijać, -inać, umwickeln.
 Przewlokły, gedehnt.
 Przewodnik, Führer.
 Przewóz, u, Transport.
 Przewracać, -ócić, umkehren, =werfen.
 Przewyższać, -yć, übertreffen.
 Przczegnać, segnen; się, sich betreuzigen.
 Przeziębienie, Erkältung.
 Przeziębnać, durchfrieren.
 Przeznaczenie, Bestimmung, Schicksal.
 Przeznaczać, -yć, bestimmen.
 Przezroczyść, Durchsichtigkeit.
 Przezroczysty, durchsichtig.
 Przeżyć, überleben.
 Przód, z -du, von vorn, nach-dzie, im voraus.
 Przodek, dka, Vorfahr, Ahnherr.
 Przodkować, voran-, vorausgehen.
 Przybiegać, -iedz, herbeilaufen.
 Przybierać, -brać, annehmen; się, anlegen, sich kleiden.
 Przyboczny, Neben-, Seiten-, Leib-, an der Seite befindlich.
 Przybór, u, Schmuck.

Przybyć, -ywać, ankommen.
 Przybysz, Ankömmling.
 Przybytek,tku, Wohnung, Heiligthum.
 Przychodzić, dnia, Ankömmling.
 Przyciągać, -nać, anziehen.
 Przycięty, geschlossen.
 Przyciskać, -snąć, andrücken.
 Przyczyna, Ursache.
 Przyczyniać, verursachen; się, beitragen.
 Przydać, -awać, hinzugeben, =fügen.
 Przydolinka, Nebenthal.
 Przydrożny, am Wege befindlich.
 Przygnębiony, niedergedrückt.
 Przygoda, Ereigniß, Mißgeschick.
 Przygotować, vorbereiten, rüsten.
 Przyjać, -jmować, annehmen; się, fortkommen, gedeihen.
 Przyjaciół, Freund.
 Przyjaźń, i, Freundschaft.
 Przyjęcie, Aufnahme.
 Przyjemny, angenehm.
 Przyjść, -chodzić, antommen.
 Przykazać, streng anbefehlen.
 Przykład, u, Beispiel.
 Przykop, u, Laufgraben.
 Przykry, schroff, steil.
 Przykryć, bedecken.
 Przykuć, anschmieden.
 Przyłączyć, anschließen.
 Przyładek, dku, Vorgebirge.
 Przyłbica, Sturmhaube.
 Przylecieć, herbeifliegen.
 Przylegać, anliegen.
 Przyległy, an-, dabeiliegend.
 Przyłożyć, hinzulegen; się, beitragen.
 Przymierze, Bündniß.
 Przymilać, -ić się, freundlich thun.
 Przymiot, u, Eigenschaft.
 Przymówić, -awiać, sticheln.
 Przymus, u, Zwang.
 Przymuszać, -sić, nöthigen, zwingen.
 Przymykać, -mknać, zumachen, anlehnen.
 Przynajac, noch dazu mithen, dingen.

Przynajmniej, wenigstens.	Przytaczać, -oczyć, anfüh- ren, citiren.	Puszcza, Wüstenei, Wildniß, Haide.
Przynieść, -nosić, herzu-, einbringen, hintragen.	Przytepiać, -ić, abstumpfen.	Pycha, Hochmuth.
Przyobieczać, versprechen.	Przytłumiać, -ić, dämpfen, unterdrücken.	Pył, u, feiner Staub.
Przypadać, -paść, fallen; herbeispringen.	Przytomność, Gegenwart, Geistesgegenwart.	Pyrz, u, Quecken.
Przypadek, dku, Zufall.	Przytułek, lku, Zufluchts- ort.	Pysk, u, Maul.
Przypadkowy, zufällig.	Przytulać, -ić, anschniegen.	Pyszczyk, u, Mäulchen.
Przypadłość, Zufälligkeit.	Przytwierdzać, -ić, befesti- gen.	Pyszny, prächtig, stolz.
Przypatrzeć się, zusehen.	Przywara, Gebrechen, Fehler.	Pytać, fragen.
Przypisać, zuschreiben.	Przywdziać, anlegen, an- nehmen.	Pytanie, Frage.
Przypływać, heranschwim- men.	Przywiązanie, Anhänglich- keit.	Rabać, fällen, schlagen.
Przypominać, erinnern.	Przywieść, -odzić, herfüh- ren, -bringen; anführen.	Rabek, bka, Saum.
Przyproważyć, herbei- führen.	Przywiezywać, -azać się, sich binden, anschließen.	Raczej, lieber, vielmehr.
Przypuszczać, -ścić, zu- lassen.	Przywilej, u, Privilegium.	Raczy, schnell.
Przyrastać, -osnać, an- wachsen.	Przywlec się, sich hinschlep- pen.	Raczyć, belieben, geruhen.
Przyroda, przyrodzenie, Natur.	Przywołać, zurückerufen.	Rad, a, e, gern, froh, freu- dig.
Przyrodzony, natürlich.	Przywożny, eingeführt, her- gebracht.	Rada, Rath.
Przyrzeczenie, Zusage, Ver- sprechen.	Przywracać, -ócić, zurüch- führen, wieder zukommen lassen.	Radca, Rath, Rathsherr.
Przysięga, Schwur.	Przywykać, -nać, sich ge- wöhnen.	Radość, Freude.
Przysioneć, nku, Borsaal.	Przyzostać się, stehen (un- verändert) bleiben.	Radosny, erfreut, freudig, froh.
Przysłaniać, -onić, ein we- nig verbeden.	Przyzwoity, angemessen, ge- hörig.	Radować się, sich freuen.
Przysłowie, Sprichwort.	Psałterz, Psalter.	Radzić, Rath halten, rathen; się, um Rath fragen.
Przysługa, Dienst.	Psiarnia, Hundestall, Meute.	Raj, u, Paradies.
Przysmak, u, Leckerbissen.	Pstry, buntschedig.	Ramię, Arm; z ramienia, im Namen, auf Geheiß.
Przysparzać, -orzyć, ver- mehren.	Psuć, verderben.	Rana, Wunde.
Przyspieszać, beeilen.	Pszczola, Biene.	Ranek, nku, früher Mor- gen.
Przysposabiać, -obić, zu- richten, vorbereiten.	Ptak, Vogel.	Ranić, verwunden.
Przystać, eingehen (auf etwas).	Ptastwo, Geflügel, Federvieh.	Ranny, früh.
Przystan, i, Hafen.	Ptaszek, Vögelein.	Rano, früh.
Przystawka, Schüsselchen.	Ptaszy, Vogel-.	Rapa, Rappe (Fisch).
Przystęp, u, Zutritt.	Puch, u, Dunen.	Raz, u, Hieb, Mal; razem, zugleich; do razu, auf ein- mal; z razu, Anfangs.
Przystępny, zugänglich.	Pukać, klopfen.	Razić, (schmerzlich) berühren, treffen, verwunden.
Przystępywać, -apić, hin- zutreten.	Puklerz, Schirm.	Rażno, rasch, rüstig, munter.
Przystoi, es schickt sich.	Pulchny, schwellend.	Rażność, Rüstigkeit, Mun- terkeit.
Przystojny, schicklich, anstän- dig; wohlgestaltet.	Pułka, u, Regiment.	Rdza, Rost.
Przystósować, anpassen, an- wenden.	Puścić, -szczać, loslassen; się, sich wohin aufmachen.	Rdzeń, ia, Mark, Kern.
Przystrojony, geschmückt.	Puścizna, Nachlaß, Erbe.	Reformat, Reformat, Ordens- bruder von der Regel des heil. Franziskus.
Przystudzić, ein wenig ab- kühlen.	Pustelnik, Einsiedler.	Rej, u, Borrang, Reigen.
Przyswajać, -woić się, sich aneignen.	Pustka, Leere.	Rejestrzyk, Rechnung.
Przyświecać, -ić, (einem możu) leuchten.	Pustoszyć, verwüsten.	Ręka, Hand.
Przyszłość, Zukunft.	Pusty, leer, lose.	Rękaw, Ärmel.
	Pustynia, Wüste.	Rękawiczka, Handschuh.
		Rękodzielnia, Fabrik.
		Rękodzieło, (Handwerk) Fa- brik, Manufaktur.

Robactwo, Gewürm, Ungeziefer.	Rozdrażniać, -ić, aufreizen, erbittern.	Rozłożysty, weit, ausgebreitet.
Robak, Wurm.	Rozdymać, -dąć, auf-, anblasen.	Rozmaitość, Mannigfaltigkeit.
Robota, Arbeit.	Rozdzielać, -ić, ver-, zertheilen.	Rozmaity, mannigfaltig.
Robotnik, Arbeiter.	Rozdzielać, -ić, ver-, zertheilen.	Rozmarszczać, -yć, entrunzeln.
Rocznica, Jahrestag.	Rozdzielać, -ić, ver-, zertheilen.	Rozmawiać, -ówić, sich unterreden.
Rocznice, jährlich.	Rozdzielać, -ić, ver-, zertheilen.	Rozmnożenie, Vermehrung, Verbreitung.
Rodzaj, u, Geschlecht, Art.	Rozdzierać, -edrzeć, zerreißen.	Rozmowa, Unterhaltung, Gespräch.
Rodzajny, fruchtbar.	Rozdzierać, -edrzeć, zerreißen.	Różnica, Unterschied.
Rodzie, Vater.	Rozdzierać, -edrzeć, zerreißen.	Rozniecać, -ić, anshüren, erregen.
Rodzić, gebären, hervorbringen; sie, geboren werden.	Rozdzierać, -edrzeć, zerreißen.	Roznieść, -osić, verbreiten.
Rodzicielski, elterlich.	Rozdzierać, -edrzeć, zerreißen.	Różnobarwny, buntfarbig.
Rodzina, Familie.	Rozdzierać, -edrzeć, zerreißen.	Różnorodny, ungleichartig.
Rodzinny, Geburts-.	Rozdzierać, -edrzeć, zerreißen.	Różnowzory, buntgemustert.
Róg, u, Horn, Ede.	Rozdzierać, -edrzeć, zerreißen.	Różny, verschieden.
Rój, u, Schwarm.	Rozdzierać, -edrzeć, zerreißen.	Rozsobnić, zertheilen.
Rok, u, Jahr.	Rozdzierać, -edrzeć, zerreißen.	Rozpacz, y, Verzweiflung.
Rokosz, u, Aufstand.	Rozdzierać, -edrzeć, zerreißen.	Rozpadać, -paść, zerfallen.
Rola, Ader, Rolle.	Rozdzierać, -edrzeć, zerreißen.	Rozpadlina, Kluft.
Rolnictwo, Aderbau.	Rozdzierać, -edrzeć, zerreißen.	Rozpajać, -poić, betrunken machen.
Rolniczy, Aderbau-.	Rozdzierać, -edrzeć, zerreißen.	Rozpalać, -ić, anzünden, entflammen, glühend machen.
Rolnik, Adermann.	Rozdzierać, -edrzeć, zerreißen.	Rozpatrzeć się, sich genau umsehen, sorgfältig betrachten.
Ronić, verlieren, vergießen.	Rozdzierać, -edrzeć, zerreißen.	Rozpedzać, -ić, auseinanderreiben.
Rosa, Thau.	Rozdzierać, -edrzeć, zerreißen.	Rozpierać, -eprzeć się, sich breit machen, streiten, hadernd.
Roślina, Gewächs, Pflanze.	Rozdzierać, -edrzeć, zerreißen.	Rozpierzchły, zerstreut.
Roślinność, Vegetation.	Rozdzierać, -edrzeć, zerreißen.	Rozplatać, -leść, aufflechten, lösen.
Roślinny, Pflanzen-.	Rozdzierać, -edrzeć, zerreißen.	Rozpływać, -ywać, zerfließen, schmelzen.
Rosły, großgewachsen.	Rozdzierać, -edrzeć, zerreißen.	Rozpocząć, -cząć, anfangen.
Rosnąć, wachsen.	Rozdzierać, -edrzeć, zerreißen.	Rozpojedynić, vereinzeln.
Rów, u, Graben.	Rozdzierać, -edrzeć, zerreißen.	Rozpościerać, -otrzeć się, sich breit (und bequem) machen, ausdehnen, ausbreiten.
Rówiennik, Altersgenosse.	Rozdzierać, -edrzeć, zerreißen.	Rozprawa, Abhandlung.
Równać, ebenen, gleichen; sie, sich messen.	Rozdzierać, -edrzeć, zerreißen.	Rozproszyc, zerstreuen.
Równia, (Ebene, Gleichheit); w równi, auf gleicher Stufe.	Rozdzierać, -edrzeć, zerreißen.	Rozpryskiwać, -kać się, zerstreuen.
Równik, Aequator.	Rozdzierać, -edrzeć, zerreißen.	Rozprzestrzeniać, -ić, erweitern.
Równoległe, parallel.	Rozdzierać, -edrzeć, zerreißen.	Rozpusta, Ausgelassenheit, Muthwillen.
Równowaga, Gleichgewicht.	Rozdzierać, -edrzeć, zerreißen.	Rozpustny, leichtfertig, zügellos.
Równoważyć, das Gleichgewicht halten.	Rozdzierać, -edrzeć, zerreißen.	Rozrosły, ausgebreitet.
Różaniec, ica, Rosenkranz.	Rozdzierać, -edrzeć, zerreißen.	
Rozbijać, -ić, Straßen- oder Seeräuberei treiben, zer schlagen, zertrümmern, be rauben; sie, zerschellen.	Rozdzierać, -edrzeć, zerreißen.	
Rozbiegły, verbreitet.	Rozdzierać, -edrzeć, zerreißen.	
Rozbitek, tka, Schiffbrüchiger.	Rozdzierać, -edrzeć, zerreißen.	
Rozbójnik, Straßenräuber.	Rozdzierać, -edrzeć, zerreißen.	
Rozbudzać, -ić się, erwa chen.	Rozdzierać, -edrzeć, zerreißen.	
Rozciąć, -inać, zerhauen.	Rozdzierać, -edrzeć, zerreißen.	
Rozciągać, -nać, ausdehnen.	Rozdzierać, -edrzeć, zerreißen.	
Rozdawać, -dąć, aus-, ver theilen.	Rozdzierać, -edrzeć, zerreißen.	
Rozdawca, Aus-, Vertheiler.	Rozdzierać, -edrzeć, zerreißen.	
Rozdrabniać, -obnić, zer bröckeln, zerstückeln.	Rozdzierać, -edrzeć, zerreißen.	
	Rozdzierać, -edrzeć, zerreißen.	

Rozruch, u, Aufruhr, Tumult.	Rozwaliny, Trümmer.	Rzeczpospolita, Republik.
Rozrywka, Zerstreuung, Erholung.	Rozważny, überlegt.	Rzeczywistość, Wirklichkeit.
Rozrządziel, Verfuger, Verordner.	Rozweselać, -ić, erheitern.	Rzeczywisty, wirklich, wahr.
Rozrzewnienie, Wehmuth.	Rozwierać się, sich öffnen.	Rzeka, Fluß.
Rozrzucić, auseinanderwerfen.	Rozwiezywać, -azać, lösen, auflösen.	Rzemieślnik, Handwerker.
Rozsadek, dku, Ueberlegung, Besonnenheit.	Rozwijac, -inać, entfalten, auf-, entwickeln.	Rzemiosło, Handwerk.
Rozsądny, besonnen.	Rozwisły, da und dort aufgehängt, herumhängend.	Rzemyk, Riemen.
Rozsądzać, -ić, verpflanzen, ausstellen, zersprengen.	Rozwlec, ausdehnen, ausziehen.	Rzesisty, häufig, zahlreich.
Rozsądzać, -ić, schlichten, entscheiden.	Rozwodzić, -wieść, auseinanderbringen; sie, sich auslassen, verbreiten, scheiden.	Rzeskość, Frische, Rührigkeit, Kraft.
Rozsiekać, -iec, zerhacken, zerhauen.	Rozżarzyć, entflammen.	Rzesza, Menge, Reich.
Rozśmieszać, -yć, zum Lachen bringen.	Ruch, u, Bewegung.	Rzewnić, rühren.
Rozstąpić się, auseinandertreten.	Ruchomy, beweglich.	Rzewny, gerührt, bitterlich, wehmüthig.
Rozstrzelać się, sich zersplittern, zerstreuen.	Ruciany, Ranten-.	Rzeź, i, Hinschlachten, Mezelei.
Rozsunąć, -uwać, auseinanderdrücken.	Rumak, Roß.	Rzeźba, Bildhauerarbeit, Schnitzwerk.
Rozświecać, -ić, hell, licht machen, erleuchten.	Rumiany, roth.	Rzeźbiarz, Bildhauer.
Rozsyłać, -eślać, aussenden.	Rumienić, röthen.	Rzeźwy, frisch, munter.
Rozsypać, -ywać, umher-, zerstreuen.	Rumieniec, nca, Röthe.	Rznać, schneiden.
Rozsypka, Zerstreuung.	Rumowisko, Geröll, Gebirgsschutt, Trümmer.	Rzucac, -ić, werfen.
Rozszarpywać, -pać, zerlegen, zerreißen.	Runać, ein-, zusammenstürzen.	
Rozszerzać, -yć, erweitern, vergrößern.	Ruszać, -yć, rühren, bewegen, aufbrechen.	Saczyć, sickern, tropfenweise fließen.
Roztaczać, -oczyć, zerfresen, vergießen, ausbreiten.	Rusznica, Feuerrohr, Büchse.	Sad, u, Obstgarten.
Roztkliwić, rühren, wehmüthig machen.	Ruta, Raute.	Sad, u, Gericht.
Roztracać, -ić, auseinanderstoßen, zerschellen.	Rwać, reißen, pflücken; sie, sich (wonach) reißen, drängen.	Sadło, Fett, Schmeer.
Roztropność, Verständigkeit, Besonnenheit.	Ryba, Fisch.	Sadza, Ruß.
Roztropny, verständig, besonnen.	Rycerstwo, Ritterschaft.	Sadzawka, Teich.
Roztrząśnienie, Untersuchung.	Rycerz, Ritter.	Sadzić, setzen, pflanzen.
Roztulić, aufregen.	Rychły, zeitig, schnell.	Sadzić, richten.
Roztwierać, -worzyć, aufmachen, eröffnen, auflösen.	Ryczeć, brüllen; ryknać, einmal brüllen, aufbrüllen.	Sajdak, Köcher.
Rozum, u, Verstand.	Ryk, u, Gebrüll.	Samolubny, selbstsüchtig.
Rozumny, verständig.	Rymarz, Riemer.	Samopał, u, Feuerrohr, Geschütz.
Rozumować, reden, disputiren, räsonniren.	Rys, u, Linie, Zug.	Samopas, selbander.
Rozwalać, -ić, niederreißen; sie, sich in die Länge lümmelhaft hinstrecken.	Rysi, Luchs-.	Samotność, Einsamkeit.
Rozwagać, -yć, überlegen.	Rysować, zeichnen.	Samotny, einsam.
	Rysunek, nku, Zeichnung.	Samotrzcć, selbstdritter.
	Ryż, u, Reiß.	Sanna droga, Schlittenbahn.
	Rząd, u, Regierung, Verwaltung.	Sasiad, Nachbar.
	Rząd, edu, Reihe, Reitzug.	Sąsiedni, benachbart.
	Rządki, selten, dünn.	Sąznisty, riesenmäßig, groß und stark.
	Rządność, Wirthschaftlichkeit, Ordnungsliebe.	Schludny, reinlich.
	Rządny, wirthschaftlich, ordnungsliebend.	Schnać, trocknen, verdorren.
	Rządzić, regieren.	Schody, Treppen.
	Rzec, sagen.	Schodzić, zejść, herab-, heruntergehen.
	Rzeć, wiehern.	Schorzały, krank, hinfällig.
	Rzecz, y, Sache, Anrede, Vortrag.	Schować, verstecken.
		Schronić, retten.
		Schronienie, Schutz.
		Schylać, -ić się, sich neigen.
		Ściać, -inać, abhauen, abschneiden, enthaupten; sie gefrieren.

Ściągać, -nać, zusammenzie- hen, sie do, sich beziehen auf.	Skamieniałość, Versteine- rung.	Skrzypnąć, -pieć, knarren, knistern.
Ściana, Wand.	Skamienieć, versteinern.	Skrzyżować, kreuzigen, kreuzen.
Ściekać, herabfließen.	Skapić, geizen, knausern.	Skutek, tku, Wirkung, Folge; skutkiem, in Folge.
Ścierać, zetrzeć się, hand= gemein werden.	Skarb, u, Schatz.	Skwapliwy, eilig, hastig.
Ścierni, i, Stoppel.	Skarbiec, bca, Schatzkam= mer.	Skwar, u, Gluth, Schwüle.
Ścieśniać, -ić, einengen.	Skarcić, bändigen.	Skwarny, schwül, heiß.
Ścieżka, Steg.	Skarga, Klage.	Słabnąć, schwach werden, nachlassen.
Ścigać, verfolgen; się, wett= eifern, einander einzuholen suchen.	Skarżyć się, sich beklagen.	Słaby, schwach.
Ściskać, -snać, zusammen= drücken, =drängen; drücken, umarmen.	Skaza, Fleck, Schandfleck.	Słać (śle), schicken; (ściele) hinstreuen, =werfen.
Ścisły, genau.	Skazać, -ywać, zeigen, ver= urtheilen.	Ślad, u, Spur.
Sędziwy, bejahrt, ehrwürdig.	Skażenie, Verderben, Ver= derbniß.	Sława, Ruhm.
Sejm, u, Reichstag.	Skiba, Scholle.	Sławny, berühmt.
Sejmik, u, Landtag.	Skinienie, Wint.	Śledzić, nachspüren, verfolgen.
Sejmować, tagen.	Skład, u, Lage, Bau, Haufen.	Ślepota, Blindheit.
Sen, snu, Schlaf, Traum.	Składać, ab-, hin-, nieder= legen, bilden.	Ślepy, blind.
Senność, Schläfrigkeit.	Składka, Sammlung.	Śliczny, bildschön, köstlich.
Senny, Schlaf-, Traum-.	Sklep, u, Gewölbe, Keller.	Ślimak, Schnecke.
Sepisko, Geröll.	Sklepienie, Gewölbe, Wöl= bung.	Ślizgać się, gleiten, glitschen.
Seraj, u, Harem.	Sklepiony, gewölbt.	Słodki, süß.
Serce, Herz, Muth.	Skłócić, veruneinigen, auf= heßen; się, sich zanken.	Słodycz, y, Süßigkeit.
Serdeczny, Herzens-.	Skłonić, -aniać, bewegen; się, sich hin-, verneigen.	Słoma, Stroh.
Serduszko, liebes Herz.	Skłonność, Neigung.	Słomianka, Strohdede.
Siać, säen.	Skłonny, geneigt.	Słońce, Sonne.
Siarka, Schwefel.	Skojarzać, -yć, vereinigen, verbinden.	Słoneczny, Sonnen-.
Siaść, sieść, sich setzen.	Skon, u, Ende, Tod.	Słonina, Speck.
Siec, siekać, hauen, mähen, schneiden.	Skończoność, Endlichkeit.	Słoniowy, elfenbeinern.
Siedlisko, Sitz.	Skóra, Haut, Leder.	Słota, Regenwetter.
Siedmioraki, siebenfach.	Skorupa, Schale, Rinde, Kruste.	Słowieński, slowakisch.
Siedzieć, sitzen.	Skory, geneigt, flink.	Słowik, Nachtigall.
Siedzenie, Sitz, Sattel.	Skowronek, nka, Lerche.	Słowo, Wort.
Siegać, -gnać, reichen, lan= gen (wohin).	Skraść, stehlen; się, sich her= anschleichen.	Słuch, u, Gehör.
Siekiera, Art.	Skrecać, -ić, drehen, wenden.	Słuchać, anhören, hören.
Sielanka, Idylle.	Skrepować, fesseln.	Sługa, Diener.
Sielski, ländlich, Idyllen-.	Skromność, Bescheidenheit.	Słup, Säule, Pfeiler.
Sień, i, Vorhaus, Hausflur.	Skromny, bescheiden, mäßig.	Słupiec, pca, Tragespfeiler, Angelpfosten an der Thür.
Siennik, Strohsack.	Skroń, i, Schläfe	Słusznie, billig, recht.
Sierć, sierść, i, (kurzes Thier-) Haar.	Skrytość, Verborgenheit, Verstocktheit.	Słuszość, Billigkeit, Recht.
Sierota, Waise.	Skrzekać, -czeć, trächzen, kreischen, quaken.	Słuszny, gerecht, begründet.
Sierp, Sichel.	Skrzepnąć, gerinnen.	Służalec, lca, Sklave.
Sierpowy, Sichel-.	Skrzętny, emsig.	Służacy, Diener.
Sila, Kraft.	Skrzydlaty, geflügelt.	Służba, Dienst, Dienerschaft.
Silny, kräftig.	Skrzydło, Flügel.	Służebny, dienend; Diener.
Siny, graublau.	Skrzynia, Schrein, Kasten.	Służyć, dienen, zukommen.
Siodło, Sattel.	Skrzypce, ów, Violine, Geige.	Słynąć, berühmt sein.
Sioło, Dorf.	Skrzypek, pka, Geiger.	Słyszeć, hören.
Siwobrody, graubärtig.		Smaczny, schmackhaft; -o, -ie, mit Appetit.
Siwy, grau.		Smażyć, schmoren, braten.
Skala, Fels.		Smetny, smutny, traurig.
Skalisty, felsig.		Śmiać się, lachen.
		Śmiałość, Kühnheit, Drei= stigkeit.
		Śmieć, sich erdreisten, wagen.

Śmiech, u, Lachen, Gelächter.	Śpiewak, Sänger.	Sprawiać, -ić, -ować, be- wirken; się, sich aufführen, betragen.
Śmiecie, Rehricht, Mist.	Śpilka, Nadel.	Sprawiedliwość, Gerechtig- keit.
Śmiecie, kühn.	Śpilkowy, Nadelholz=.	Sprawiedliwy, gerecht.
Śmierć, Tod.	Śpizarnia, Speisekammer.	Sprężyna, Triebfeder.
Smok, Drache.	Splamić, beschmutzen.	Sprośność, Gemeinheit, Schändlichkeit.
Smola, Pech.	Splaszcząć, -yc, plattdrücken.	Sprośny, gemein, schändlich.
Smolny, harzig, pechig.	Splatać, -leść, zusammen- flechten.	Sprostac, gewachsen sein, sich messen.
Smucić, betrüben.	Splawiać, -ić, herabschwem- men, flößen.	Sprzątać, -nać, aus der Welt, wegschaffen.
Smug, u, Wiesenstrich, Streifen.	Splawny, schiffbar.	Sprzeciwiać, -ić się, sich widersehen.
Smutek,tku, Trauer.	Splezły, abgeflacht.	Sprzecznosc, Widerspruch.
Smutny, traurig.	Splot, u, Geflecht.	Sprzeczný, widerspenstig, wi- dersprechend.
Snać, vielleicht, augenschein- lich.	Spływać, -nać, herab=, zu- sammenfließen.	Sprzyjać, günstig sein, wohl- wollen.
Snadny, leicht.	Spoczynac, -cząć, ruhen, ausruhen.	Sprzykrzony, überdrüssig.
Śniady, braun, fahl.	Spoczynek, nku, Ruhe.	Spuścić, -szczać, herablas- sen, senken, niederschlagen; się, sich herab=, verlassen.
Śnić się, träumen.	Spód, u, Untertheil; spo- dem, unten.	Spychać, zepchnąć, herab=, herunterstoßen.
Śnieg, u, Schnee.	Spodziewać się, hoffen.	Srebrnoruny, silberhaarig.
Śnieżny, schneeweiß, Schnee=.	Spoglądać, spojrzeć, hin- blicken, anschauen.	Srebrny, silbern.
Śnieżysty, schneelig, schnee= weiß.	Spoić, spajać, verbinden.	Srebro, Silber.
Snuć się, vorschweben.	Spojrzenie, Blick, Ansehen.	Srebrzyć się, glänzen wie Silber.
Snycerstwo, Bildhauerei.	Spokojność, Ruhe.	Srebrzysty, silberfarbig.
Snycerz, Bildhauer.	Spokojny, ruhig	Średnica, Durchmesser.
Sobór, u, Konzil.	Spoleczeństwo, Gemein- schaft, Gesellschaft, Zusam- mensein.	Średniowiekowy, mittel- alterlich.
Sok, u, Saft.	Spoleczny, gemeinschaftlich, gesellschaftlich.	Środek, dka, Mitte, Mittel; środkiem, mitten.
Sokoł, Falk.	Społem, gemeinsam.	Środkowy, in der Mitte be- findlich, Mittel=, central.
Sokoli, Falken=.	Spółka, Gesellschaft, Societät.	Śródziemny, mittelländisch, Binnen=.
Sokowaty, saftig.	Spółniczka, Theilnehmerin, Genossin.	Srogi, grimmig, grausam, hart.
Sosna, Kiefer.	Sponiewierać, herumstoßen.	Srogość, Grausamkeit, Härte.
Sosnowy, kieferr.	Spór, u, Streit.	Sroka, Dohle.
Sowity, reichlich.	Sporządzać, -ić, zurichten, machen.	Srom, u, Scham, Schande.
Spaczony, verkrümmt.	Sposób, u, Art, Weise.	Sromy, steil, jäh.
Spadać, herabfallen, fallen auf etwas.	Sposobić, vorbereiten, ge- schickt machen.	Śron, u, Thau.
Spadek, dku, Fall, abschüs- sige Bahn; Erbschaft.	Sposobność, Tauglichkeit, Geignetheit, Gelegenheit	Stać, impers. (staje) stawac, zureichen, hinreichend sein; staje go na to, er kann das zu Wege bringen; się, geschehen.
Spadzistość, Abhang, Fels= wand.	Spotkać, treffen.	Staczać, -oczyć, herabwäl- zen; schlagen, liefern (eine Schlacht).
Spadzisty, abschüssig.	Spozierać, blicken, schauen.	Stado, Heerde.
Spalić, verbrennen.	Spóźniać, -ić, verspäten.	Stajenka, kleiner Stall.
Spanoszony, zum großen Herrn, stolz geworden.	Spożywać, -yc, verbrauchen, verzehren.	
Sparzyć, verbrennen, an- führen.	Spragniony, durstig.	
Spędzać, -ić, vertreiben.	Sprawa, Sache, Angelegen- heit; Rechenschaft; Ord- nung, Reih' und Glied.	
Spełnić, erfüllen.	Sprawca, Thäter, Urheber, Anstifter.	
Śpiać, -inać, zusammenschal- len, spornen; się, sich er- heben, bäumen, streben.	Sprawdzać, -ić, bewahr- heiten.	
Śpichlerz, Speicher.		
Spiekły, verbrannt.		
Spiekota, große Hitze, Dürre.		
Spierać się, sich lehnen		
Śpieszny, eilig.		
Śpieszyć, eilen.		
Śpiew, u, Gesang.		
Śpiewać, singen.		

Stajnia, (Pferde-) Stall.

Stały, standhaft, fest.

Stan, u, Stand.

Stanać, stehen bleiben.

Stanowczy, entscheidend.

Stanowić, stellen, feststellen, ausmachen, bilden, beschließen.

Stanowisko, Standpunkt.

Stapać, schreiten, auftreten, einhergehen.

Starać się, sich bemühen.

Staranie, Mühe.

Staranny, sorgfältig.

Starość, Alter.

Staroświecki, alterthümlich.

Starożytność, Alterthum.

Starożytny, alt.

Starszyzna, die Vorgesetzten, Offiziere.

Stary, alt.

Starzec, rca, Alter, Greis.

Stateczność, Beständigkeit, ernstes, gefestetes Wesen.

Stateczny, beständig, ernst, gefest.

Statek,tku, Fahrzeug, Boot; Geräth, Geschirr.

Statystyczny, staatsmännisch, statistisch.

Stawać, stać (stoje), stehen.

Stawiać, -ić, stellen.

Stawisko, schlechter, unsauberer Reich.

Sterczeć, hervor-, emporragen.

Sternik, Steuermann.

Stęsniony, voll banger Sehnsucht.

Stłuc, zerschlagen.

Stodola, Scheune.

Stok, u, Abhang, Abdachung.

Stół, u, Tisch.

Stolecie, Jahrhundert.

Stolek, Ika, Stuhl.

Stolica, Hauptstadt.

Stołownik, Tischgenosse.

Stopa, Fuß, Fußsohle.

Stopić, schmelzen.

Stopień, pnia, Stufe.

Stopniowanie, Abstufung.

Stopniowy, stufenweis.

Stós, u, Haufen.

Stósować, anpassen.

Stosunek, nku, Verhältniß.

Stracić, verlieren; hinrichten.

Strach, u, Schrecken.

Straszliwy, schrecklich.

Straszny, schrecklich, scheußlich, fürchterlich.

Straszydło, Schreckbild, Scheusal.

Strata, Verlust.

Strawić, hinbringen, verzehren.

Strawność, Verdauung.

Straż, y, Wache; str. przednia, Vorhut.

Strefa, Region, Zone.

Stroić, schmücken.

Strój, u, Kleidung, Puß.

Strojny, gepußt, geziert.

Strona, Seite, Partei, Gegen.

Stronić się, sich fernhalten, fliehen.

Stronnictwo, Partei.

Strop, u, getäfelte Zimmerdecke.

Stróż, a, Wächter.

Strudzić, ermüden.

Strumień, nia, Strom, Fluß.

Strumyk, Bächlein.

Struna, Saite.

Strzała, Pfeil.

Strzaskać, zerbrechen; się, zerschellen.

Strzecha, Strohhütte.

Strzedz, bewachen; się, sich hüten.

Strzelać, -ić, schießen.

Strzelec, Ica, Jäger, Schütze.

Strzelczy, Jäger-, Schützen-.

Strzemię, Steigbügel.

Strzydz, scheeren.

Studnia, Brunnen.

Studzić, abkühlen.

Stwarzać, -orzyć, schaffen, erzeugen.

Stwórca, Schöpfer.

Stwórczy, schöpferisch.

Stworzenie, Schöpfung, Geschöpf.

Stygnać, auskühlen, erkälten.

Stykać się, sich berühren.

Subtelny, fein.

Suchy, trocken.

Suczka, kleine Hündin.

Suknia, Kleid, Tuch.

Sukno, Tuch.

Sumak, Färberbaum.

Sumienie, Gewissen.

Surowość, Härte, Streng.

Surowy, hart, streng.

Susza, Trockenheit, Dürre.

Suszyć, trocknen, dörren.

Suty, reich besetzt, reichlich.

Swat, a, Brautwerber.

Swawolić, Muthwillen treiben.

Swawolny, muthwillig.

Świadectwo, Zeugniß.

Świadomy, kundig, bewußt, bekannt.

Świat, Welt.

Świąteczny, Feiertags-.

Światło, Licht.

Światłość, Helle, Glanz.

Światły, gebildet, hell denkend.

Świątnica, Heiligthum, Tempel.

Świątobliwy, gottgefällig, heilig.

Światowładny, Welt beherrschend.

Świątynia, Heiligthum, Tempel.

Świeca, Licht, Kerze.

Świecić, leuchten.

Świecić, heiligen, weihen, segnen; się, vorgehen.

Świecki, weltlich.

Świecznik, Leuchter.

Świerkowy, rothtannen.

Świetność, Glanz.

Świetny, glänzend.

Święto, Feiertag.

Świętokradzki, gottlos, entheiligend.

Święty, heilig.

Świeżość, Frische.

Świeży, frisch.

Świst, u, Pfeifen, Pfiff.

Świstać, -nać, pfeifen.

Świt, u, Tagesanbruch.

Świtać, dämmern.

Swoboda, Freiheit.

Swobodny, frei, ruhig, unabhängig.

Sycić, sättigen.

Syn, Sohn.

Synowa, Schwiegertochter.

Sypać, -nać, schütten, streuen, spenden.

Syty, satt.

Szablica, (großer) Säbel.

Szacowny, schätzbar.

Szacunek, nku, Achtung.

Szafa, Schrank.

Szafarz, Schaffner.

Szałas, u, Laubhütte, Baracke.

Szałbierstwo, Schwindelei.

Szalenieć, nca, Rasender, Berrückter.

Szalony, rasend.
Szambelan, Kammerherr.
Szary, grau.
Szarzec, grau werden, =erscheinen.
Szata, Kleid.
Szczatek, tka, tku, Ueberrest.
Szczebel, bla, Stufe, Sprosse.
Szczebiotac, schwagen.
Szczegół, u, Einzelheit.
Szczególny, einzeln, besonders, sonderbar.
Szczek, u, Geflirre.
Szczekać, bellen.
Szczelina, Riß.
Szczelnie, dichtschießend, =geschlossen.
Szczep, u, gepropftes Bäumchen, Pfropfreis; Stamm.
Szczery, aufrichtig, redlich.
Szczęście, Glück.
Szczodroblwość, Freigebigkeit.
Szczodry, freigebig.
Szczupłość, Winzigkeit, Kleinheit.
Szczupły, winzig, klein, beschränkt.
Szczycić się, sich rühmen.
Szczyciel, gła, Stieglitz.
Szczypać, kneipen, beißen; sticheln.
Szczyt, u, Spitze, Zinne.
Szemrać, murren.
Szeptać, -pnać, flüstern.
Szereg, u, Reihe.
Szeroki, breit, weit.
Szerzyć, verbreiten.
Szklanny, gläsern.
Szkło, Glas.
Szkoda, Schaden.
Szkodliwy, schädlich.
Szkodzić, schaden.
Szlachetność, Adel, Edelmuth.
Szlachetny, edel.
Szlachta, Adel, Edelleute.
Szloch, u, Schluchzen.
Szlochać, schluchzen.
Szmigownica, Karthaune.
Szorstki, rauh.
Szpak, Etaar, pfliffiger Mensch.
Szpaler, u, Spalier, Lustgärtchen.
Szparag, u, Spargel.
Szpetny, garstig.

Szpichlerz, Speicher.
Szpon, u, Kralle.
Sztuka, Kunst.
Szuba, Schube, Pelzrock.
Szukać, suchen.
Szum, u, Geräusch.
Szumieć, sausen, brausen.
Szwank, u, Unfall.
Szybki, rasch.
Szybkiolotny, schnell fliegend.
Szyderski, spöttisch, höhnisch.
Szyja, Hals.
Szyk, u, Reihe.
Szykować, ordnen, in Schlachtordnung stellen.
Szyszak, Helm.
Taca, Kaffeebrett, Präsentirteller.
Tajemnica, Geheimniß.
Tajemniczy, geheimnißvoll.
Tajemny, geheim, heimlich.
Tajny, geheim.
Tameczny, dortig, daßig.
Tamować, hemmen, hindern.
Tan, u, taniec, nca, Tanz.
Tańczyć, tanzen.
Tandetni, trödelhaft.
Tani, wohlfeil.
Taniość, Wohlfeilheit.
Tapczan, Britsche.
Tarabanić, trommeln.
Tarcica, Brett, Diele.
Tarcz, y, Schild, Scheibe.
Targ, u, Markt.
Targać, nać, zerren, reißen, zupfen; sie na co, über etwas herfallen, antasten.
Targować, handeln, feilschen.
Tarzać się, sich wälzen.
Tchnąć, athmen, einhauchen, befeelt sein.
Tchórzostwo, Feigheit.
Tęcza, Regenbogen.
Tędy, daher.
Tegoczesny, jeßig.
Teścina, Muhme.
Teśknić, sich sehnen.
Teśknota, Sehnsucht.
Teśkny, sehnsüchtig.
Tętnić, hallen, tönen, pulsiren.
Tkanina, Gewebe.
Tkliwy, rührend.
Tknać, berühren.
Tleć, glimmen, schwelen.
Tło, Grund.
Tłómaczyć (tłum-), erklären, übersetzen.

Tłuc, zerschlagen.
Tłum, u, Haufen, Menge.
Tłumić, ersticken.
Tłuszcza, (großer) Volkshaufen.
Toczyć, wälzen, rollen, schleifen; zapfen; zernagen; sie, gepflögen, geführt werden.
Tok, u, Gang, Lauf; Lanzaschub.
Tonać, untersinken.
Topić, schmelzen.
Topnieć, schmelzen, zergehen.
Topol, i, Pappel.
Topolka, kleine Pappel.
Topór, a, Beil.
Tór, u, Bahn.
Torfowisko, Torflager.
Toruńczyk, Thorner.
Towar, u, Waare.
Towarzyski, gesellig, gesellschaftlich.
Towarzystwo, Gesellschaft.
Towarzysz, Gefährte, Kamerad.
Towarzyszyć, begleiten, verbunden sein.
Traba, Trompete; wiatru, Windhose.
Trąbka, (Jäger-) Horn.
Tracić, verlieren, vernichten.
Trącić, anstoßen.
Tragarz, Träger.
Tratować, treten, stampfen.
Trawa, Gras.
Trawić, verzehren, verdauen, zubringen.
Trębacz, Trompeter.
Treść, Inhalt.
Troche, ein wenig.
Trójca, Dreieinigkeit.
Trójkąt, a, Dreieck.
Trójpólwy, Dreifelder.
Troisty, dreifach.
Troska, Sorge.
Troskać się, sorgen, sich kümmern.
Troskliwość, zärtliche Sorgfalt.
Troskliwy, besorgt.
Truć, vergiften.
Trud, u, Beschwerde, Strapaze.
Trudnić się, sich beschäftigen.
Trudny, beschwerlich, schwer.
Trudzić, belästigen, bemühen.
Trumna, Sarg.
Trup, Leiche.

Trwać, dauern, währen.
 Trwałość, Dauer(haftigkeit).
 Trwoga, (bange) Furcht.
 Trwożny, zaghaft, klein-
 müthig.
 Trwożyć, bange machen, er-
 schrecken.
 Tryb, u, Art, Weise.
 Tryczyma, 30 Messen.
 Trząść, schütteln.
 Trzask, u, Krachen.
 Trzcina, Rohr.
 Trzciny, von Rohr.
 Trzesawisko, Moor, Morast.
 Trzęsienie, Erschütterung.
 Trzewik, Schuh.
 Trzeźwość, Nüchternheit.
 Trzoda, Heerde.
 Trzon, u, Griff; Knoten.
 Trzykrotny, dreimalig.
 Trzymać, halten.
 Tuczny, gemästet, Mast-
 Tułać się, umherirren.
 Tulić, anshmiegen, andrücken.
 Tuman, u, dicke Staubwolke.
 Tupać, mit den Füßen stam-
 pfen, trampeln.
 Turkot, u, Gerassel.
 Tuszyć, hoffen, Hoffnung
 machen, sich mit der Hoff-
 nung schmeicheln.
 Tutaj, hier, hierher.
 Twardy, hart.
 Twarz, y, Gesicht.
 Twierdza, Feste, Festung.
 Twierdzić, behaupten, ver-
 sichern.
 Twór, u, Schöpfung.
 Twórca, Schöpfer.
 Tworzyć, schaffen.
 Tyczyć się, betreffen.
 Tydzień, tygodnia, Woche.
 Tykać, berühren.
 Tył, u, Rücken; z tyłu, von
 hinten; w tył, dahinter;
 w tyle, hinten.
 Tylny, Hinter-.
 Tytuł, niu, Rauchtabelle.
 Ubezpieczać, -yć, sicherstel-
 len, versichern.
 Ubiedz, -egać, eine Strecke
 zurücklegen; verschieben; co,
 etwas durch Ueberraschung
 nehmen.
 Ubior, u, Anzug, Kleidung.
 Ubity, fest gestampft.
 Ubliżyć, zu nahe treten.

Ubocz, y, Abweg, Seite.
 Uboczny, abseits, Seiten-.
 Ubogi, arm.
 Ubość, stechen, tief schmer-
 zen, verwunden.
 Ubrać, -ierać, anziehen, an-
 kleiden.
 Ucho, Ohr.
 Uchodź, ujsć, ent-, hin-
 gehen, vermeiden; gelten
 (za co).
 Uchować, erziehen.
 Uchrona, Zufluchtsort, Zu-
 flucht.
 Uchwała, Beschluß.
 Uchwycić (za co), (nach
 etwas) greifen, erfassen.
 Uchybić, verfehlen.
 Uchylać, -ić, ab-, wegwen-
 den; lüften.
 Uciać, -inać, abschneiden.
 Uciążliwy, drückend, beschwer-
 lich.
 Ucihać, sich beruhigen,
 still werden, aufhören.
 Uciecha, Freude, Lust.
 Ucieczka, Flucht, Zuflucht.
 Uciekać, uciec, fliehen.
 Uciemiezać, -yć, bedrücken.
 Ucieszać, -yć, erfreuen, ver-
 gnügen.
 Ucisk, u, Bedrückung,
 Drangsal.
 Uciskać, -snać, be-, unter-
 drücken.
 Uciszać, -yć, beruhigen, stillen.
 Uczcić, ehren.
 Uczciwy, achtbar, brav.
 Uczepić, antkneipen.
 Uczestnik, Theilnehmer.
 Uczęszczać, -yć, zahlreich
 besuchen, kommen.
 Uczony, gelehrt.
 Uczta, Gastmahl.
 Uczucie, Gefühl.
 Uczyc, lehren; się, lernen.
 Uczynek, nku, That.
 Udać, -awać, vorgeben; się,
 sich begeben, anschicken, ge-
 lingen; za co, sich wofür
 ausgeben.
 Udarować, beschenken.
 Uderzać, -yć, schlagen, frap-
 piren.
 Udo, Schenkel, Keule.
 Udoskonalić, vervollkomm-
 nen.
 Udrapowany, drapirt, ge-
 faltet.

Uduchownić, vergeistigen.
 Udziać, -ić, mittheilen.
 Ufać, vertrauen.
 Ufność, Vertrauen.
 Ufny, voll Vertrauen.
 Ugasić, löschen.
 Uginać, -iać, beugen.
 Uglaskać, streicheln, zähmen,
 bändigen.
 Ugoda, Vergleich, Kaufab-
 schluß.
 Ugodzić, anstoßen, bedingen.
 Ugór, u, Brachfeld.
 Ugruntować się, sich fest-
 setzen, fest, sicher werden.
 Ugrzać, -ażać, versinken,
 stecken bleiben.
 Ujać, ujmować, einnehmen,
 fassen, halten, einschränken.
 Ujemny, negativ.
 Ujrzyć, erblicken.
 Ujście, Mündung.
 Uiszczać, uiszyć się, erfül-
 len, sich abfinden.
 Ukąszyć, beißen.
 Ukaz, u, Befehl.
 Ukazać, zeigen.
 Układać, ułożyć, auf-, ab-
 fassen, aufzählen, entwerfen,
 einrichten; się, sich fügen.
 Układność, Anstand.
 Układny, gewandt, geschmei-
 dig, gefällig.
 Ukłon, u, Verneigung, Gruß.
 Ukłonić, -aniać się, sich
 verneigen.
 Uknąć, -nuć, schmieden,
 anzetteln.
 z Ukosu, schräg.
 Ukracać, -ócić, abfürzen.
 Ukradkiem, verthohener
 Weise, geheim.
 Ukryć, -ywać, verbergen.
 Ul, a, Bienenstock.
 Ułamek, mku, Bruchstück.
 Ulatywać, ulecieć, davon-,
 entfliegen.
 Uległość, Unterwürfigkeit.
 Ulepić, -ić, von Lehm for-
 men, kleben.
 Uleżeć, sich satt, müde liegen.
 Ulga, Erleichterung.
 Ulica, Gasse.
 Ułom, u, -mek, mku, Bruch,
 Bruchstück.
 Ułomność, Gebrechlichkeit.
 Ułomny, gebrechlich.
 Ułowić, erhaschen, fangen.
 Ułożony, anständig.

Ulubieniec, niea, Liebling.	Upokarzać, -orzyć, demüthigen.	Ustuchać, gehorchen, folgen.
Ulubiony, beliebt.	Upominać, -mnieć, erinnern, mahnen.	Usługa, Dienst.
Ułuda, Täuschung.	Upominek, nku, Erinnerung, Andenken (Geschenk).	Usługiwać, -użyć, bedienen, aufwarten.
Umarły, Verstorbener, Todter.	Upór, u, Starrsinn, Halsstarrigkeit.	Usłyszeć, hören, vernehmen.
Umiarowany, gemäßigt, mäßig.	Uporny, starrsinnig, halsstarrig.	Usmiech, u, Lächeln.
Umieć, verstehen.	Uporządkować, ordnen.	Uśmiechać, -nać się, lächeln, anlächeln.
Umiejętność, Geschicklichkeit, Wissenschaft.	Uposażyc, ausstatten.	Usnąć, einschlafen.
Umierać, umrzeć, sterben.	Upraszać, -osić, bitten, einladen, erbitten.	Usprawiedliwiać, -ić, rechtfertigen.
Umieścić, -szać, eine Stelle anweisen, placiren, hinsetzen.	Uprawa, Anbau, Bebauung.	Usta, ust, Mund.
Umilknać, stillschweigen.	Uprawiać, -ić, an-, bebauen.	Ustać, aufhören.
Umizgać się, liebeln, lieb-tosen, die Cour machen.	Uprawny, bebaut.	Ustanek, nku, Aufhören.
Umowa, Vergleich, Capitulation.	Uprzedzać, -ić, zuvorkommen.	Ustanowienie, Anordnung, Einrichtung.
Umyć, -ywać, waschen.	Uprzedzenie, Vorurtheil.	Ustąpić, -ępować, abtreten, weichen, nachstehen.
Umykać, umknąć, entwischen.	Uprzejmość, Wohlwollen, Zuvorkommenheit.	Ustawa, Verordnung, Gesetz, Verfassung.
Umysł, u, Geist, Gemüth.	Uprzejmy, zuvorkommend.	Ustawiać, -ić, aufstellen.
Umyślić, beabsichtigen.	Uprzykrzyć się, lästig werden.	Ustawiczny, fortdauernd.
Umyślnie, absichtlich.	Upuszczać, -ścić, fallen lassen.	Ustęp, u, Absatz.
Umysłowy, geistig.	Uradowany, erfreut.	Ustronie, abgelegener Ort.
Unaoecznić, anschaulich machen.	Uradowany, erfreut.	Usunąć, -uwać, wegräumen, =schieben; się, sich entfernen, entgleiten.
Unieść, unosić, erheben.	Uradowany, erfreut.	Usypać, aufschütten.
Uniesienie, Erhebung, Begeistigung.	Uradowany, erfreut.	Uszanowanie, Hochachtung, Verehrung.
Unikać, -nać, vermeiden.	Uradowany, erfreut.	Uszczęśliwić, beglücken.
Uniząć, -yć się, sich erniedrigen.	Uradowany, erfreut.	Uszczypliwie, anzüglich.
Uniznienie, unterthänig.	Uradowany, erfreut.	Uszkadzać, -odzić, beschädigen.
Uosabniać, -obnić się, sich personifiziren.	Uradowany, erfreut.	Uzlachetniać, -ić, veredeln.
Upadać, upaść, hin-, herabfallen, herabkommen.	Uradowany, erfreut.	Utonąć, unter-, versinken.
Upadek, dku, Fall.	Uradowany, erfreut.	Utracić, verlieren.
Upadlać, -odlić, erniedrigen, herabwürbigen.	Uradowany, erfreut.	Utrafić, treffen, erreichen.
Upadły, gefallen; bronil się do upadłego, er vertheidigte sich bis zum Umfallen, aufs Aeußerste.	Uradowany, erfreut.	Utrapienie, Leiden, Qual.
Upajać, -oić, berauschen.	Uradowany, erfreut.	Utrata, Verlust.
Upał, u, Hitze, Gluth.	Uradowany, erfreut.	Utrudzać, -ić, erschweren.
Upamiętanie, Besinnung.	Uradowany, erfreut.	Utrzymywać, -mać, halten, stützen, vertheidigen, meinen.
Uparty, hartnäckig.	Uradowany, erfreut.	Utuczyć, mästen, fett machen.
Upatrywać, -rzyć, beobachten, erblicken, ersehen.	Uradowany, erfreut.	Utulic, besänftigen.
Upieknić, verschönern.	Uradowany, erfreut.	Utworzyć, schaffen.
Upijać, -ić się, sich berauschen.	Uradowany, erfreut.	Utyskiwać, sich beklagen.
Upilnować, wahrnehmen.	Uradowany, erfreut.	Uwaga, Aufmerksamkeit, Betrachtung, Bemerkung.
Upłaz, u, Terrasse, Absatz.	Uradowany, erfreut.	Uwalniać, -olnić, befreien.
Upłazisty, terrassenförmig.	Uradowany, erfreut.	Uważać, -yć, ansehen, betrachten, erwägen.
Upływać, -nać, verfließen, vergehen.	Uradowany, erfreut.	Uważny, aufmerksam.
	Uradowany, erfreut.	Uweselać, -ić się, sich belustigen.
	Uradowany, erfreut.	Uwiedomić, in Kenntniß setzen, bekannt machen.
	Uradowany, erfreut.	Uwiedomienie, Bekanntmachung.

Uwidomić się, sichtbar werden.	Wciążyć, in einem Zuge, ohne Unterbrechung.	Widowisko, Schauspiel.
Uwielbiać, -ić, verherrlichen.	Wchodzić, wejść, ein-, hineingehen.	Widownia, Bühne.
Uwieńczyć, bekränzen.	Wcielić, einverleiben.	Widywać, (oft) sehen.
Uwięzić, verhaften.	Wciskać, -snąć, ein-, hineindrängen, -drücken.	Widz, Zuschauer.
Uwięznać, hängen bleiben.	Wczoraj, gestern.	Widziadło, Erscheinung, Bild.
Uwozić, uwieźć, ent-, wegführen.	Wdowa, Wittwe.	Widzialny, sichtbar.
Uzbierać, an-, einsammeln.	Wdzieczny, dankbar, anmuthig.	Widzieć, sehen.
Uzbierać, -oić, bewaffnen.	Wdzięk, u, Anmuth, Schönheit.	Wiecha, Bierwisch, Schenkrantz, ein Bündel Stroh an der Spitze einer Stange.
Uzmysłować, versinnlichen.	Wdzierać, wedrzeć się, sich hineindrängen, eindringen.	Wjechać, wjeżdżać, hineinfahren, -reiten, einziehen.
Uznać, -awać, anerkennen.	Węgiel, gla, Kohle.	Wieczera, Abendbrot.
Uzupełniać, -ić, ergänzen, vervollständigen.	Węgieł, gla, Winkel, Ecke.	Wieczność, Ewigkeit.
Użyć, -ywać, gebrauchen.	Węgierski, ungarisch, Ungar.	Wieczny, ewig.
Użyczać, -yć, leihen, vergönnen.	Węglany, Kohlen-.	Wieczór, u, Abend.
Wachlarz, Fächer, Wedel.	Wejście, Ansehen, Blick.	Wieczorny, Abend-, abendlich.
Wadzić się, sich streiten, zanken.	Wełna, Wolle.	Wieczysty, ewig, Erb-.
Waga, Gewicht, Ansehen.	Wełnisty, wollig.	Wiednać, verwelfen.
Walczyć, kämpfen.	Wepchnąć, wpychać, hineinstoßen, -steden.	Wiedza, Wissen.
Waleczny, tapfer.	Wesele, Freude, Hochzeit.	Wiedzieć, wissen.
Walić się, sich wälzen, einstürzen.	Weselić się, sich belustigen.	Wiejski, ländlich.
Walka, Kampf.	Wesołość, Freudigkeit, Freude.	Wiek, u, Jahrhundert, Zeit.
Walny, tüchtig, Haupt-.	Wesoły, freudig, vergnügt.	Wiekować, ewig leben.
Wapień, ia, Kalkstein.	Wesprzeć, wspierać, unterstützen, stützen.	Wiekuiście, Ewigkeit.
Warcabnica, Damenbrett.	Westchnąć, wzdychać, aufseufzen, seufzen.	Wiekuiście, ewig, ewiglich.
Warczeć, -rknać, knarren, knurren, gurren.	Wewnętrzny, innerlich.	Wielbić, preisen.
Warminski, ermländisch.	Wezbrany, angeschwollen.	Wielebny, (als Titel) Ehrwürden, Hochwürden.
Warownia, Feste.	Wezeł, zła, Knoten, Band.	Wielki, groß.
Warowny, befestigt, fest.	Węzwać, wzywać, auffordern.	Wielkość, Größe.
Warstwa, Schichte, Lager.	Wglądać, hineinschauen, beaufsichtigen.	Wielmożność, Großmächtigkeit.
Warta, Wache.	Wiać, wehen, schwingen.	Wielmożny, vielvermögend, wohlgeboren.
Wartki, schnell, reißend.	Wiadomość, Kenntniß.	Wielosć, Vielheit, Menge.
Warunek, nku, Bedingung.	Wiadomy, bekannt.	Wienńczyć, bekränzen.
Warzywny, Gemüse-.	Wianek, nka, Kranz.	Wieniec, nca, Kranz, Erntekranz.
Wać, Ibr, Er (Titel).	Wiano, Morgengabe, Braut-schatz.	Wierny, treu.
Wąski, -zki, schmal, enge.	Wiara, Glauben.	Wierzba, Weide.
Wątek, tku, Faden, Stoff.	Wiatr, u, Wind.	Wierzch, u, Obertheil, Oberes, Gipfel, Giebel; wierzchem, oben, auf dem Obertheil.
Wątpić, zweifeln.	Wiąż, ezu, Band, Fessel.	Wierzchołek, Ika, Gipfel, Spitze.
Wątpienie, Zweifel.	Wiązać, binden.	Wierzchowina, Höhe, Hochebene.
Wątpliwość, Zweifel.	Wić się, sich winden.	Wierzyć, glauben.
Wątpliwy, zweifelhaft.	Wicher, chru, Sturmwind.	Wierzyciel, Gläubiger.
Wawel, Berg in Krakau, auf dem das Schloß und die Kathedrale steht.	Widły, deł, Gabel.	Wies, wsi, Dorf.
Wawóz, u, Schlucht, Hohlweg.	Widny, sichtbar.	Wiesć, i, Gerücht.
Waż, eza, Schlange.	Widoczny, sichtbar.	Wiesć, führen.
Ważność, Gewicht, Wichtigkeit.	Widok, u, Anblick, Aussicht.	Wiesniaczy, ländlich, bäuerlich, Dorf-.
Ważny, wichtig.	Widomy, sichtbar.	Wiesniak, Bauer, Landmann.
Ważyc, wägen, abwägen, wiegen.		
Wcale, durchaus.		

Wieszcz, Seher, Sänger.
Wietrzeć, verwitern.
Wietrznica, Windfahne.
Wietrzno, windig.
Wietrzyć, wittern.
Wieża, Thurm.
Wiezić, gefangen halten, bannen.
Wiezień, znia, Gefangener.
Wilgoć, i, Feuchtigkeith.
Wilgotny, feucht.
Wina, Schuld.
Winien, schuldig.
Winnica, Weinberg.
Wino, Wein.
Winogrono, Weintraube.
Wiór, u, Span.
Wiosło, Ruder.
Wioska, Dörfchen.
Wiosna, Frühling.
Wir, u, Wirbel, Strudel.
Wisieć, hängen.
Witać, begrüßen; witaj, sei begrüßt, willkommen.
Wizerunek, nku, Bildniß.
Wklesłość, Einsenkung, Vertiefung.
Wklesły, eingefallen, concav.
Wkopać, eingraben.
Wkraczać, -oczyć, einrücken, einfahren.
Władać, -dnać, beherrschen.
Władza, Macht, Gewalt.
Właściciel, Eigenthümer.
Właścicielka, Eigenthümerin.
Właściwy, eigentlich.
Własność, Eigenthum.
Własny, eigen; -śnie, gerade.
Włazić, wleźć, hineinkriechen.
Wlecieć, wlatać, hineinfliegen.
Włóczęga, Bagabund.
Włócznia, Lanze, Speiß.
Włóczyć, wlec, schleppen, schleifen; się, sich herumtreiben.
Włos, u, Haar; włos, ska, Härchen.
Włość, i, Landgut, Herrschaft.
Włościanin, Dorfbewohner, Bauer.
Wmawiać, -ówić, einreden.
Wnet, sofort.
Wnętrze, wnętrzość, i, Inneres.
Wnijsć, eingehen.

Wniosek, sku, Erörterung, Antrag, Vorschlag.
Wnosić, wniesć, hineintragen; antragen, folgern.
Wnuk, Enkel.
Woda, Wasser.
Wódka, Branntwein.
Wodociąg, u, Wasserleitung.
Wodza, Zügel.
Wodzić, führen, leiten.
Wojak, Krieger, Soldat.
Wojenny, Kriegs-, kriegerisch.
Wojownik, Krieger, Kriegsheld.
Wojsko, Heer.
Wójt, Bogt, Schulze.
Wola, Belieben, Wille.
Wołać, rufen.
Woleć, lieber wollen.
Wolnieć, nachlassen.
Wolność, Freiheit.
Wolny, frei, langsam.
Wołoski, wallachisch.
Woń, i, Wohlgeruch.
Wonieć, duften.
Wonność, Wohlgeruch.
Wor, u, Saß.
Woreczek, czka, Säckchen.
Wóz, u, Wagen.
Wpadać, wpaść, hineinfallen, münden.
Wpajać, wpoić, einflößen, einprägen.
Wpatrywać się w co, den Blick worein vertiefen.
Wplatać, -leść, einflechten.
Wplatać, verwickeln, verstricken.
Wpływ, u, Einfluß.
Wpływać, -ynać, einfließen, -laufen, -wirken.
Wpół, halb, zur Hälfte.
Wprawa, Uebung.
Wprawdzie, wahrlich, zwar.
Wprawiać, -ić, hineinbringen, -setzen, einführen, -üben, versetzen.
Wprowadzać, -ić, ein-, hinein-, einführen.
Wprowadziciel, Einführer.
Wprzód, vorher.
Wpuścić, -szczać, einlassen.
Wracać, -ócić, zurückkehren, -geben.
Wrażenie, Eindruck.
Wręcz, handgemein, geradezu.
Wręczyć, einhändigen.
Wrodzony, angeboren.
Wróg, Feind.

Wrona, Krähe.
Wrota, wrót, Thore, Pforten.
Wróżyć, prophezeien.
Wryć, einwühlen, hinein-, graben.
Wrzask, u, Geschrei, Lärm.
Wrzawa, Getöse, Lärm.
Wrzeć, brausen, kochen.
Wrzeciądz, u, Vorlegeeisen.
Wrzeciono, Spindel, Spille.
Wrzeszczeć, aus vollem Halse schreien.
Wrzкомо, zum Schein, scheinbar.
Wschód, u, Aufgang, Osten.
Wschodzić, wzejść, auf-, gehen.
Wściekły, rasend.
Wsiadać, -iaść, sich auf-, in etwas setzen.
Wskazać, zeigen, andeuten.
Wskoczyć, hinein-, hinauf-, springen.
Wskrós, durch und durch.
Wskrzeszać, -sić, aufer-, erwecken.
Wślawić się, sich berühmt machen.
Wspaniałość, Pracht, Herrlichkeit.
Wspaniały, prächtig, herrlich.
Wsparcie, Unterstützung.
Wspinać, wspiać się, sich emporheben, bäumen, auf die Beine treten.
Współbrat, Mitbruder.
Współczesny, Zeitgenosse.
Wspólnik, Genosse, Compagnon.
Wspólny, gemeinschaftlich.
Współziomek, Landsmann.
Wspominać, -mnieć, gedenken, sich erinnern, erwähnen.
Wspomódz, -magać, auf-, helfen, unterstützen.
Wśród, inmitten.
Wstąpić, -epować, ein-, auftreten, eingehen.
Wstawać, -tać, aufstehen.
Wstawiać, -ić się, sich verwenden.
Wstęp, u, Ein-, Zutritt, Eingang.
Wstępny bój, Sturmtritt.
Wstret, u, Scheu, Widerwillen Hinderniß.
Wstrząsać, -snać, erschüttern, aufrütteln.

Wstrzemięźliwość, Enthalt- samkeit.	Wycieńczony, entkräftet.	Wykopać, -ywać, ausgra- ben.
Wstrzymać, -ywać, auf-, innehalten.	Wycierpieć, erdulden.	Wykraczać, -oczyć, über- schreiten, zu weit gehen.
Wstyd, u, Schande, Scham.	Wyciosać, aushauen.	Wykradać, -raść, stehlen, entführen.
Wstydlivość, Verschämtheit.	Wyćwieżyć, (tüchtig) üben.	Wykręcać, -ić, heraussdrehen, ausrenken.
Wstydlivy, schamhaft, ver- schämt.	Wyczerpać, -ywać, aus-, erschöpfen.	Wykret, u, Ausflucht, Schwindel.
Wstydzić się, sich schämen.	Wydać, -awać, heraus-, von sich geben, verrathen; się, sich ausnehmen.	Wykroić, -ajać, aus-, her- ausschneiden.
Wszakże, doch, jedoch.	Wydany, hervorspringend.	Wykuć, aushauen; aus-, fer- tig schmieden.
Wszezać, -ynać, anfangen, beginnen.	Wydarzenie, Ereigniß.	Wykupić, -ywać, loskaufen.
Wszechmocny, allmächtig.	Wydatek, tku, Ausgabe.	Wykwintny, ausgesucht, er- künstelt.
Wszechnica, das All, Univer- sum.	Wydatny, in die Augen fal- lend, auffallend.	Wykwitać, -tnąć, erblühen, entstehen.
Wszędy, wszędzie, überall, allenthalben.	Wydobyć, -ywać, zum Vor- schein bringen, hervorziehen.	Wylać, -lewać, aus-, ergie- ßen.
Wszelako, jedoch.	Wydostać, gewachsen sein.	Wyłączać, -yć, ausschließen.
Wszelki, jeder.	Wydrapać, -ywać, aus-, kratzen; się, hinaufkriechen.	Wyłączny, ausschließlich.
Wtargnać, eindringen.	Wydrążyć, -yć, aushöhlen.	Wylądź, -legać, ausheften, =brüten.
Wtórować, accompagniren.	Wydrzeć, -dzierać, aus-, entreißen.	Wyłamać, -ywać, aus-, herausbrechen; się, sich los- machen.
Wybadać, -ywać, ausfor- schen.	Wydymać, -dać, aufblasen, durch Aufblasen ausdehnen.	Wyłazić, -leźć, heraus- kriechen.
Wybaczać, -yć, verzeihen.	Wydzielać, -ić, aus-, zuthei- len, absondern.	Wyleczyć, ausheilen, heilen.
Wybawiać, -ić, erretten, er- lösen.	Wydziergać, auszacken.	Wyłom, u, Durchbruch, Bresche.
Wybiedz, -iegać, herauslau- fen, entgegengehen.	Wydziwić, -iać, -wować się, sich sattsam wundern.	na Wylot, durch und durch.
Wybierać, -brać, aus-, er- wählen; się, sich aufmachen.	Wygadać, -ywać, ausschwa- zen; na kogo, auf Jeman- den reden, rāsonniren.	Wyłożyć, erklären, vortragen.
Wybijać, -bić, schlagen, ein- schlagen, ausprägen.	Wygasać, aus-, erlöschen.	Wyłuszczać, -yć, aushülsen, entwickeln, klar machen.
Wybór, u, Auswahl.	Wyglądać, hinaussehen, aus- sehen, erwarten.	Wymagać, -módz, erfordern, verlangen.
Wyborny, auserlesen, vor- züglich.	Wygnać, -niać, -wować się, sich ausschließen.	Wymawiać, -mówić, aus- sprechen, vorwerfen; się, sich ausreden, entschuldigen.
Wybuch, u, Ausbruch.	Wygnanie, Verbannung.	Wymieniać, -ić, aufzählen.
Wybuchać, -nać, ausbrechen.	Wygniatać, -nieść, aus- kneten.	Wymknąć, -mykać się, entwischen.
Wybujały, überspannt.	Wygoda, Bequemlichkeit.	Wymłacać, -ócić, ausdre- hen.
Wyć, heulen.	Wygotować, fertig machen.	Wymówka, Ausrede, Ent- schuldigung, Vorwurf.
Wychód, u, Ausgang.	Wygrać, gewinnen.	Wymyslać, -ić, ausdenken, ersinnen; sein Muthlein fühlen.
Wychodzić, wyjść, aus-, herausgehen, enden.	Wyjać, -jmować, heraus- nehmen.	Wynalazca, Erfinder.
Wychów, u, Zucht, Erzie- hung.	Wyjątkowo, ausnahmsweise.	Wynalazek, zku, Erfindung.
Wychować, -ywać, erziehen.	Wyjawić, -ić, enthüllen; się, an den Tag treten.	Wynieść, -nosić, heraustra- gen, erheben, betragen.
Wychowanie, Erziehung.	Wyjazd, u, Abfahrt.	Wynikać, -knać, entsprin- gen, folgen.
Wychowaniec, nca, Zögling.	Wyjechać, -jeżdżać, her- aus-, wegfahren, =reiten.	
Wychwalać, -ić, sehr loben.	Wyjrzeć, heraussehen.	
Wychylać, -ić, herausstecken; się, hervorkommen.	Wyjście, Ausgang, Erscheinen.	
Wyciąć, -inać, aushauen, fällen, ausschneiden, in die Pfanne hauen.	Wyjmek, mku, Auszug, Ausnahme.	
Wyciągać, -nać, herauszie- hen, schöpfen, erfordern, wahrnehmen.	Wykazać, auf-, nachweisen.	
Wycieczka, Ausfall, Auszug.	Wyklić, -lać, verfluchen.	
Wyciekać, -nać, -ciec, aus- laufen, =fließen, herausrinnen.	Wykonać, ausführen, voll- strecken.	
	Wykonacz, wykonawca, Vollstrecker.	

Wyniosłość, Erhöhung, Hof- fahrt.	Wyradzać, -odzieć się, aus-, entarten.	Wystrzał, u, Schuß.
Wyniosły, erhaben, hof- fährig.	Wyraz, u, Ausdruck.	Wystrzelać, -iwać, ab-, emporschießen.
Wyniszczać, -yć, vernichten.	Wyrażać, -zić, ausdrücken, =sprechen.	Wysuszać, -yć, austrocknen, =zehren.
Wynurzać, -yć, hervorkom- men, an den Tag legen.	Wyrazisty, ausdrucksvoll.	Wyświęcać, -ić, ausweihen, Trumpf machen.
Wyobrażenie, Vorstellung, Bild.	Wyrećzać, -yć, vertreten; się, sich vertreten lassen.	Wyświst, u, Auspfeifen.
Wyobraźnik, Repräsentant.	Wyrobnik, Arbeiter.	Wyswobodzić, -abadzać, befreien.
Wypadać, -paść, aus-, her- aus-, entfallen, sich ergeben; wypada, es ist rathsam, schicklich.	Wyrocznia, Orakel.	Wysypać, austreuen.
Wypadek, dku, Erfolg, Vorgang.	Wyroić się, ausschwärmen.	Wyszczególnić, -ić, ein- zeln auführen.
Wypalić, ausbrennen.	Wyrok, u, Ausspruch, Urtheil.	Wyszczzerbić, -ić, schartig machen.
Wypas, u, Hutung, Mast.	Wyronić, fallen lassen, ver- lieren.	Wyszumieć, ausgähren, =schäumen, =toben.
Wypatrywać, -trzeć, aus- ersehen, aus-, erspähen.	Wyrozumieć komu, gehö- rige Rücksicht haben, billige Rücksicht schenken.	Wyszzydzać, -ić, verhöhnen.
Wypędzać, -ić, aus-, ver- treiben.	Wyruszać, -yć, vertreiben; aufbrechen, sich aufmachen.	Wyszywać, -yć, annähen.
Wypełniać, -ić, erfüllen.	Wyrwać, -ywać, heraus-, herabreißen.	Wytaczać, -oczyć, abzapfen; abhängig machen; się, her- vorkommen.
Wypić, -ijać, austrinken.	Wyryć, ausprägen, ausdrük- ten, eingraben.	Wytchnąć, ausruhen, =schnau- fen.
Wypieknąć, vollkommen schön werden.	Wyrządzać, -ić, zufügen.	Wytępiać, -ić, vertilgen.
Wypłacić się, auszahlen, ver- gelten.	Wyrzekać, -rzec, ausspre- chen; się, sich lossagen.	Wyteżać, -yć, ausrecken, =strecken.
Wypłakać się, sich auswei- nen.	Wyrzucac, -ić, aus-, hin- aus-, verwerfen.	Wytłómaczyć, erklären.
Wypłaszać, -oszyć, verscheu- chen.	Wysadzać, -ić, besetzen, be- pflanzen.	Wytrąbić, -ębywać, aus- trompeten, =posaunen.
Wypływać, -nać, ausfließen, ausströmen, auftauchen.	Wyschnąć, -sychać, aus- trocknen.	Wytrącać, -ić, aus den Hän- den schlagen.
Wypoczynąć, -czać, aus- ruhen.	Wysiekać, -siec, aushauen, ganz weghauen.	Wytrawić, ausgähren, =zeh- ren.
Wypogadzać, -godzić, auf-, verklären.	Wysilenie, letzte Anstrengung.	Wytrwałość, Ausdauer.
Wyposażyć, -yć, ausstatten.	Wyskakiwać, -skakać, -skoczyć, aus-, hervorsprin- gen.	Wytryskać, -skiwać, -snać, herausstrahlen, =strömen.
Wypowiadać, -wiedzieć, aussprechen, aus-, aussagen.	Wysłać, -syłać, aus-, her- ausschicken.	Wytrząsać, -snać, ausschüt- teln, =leeren.
Wyprawa, Feldzug.	Wysledzać, -ić, ausspüren.	Wytwór, u, ausgesuchte Schön- heit.
Wyprawiać, -ić, absenden.	Wyśmiać, auslachen.	Wytworny, vortrefflich, zier- lich.
Wypreżać, -yć, ausspannen, stramm anziehen.	Wysmukły, schlank.	Wyuczyć się, erlernen.
Wypróbować, erproben.	Wysoczyzna, Hochebene, Plateau.	Wywarzyć, austochen, =hef- ten.
Wyprosić, -aszać, erbitten.	Wysoki, hoch.	Wywdzięczenie się, Dank- barkeit.
Wyprostować, auf-, gerade richten.	Wysokość, Höhe.	Wywdzięczyć się, sich dank- bar be-, erweisen.
Wyprowadzać, -ić, heraus- führen.	Wyspa, Insel.	Wywiedzieć się, erfahren.
Wypróżnienie, Ausleerung.	Wystać, -awać, hervorragen, herausstehen; ausharren.	Wywierać, -wrzeć, auslassen erregen.
Wypuścić, -szczać, heraus- lassen.	Wystarczać, -yć, hinreichen.	Wywiesić, -szać, aus-, her- aushängen.
Wypychać, -pchać, heraus- stoßen, ausstopfen.	Wystawiać, -wować, -wić, vor-, aufstellen.	Wywijać, -inać, schwenken; się, sich wenden und drehen.
Wyrabac, -ębywać, auf-, aushauen.	Wystawny, prunkvoll.	Wywód, u, Beweisführung, Ab-, Herleitung.
	Występny, frevelhaft.	
	Występywać, -apić, her- vor-, auftreten.	
	Wystrajać, -roić się, sich herausputzen.	

Wywodzić, -wieść, aus= führen, erörtern.	Zab, zębu, Zahn.	Zacny, achtbar, trefflich.
Wywołać, -ływać, aus= hervorrufen; verbannen.	Zabagniony, versumpft.	Zaczać, -ynać, anfangen.
Wywozić, -wieźć, ausfüh= ren.	Zabatogować, zu Tode prü= geln.	Zaczarować, verzaubern.
Wywracać, -ócić, umwer= fen.	Zabawa, Unterhaltung, Ver= gnügen.	Zaczekać, ein wenig warten.
Wyżej, zła, Gühner=, Spür= hund.	Zabawiać, -ić się, sich auf= unterhalten.	Zaczepiać, -ić, angreifen; sie, anhaften.
Wyziw, u, Ausdünstung.	Zabić, -bijać, tödten.	Zaczepny, anhaftend, =grei= fend, offensiv.
Wyziwac, -zionać, aus= hauchen, =speien.	Zabiegać, -biedz, -bieżeć, entgegenkommen, hindern, ver= hüten.	Zadać, -awać, aufbürden, =geben, beschuldigen.
Wyznaczać, -yc, bestimmen.	Zabielać, -ić, überweißen, übertünchen.	Zadać, fordern.
Wyznawac, -znać, bekennen.	Zabierać, -brać, ein=, weg= nehmen; się, sich aufmachen, anschicken.	Zadarty, aufgestülpt.
Wyzuwać, -uc, losmachen, befreien.	Zabłysnąć, aufblitzen, =schim= mern.	Zadatek,tku, Unterpfand.
Wyżywiać, -ić, ernähren.	Zabójca, Mörder.	Zaden, keiner.
Wzajemny, gegenseitig.	Zabór, u, Raub.	Zadławiać, -ić, erwürgen.
Wzbudzać, -ić, ermuntern, erwecken.	Zabrzeże, steiles Ufer, Platz auf dem jenseitigen Ufer.	Zadłużyć się, in Schulden gerathen.
Wzdać, aufschwellen.	Zabrmieć, erschallen.	Zadosyc uczynić, Genüge leisten.
Wzdłuż, längs.	Zabudować, bebauen.	Zadowolić, befriedigen.
Wzdrygać, -nać się, schau= bern, zurückbeben.	Zaburzenie. Aufruhr	Zadrgać, -nać, aufsuchen, ein wenig suchen.
Wzdychać, westchnać, sich sehnen.	Zabytek,tku, Ueberbleibsel, Denkmal.	Zadrzeć, erzittern.
Wzdychacz, Sehnsüchtiger.	Zachcieć, gelüsten.	Zadumany, in Nachdenken ver= sunken.
Wzgardzać, -ić, verachten.	Zachęcać, -ić, auf=, ermun= tern.	Zadumienie, Erstaunen.
Wzgląd, edu, Hin=, Rück= sicht; względem, rücksicht= lich.	Zachmurzać, -yc, umwölken.	Zadza, Verlangen.
Względny, Rücksicht nehmend, relativ.	Zachód, u, Untergang, Be= sten.	Zadziwiać, -ić, in Verwun= derung setzen.
Wzgórze, Anhöhe.	Zachodni, westlich.	Zadzwonić, klingen, die Klin= gel ziehen.
Wziąć, brać, nehmen; się do-, sich an etwas machen, unternehmen, beginnen.	Zachodzić, zająć, (weithin, bis wohin) gehen; unterge= hen; vorgehen; stattfinden.	Zagadka, Räthsel.
Wziątek,tku, das Empfang= gene; Einnahme.	Zachować, -wywać, ver= wahren; się, sich verhalten.	Zagadnąć, befragen.
Wzmagać, -módz się, zu= nehmen.	Zachuchać, anhauchen.	Zagasić, auslöschen.
Wzniecać, -ić, erregen.	Zachwycenie, Entzücken.	Zagasić, erlöschen.
Wzniesć, -osić, erheben.	Zaciać, -inać, hauen, peit= schen.	Zagiel, gla, Segel.
Wznović, -awiać, erneuern, auffrischen.	Zaciagać, -nać, anwerben; (Schuld) aufnehmen.	Zagnieżdżać, -ździć się, sich einnisten.
Wzór, u, Muster.	Zaciec, -ekać się, sich wo= rein vertiefen, eingehen.	Zagon, u, Ackerbeet.
Wzrok, u, Blick.	Zaciekłość, eingefleischte Wuth.	Zagorzałość, Fanatismus.
Wzrosnąć, -rastać, empor= wachsen.	Zaciemniać, -ić, verdunkeln.	Zagradzać, -odzić, verzäu= nen, =sperrern.
Wzrost, u, Wachsthum.	Zaciesniony, beengt.	Zagrażać, -ozić, drohen, be= drohen.
Wzruszać, -yc, aufrütteln, =regen; się, gerührt, auf= geregt werden.	Zacięty, hartnäckig.	Zagroda, Verzäunung, Ge= häge, kleine Grundbesitzung.
Wzruszenie, Rüh ung.	Zaciężna piechota, Eöld= nerfußvolk.	Zagrzebywać, -bać, ver= scharren, =graben, begraben.
Wzywać, wezwać, auf=, herbeirufen, auffordern.	Zaciskać, -snąć, zudrücken, zumachen.	Zagrzewać, -rzać, erwär= men, begeistern.
	Zacność, Achtbarkeit, Trefflich= keit.	Zagrmieć, anfangen zu don= nern, erschallen.
		Zagubić, vernichten.
		Zahuczeć, dumpf ertönen, losdonnern.
		Zajać, zajmować, ein=, weg= nehmen, ergreifen, fesseln; się, sich befassen, interessiren.
		Zajadły, ergrimmt, wüthend.

Zajaśnieć, hervorstrahlen.	Żałość, Wehmuth.	Zaostrzyć, schärfen, vergrößern.
Zajeżdżać, -jeździć, vor-, bis wohin fahren.	Żałosny, wehmüthig, kläglich.	Zapach, u, Geruch.
Zajrzeć, -glądać, hineinschauen, einsprechen; mißgönnen, beneiden.	Zalotnica, Buhlerin.	Zapadać, -paść, verfallen; sie, versinken, einstürzen.
Zaiste, fürwahr.	Zalotnik, Buhler, Bewerber.	Zapadlina, Eingefallenes, Eingestürztes, Riß.
Zajść, -chodzić, bis wohin gehen; komu droge, einem den Weg vertreten, entgegengehen.	Zalotny, buhlerisch, kokett.	Zapał, u, Begeisterung.
Żak, Schuljunge, Schüler.	Żałować, bedauern.	Zapalczywość, Jähzorn, Erbitterung.
Zakamieniały, versteinert.	Zaludniać, -nić, bevölkern.	Zapalczywy, jähzornig, aufbrausend.
Zakąt, u, Winkel.	Zamach, u, Bewegung, Anschlag, gewaltsames Unternehmen.	Zapalić, anzünden.
Zakazać, -zywać, verbieten.	Zamek, mku, Schloß.	Zapamiętać, erinnern, gedenken; vergessen.
Zakład, u, Anlage.	Zameście, Verhehlchung.	Zapas, u, Vorrath.
Zakładać, -łożyć, anlegen, gründen, bedecken, worauf fußen.	Zameżna, Verhehlchte.	Zapaśnie, vorrätzig.
Zakochany, verliebt.	Zamglony, vernebelt, durch Nebel verdunkelt.	Zapedzać, -ić, bis wohin, weit hin treiben.
Zakon, u, göttliches Gesetz; Orden.	w Zamian, im Austausch für.	Zapełniać, -ić, ganz ausfüllen.
Zakończyć, -yć, endigen.	Zamiar, u, Absicht.	Zapewniać, -ić, ver-, zusichern.
Zakonnica, Nonne.	Zamiast, anstatt.	Zapłacić, bezahlen.
Zakopcić, beräuchern, mit Rauch bedecken.	Zamieniać, -ić, verwandeln.	Zapłata, Bezahlung, Vergeltung.
Zakres, u, Grenze, Bereich.	Zamierać, -mrzeć, durch Hunger kraftlos werden, vor Hunger sterben.	Zapłonać, schamroth werden, erröthen.
Zakręt, u, Krümmung, Windung.	Zamierzać, -yć, beabsichtigen; sie, ausholen.	Zapobiegać, -biedz, begegnen hindern.
Zakryć, -ywać, be-, verdecken, verheimlichen.	Zamieszka, Verwirrung.	Zapominać, -mnieć, vergessen.
Zakrzętać się, sich mit etwas emsig befassen, beschäftigen.	Zamieszkać, -kiwać, bewohnen, seinen Wohnsitz nehmen.	Zapomnienie, Vergessenheit.
Zakrzywiać, -ić, krumm biegen, krümmen.	Zamieszkały, wohnhaft, bewohnt.	Zapomóżony, unterstützt.
Zakupować, -pić, aufkaufen, kaufen.	Zamigotać, aufblitzen, auffunkeln.	Zapora, Riegel.
Żal, u, Bedauern.	Zamiłować, liebgewinnen.	Zapowiadać, -iedzieć, an-, verkünden.
Zalać, -lewać, überschwemmen, versetten; sie, verschwimmen; żłami, in Thränen ausbrechen.	Zamknąć, -mykać, ein-, verschließen.	Zapozwać, -zywać, vor Gericht laden, vorladen.
Zalecać, -ić, empfehlen; sie do-, den Hoi machen.	Zamknięcie, Verschluß, Eingeschlossenheit.	Zapracować, erarbeiten.
Zalecenie, Auftrag.	Zamkowy, Schloß-.	Zapraszać, -osić, einladen.
Zalecieć, -latywać, bis wohin fliegen, anwehen.	Zamoczyć, -aczać, naß machen, beneßen.	Zaprawiać, -ić, vorbereiten, würzen.
Zaledwo, kaum.	Zamorski, überseeisch.	Zaprawny, eingemacht, gewürzt, geübt.
Zalegać, -ledz, einnehmen, bedecken.	Zamówić, -awiać, bestellen.	Zaprowadzać, -ić, ein-, hinführen.
Zalekły, sehr erschrocken.	Zamożność, Wohlstand, Wohlhabenheit.	Zaprzadz, -ęgać, anspannen.
Zalew, u, Ueberschwemmung.	Zamożny, wohlhabend, reich.	Zaprzętać, -tnąć, anfüllen, beschäftigen.
Zależeć, abhängen, daran liegen.	Zamroczyć, verdunkeln, =finstern.	Zapust, u, Fastnacht.
Żalić się, klagen, sich beklagen.	Zamruczeć, losbrummen, =murren.	Zapuszczać, -ścić, hineinlassen; sie, sich versenken, =tiefen.
Żałoba, Trauer.	Zamysł, u, Absicht.	Zapytywać, -tać, fragen, anfragen.
Żałoga, Besatzung.	Zamyślać, -ić, beabsichtigen; sie, sich in Gedanken vertiefen.	Żar, u, Gluth.
	Zaniedbać, -bywać, vernachlässigen.	Zaraz, sogleich.
	Zanim, ehe, bevor.	Zaraza, Seuche.
	Zanosić, -nieść, wohin tragen.	
	Zanucić, vorsingen.	

Zarazac, -zić, anstecken.	Zaświecać, -ić, anzünden, auf=	Zawlec, bis wohin, weithin
Zarazem, zugleich.	leuchten, zu leuchten anfan=	ziehen.
Zarazliwy, ansteckend.	gen.	Zawodzić, -wieść, weit weg=
Zarliwość, großer, lebhafter	Zaświtać, hell werden, tagen.	führen, verführen, täuschen,
Eifer.	Zasypać, -ywać, verschütten.	trügen; aufführen.
Zarobić, -rabiać, verdienen.	Zaszargać, beschlumpfern.	Zawód, u, Gebiet, Fach;
Zaród, -rodek, Reim, Ansaß.	Zaszczepiać, -ić, einimpfen;	Täuschung.
Zarosły, be-, verwachsen.	zustecken, verschließen.	Zawój, u, Turban, Kopfbinde.
Zart, u, Scherz.	Zaszczycać, -ić, beehren, aus=	Zawojować, erobern.
Zartować, scherzen.	zeichnen.	Zawołać, ausrufen, rufen.
Zarys, u, Abriß.	Zaszczyt, u, Ehre.	Zawołany, berühmt.
Zarządca, Verwalter, Leiter.	Zaszeleścić, zu rauschen an=	Zawrotny, schwindelnd.
Zarzęć, wiehern.	fangen (wie das Laub).	Zawrzeć, kochend, siedend wer=
Zarzucać, -ić, werfen, über=	Zataić, verbergen.	den, kochen.
ver-, vorwerfen, überschütten.	Zatknać, aufstecken.	Zawstydzac, -ić, beschämen.
Zarzut, u, Vorwurf.	Zatlić się, zu glimmen an=	Zawtórować, accompagniren.
Zarzyć się, glühen.	fangen.	Zawziąć się na kogo, es
Zasada, Grundsatz, Prinzip.	Zatłoczyć, voll stopfen, =drük=	auf Jemanden abgesehen ha=
Zasadzać, -ić, setzen, legen,	ten, erdrücken.	ben, auf J. losziehen.
anpflanzen.	Zatłumić, ersticken.	Zawzięty, erbittert.
Zasepiać, -ić się, in eine	Zatoczyć, -aczać, abschleifen,	Zawždy, immer.
düstere Stimmung versetzt	auffahren.	Zazarty, grimmig, wüthend.
werden.	Zatoka, Bindung, Meerbu=	Zazdrość, Neid.
Zasiaść, -sieść, -siadać, sich	sen.	Zazdrościć, beneiden.
setzen.	Zatracać, -ić, vernichten.	Zazierać, hineinblicken.
Zasie, vielmehr, aber.	Zatrudniać, -nić, beschäfti=	Zaznać, kennen lernen.
Zasiegać, -siadz, weithin rei=	gen.	Zbadać, erforschen.
chen, langen, sich holen.	Zatrudnienie, Beschäftigung.	Zbawca, Retter.
Zasiew, u, Saat.	Zatruwać, -uć, vergiften.	Zbawienie, Erlösung.
Zasiewać, -siać, besäen.	Zatrasnąć, zuschlagen.	Zbawienny, rettend, heilbrin=
Zasklepiać, -ić się, sich zu=	Zatrzymać, -ywać, aufhal=	gend.
wölben, einspinnen, verharr=	ten; się, stehen bleiben.	Zbić, -ijać, zusammenschlagen;
schen.	Zaufanie, Vertrauen.	widerlegen; vernichten.
Zasłać, überschütten, bedecken.	Zawadzać, -ić się, hängen	Zbiegać, -iedz, weglaufen;
Zasłaniać, -onić, verhüllen,	bleiben, sich verwickeln; nie	się, zusammenkommen.
=decken.	zawadzi, es schadet nichts.	Zbiegły, flüchtig.
Zasłepienie, Verblendung.	Zawalać, -ić, ver-, zuschüt=	Zbieranina, Sammelsurium,
Zasługa, Verdienst.	ten, verrammeln; się, zu=	Gemisch.
Zasługiwać, -użyć, verdie=	sammenstürzen.	Zbieżysty, abschüssig.
nen.	Zawczesny, frühzeitig.	Zbiór, u, Sammlung; Ernte.
Zasmucać, -ić, betrüben.	Zawdzięczać, -yć, danken.	Zbladły, erblaßt, erbleicht.
Zasnąć, einschlafen.	Zawiać, -wiewać, wehen,	Zbliżać, -yć, nähern.
Zaspiwać, anfangen zu sin=	hin-, ver-, zuwehen.	Zbłotnieć, zu Roth werden.
gen.	Zawiasa, Thürband.	Zbocz, Abweichung, Abfall,
Zastać, treffen, antreffen.	Zawichrzać, -yć, verwirren.	Abschüssigkeit.
Zastanawiać, -ować się,	Zawierać, -wrzeć, enthalten,	Zboczyć, -aczać, abschweifen,
stehen bleiben, über etwas	abschließen.	abweichen.
nachdenken, überlegen, sinnen.	Zawieszać, -sić, aufhängen,	Zbogacać, -ić, bereichern.
Zastąpić, -stepować, vertre=	=schieben.	Zboże, Getreide.
ten.	Zawijać, -inać, einlaufen,	Zbożny, Getreide=.
Zastarzały, veraltet.	=wickeln, verbinden, aufstrei=	Zbrodnia, Verbrechen.
Zastawiać, -ić, stellen, setzen,	fen.	Zbroja, zbroica, Rüstung.
befestigen, hemmen, schützen.	Zawikłać, verwickeln.	Zbrojny, bewaffnet.
Zastęp, u, Schaar.	Zawiłość, Verwirrung, Un=	Zbroić, Böses stiften; anstel=
Zastósowany, passend, ange=	verständlichkeit.	len.
messen.	Zawiść, Eifersucht, Neid.	Zbudowanie, Erbauung.
Zastrzał, u, Gegenpfeiler;	Zawisły, abhängig.	Zburzenie, Zerstörung.
na z., eines gegen das An=	Zawisnąć, abhängen.	Zbyt, zu sehr.
dere, einander gegenüber.		Zbyteczny, zu groß.

Zbytek, tku, Lurus, Uebermaß.	Zemsta, Rache.	Ziemski, Erd=, Land=, irdisch.
Zbytkować, Lurus treiben, tollern.	Zeniec. nica, Schnitter.	Ziewać, gähnen; czem, et= was aushauchen.
Zbywać, übrig sein, fehlen.	Zerwać, zrywać, zerreißen; sie, sich aufraffen, empor= springen, losbrechen.	Zima, Winter.
Zdanie, Ansicht.	Zeskakiwać, zeskoczyć, herabspringen.	Zimno, Kälte.
Zdarzać, -yć, gedeihen las= sen; sie, sich ereignen.	Zesłać, zsyłać, herab=, ab= senden.	Zimny, kalt.
Zdarzenie, Oabe; Ereigniß.	Zesłaniec. nica, Sendling.	Zimować, überwintern.
Zdatność, Fähigkeit.	Zespolić, verbinden, vereinen.	Zimowy, winterlich.
Zdatny, fähig.	Zetnać, ścinać, abhauen, fäl= len.	Ziółko, Kräutchen, Kraut.
Zdawać, zdać, herausgeben, ablegen; sie, scheinen.	Zewnątrz, äußerlich.	Zlać, zlewać, herab=, zusam= mengießen, leiten; sie, zu= sammenfließen in eins.
Zdążyć, erreichen, vermögen.	Zewnętrzny, äußerlich.	Złatać, zusammenfließen.
Zdejmować, zdjąć, abneh= men, erfassen.	Zewsząd, überallher.	Złatwić się, sich erleichtern, losmachen, seine Geschäfte beendigen.
Zdobić, zieren.	Zeznać, -awać, bekennen.	Złazić, zleźć, herunter=, her= abkriechen.
Zdobyć się na co, sich et= was verschaffen.	Zgadnąć, errathen.	Zlecieć, zlatywać, zusam= menfliegen, =kommen.
Zdobycz, y, Beute.	Zgadzać, -odzić się, sich vertragen.	Zleknąć się, erschrecken.
Zdołać, gewachsen sein, ver= mögen.	Zgarnąć, zusammenscharren.	Zlepek, pka, Zusammenge= flebtes.
Zdolny, fähig.	Zgasnąć, erlöschen.	Zlepiąć, -ić, zusammenkleben.
Zdrada, Verrath.	Zgiąć, -inać, biegen.	Zlewisko, Zusammenfluß.
Zdradzać, -ić, verrathen.	Zgiełk, u, tosendes Getüm= mel.	Złob, u, Rinne, Rinnthal, Thalsohle.
Zdrajca, Verräther.	Zgłębiać, -ić, ergründen.	Złocisty, golddurchwirkt, gol= dig, goldfarbig.
Zdrowie, Gesundheit.	Zgliszcze, Brandstätte.	Złocony, vergoldet.
Zdrowy, gesund.	Zgłodniały, ausgehungert.	Złość, Zorn.
Zdrożność, Verkehrtheit.	Zgniły, verfault.	Złotawy, ins goldgelbe spie= lend.
Zdrożny, verkehrt.	Zgoda, Uebereinkunft, Ein= tracht.	Złotopióry, goldfederig.
Zdrzymać, -nać się, schlum= mern.	Zgodność, Uebereinstimmung.	Złoty, golden.
Zdumiewać, -ieć, in Stau= nen setzen; sie, erstaunen.	Zgoła, überhaupt, kurz, mit einem Worte.	Złować, erhaschen.
Zdyszały, außer Athem.	Zgon, u, Verschenden, Tod.	Złowieszczy, Böses verkün= dend.
Zdzierać, zedrzeć, ab=, her= abreißen.	Zgraja, Schaar, Schwarm.	Złowrogi, ominös.
Zdziwić, verwundern.	Zgromadzać, -ić, versammeln.	Złożyć, niederlegen, ausspre= chen, bilden.
Zębaty, gezähnt.	Zgromadzenie, Versamm= lung.	Zmarnieć, verkümmern.
Zebrać, zbierać, sammeln, ernten, abernten.	Zgroza, Abscheu, Grausen.	Zmarszczyć, runzeln.
Żebrak, Bettler.	Zgruchotany, zertrümmert.	Zmartwychwstać, von den Todten auferstehen.
Żebro, Rippe.	Zgryzota, nagender Kummer, Gewissensbiß.	Zmęczyć, ermatten, ermüden.
Żeby, ungew. = chociażby, wenn auch.	Zgrzytanie, Knirschen.	Zmiana, Veränderung.
Zechcieć, belieben.	Zguba, Verlust.	Zmiatać, -ieść, niederwerfen, abhauen.
Zegar, u, Uhr.	Ziarno, Korn.	Zmieniać, -ić, verändern.
Żegluga, Schiffahrt.	Zjadłość, Bissigkeit, Groll.	Zmierzać, -yć, worauf hin= zielen, erstreben, messen.
Żegnać, segnen, Abschied neh= men.	Zjadły, bissig.	Zmierzchać się, dämmern.
Żelazny, eisern.	Zjawisko, Erscheinung.	Zmieszać się, verwirrt wer= den.
Żelazo, Eisen.	Zjednoczenie, Vereinigung.	Zmiotosić, zerknittern.
Żelżyć, beschimpfen.	Ziele (pl. zioła), Kraut.	Żmija, Natter.
Zemdleć, ohnmächtig werden.	Zielenić się, grünen.	Zmiłować się, sich erbarmen.
Zemknąć, zmykać, abschwei= fen, herunterstreifen, davon= laufen.	Zieloność, Grün.	Zmniejszać, -yć, vermindern.
Zemrzeć, absterben.	Zielony, grün.	
Zemścić się, sich rächen.	Ziemia, Erde, Land.	
	Ziemiański, Land=, bäuerlich.	
	Ziemia, Erde, Erdball.	

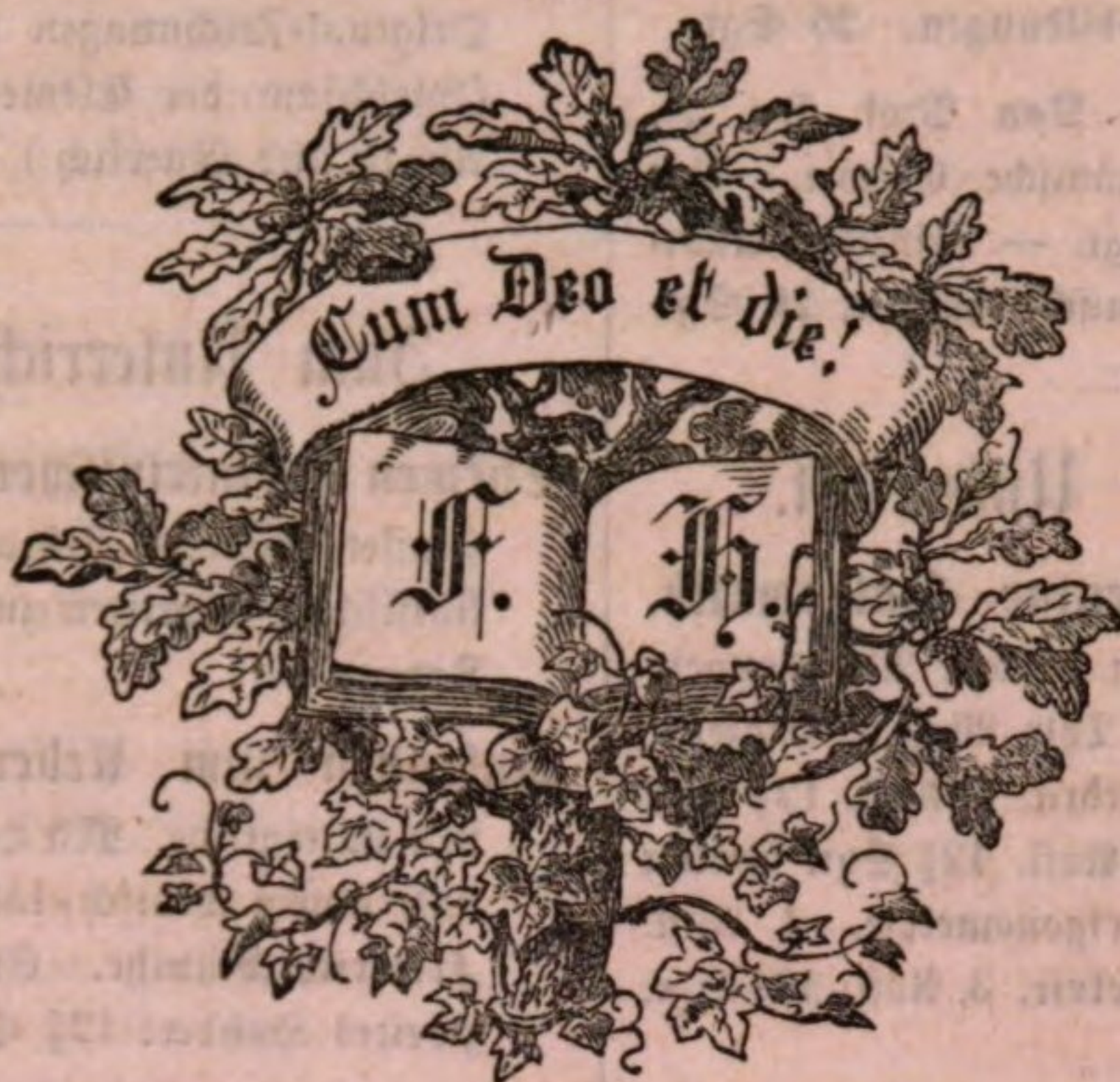
Zmoczyć, durchnässen.	Żółtawy, gelblich.	Zwlec, -ekać, -łóczyć, her=
Zmówić, -awiać, hersagen.	Zona, Frau, Weib.	ab=, hinschleppen, =ziehen.
Zmudny, zeittödtend, höchst	Zorza, Morgenröthe.	Zwłoka, Verzug, Aufschub;
langweilig.	Zostawiać, -ić, nach=, zurück=	-ki, sterblichen Reste, Leich=
Zmuszać, -sić, zwingen.	lassen.	nam.
Zmysł, u, Sinn.	Zrab, ebu, Gebälk.	Zwód, u, Zugbrücke.
Zmyślać, -ić, erdichten, lü=	Zradzać, -odzić się, gebo=	Zwodliwy, -dniczy, verfüh=
gen; się, sich verstellen.	ren werden, entstehen.	rerisch, trügerisch.
Zmysłowy, sinnlich.	Zrażać, -zić, abschrecken; się,	Zwodzić, zwiesć, zusam=
Znać, kennen.	zurückschrecken.	men=, herab=, herunter=,
Znachodzić, finden.	Zręczny, geschickt.	verführen, täuschen.
Znaczenie, Bedeutung.	Zrenica, Augenstern, Pupille.	Zwodzony, zwodowy
Znaczny, bedeutend.	Zródło, Quelle.	most, Zugbrücke.
Znaczyć, bedeuten, bezeichnen.	Zrosić, -aszać, befeuchten,	Zwołać, zusammenrufen.
Znajomy, bekannt.	benetzen, bespülen.	Zwolnić, -alniać, nachlassen,
Znakomity, bedeutend, ange=	Zsiadać, -iąść, herabsteigen,	mildern.
sehen.	absetzen.	Zwora, Klammer, Zwinge.
Znaleźć, znajdować, finden.	Zstepować, -apić, herab=	Zwozić, zwieźć, zusammen=,
Znamie, Merkmal, Zeichen.	kommen.	einfahren.
Znamienity, bedeutend, aus=	Ztąd, von da.	Zwracać, -ócić, umlenken;
gezeichnet, berühmt.	Zubożec, verarmen.	wiedergeben; hinlenken, =rich=
Znamionować, andeuten.	Zuchwałość, Berwegenheit.	ten.
Znęcać, -ić, locken.	Zuchwały, verwegen, tech,	Zwycieski, siegend, siegreich.
Zniechęcać, -ić, unwillig ma=	frech.	Zwycięstwo, Sieg.
chen.	Zupełny, völlig, vollständig.	Zwycięzca, Sieger.
Znieważać, -yć, schänden.	Zur, u, saurer Mehlbrei.	Zwyciężyć, siegen, besiegen.
Zniewieściały, weibisch,	Zuzel, żła, żli, Schlacke.	Zwyczaj, u, Gewohnheit.
weichlich.	Zwabiać, -ić, herbeilocken,	Zwykły, gewohnt.
Zniewolić, -alać, nöthigen,	verschaffen.	Żyć, leben.
zwingen.	Zwać, nennen, heißen.	Życie, Leben.
Znikać, -nać, verschwinden.	Zwada, Streit, Zwist.	Życiodawczy, lebengebend.
Znikomość, Nichtigkeit.	Zwalić, umstürzen.	Życzliwość, Wohlwollen.
Znikomy, nichtig, vergänglich.	Zwalisko, Trümmer, Ruine.	Życzliwy, wohlwollend.
Zniszczenie, Vernichtung.	Zwawy, lebhaft, rüstig.	Życzyć, wünschen.
Zniszczyć, vertilgen, zu Grunde	Zwazać, -yć, erwägen.	Żyd, Jude.
richten.	Zwiady, (Plur.) Erkundigung.	Żyjątko, Thierchen, lebendes
Żniwo, Ernte.	Zwiastować, anzeigen, ver=	Wesen.
Żnój, u, Schweiß, Mühe.	kündigen.	Żyła, Ader.
Znosić, znieść, er=, zusam=	Zwiastun, Verkünder.	Zysk, u, Gewinn, Nutzen.
mentragen; aufheben.	Związek, zku, Verbindung,	Zyskać, -kiwać, gewinnen.
Znośny, erträglich.	Bünd.	Zyskowny, gewinnbringend,
Znowu, znów, von Neuem.	Zwiednać, hinwelfen.	vortheilhaft.
Znużenie, Ermattung.	Zwiedzać, -ić, besuchen.	Żywce, lebendig, mit Haut
Znużyć, ermatten.	Zwierać, zusammenpressen,	und Haaren; Wort für Wort.
Zobaczyć, erblicken, sehen.	=schließen; się, handgemein	Żywić, nähern.
Zobopólny, gemeinschaftlich,	werden.	Żywiół, u, Element.
gegenseitig.	Zwierciadło, Spiegel.	Żywnie, überhaupt, nur.
Zoczyć, erblicken, wahrnehmen.	Zwierz, a, (wildes) Thier.	Żywność, Nahrung.
Żoładek, dka, Magen.	Zwierzę, Thier.	Żywość, Lebhaftigkeit.
Żołdak, Soldat (verächtl.)	Zwierzyna, Wildpret.	Żywot, Leben.
Żołędziowy, Eichel=.	Zwiesić, herabhängen lassen.	Żywotni, Lebens=.
Żołnierstwo, Soldaten, Sol=	Zwierzły, bündig, kurz.	Żywy, lebhaft, eifrig.
dateška.	Zwijąć, -inać, zusammenwick=	Żyzność, Fruchtbarkeit.
Żołnierz, Soldat.	eln; się, sich sputen, be=	Żyzny, fruchtbar.
Żółkiew, kwi, Kreisstadt in	eilen.	
Galizien.	Zwłaszcza, zumal, besonders.	

Zur Bibliothek des Unterrichts.

Verlags - Unternehmungen

von

Ferdinand Hirt



in Breslau,

Königlichem Universitäts-Buchhändler.

Zum naturgeschichtlichen Unterricht.

I. Naturgeschichtliche Hand-, Lehr- und Lernbücher:

Größere Schul-Naturgeschichte, oder: Schilling's Grundriß der Naturgeschichte des Thier-, Pflanzen- und Mineralreichs. Siebente und achte Bearbeitung. Drei Theile nebst einem Ergänzungsbande, wie folgt:

- I. Das Thierreich. Achte Bearbeitung. Mit zahlreichen Abbildungen.
- II. Das Pflanzenreich, nach dem Linne'schen System. Achte Bearbeitung. Reich illustriert.
- III. Das Mineralreich. Dryktognose und Geognosie. Mit 460 Abbildungen 17½ Sgr.
- IV. Das Pflanzenreich, nach dem natürlichen System dargestellt. Von Dr. Fr. Wimmer. Mit 560 Abbild. Geh. 22½ Sgr.

Kleine Schul-Naturgeschichte, oder: Schilling's Grundriß der Naturgeschichte der drei Reiche in einer kleineren Ausgabe. Vollständig in einem Theile. Mit 600 Abbildungen. Achte, von Neuem bereicherte und verbesserte Bearbeitung. Preis 22½ Sgr.

Flora von Schlesien, preussischen und österreichischen Antheils. Nach natürlichen Familien, mit Hinweisung auf das Linne'sche System. Vom Direktor Professor Dr. Friedr. Wimmer. Dritte, neu bearbeitete Auflage. Vollständig in einem Bande. 3½ Thlr.

II. Naturgeschichtliche Hand- und Schulatlanten:

Hand-Atlas der Naturgeschichte in nahe an dreitausend naturgetreuen Abbildungen nach Zeichnungen von Koska, von Kornakki, Haberstrohm, Georgy, Baumgarten und anderen Künstlern, in Holzschnitt ausgeführt von Eduard Arehschmar und Hugo Bürkner. Mit erläuterndem Text. Vollständig in einem Bande, in Halbfranz geschmackvoll gebunden 5 Thlr. 22½ Sgr. In drei einzelnen Bänden. Geh. 5 Thlr., cart. 5½ Thlr.

Atlas des Thierreichs. (Erster Theil vom Atlas der Naturgeschichte.) In mehr als 1000 Abbildungen der Thierwelt, wie von — nach den fünf Welttheilen geordneten — Gruppen der Völker und Thiere. Geh. 2 Thlr., cart. 2 Thlr. 5 Sgr.

Atlas des Pflanzenreichs. (Zweiter Theil vom Atlas der Naturgeschichte.) In nahe an 1000 Abbildungen von Pflanzen und Bäumen, wie von — nach den Zonen geordneten — Baum- und Pflanzengruppen. Geh. 1 Thlr. 20 Sgr., cart. 1 Thlr. 25 Sgr.

Atlas des Mineralreichs. (Dritter Theil vom Atlas der Naturgeschichte.) In mehr als 800 Abbildungen aus dem Gebiete der Krystallographie, Petrographie, Paläontologie, Geotektonik, Formationslehre und Geologie. Geh. 1 Thlr. 10 Sgr., cart. 1 Thlr. 15 Sgr.

Schul-Atlas der Naturgeschichte des Thier-, Pflanzen- und Mineralreichs. Zur Förderung der vergleichenden Anschauung in den Gebieten der drei Reiche der Natur. Ein Ergänzungsband zu jedem Lehrbuche der Naturgeschichte. In nahe an zweihundert naturgetreuen Abbildungen. Vollständig in einem Bande. Cart. 1½ Thlr.

Auch, wie folgt, in zwei Abtheilungen:

Schul-Atlas des Thierreichs. Zur Belebung und Förderung der vergleichenden Anschauung in 500 naturgetreuen Abbildungen. Cart. 22½ Sgr.

Schul-Atlas des Pflanzen- und Mineralreichs. In 392 naturgetreuen Abbildungen aus der Pflanzenwelt und 272 mineralogischen Abbild. Cart. 22½ Sgr.

Zum Unterricht in der Physik und Chemie.

Die Physik. Von Prof. A. Crappe. Für den Schulunterricht bearbeitet. Zweite wesentlich verbesserte und bereicherte Auflage. Mit 205 Abbildungen. 25 Sgr.

Anfangsgründe der Chemie. Von Prof. Dr. A. Duflos. Anorganische und organische Chemie. Mit 155 Abbildungen. 1 Thlr. 15 Sgr. — Einzeln: Anorganische Chemie, 25 Sgr.; Organische Chemie, 20 Sgr.

Zum mathematischen Unterricht.

Kamblj, Prof. Dr. L., Elementar-Mathematik. In vier Theilen. Mit zahlreichen lithogr. Abbildungen. Preis des vollständigen Werkes 1 Thlr. 20 Sgr. Einzeln: Erster Theil: Arithmetik und Algebra. 6. Aufl. 12½ Sgr. Zweiter Theil: Planimetrie. 10. Aufl. 12½ Sgr. Dritter Theil: Ebene und sphärische Trigonometrie. 4. Aufl. 12½ Sgr. Vierter Theil: Stereometrie. 3. Aufl. 12½ Sgr.

Zum geographischen Unterricht.

Schul-Geographie. Zehnte, wesentlich verbesserte und vermehrte Auflage des Leitfadens für den geographischen Unterricht von Ernst von Seydlitz. (Herausgegeben vom Oberlehrer Dr. Schirmacher.) Mit 48 erläuternden Abbildungen und geographischen Skizzen. Nebst einem geschichtlich-geographischen Namen- und Sachregister. 22½ Sgr.

Kleine Schul-Geographie. Kleinere Ausgabe der zehnten Bearbeitung des Leitfadens für den geographischen Unterricht von Ernst von Seydlitz. Mit 28 erläuternden Abbildungen und geographischen Skizzen. Nebst einem geographisch-geschichtlichen Namen- und Sach-Register. 12½ Sgr.

Geschichte und Geographie sämtlicher Provinzen des Preussischen Staats. Vom Seminardirekt. E. Bock und Seminarlehrer Schurig. Zweite verbesserte Ausgabe 12 Sgr. Einzeln: Preis der geographisch-geschichtlichen Skizze jeder Provinz: 1½ Sgr.

Als Handbuch für Lehrer:

Kuhn, Dr. J., Das deutsche Land. Seine Natur in ihren charakteristischen Zügen und sein Einfluß auf Geschichte und Leben der Menschen. Zur Belebung vaterländischen Wissens und vaterländischer Gesinnung.

Zum Unterricht in der Muttersprache.

Deutsches Lesebuch. Von den Reallehrern Auras und Gnerlich. Mit Vorwort vom Direktor der Realschule Dr. Alethe. In zwei Theilen. I. Theil: 6. vermehrte und verbesserte Aufl., 22½ Sgr.; II. Theil: 3. verbesserte Aufl., 22½ Sgr.

Innerer Gehalt, praktische Bedeutung, vorzügliche Ausstattung und überaus wohlfeile Preise bilden die unbestrittenen Vorzüge der hier zu wohlwollender Beachtung empfohlenen Unternehmungen, welche durch jede Buchhandlung des In- und Auslandes zu beziehen sind.

Deutsches Lesebuch für das mittlere Kindesalter.

Von den Brüdern A. und F. Seltsam. 4. vermehrte und verbesserte Auflage. Zur Förderung der Anschauung illustriert durch 85 naturgeschichtliche Abbildungen nach Original-Zeichnungen von Koska und von Kornatki (Gleichsam der Elementar-Cursus zum Lesebuch von Auras und Gnerlich.) 12½ Sgr.

Zum Unterricht im Lateinischen.

Themen zu lateinischen Aufsätzen für die oberen Klassen höherer Lehranstalten, meistens aus alt-klassischen Schriften zusammengestellt von Dr. Gustav Sauppe.

Aufgaben zum Uebersetzen aus dem Deutschen in's Lateinische. Mit Hinweis auf Bumpt's Grammatik und einem deutsch-lateinischen Wortregister von Dr. Friedrich Schulze. Erstes Hundert Aufgaben 10 Sgr., zweites Hundert 12½ Sgr.

Zum Unterricht im Polnischen.

Kampmann, Prof. Dr. C. F., Elementarwerk der polnischen Sprache. Erster Theil: Kurzgefaßte Grammatik. Nebst etymologischem Wörterbuch von A. Mosbach. 2. verbesserte Ausgabe.

— — Zweiter Theil: Polnisches Lesebuch. Leichte und schwerere Lesestücke, aus klassischen Schriftstellern ausgewählt. Nebst Wörterbuch. 2. wesentl. vermehrte Ausg.

— — Dritter Theil: Aufgaben zum Uebersetzen aus dem Deutschen in's Polnische. Mit Wörterbuch.

Zum evangelischen Religions-Unterricht.

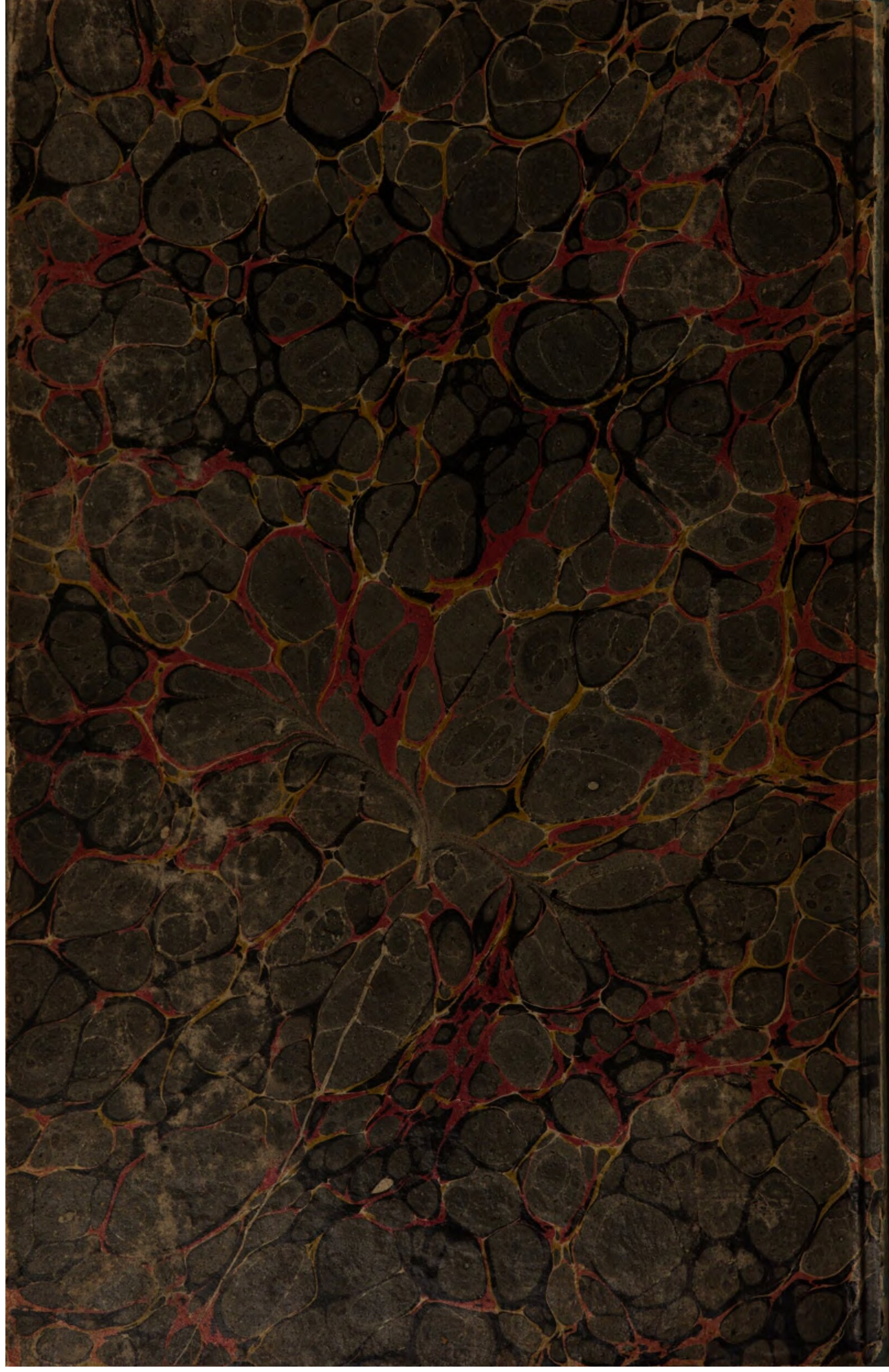
Der kleine Katechismus Dr. Luther's, schriftgemäß erklärt, oder: Christliche Religionslehre der evangelischen Kirche. Vom Superintendenten C. Redlich. Dritte Bearbeitung. 10 Sgr.

Der Heidelberger Katechismus. Zum Gebrauche für Schulen, Confirmanden-Unterricht und Selbstunterweisung zergliedert und aus der heiligen Schrift bewährt. Von Dr. J. F. A. Gillet. 10 Sgr.

Der Heidelberger Katechismus im Auszuge. Für Elementarschulen. Von Dr. Gillet. 3 Sgr.

Als Handbuch für Lehrer:

Robertag, Dr. R., Das evangelische Kirchenjahr, in sämtlichen Perikopen des neuen Testaments dargestellt. Zur Erweiterung, Berichtigung und Belebung des Schriftgebrauchs, insbesondere auch im Religions-Unterrichte. 2. Aufl. Geh. 3 Thlr.



Kampmann, C. F.

Elementarwerk der polnischen Sprache für den Schulunterricht bearbeitet
von Dr. C. F. Kampmann Vollständig in 3 Theilen

Bd.: 2

Breslau 1863

L.rel. 935-2

urn:nbn:de:bvb:12-bsb10588938-4